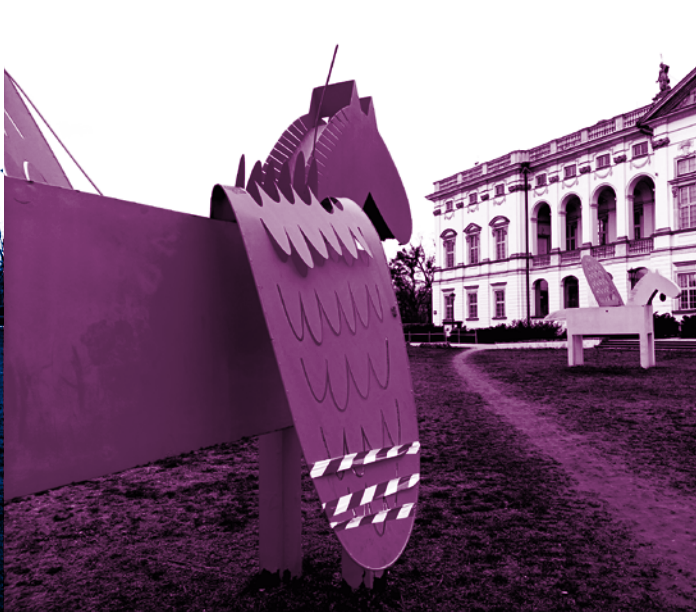
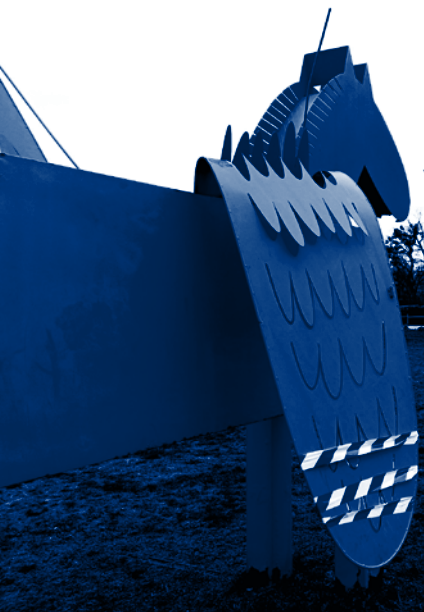




FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

forumIdei



Prawda po wyborach 15 października 2023

www.batory.org.pl

Książka powstała przy współpracy:



Prawda po wyborach 15 października 2023

pod redakcją Edwina Bendyka,
Przemysława Czaplińskiego,
Piotra Kosiewskiego



FUNDACJA
IM. STEFANA BATOREGO

forumIdei

Fundacja im. Stefana Batorego

ul. Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48 22) 536 02 00
fax (48 22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska

Korekta: Joanna Liczner

Projekt graficzny: hopa studio

Okładka: Teresa Oleszczuk

Fotografia na okładce: Teresa Oleszczuk

Skład dtp: „TYRSA” Sp. z o.o.

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa
na tych samych warunkach 3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



ISBN 978-83-67750-73-8

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie

Warszawa 2024

Spis treści

Edwin Bendyk, Przemysław Czapliński, Piotr Kosiewski, **Wstęp** _____ 7

Radykalność samowiedzy

Marcin Kędzierski, **Mimo wszystko kapitalizm. Bariery wspólnotowej opowieści politycznej** _____ 13

Przemysław Sadura, **Polska po populizmie?** _____ 25

Elżbieta Cizewska-Martyńska, **Samowiedza po wyborach** _____ 35

Tomasz Kozak, **Co robić? Zapnijmy pasy i jedźmy na całego** _____ 41

Polityczność emocji

Krystyna Skarżyńska, **Demokratyczna polityka, emocje, nadzieje** __ 55

Agnieszka Turska-Kawa, **Strata jako zasób. O fenomenie wyborów parlamentarnych 2023 roku** _____ 75

Marek Krajewski, **Granie nieuprzejmością** _____ 87

Zwykłość zaangażowania

Mikołaj Pawlak, **Polaryzacja w próżni: nieufność jako źródło zaangażowania publicznego** _____ 103

Anna Giza, **Wychodzenie z dryfu** _____ 113

Kacper Nowicki, **Prawda po wyborach** _____ 131

Inga Iwasiów, **Co robić? Uczyć się obywatelstwa, odpuścić widowiska, dokarmić zmiany** _____ 143

Diagnozowanie demokracji

Małgorzata Kowalska, *Democratia rediviva* _____ 155

Leszek Koczanowicz, **Rewolucja, kontrrewolucja i zamki na piasku** _____ 175

Zofia Krajewska, **Za demokracją, choć sceptycznie wobec polityki. Potencjał i potrzeby obudzonych** _____ 185

Przemysław Czapliński, **Dziedzictwo zatartych granic** _____ 195

Uczestnictwo w przyszłości

Katarzyna Sztop-Rutkowska, **Niedokończona demokracja** _____ 211

Edwin Bendyk, **15 października. Wydarzenie czy dzień w kalendarzu?** _____ 223

Joanna Krakowska, **Tysiąc odcieni szarości** _____ 231

Noty biograficzne _____ 237

Edwin Bendyk, Przemysław Czapliński, Piotr Kosiewski

Wstęp

Niniejsza książka zrodziła się z nadziei i niepokoju. Nadziei na odzyskanie państwa prawa – niepokoju o zdolność koalicji rządzącej do przeprowadzenia rzeczywistej naprawy. Nadziei na uwzględnienie przez rząd najważniejszych oczekiwań społecznych – niepokoju o wąski konsensus, który zamrozi żądania trudne pod względem strategicznym. Nadziei, że koalicijni katolicy wreszcie okażą się chrześcijańscy, a liberałowie w końcu odważni – niepokoju, że chrześcijaństwo przegra, a liberalizm stchórzy.

Takie nagromadzenie sprzecznych emocji wynika stąd, że dzień 15 października 2023 roku stworzył warunki dla zmiany. Ponad 70-procentowa frekwencja wyborcza, powyżej 11 milionów głosów oddanych na partie opozycyjne, ponad połowa (248 w Sejmie i 66 w Senacie) miejsc dla tychże partii – to warunki dla stworzenia bardziej sprawiedliwego państwa. Jednakże wykorzystanie owych warunków wymaga skonfrontowania się z wiedzą i niewiedzą na temat stanu państwa i społeczeństwa.

Tymczasem przez osiem ostatnich lat żyliśmy wśród kłamstw rozsiewanych przez rząd i dekoracji przezeń rozstawianych. W rezultacie nie wiemy najważniejszych rzeczy. Nie wiemy, ile wynosi dług publiczny, ilu nauczycieli brakuje w szkołach, jakie instytucje służą ochronie rzek w Polsce, jak wyglądają finanse Kościoła katolickiego, czy będzie można zgodnie z prawem osądzić członków byłego rządu... Po dwóch kadencjach

rządów prawicy największy deficyt można odnotować po stronie zbiorowej samowiedzy.

Czy samowiedza jest jednak ważna? Czy do ważniejszych nie należą kwestie, które widać gołym okiem i którymi należy zająć się od zaraz? Na przykład prawa reprodukcyjne kobiet, dwu- i jednopłciowe związki partnerskie, program budowy tanich mieszkań, prawna ochrona środowiska naturalnego, publiczna edukacja i publiczny transport, płaca minimalna... Dziesiątki wielkich i małych spraw czekają na rozwiązanie, więc może prawda jako rezultat osiągnięcia samowiedzy powinna ustawić się w kolejce i poczekać na odpowiedniejszy moment?

Jednak bez postawienia kluczowych pytań nie da się zdiagnozować rzeczywistości. A bez takiej diagnozy rządy aktualnej koalicji zamienią się w doraźne zarządzanie kryzysami (kryzys na granicy polsko-białoruskiej, kryzys rolniczy, kryzys migracyjny). Nie mówiąc już o zmierzeniu się z zasadniczymi: od kryzysu demograficznego aż po katastrofę klimatyczną.

Aktualnie po stronie, która poparła koalicję 15 października, nadal dominuje nadzieja. Według badań przeprowadzonych przez More in Common Polska w lutym 2024 roku (na reprezentatywnej próbie 2027 respondentów) aż 71% jej zwolenników z optymizmem patrzy w przyszłość, z niepokojem zaś tylko 8%. Niemal dokładnie odwrotnie rozkładają się oceny zwolenników Prawa i Sprawiedliwości: 71 (z niepokojem) do 13% (z optymizmem) – Konfederacji: 10% do 70%. Nie mniej znaczące są odpowiedzi na pytanie o kierunek, w jakim zmierza Polska: w kwietniu 2023 roku aż 64% respondentów odpowiadało, że w złym, w dobrym – jedynie 19%. Teraz o dobrym kierunku jest przekonanych 37%, a 39% odpowiada, że w złym. Pozostaje pytanie, jak długo utrzymają się takie optymistyczne odczucia. I jeszcze: jakie mogą być skutki tak głębokiego pesymizmu zwolenników PiS-u i Konfederacji.

Oba pytania są ważne, ponieważ polityka koalicji rządowej oparta jedynie na doraźnym zarządzaniu może zostać surowo osądzona już podczas najbliższych wyborów do samorządów lokalnych i do Parlamentu

Europejskiego. Grupy zawiedzonych zmienią swoje preferencje albo nie pójdą do urn. Wówczas do obstrukcji urządzonej przez PiS za pomocą wcześniej zawłaszczonych instytucji (Trybunał Konstytucyjny, Krajowa Rada Sądownictwa, spółki Skarbu Państwa...) dojdzie walka polityczna na poziomie regionalnym. W Parlamencie Europejskim wzmocniony zostanie zaś głos eurosceptyczny.

Pomocna w zapobieżeniu temu powinna być właśnie wiedza ujmowana z dwóch perspektyw: rząd musi wiedzieć, jakich spraw społeczeństwo nie odpuści – społeczeństwo powinno wiedzieć, w jakim tempie rząd (bez naruszania zasad prawa) może zmiany wprowadzać. Problem nie polega przecież na tym, że my chcemy zbyt wiele i zbyt szybko – zaś torpedowany przez PiS rząd koalicyjny może zbyt mało albo za wolno. Niepokojące jest właśnie to, że rząd, skutecznie i w odpowiednim tempie reformujący wymiar sprawiedliwości, postępuje w wielu innych sprawach tak, jakby nie wiedział, co stało się 15 października. Tymczasem nie był to wyłącznie dzień kumulacji społecznego sprzeciwu wobec PiS. Był to przede wszystkim dzień zbiorowego głosowania na sprawiedliwsze państwo. Interpretowanie dzisiejszego układu sił jako trwałego „poparcia dla każdego, kto nie jest z PiS-u”, może prowadzić do roztrwonienia społecznego zaufania i do utraty części mandatów.

Jednak sformułowanie alternatywnych odczytań dzisiejszej sytuacji wymaga zadawania pytań. Tak właśnie postąpiliśmy (to „my” dotyczy redaktorów niniejszej książki). Chcieliśmy poznać poglądy na temat społecznych emocji i społecznych postaw, a także dotyczące przyczyn masowego udziału w wyborach i ukrytych pod statystykami zróżnicowanych potrzeb. Aby uniknąć wąskiej reprezentacji wśród autorów, zaprosiliśmy do naszego przedsięwzięcia ludzi o różnych poglądach, miejscach zamieszkania i datach urodzenia. I poprosiliśmy o wypowiedź w trzech kwestiach:

1. Co się stało?
2. Co powinno się stać?
3. Na czym można się oprzeć?

Jeśli chodzi o doprecyzowanie: pytanie pierwsze (Co się stało?) to zaproszenie do diagnoz procesów społecznych, z których wyłonił się masowy udział, oraz do rozmowy na temat potrzeb (interesów), poglądów (idei) i emocji, które wyraziły się w wyborach. Kwestia druga (Co powinno się stać?) mieściła w sobie pytania o to, co nowa władza musi zachować po poprzednikach, a co powinna zmienić, jeśli chce przywrócenia praworządności w Polsce, realizacji wyborczych potrzeb oraz utrzymania legitymacji społecznej. Wreszcie pytanie trzecie (Na czym można się oprzeć?) było zaproszeniem do refleksji nad tym, czy istnieją w społecznym myśleniu „wartości wspólne”, do których odwoływali się ludzie popierający w wyborach przeciwne partie. Czy wartości, które spajają inne społeczeństwa (np. państwo, republika, demokracja, kultura, lud, sprawiedliwość, równość), mają u nas zastosowanie? A jeśli wartości wspólne nie istnieją, to w imię czego Polacy łączą się w węższe kolektywy i jaką trwałość oraz jaką produktywność można przypisać takim powiązaniom?

Szybkość, z jaką zaczęły nachodzić wypowiedzi, obszerność tekstów oraz znaczne różnice koncepcyjne świadczą o tym, że wszystko jest w toku – interpretowanie 15 października 2023 roku, rozpoznawanie społecznych sojuszy, określanie kształtu polskiej demokracji, trzymanie gniewu w odwodzie. Ze względu na ową niezamkniętą teraźniejszość książka *Prawda po wyborach* powinna być traktowana nie jako finał, lecz jako otwarcie społecznego forum samowiedzy.

Radykalność samowiedzy

Marcin Kędzierski

Mimo wszystko kapitalizm. Bariery wspólnotowej opowieści politycznej

Prowincja

Zrozumienie politycznej zmiany, jaka zaszła w wyniku wyborów z 15 października 2023 roku, wymaga uwzględnienia kilku nakładających się na siebie i współzależnych perspektyw. Za sprawą postępujących w ostatnich latach w bardzo szybkim tempie procesów międzynarodowych (w skrócie: rozpad ładu międzynarodowego, peryferyzacja Europy i przesunięcia w globalnych łańcuchach wartości), gospodarczych (umownie: szybki wzrost gospodarczy i związany z nim wzrost nierówności dochodowych oraz majątkowych, także w ujęciu przestrzennym!), technologicznych (znów w uproszczeniu: chodzi o ewolucję mediów społecznościowych), ideowo-światopoglądowych (choćby turbosekularyzacja, co widać zarówno w spadku odsetka wierzących uczestniczących w niedzielnej mszy świętej, jak i w ogóle deklarujących się jako katolicy w Narodowym Spisie Powszechnym) czy demograficznych (wejście w okres senioralny roczników powojennego wyżu demograficznego i wkroczenie w dorosłość roczników posttransformacyjnych) jesteśmy w Polsce świadkami ogromnej zmiany społecznej. Co istotne, jej katalizatorem okazała się pandemia COVID-19, a dokładniej – skutki spowodowane wprowadzeniem antypandemicznych restrykcji, w tym wielomiesięcznych lockdownów, zwłaszcza

w polskich szkołach (*nota bene* były one najdłuższe spośród wszystkich państw OECD – polscy licealiści spędzili na zdalnej edukacji przeciętnie aż semestr dłużej niż rówieśnicy w innych krajach rozwiniętych, co tylko wzmocniło trend ucieczki z publicznej edukacji i jej postępującą w dramatycznym tempie degradację).

Odpowiedź na pytanie, jaką wagę ma każdy ze wspomnianych powyżej czynników, w moim odczuciu jest niemożliwa, a nawet pozbawiona sensu. Żyjemy w bardzo złożonej rzeczywistości, której nie da się w prosty sposób rozłożyć na czynniki pierwsze. Dlatego jesteśmy zmuszeni do analizy całego układu współzależności, a nie jedynie poszczególnych elementów systemu społeczno-gospodarczego. W efekcie poniższe rozważania będą stanowić raczej swoisty strumień świadomości niż pogłębioną analizę. Zgodnie z memicznym powiedzeniem o „mgłę wojny” w jakimś sensie poruszamy się bowiem w oparach niepewności i nieprzewidywalności.

Mam powyższe na uwadze, nie ulega jednak dla mnie wątpliwości, że nadrzędnym zjawiskiem czy procesem, który porządkuje wszystkie pozostałe, jest kapitalizm. To właśnie współczesny zglobalizowany, neoliberalny kapitalizm tworzy odniesienie dla funkcjonowania przeróżnych elementów rzeczywistości politycznej, społecznej i gospodarczej. W tym kontekście użyteczną ramą pojęciową jest model centrum–peryferie, i to on będzie głównym punktem wyjścia dla dalszych rozważań.

Z polskiej perspektywy – a dotyczy to także próby zrozumienia wyników październikowych wyborów – kluczowa wydaje się kwestia wpływu wszystkich wspomnianych procesów na prowincję, i to na dwóch poziomach. Pierwszy odnosi się do całego kraju – Polska jest krajem półperyferyjnym (lub w innym ujęciu – państwem pół-centrum), co w zasadniczy sposób determinuje *mindset* szeroko rozumianych elit politycznych, gospodarczych, społecznych czy kulturalnych. Widać to bardzo wyraźnie w autoidentyfikacji antagonistów z politycznej barykady – z jednej strony mamy chęć walki z peryferyzacją poprzez politykę „wstawania z kolan”, z drugiej z kolei widzimy wolę silniejszego zakotwiczenia się w roli

pół-centrum („powrót do unijnego *mainstreamu*”). Pomijając zasadność obydwu identyfikacji (które w silnym wydaniu mają poważne wady), tworzą one wyraźną oś sporu, sprzyjającą politycznej polaryzacji.

Ta obserwacja jest o tyle istotna, że skutkuje nie tylko strukturalną peryferyzacją politycznych podziałów, ale także w dużym stopniu determinuje politykę zagraniczną państwa (znów w dużym uproszczeniu: brak w niej miejsca na asertywną kooperację). Ten wymiar zewnętrzny nie jest jednak pozbawiony znaczenia, jeśli chodzi o politykę wewnętrzną – w dłuższym okresie przedstawiciele elit *mainstreamowych*, jako bardziej podatni na zachowania kompradorskie, uzyskują zagraniczne wsparcie, co przekłada się na istotne w polityce zasoby finansowe i wizerunkowe (medialne). Jeśli „elitom suwerennościowym” nie uda się zgromadzić wystarczająco dużo kapitału, to będą one bardziej podatne na wyborczą porażkę z „elitami kompradorskimi”. W tym kontekście warto jednak podkreślić, że także „elity suwerennościowe”, jako świadome słabej pozycji przetargowej, często wchodzą w „kompradorskie buty”, co było widać w wielu decyzjach rządu Zjednoczonej Prawicy (*vide* choćby rezygnacja z wprowadzenia tzw. podatku Sasina), ale z oczywistych powodów „elity suwerennościowe” mają gorszą pozycję przetargową od „elit kompradorskich” jako te mniej wiarygodne.

Wyjątkiem od tej reguły są Węgry pod rządami Viktora Orbána, ale jest to związane głównie z radykalnym zawłaszczeniem państwa i akumulacją kapitału w rękach partii Fidesz na skalę, która daleko wykracza nawet poza zawłaszczenie państwa dokonane u nas przez elity Zjednoczonej Prawicy w latach 2015–2023. Ten proces był jednak na Węgrzech możliwy, zgodnie zresztą z tzw. trylematem Rodriki czy inaczej paradoksem globalizacji, wyłącznie dzięki zawieszeniu funkcjonowania liberalnej demokracji. Pozostaje pytanie, czy nieskuteczność Zjednoczonej Prawicy w pójsięciu tą samą drogą na identyczną skalę wynikała z „błędów” popełnionych przez partię rządzącą (za słaby atak na demokrację liberalną), czy jednak z faktu, że Polska odgrywa w systemie europejskim ważniejszą

rolę niż Węgry, a tym samym presja centrum na Warszawę była zdecydowanie silniejsza niż na Budapeszt.

Międzynarodowe ujęcie problemu centrum i peryferii wydaje się jednak mniej istotne dla zrozumienia politycznej zmiany w Polsce. Ważniejsza jest bowiem perspektywa krajowa. Problem postępującej degradacji peryferiów był jednym z ważniejszych źródeł wyborczego zwycięstwa wpięrw Andrzeja Dudy, a później Prawa i Sprawiedliwości w 2015 roku. Zjednoczona Prawica w tamtej kampanii wzięła na sztandary walkę z polaryzacyjno-dyfuzyjnym modelem rozwoju, który skutkował bogaceniem się największych aglomeracji i brakiem „skapywania” dobrobytu na prowincję. Wprowadzenie programu „Rodzina 500+”, a także minimalnej stawki godzinowej oraz kilku innych mechanizmów wsparcia Polaków żyjących poza największymi ośrodkami stanowiło kluczowy element budujący polityczną pozycję PiS przez kilka dobrych lat. Oto nagle te setki małych i średnich miast z prowincji, które w wielu przypadkach padły ofiarami transformacji społeczno-gospodarczej lat dziewięćdziesiątych XX wieku, tracąc wówczas swoje funkcje społeczno-gospodarcze (*vide* kampanijne hasło PiS z 2015 roku: #wygaszone), teraz zostały symbolicznie dowartościowane. Określenie „rewolucja godności”, nawet jeśli jest w nim sporo przesady, w pewnym sensie opisuje zmiany, jakie zaszły po dojściu PiS do władzy. A kolejne artykuły ukazujące się w *mainstreamowych* mediach, utyskujące na klasę ludową, która dzięki 500+ ruszyła na wakacje, jedynie utwierdzały to poczucie odzyskiwania godności.

Tyle że – jak to często bywa (i zabrzmie to banalnie) – rewolucja pożera własne dzieci. Wydaje się, że nie inaczej stało się w 2023 roku. Jarosław Kaczyński próbował powtórnie adresować swój przekaz do prowincji. Problem polegał jednak na tym, że prowincja AD 2023 była już zupełnie inna niż prowincja AD 2015. Gdzie leży kluczowa różnica? Prowincja uległa sporemu rozwarstwieniu – część miejscowości skorzystała z okresu gospodarczej *prosperity* (*nota bene* nieprzerwanego nawet podczas pandemii, kiedy wbrew obiegowym opiniom koniunktura dla

polskiego przemysłu hulala aż miło), inna część też się wzbogaciła, ale o wiele wolniej.

Ten proces skutkował dwoma efektami. Z jednej strony, ekonomiczna elita prowincji, wraz z wyraźnym wzrostem zasobności konta, zaczęła aspirować do wielkomięskiej klasy wyższej, ze wszystkimi tego konsekwencjami, w tym światopoglądową liberalizacją i zmianą politycznych sympatii (elementem tego zjawiska jest m.in. ucieczka dzieci tej prowincjonalnej elity do niepublicznej edukacji). Swoją drogą właśnie to zjawisko, obok oczywistych skandali pedofilskich ujawnionych choćby przez braci Sekielskich, stało się jednym z głównych katalizatorów turbosekularyzacji prowincji. Dodatkowo na niekorzyść PiS działało podwyższanie płacy minimalnej, które utrudniało zaspokajanie rosnących apetytów prowincjonalnego biznesu.

Z drugiej strony – rosnące poczucie deprivacji tych, którzy bogacili się w czasach „dobrej zmiany” o wiele wolniej od lokalnych bonzów, również niekoniecznie sprzyjało budowaniu przez PiS poparcia na prowincji. Ostatecznie ta druga grupa raczej pozostała przy PiS, ale utrata tej pierwszej mogła przechylić szalę zwycięstwa na korzyść (byłej już) tzw. demokratycznej opozycji. Innymi słowy, to właśnie odwrócenie się od PiS lokalnych kapitalistów – właścicieli małych i średnich firm – mogło stanowić jeden z kluczowych czynników, który stał za porażką tego ugrupowania. W tym zresztą zaszyty jest pewien paradoks – istotne podwyższenie płacy minimalnej, co miało zaspokoić interesy klasy ludowej, która prawdopodobnie i tak zagłosowałaby na PiS, mogło odebrać obozowi Jarosława Kaczyńskiego cenne kilkaset tysięcy głosów. Pytanie, czy właśnie tego nie zobaczyliśmy w nadspodziewanie dobrym wyniku przedsiębiorczej Trzeciej Drogi?

Jednocześnie to właśnie deprivacja części prowincji, zwłaszcza doświadczana w 2022 roku w czasie nagłego wzrostu inflacji (o czym więcej za chwilę), mogła stać za procesem *altrightyzacji* prowincji, który budował wysokie poparcie dla Konfederacji jeszcze wiosną 2023 roku. Prawu

i Sprawiedliwości udało się część tych wyborców odzyskać, ale stało się to kosztem radykalizacji przekazu, choćby w kwestiach ukraińskich. Wydaje się, że ta zmiana będzie mieć daleko idące skutki dla całej polskiej prawicy, która w najbliższych latach może w coraz większym stopniu podążać polityczną drogą Donalda Trumpa (na marginesie: symbolem tej zmiany jest w jakimś sensie przejęcie władzy w Suwerennej Polsce przez Patryka Jakiego, w moim odczuciu najbardziej prawdopodobnego i „obietującego” przywódcę nowej, dużej *altrightowej* prawicy nad Wisłą).

Gdy doszukujemy się źródeł wyborczej porażki Zjednoczonej Prawicy, nie sposób też nie wspomnieć wyroku Trybunału Konstytucyjnego z października 2020 roku, a zwłaszcza protestów Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. W wyniku tamtych wydarzeń PiS stracił w sondażach około 10 punktów procentowych i w zasadzie tego wyniku już nigdy nie odrobił. Skala społecznego protestu była spowodowana wieloma czynnikami, w tym wspomnianą sekularyzacją. Nie umniejszałbym jednak znaczenia „efektu pandemicznego”. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o kwestię chęci wyjścia z domu mimo panujących restrykcji. Wprowadzony wówczas *lockdown* sprawił, że studiujące zdalnie z domów rodzinnych kobiety (ale i mężczyźni), zamiast uczestniczyć w protestach w największych ośrodkach akademickich, skrzyknęły się w mediach społecznościowych i wyszły na ulicę Mielca, Gniezna, Łomży, Rawicza czy Końskich. Po raz pierwszy w historii III RP mieliśmy zatem do czynienia z masowymi protestami na prowincji, które nie tylko dość łatwo przerodziły się w powszechny sprzeciw wobec wyroku TK, ale też wyrażały brak zgody na politykę rządu w sprawie pandemii. Zwyczajnie ludzie mogli się wtedy policzyć. Co więcej, OSK stał się politycznym doświadczeniem formującym pokolenie dwudziestolatków, i będziemy jeszcze przez długi czas doświadczać tego skutków, nawet jeśli ustawa antyaborcyjna ulegnie liberalizacji.

Jak jednak pisałem, kwestia wpływu OSK na wynik wyborów (oraz frekwencję!) zostanie pewnie poruszona przez większość autorów, dlatego chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden istotny wątek „prowincjonalny”.

Otóż 2022 rok przyniósł prawdziwe tąpnięcie wysokości płac realnych, zwłaszcza poza największymi aglomeracjami. Wyborczy rezerwuar PiS został zatem bardzo dotkliwie „pobity” przez inflację i brak podwyżek. Płace zaczęły gonić wzrost cen dopiero w połowie 2023 roku, a to było już zdecydowanie za późno dla odbudowania pozytywnego sentymentu. Nie twierdzę oczywiście, że płace były trzymane w ryzach przez właścicieli kapitału, a ich cel stanowiło obalenie rządów Zjednoczonej Prawicy, ale naprawdę trudno uniknąć wrażenia, że część krajowych elit gospodarczych w 2022 roku wyraźnie zagrała w kontrze do PiS. Nie ma się zresztą czemu dziwić, jeśli spojrzeć na wyniki warszawskiej giełdy zwłaszcza w latach 2015–2022 i niemal zerową wartość dywidend wypłacanych przez spółki z WIG20. „Dobra zmiana”, przejmując kontrolę nad spółkami Skarbu Państwa i ich zyskami, wyraźnie ograniczyła możliwość zarabiania lokalnym oligarchom. Swoją drogą w tym obszarze doszukiwałbym się największej zmiany, jaką wprowadził rząd Donalda Tuska, bo w wielu innych obszarach mimo wszystko spodziewałbym się kontynuacji (o czym więcej niżej).

Wreszcie, skoro mowa o poprawie sytuacji dochodowej Polaków w połowie 2023 roku, warto także przypomnieć tezę Tocqueville’a, że rewolucje wybuchają nie wtedy, kiedy ludziom jest najgorzej, ale gdy zaczyna się im ekonomicznie poprawiać, a w sercach pojawia się nadzieja na zmianę na lepsze. Tym bardziej, że w poprzednich trzech latach doświadczyli traum pandemii, wojny i kryzysu migracyjnego oraz inflacji. Nie da się wykluczyć, że to właśnie „narodziny nowej nadziei” stały za tak silną mobilizacją wyborczą, ale znów, podobnie jak w przypadku poprzednich hipotez, poruszamy się w polu ogromnej niepewności.

Odpowiadając zatem na pytanie zarówno o źródła politycznej zmiany, jak i rekordowo wysokiej frekwencji, poza oczywistą odpowiedzią związaną z długofalowymi skutkami OSK, doszukiwałbym się źródeł tych zjawisk właśnie w czynnikach ekonomicznych. Z jednej strony chodzi tu głównie o zmianę struktury społecznej polskiej prowincji (zmiana aspiracji

największych beneficjentów i rosnąca deprywacja reszty), a z drugiej – o „kryzys budżetów gospodarstw domowych” z 2022 roku, powiązany z poprawą sytuacji ekonomicznej tuż przed samymi wyborami. W jakimś sensie po raz kolejny to „baza” zdecydowała o zmianie „nadbudowy”.

Oligarchia

Zrozumienie przyczyn zmiany politycznej oraz rekordowej frekwencji jest ważne i potrzebne, ale jednocześnie wydaje się – paradoksalnie – o wiele łatwiejszym zadaniem niż odpowiedź na pytanie, jaka byłaby optymalna polityka nowego rządu. Oczywiście mam swoje marzenie o odbudowie wspólnoty politycznej i wyjściu z polaryzacyjnej spirali, problem polega jednak na tym, że marzenie to jest w praktyce trudno osiągalne. Nie chodzi tu wyłącznie o kwestie „chcienia”. Po prostu wspomniane w pierwszej części tekstu napięcia, które skutkują spadkiem spójności społecznej i terytorialnej, tworzą strukturalne bariery dla tworzenia nowej, wspólnotowej opowieści. Innymi słowy, poszczególni aktorzy procesu politycznego nie są zainteresowani odbudową wspólnoty politycznej, bo oznaczałoby to konieczność zagrania w kontrze do współczesnego kapitalizmu, który w jakimś sensie nie tylko generuje nierówności, ale wręcz z nich żyje. Nie podejrzewam, aby jakikolwiek racjonalny polityk, chcący zdobyć/utrzymać władzę, odważył się na taki krok, tym bardziej że prowadzenie polityki w oparciu o silne osie podziałów jest strategią dużo prostszą do realizacji. To nie przypadek, że taką drogę wybrał Jarosław Kaczyński, i nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że kierunek ten kontynuować będzie Donald Tusk. Zresztą nie będzie się to w niczym różnić od politycznej strategii nowego-starego premiera z lat 2007–2014.

Zresztą już przed wyborami, prognozując zwycięstwo „demokratycznej opozycji”, spodziewałem się daleko idącej kontynuacji polityki rządu Zjednoczonej Prawicy, i pierwsze tygodnie nowej władzy zdają się taką hipotezę potwierdzać. Rząd Donalda Tuska nie dokona „antytransferowego zwrotu”, ma bowiem świadomość, że po ośmiu latach „dobrej zmiany”

taki ruch byłby ryzykowny. Podobnie jest z podejściem do globalnego biznesu – tu dalej będziemy obserwowali strategię „czerwonego dywanu”, i tak jak w 2022 roku osiągnęliśmy rekordowy napływ inwestycji zagranicznych, tak trend wzrostowy najprawdopodobniej będzie kontynuowany. Nie jest wreszcie zaskoczeniem, że nowa ekipa rządowa wykorzystuje (i będzie wykorzystywać) narzędzia „stanu wyjątkowego”, i to nie tylko do procesu depisyzacji Polski, ale znacznie szerzej. Trudno bowiem oczekiwać, aby rządzący samodzielnie ograniczyli skuteczne i wygodne narzędzia prowadzenia polityki w postaci choćby Polskiego Funduszu Rozwoju czy spółek Skarbu Państwa. Niewiadomą pozostaje jedynie planowanie Centralnego Portu Komunikacyjnego, ale tu w grę wchodzi także aktorzy zagraniczni, co wyraźnie utrudnia prognozę.

Inna sprawa, że znając polityczne doświadczenie Donalda Tuska, raczej nie należy spodziewać się istotnych reform systemowych. Brak wizji takich reform jest wręcz znakiem rozpoznawczym nowego premiera, który nauczył się, że dla utrzymania władzy każde ostrzejsze szarpięcie cugłami jest ryzykowne. O wiele bezpieczniej zarządzać poprzez konflikt i raczej pozorować działania w obszarze polityki publicznej, ograniczając się do tego, co niezbędne. W tym sensie Tusk jest doskonałym uczniem Angeli Merkel, która taką strategię opanowała wręcz do perfekcji w trakcie czterech kadencji sprawowania urzędu kanclerza. Problem polega na tym, że strategia taka jest skuteczna w czasach stabilnych, a obecne do takich niespecjalnie należą. Zobaczymy zatem, jak Donald Tusk będzie adaptować swoją strategię do zewnętrznych uwarunkowań strukturalnych, ale też trudno się spodziewać, aby w wieku 67 lat dokonał jakiegoś nagłego zwrotu w swoim politycznym DNA.

Jedyną realną zmianą, jakiej należy się spodziewać (oczywiście poza wymiarem wizerunkowym i pewnymi przesunięciami na lewo w warstwie światopoglądowej, zgodnie z ewoluującymi społecznymi oczekiwaniami), jest podejście do interesów rodzimej oligarchii gospodarczej. Nie ulega wątpliwości, że ostatnie lata były dla tej grupy czasem nieco

trudniejszym, a dokładniej – jej przedstawiciele deklarowali wyraźnie swoją niechęć wobec „dobrej zmiany”. W rzeczywistości bowiem korzystali oni, podobnie jak reszta społeczeństwa, z rozpędzonej koniunktury, a w okresie wysokiej inflacji wyraźnie zwiększyli stan swoich portfeli, przechwytyjąc kosztem pracowników zdecydowaną część wypracowanej wartości dodanej. Symbolicznym skutkiem tej zmiany będzie sytuacja warszawskiej Giełdy Papierów Wartościowych, która praktycznie zamarła w czasie rządów PiS (zwłaszcza jeśli spojrzeć na największe spółki z indeksu WIG20). Należy się spodziewać, że wraz ze zmianą władzy na giełdowy parkiet po latach powróci optymizm, umożliwiając właścicielom kapitału generowanie zysków z dywidend (co samo w sobie niekoniecznie musi być zjawiskiem negatywnym, gdyż może osłabić skłonność do spekulacyjnego inwestowania w nieruchomości).

Zaspokojenie interesów krajowej oligarchii, może najważniejszego sojusznika nowej władzy, nie oznacza jednak równoczesnego zaspokojenia potrzeb i oczekiwań ubożającej klasy średniej. Podwyżki dla budżetówki i nauczycieli, które w praktyce są bardziej waloryzującą płac, raczej nie powstrzymają procesu pauperyzacji niższej warstwy klasy średniej. Wydaje się, że Tuszkowi pozostaje zagranie manewrem Viktora Orbána, i tak się pewnie stanie. Zamiast poprawy sytuacji ekonomicznej PO zaoferuje igrzyska depisyzacji, jednocześnie podgrzewając (i przyzwalając na podgrzewanie) antypisowskich emocji. Różnica między Tuskiem a Orbánem jest taka, że ten drugi organizuje igrzyska przeciw George’owi Sorosowi, a polski premier skieruje je przeciw Jarosławowi Kaczyńskiemu. Dopóki prezes PiS będzie żył, wybór takiej strategii wydaje się oczywisty. To jednak będzie pogłębiać polaryzację, ale tak jak wspomniałem wcześniej – zagranie w kontrze do takiej emocji oznaczałoby konieczność wyraźnej rewizji modelu społeczno-gospodarczego, na co nowy rząd z pewnością się nie zdecyduje.

Klasy

To wszystko prowadzi mnie do raczej smutnej konstatacji, że trudno będzie odbudować wspólnotę polityczną ponad podziałami. Wynika to z banalnego faktu, że kluczowi aktorzy nie są tym zainteresowani. Tym, co nas łączy, jest pewne doświadczenie klasowe. W ogromnym uproszczeniu: z jednej strony mamy pracę w korporacji, zamieszkiwanie na grodzonym osiedlu, inwestowanie w nieruchomości czy posyłanie dzieci do prywatnych szkół i na zagraniczne uczelnie. Z drugiej zaś strony – relatywnie nisko opłacaną pracę najemną, nietrwałe zatrudnienie, brak własnego mieszkania, trudność z założeniem silnego związku czy wymuszoną bezdzietność. Po okresie polskiej wersji państwa dobrobytu w PRL, kiedy społeczeństwo na dobre i na złe przeszło proces „atomizującego zglajchsztaltowania”, weszliśmy w czas „klasowej/kastowej dyferencjacji”. Otwarte pozostaje pytanie, jak liczne będą poszczególne grupy i na ile silna okaże się mobilność pomiędzy nimi, w obie strony. Wydaje się jednak, że nawet wzrost liczebności środowisk defaworyzowanych nie przełoży się na większą wspólnotowość w obrębie tej grupy, bo klasa posiadająca będzie zachęcać na różne sposoby klasę polityczną, aby budować osie politycznego podziału w poprzek klas nieposiadających. Proces taki obserwujemy w USA oraz krajach Europy Zachodniej i trudno podejrzewać, abyśmy poszli jakąś polską *Sonderweg*. Odwołanie się w kampanii przez wszystkie strony politycznego sporu do antyukraińskich i – szerzej – antyimigranckich emocji stanowi wyraźną zapowiedź tego, czego możemy się spodziewać w przyszłości.

Przemysław Sadura

Polska po populizmie?

Kolejne miesiące mijają od momentu, kiedy ponad 11 milionów obywateli i obywateli wskazało, że chce, aby nowy rząd w Polsce stworzyły partie demokratyczne, stojące w opozycji do populistycznego Prawa i Sprawiedliwości. Jednak to wciąż za krótko, aby w pełni sobie uzmysłowić, co właściwie wydarzyło się 15 października 2023 roku, a co jest tylko złudzeniem, konformizmem lub przyjęciem nadziei za rzeczywistość. W tym tekście chcę się skupić na znaczeniu ostatnich wyborów w perspektywie socjologicznej. Czy zwycięstwo opozycji oznacza, że przezwyciężamy gorączkę populizmu, a może to zapowiedź zupełnie nowych zwrotów wydarzeń? Czego się wystrzeżać, aby nie tworzyć nowych politycznych mitów? Zacznę od faktów, a w narracji często będę nawiązywał do wyników badań socjologicznych.

Co się stało 15 października 2023 roku?

Najpierw przypomnijmy, co wiemy na podstawie danych Państwowej Komisji Wyborczej i wyników *exit polls*. W wyborach parlamentarnych 15 października 2023 roku największe poparcie – 35,4% wyborców – uzyskało rządzące Prawo i Sprawiedliwość. Jednak to partiom demokratycznym przypadła większość mandatów w Sejmie. Koalicja Obywatelska przekonała do siebie 30,7% głosujących, Trzecia Droga 14,4%, a Nowa Lewica 8,6%. Przełożyło się to na 248 mandatów

w 460-osobowym Sejmie, co pozwoliło zgodnie z zapowiedziami stworzyć większościowy rząd koalicji demokratycznej.

Zgodnie z przewidywaniami socjologów to nie przepływy wyborców między PiS a partiami demokratycznej opozycji miały decydujący wpływ na odsunięcie od władzy partii rządzącej. PiS stracił wprawdzie niemal 12% wyborców z 2019 roku (najwięcej, bo 3,5%, na rzecz Trzeciej Drogi), jednak znacznie większe przepływy odnotowano w ramach bloku demokratycznego. Dla przykładu Nowa Lewica straciła ponad 40% elektoratu SLD z 2019 roku, który obecnie zasilił przede wszystkim KO i Trzecią Drogę.

Game changerem okazała się rekordowa frekwencja wyborcza. W 2023 roku wyniosła ona 74,38% wobec 61,74% w roku 2019. W ostatnich wyborach oddano o 3 125 964 więcej głosów niż cztery lata wcześniej. To przyciągnięcie niegłosujących w 2019 roku dało zwycięstwo demokratom: KO przekonała do siebie ponad 30% z nich, TD – 18%, a PiS tylko 15,5%. W ostatecznym bilansie demokraci mieli o 2 640 266 wyborców więcej niż cztery lata wcześniej, podczas gdy PiS dostał o 411 tysięcy głosów mniej niż w 2019 roku.

Największy skok frekwencji odnotowano w grupie najmłodszych wyborców i wyborczyń (18–29 lat). W ciągu czterech lat odsetek głosujących w tej grupie wiekowej wzrósł z 46 do 71%. Wprawdzie starsze pokolenia szły do urn chętniej, a pięćdziesięciolatekowie pobili absolutny rekord, jednak przyrost jest największy właśnie w grupie najmłodszych głosujących. Co więcej, odsetek głosujących najmłodszych jest wyższy niż w grupie najstarszych (60+), która stanowiła bastion Prawa i Sprawiedliwości. Po raz pierwszy w wyborach parlamentarnych frekwencja wyborcza kobiet była wyższa niż wśród mężczyzn i to we wszystkich grupach wiekowych, poza grupą 60+. Szczególnie wysoka mobilizacja dotyczyła trzydziesto- i czterdziestolatek. Kobiety w porównaniu do mężczyzn znacznie chętniej głosowały na KO i Nową Lewicę, za to wyraźnie rzadziej wybierały Konfederację. Prawo i Sprawiedliwość przegrało z kretesem wśród wyborców i wyborczyń do czterdziestki.

Wyposażeni w tę wiedzę, możemy się zmierzyć z mitami lub złudzeniami, czyli z tym, co nam się tylko wydaje, że wiemy.

Mit pierwszy: 15 października skończył się w Polsce populizm

Nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością teza, że **15 października skończył się w Polsce populizm, bo ludzie się ocknęli i porzucili PiS, wybierając partie demokratyczne**. Przebudzenie nie było masowe, a populizm ma się dobrze.

Przytłaczająca większość wyborców partii Jarosława Kaczyńskiego została przy niej, akceptując jej styl rządzenia, polegający na stopniowym demontażu demokratycznych instytucji, łamaniu Konstytucji i niezależności sądownictwa, konfliktowaniu Polski z Unią Europejską i sąsiadami, gwałceniu praw mniejszości, nadużywaniu siły w relacji z niepokornymi obywatelami i obywatelkami oraz doprowadzaniu do rozprzestrzeniania się nepotyzmu i korupcji. Jak pokazywaliśmy ze Sławomirem Sierakowskim w książce *Spoleczeństwo populistów*¹, jedni trwali przy PiS, ponieważ są jego fanatycznymi wyznawcami, inni – bo tak wynikało z ich racjonalnej kalkulacji („kradną jak wszyscy, ale przynajmniej się dzielą jak nikt”). PiS przegrał, a część z dotychczasowych mniej ideowych zwolenników partii Kaczyńskiego powoli przenosi swoje poparcie na nowe partie władzy.

Wyborcy nie odrzucili jednoznacznie kampanii opartej na języku nienawiści i obietnicach hojnych prezentów wyborczych. Zagłosowali na demokratów, którzy z konieczności sięgnęli po populistyczny styl prowadzenia kampanii. Demokratów, którzy z powodów taktycznych założyli maskę populizmu. Demokratyczna opozycja nie wahała się odwołać do nastrojów antyimigranckich oraz bez pardonu i w niewybredny sposób atakować ludzi władzy i ich zaplecza. Różnicą było to, że im bliżej końca kampanii, tym chętniej partie demokratyczne politykę nienawiści

1 P. Sadura, S. Sierakowski, *Spoleczeństwo populistów*, Warszawa 2023.

przeplatały polityką miłości. W walce na obietnice Koalicja Obywatelska przeliczyła PiS, gwarantując: „nic, co dane, nie zostanie odebrane”, a dodatkowo dorzucając nowe zobowiązania (podwyżki dla nauczycieli i budżetówki, babciowe, kredyt „0 procent” itd.).

Demokraci wygrali bitwę, ale PiS pozostaje silną i brutalną opozycją okopaną w wielu instytucjach. Utrudnia liberalno-demokratyczną transformację, zmuszając nową większość do grania na granicy prawa, a może i poza nią. Nawet jeśli niebezpieczeństwo rychłego powrotu PiS-u do władzy nie jest duże, to wciąż na wysokim poziomie utrzymuje się ryzyko powrotu PiS-owskiego stylu sprawowania władzy.

Mit drugi: demokraci wygrali, bo poszli do wyborów osobno

Kolejnym mitem jest przekonanie, że demokratyczna opozycja wygrała wybory, bo inaczej niż na Węgrzech nie zjednoczyła się, tylko każda z partii opozycyjnych poszła do wyborów osobno. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, jak byłoby, gdyby powstała jedna lista. Badania przedwyborcze pokazywały, że dawała większe szanse na sukces. Faktem jest jedynie to, że demokraci zdołali wygrać wybory, mimo że się nie zjednoczyli.

Wyniki badań sondażowych – takich jak te, które opublikowaliśmy ze Sławomirem Sierakowskim w raporcie *Wyborcy za jedną listą, liderzy przeciw* – pokazywały, że większość wyborców wszystkich demokratycznych partii oczekiwała wspólnego startu opozycji². Dodatkowo tzw. sondaż obywatelski testujący cztery warianty wyborczych konfiguracji partii demokratycznych pokazywał, że najwięcej mandatów i gwarancję zwycięstwa z prawicą daje wspólna lista całej opozycji³. Wspólny start był zgodny z oczekiwaniami wyborców, dawał premię w przeliczaniu głosów na

2 P. Sadura, S. Sierakowski, *Raport Krytyki Politycznej: Wyborcy za jedną listą, liderzy przeciw*, „Krytyka Polityczna”, 6 marca 2023, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/wyborcy-za-jedna-lista-liderzy-przeciw> (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

3 *Pierwszy sondaż obywatelski*, Fundacja Forum Długiego Stołu, https://ffds.org.pl/kampanie/pierwszy_sondaz_obywatelski/.

mandaty metodą D'Hondta, a do tego pozwalał uruchomić tzw. efekt lidera (dołączanie wyborców do tych, którzy prowadzą w sondażach). Jednak jego największą zaletą było to, że odwoływał się do najsilniejszej emocji mobilizującej wyborców, wynikającej z polaryzacji politycznej (PiS i anty-PiS) i zabezpieczającej zarazem przed scenariuszem bratobójczej walki w obozie demokratycznym o głosy antypisowskich wyborców.

Konflikt między partiami demokratycznymi aktywizuje partyjnych fanatyków, ale zwykle zniechęca bardziej wrażliwych wyborców. Szczególnie kobiety, które mają niższą akceptację dla konfliktu w polityce, a bez których obóz demokratyczny nie byłby w stanie wygrać. Szczęśliwie pod koniec kampanii liderzy demokratycznej opozycji znaleźli inny niż jedna lista sposób, aby obniżyć poziom agresji wewnątrz obozu demokratycznego. Pokazali, że wielość w jedności nie zagraża spójności. Trzymali się reguł *fair play*, nie pozwalając, aby rywalizacja między bliskimi sobie partiami przekształciła się w wyniszczającą wojnę. Sygnały wzajemnego poparcia i sympatii wymieniane między liderami partii demokratycznych, nawoływanie do głosowania w zgodzie z sumieniem nawet na politycznych rywali w ramach wspólnego obozu – to wszystko było substytutem jednej listy i pozwoliło pod koniec kampanii odwołać się do pozytywnych emocji i tchnąć w elektorat opozycji nową energię.

Otwarte pozostaje pytanie, czy jedność oparta na takich niepewnych podstawach wystarczy, aby poradzić sobie w przyszłości. PiS liczy na to, że nowa koalicja rządowa zacznie się potykać o własne nogi. Będzie czekać, aż polityczne trupy same spłyną rzeką. I nie jest to bezpodstawna kalkulacja, ponieważ przed nowym rządem widać głównie rafy, a do bezpiecznego portu czeka go długa i ciężka droga. W dość wymagającej sytuacji gospodarczej trzeba jednocześnie spełniać stare i nowe obietnice wyborcze. Za chwilę wybory samorządowe, europejskie, a w przyszłym roku prezydenckie. Czy demokratyczna koalicja zdoła zachować spójność i wysoką mobilizację wyborców: tych młodszych i tych starszych? Wiemy, że postawy młodych są zupełnie inne niż starszego pokolenia. Mamy w Polsce

trwający już długo i dosyć silny proces liberalizacji oraz sekularyzacji. Młodzi, którzy poszli do wyborów, zagłosowali na opozycję demokratyczną i dali jej większość, są w kwestiach światopoglądowych dużo bardziej progresywni. Oczekują liberalizacji przepisów aborcyjnych, normalnego, czyli takiego jak w całej Europie, dostępu do antykoncepcji, przestrzegania praw osób LGBT zgodnie z europejskim standardem cywilizacyjnym.

Zobaczymy, czy nowa większość będzie konsekwentna we wdrażaniu tych zmian. Tym bardziej, że o szybkie i spektakularne zmiany będzie trudno, a prezydent Andrzej Duda stwarza wrażenie, że zastanawia się głównie nad tym, jak najskuteczniej uprzykrzyć życie nowemu rządowi. To może przez jakiś czas stanowić wymówkę usprawiedliwiającą nierealizowanie obietnic, ale na dłuższą metę raczej nie zadziała. Cierpliwość młodszych wyborców jest ograniczona, a społeczeństwo – jak pokazują badania – dużo bardziej liberalne niż elity polityczne. Czy Trzecia Droga lub Szymon Hołownia myślący o kampanii prezydenckiej i wierzący w to, że można się odwołać do jakiegoś umiarkowanego elektoratu i nie ulegać polaryzacji, nie będą hamulcowymi liberalizacji? Trzecia Droga była hamulcowym w procesie jednoczenia opozycji przed wyborami i postawiła społeczeństwo przed szantażem: „albo Trzecia Droga, albo trzecia kadencja PiS”. Chwył okazał się skuteczny. Badania, które prowadziliśmy ze Sławomirem Sierakowskim zaraz po wyborach, pokazują, że wiele osób temu szantażowi uległo. Połowa elektoratu Trzeciej Drogi z dużych miast biorąca udział w naszych badaniach fokusowych to był elektorat jednej listy. Zagłosowali na Hołownię, mimo że bliżej im było do KO lub Lewicy, bo bali się, że Trzecia Droga nie wejdzie do parlamentu i opozycja nie będzie miała większości. To było głosowanie strategiczne. Ratowali koalicję demokratyczną, głosując na komitet Hołowni i Kosiniaka-Kamysza. Taka sytuacja może się już nie powtórzyć. W ten sposób dochodzimy do trzeciego mitu.

Mit trzeci: za zwycięstwem wyborczym stoją niespodziewana zmiana wartości oraz trwała mobilizacja elektoratu demokratycznego

Wzrost frekwencji i mobilizacji wyborczej, w szczególności wśród kobiet i młodzieży, jest interpretowany jako trwałe włączenie tych osób do polityki. Ludzie ci dotąd nie interesowali się sprawami publicznymi, ale wreszcie zasilili szeregi demokratów. Udział w wyborach w tej interpretacji miałyby być wydarzeniem formatywnym. Profesor Michał Bilewicz mówił o nagłej i fundamentalnej zmianie wartości, która dała zwycięstwo partiom demokratycznym. Premier Donald Tusk obwieścił powstanie nowego bytu społecznego, jakim ma być „pokolenie 15 października”.

Jeśli tak, to zwycięstwo w kolejnych wyborach obywatele identyfikujący się z wygranym obozem mają zapewnione. Tymczasem nic bardziej błędnego. O ile Koalicja 15 Października jest po prostu faktem społecznym i politycznym, przy czym do *exposé* Tuska nie miała nazwy, o tyle mocno wątpliwe, abyśmy mieli do czynienia z jakimś jednorodnym socjologicznym bytem, który można by określić mianem „pokolenia 15 października”. Rozumiem, że chodziłoby o młodych ludzi, którzy się zaktywizowali politycznie, wzięli udział w wyborach, wsparli demokratyczną koalicję czy partie demokratyczne. Jeśli tak, to hasło „pokolenie 15 października” odwołuje się do performatywnej funkcji języka i może dopiero jakiś byt wyłonić.

W ostatnich tygodniach grudnia prowadziliśmy w Instytucie Krytyki Politycznej badania elektoratu partii demokratycznych. Większość focusów przeprowadziliśmy z najmłodszymi wyborcami i wyborczyniami. Ich postawy są bardzo różne. Z grubsza można jednak powiedzieć o dwóch wyraźnych grupach nowych wyborców. Pierwsza z nich to przede wszystkim młode kobiety (ale również mężczyźni), których mobilizację polityczną można śledzić od wyborów prezydenckich w 2020 roku. To liberalno-lewicowy elektorat, który zaufał Rafałowi Trzaskowskiemu. Wydarzeniem formatywnym był dla nich udział w protestach po ogłoszeniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej. I właśnie

te protesty określają w wywiadach swoim politycznym przebudzeniem. Dla młodych, którzy wtedy masowo wyszli na ulice nie tylko dużych, ale również małych miast, to była wielka lekcja demokracji. Zobaczyli się, policzyli i przez moment poczuli moc. Wyszli mimo obowiązujących zakazów, mimo pandemii. Młodzi z tej grupy często dystansują się wobec Tuska. Dla nich on i Hołownia, Duda i Morawiecki to pokolenie starszych facetów, trochę „dziadersów”, którzy oczywiście różnią się między sobą, ale różnice te blakną wobec podobieństw. Dla tej grupy wyborczyń i wyborców kluczowe kwestie to aborcja, prawa kobiet i osób LGBT, zdrowie psychiczne, klimat. To bardziej pokolenie Ogólnopolskiego Strajku Kobiet niż pokolenie 15 października.

Druga grupa zaktywizowanych wyborczo kobiet i młodzieży to osoby, które dały się wciągnąć dzięki kampaniom frekwencyjnym i modzie na głosowanie. Badania publikowane przez Fundację Batorego⁴, ale także sondaż Ipsos dla SWPS i Fundacji Pole Dialogu pokazują, że kampanie profrekwencyjne miały duże zasięgi i spory wpływ na głosujących. Sondaż Ipsosa pokazuje, że osoby będące głównym targetem tych kampanii (tzn. młodzież w wieku 18–29 lat oraz kobiety 18–39 lat) wyraźnie częściej deklarują, że się z nimi zetknęły. Jest to kolejne potwierdzenie ich dobrze targetowania (kampanie były widoczne w tych grupach, do których zostały skierowane, a w innych nie). Badania focusowe Instytutu Krytyki Politycznej pokazują natomiast, że wiele osób zupełnie spontanicznie przywołuje jako źródło wiedzy o polityce lub gotowości do zaangażowania się politycznego wpisy i wypowiedzi celebrytów. W przypadku tych osób udział w wyborach był decyzją podjętą w ostatniej chwili (sondaż Ipsosa pokazuje, że w tych wyborach głosowało wyjątkowo dużo osób, które decyzję o tym, co zrobić 15 października, podjęły w ostatnim tygodniu

4 A. Jaworska-Surma, *Fenomen wyborczej mobilizacji. Przyczyny rekordowej frekwencji podczas wyborów parlamentarnych 2023 – wnioski z badań*, Warszawa 2023, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2024/01/Fenomen.wyborczej.mobilizacji_RAPORT.pdf.

kampanii) i raczej w odpowiedzi na apele Małgorzaty Rozenek i Dawida Podsiadły niż Donalda Tuska czy Włodzimierza Czarzastego. Można się cieszyć z tego, że przedstawiciele Gen Z zaczęli oglądać w serwisach społecznościowych transmisje obrad Sejmu. Nie należy jednak wyciągać z tego wniosku, że oto jedną udaną mobilizacją udało się nadrobić lata zaniedbań w edukacji obywatelskiej, i że mamy to z głowy.

Wzrost oglądalności transmisji obrad Sejmu częściowo wynikał z przeciągającego się oczekiwania na nowy rząd, a częściowo z ciekawości młodych, którzy zagłosowali 15 października. Zmobilizowani akcjami profrekwencyjnymi i często głosujący po raz pierwszy chcieli zobaczyć, w wyborze czego wzięli udział. Jednak wyniki badań przeprowadzonych dla SWPS i Fundacji Pole Dialogu przez Ipsos dają jasną odpowiedź na to, czy wysoka frekwencja wyborcza oznacza gwarancje powtórzenia tych wyników w wyborach samorządowych i eurowyborach. Frekwencja w grupie kobiet w wieku 18–29 lat wyniosła 71,5%, a w grupie 30–39 lat – 77,3%. I była wyższa od tej cztery lata temu, w grupie 18–29 lat – aż o 25 punktów procentowych. Liczona kilka tygodni później gotowość do udziału w wyborach samorządowych i do Parlamentu Europejskiego jest bliższa takiej, jaka była wcześniej. I tak np. zdecydowaną chęć udziału w eurowyborach deklaruje 33% osób w wieku 18–29 lat, a 25% mówi, że „raczej weźmie udział”. Duże lub bardzo duże zainteresowanie polityką deklaruje 26% młodych. Mężczyźni deklarują zainteresowanie polityką dwukrotnie częściej niż kobiety.

Powtórzenie mobilizacji wyborczej kobiet i młodzieży, bez której nie byłoby sukcesu partii demokratycznych, to wyzwanie postawione przed koalicją rządzącą. Będzie to wielka praca i wielki test. Nowa ekipa dostała kredyt zaufania, ale na razie wygląda on na jednorazowy.

Wiele wskazuje na to, że Trzecia Droga nie zamierza poprzeć projektów idących w kierunku legalizacji aborcji i równouprawnienia osób LGBT. W wyborach samorządowych i do Parlamentu Europejskiego nie powinno to zachwiać jednością demokratycznej koalicji. Przez te kilka miesięcy

niewiele zdoła się wydarzyć. Dominującym konfliktem będzie ten między anty-PiS-em i PiS-em. Jednak w dłuższej perspektywie liberalnej demokracji bardziej niż udawana jedność przysłuży się spór wśród dzisiejszych sojuszników.

Liberalna demokracja jest ustrojem pozwalającym obywatelom na wyrażanie dzielących go różnic: odmiennych wartości, sprzecznych interesów i różnych wizji ładu społecznego. Te różnice wymagają artykulacji. Ważne tylko, aby odbywała się ona z poszanowaniem reguł. Oznacza to, że rywala należy traktować jak przeciwnika, a nie jak śmiertelnego wroga. Polityczne współzawodnictwo odbywa się w granicach prawa, którego żadna ze stron nie narusza. Z konfrontacji wyłączone są sfery newralgiczne dla trwania demokratycznego państwa i społeczeństwa.

Wybory prezydenckie są wielką szansą na to, że te zasady zostaną przypomniane. Dzięki modelowi dwóch tur siły demokratyczne mogą tam wystawić wielu kandydatów, a w razie potrzeby zewrzeć szeregi w drugiej turze. Jeśli jednak w drugiej turze zmierzą się ze sobą demokratyczni kandydaci różniący się stosunkiem do niektórych kwestii ważnych dla kobiet i młodych, Polki i Polacy będą mogli zadecydować, jakiego prezydenta oczekują. Dopiero wtedy można będzie powiedzieć, że zamknął się w Polsce etap populizmu i mamy do czynienia z restauracją liberalnej demokracji, w której zinstytucjonalizowane polityczne współzawodnictwo służy wyrażeniu i tymczasowemu uporządkowaniu różnych społecznych interesów i wartości.

Elżbieta Cizewska-Martyńska

Samowiedza po wyborach

Ostatnie wybory wzbudziły niewyobrażalnie silne emocje. Każda strona walczyła o wszystko. Już to rozumienie samego aktu głosowania jako walki o wszystko mówi dużo o szerokości i skali wewnętrznego konfliktu społecznego. Wygrana dotychczasowej opozycji wprawiła ją oraz jej wyborców w ekstatyczny nastrój. Padały wielkie słowa: miłość, prawda, demokracja, wolność... W trzeźwej analizie nie wolno kierować się jednak politycznym PR. Trzeba ważyć słowa, aby przez pochopne ich użycie nie sponiewierać tego, co znaczą, i w konsekwencji nie zniechęcić obywateli do troski o nie. Formułowanie diagnozy rzeczywistości jako walki sił światła z siłami ciemności uznaję za objaw choroby, która trawi polską politykę i debatę publiczną. O ile zdecydowanie potrzebujemy rozmowy i diagnozy, o tyle konieczna jest też niezależność myśli.

Odpowiadając na prośbę Fundacji Batorego, nie zapisuję się do żadnego obozu. Jestem też daleka od entuzjazmu. Jeżeli w rozmowie chodzi o przybliżenie się do odpowiedniego nazwania rzeczywistości, to trzeba przygotować się nie tylko na pochwały, ale też na trudne słowa, należy oczyścić swój język i odrzucić czarno-białą wizję świata.

Co się stało jesienią 2023 roku?

Jesienią 2023 roku nastąpiła zmiana rządu w Polsce. Nie upadł totalitaryzm, bo go w Polsce nie było, a Polska też nie wróciła do Europy, chociaż

jest bardzo skonfliktowana z różnymi instytucjami europejskimi. W mojej ocenie na wynik wyborów złożyło się wiele czynników. Liczyły się nie tylko mobilizacja żelaznych elektoratów, sama aktywność partii i kapitalizacja emocji wywołanych przez problemy pandemii COVID-19, protesty kobiet, wojnę w Ukrainie, kryzysy gospodarczy i migracyjny. Do urn ruszyli też ci, którzy wcześniej albo unikali głosowania, albo rozczarowały ich rządy Prawa i Sprawiedliwości. Ich głos nie tyle był opowiedzeniem się za jedną z kilkunastu partii tworzących dotychczasową opozycję, ile sprzeciwem wobec stylu uprawiania polityki przez PiS. To właśnie moim zdaniem zadecydowało w dużej mierze, jeśli nie przede wszystkim, o zwycięstwie dotychczasowej opozycji. Głos za obecnym rządem tylko dla części jego wyborców był głosem za programem tworzących go partii.

Prawo i Sprawiedliwość, które wygrało i zarazem przegrało w wyborach, zapłaciło cenę za wyrzucenie centroprawicowych polityków z szeregów Zjednoczonej Prawicy, zniechęcenie jej wyborców oraz kompromitację spraw i wartości ważnych dla swojego potencjalnego elektoratu, do czego przyczyniły się metody sprawowania przez PiS władzy. Jeśli weźmiemy pod uwagę wewnętrzne konflikty i zwykle wypalenie samej Zjednoczonej Prawicy, trzeba powiedzieć, że o wyniku wyborów zdecydowała raczej słabość polskiej prawicy niż siła szerokiego sojuszu innych partii.

Co to oznacza? Oznacza to, że wbrew PR-owym strategiom i narracjom mającym służyć ugruntowaniu obecnego rządu nie nastąpił trwały przełom w polskiej polityce. Nie tylko dlatego, że w polityce nie ma nic na zawsze, ale też ze względu na to, że zmobilizowani wyborcy szybko rozczarują się, jeżeli obecny rząd nie spełni pokładanych w nim nadziei. Spełnienie tych nadziei – jakiegokolwiek by one były – może być trudne, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, ile *de facto* ugrupowań tworzy obecny rząd i jego zaplecze. Spełnienie tych nadziei okazuje się jeszcze trudniejsze, gdy spojrzy się na choroby trawiące polską politykę od lat. Dotykają one nie tylko przeszłego rządu i jego środowiska, ale też obecnego. Wymiszczają one podstawy samego państwa, szacunek i zaufanie do niego.

Co powinno się stać?

Autorzy ankiety pytają: „Co nowa władza musi zachować po poprzednikach, a co musi wprowadzić, aby nie stracić legitymacji społecznej?”. Jasną intencją tego pytania jest wsparcie obecnego rządu. Uważam jednak, że trzeba myśleć szerzej i głębiej, tak by skonfrontować się z faktycznym stanem polskiej polityki i jej chorobami. Zmiana rządu jest nie tylko okazją do tego, by realizować doraźny program, ale też do tego, by zadbać o sprawy fundamentalne. Należą do nich kultura polityczna i rządu prawa. Niska kultura polityczna to główna choroba polskiej polityki.

Kultura polityczna jest sprawą kluczową i jej poważne braki widzę nie tylko w odchodzącym obozie, ale też po stronie zaczynającego swoją pracę rządu. Znamienny przykład stanowi sprawa mediów publicznych. Na ich skandaliczną sytuację obecny rząd próbuje odpowiedzieć działaniami na granicy prawa. Wprawdzie media kibicujące nowemu rządowi nie drążą tematu, niektórzy profesorowie wręcz te rozwiązania popierają, a oczekiwania politycznego odwetu i spektakularnych, szybkich działań wśród elektoratu obecnego rządu są znaczące (ale na szczęście nie powszechne), to pójdzie tą ścieżką doprowadzi do dalszej degeneracji polskiej polityki. W dłuższej, kilkuletniej perspektywie jest to niebezpieczne dla przyszłości polskiego państwa, czyni je niestabilnym i nieprzewidywalnym dla obywateli, ponieważ umacnia złą praktykę, że zwycięzca bierze wszystko. Niektórzy wprawdzie są optymistami: uważają, że po wstępnej zawierusze, kilku stoczonych potyczkach (nieważne, czy z faulami, czy bez), rząd obierze właściwy kurs i będzie działał spokojnie i pewnie. Jednak nie wiadomo, jakie cechy charakteru oraz jakie osobiste zdolności polityczek i polityków (bo w tej sytuacji można mówić już tylko o osobistych uwarunkowaniach, a nie o barierach instytucjonalnych czy kontroli społecznej) miałyby uchronić przed demoralizacją tak te osoby, jak i zwykłych obywateli. Nie wiadomo, co miałyby zapobiec poddaniu się pokusie tego, co niektórzy publicyści nazywają „jazdą po bandzie” – pokusie, której już przecież obecni koalicjanci wcześniej ulegali, powołując „na

zapas” sędziów Trybunału Konstytucyjnego przed wyborami 2015 roku. Nie ma tutaj znaczenia, że inni ulegli tej pokusie głębiej, dłużej i na wielu polach, że działanie „bez żadnego trybu” było ich częstą praktyką. Lepszym rozwiązaniem z punktu widzenia jakości polskiej polityki i dobra polskiego państwa byłoby mozolne, długotrwałe zmienianie prawa niż działanie siłowe.

Rozwiązania siłowe zniechęca ludzi do polityki. Otworzą drogę kolejnym. Zabetonują chorą politykę na lata, co będzie stratą dla wielu polskich obywateli i obywaterek, którzy za cztery lata nie ruszą już tak powszechnie na wybory, a jeżeli ruszą, to ich aprobatą dla rozwiązań siłowych oraz forsovania własnego interesu kosztem innych będzie zdecydowanie większa niż dziś. Zaniechanie rozwiązań siłowych było jednym z podstawowych motywów kampanii wyborczej, obietnicą, która najszybciej się ułatnia.

Kolejną chorobą polskiej polityki, którą trzeba się zająć, jest nieumiejętność myślenia długookresowego, budowania na poprzednikach i docenienia ich wkładu, co w praktyce oznacza nieumiejętność kontynuacji potrzebnych projektów. Każda kampania wyborcza w Polsce opierała się na hasłach politycznej i moralnej rewolucji, co było już niejednokrotnie podnoszone przez osoby o bardzo różnych przekonaniach i afiliacjach. O ile korekty kursu politycznego są potrzebne i zrozumiałe (wybory polegają przecież na wyrażeniu woli co do nich), o tyle nie stać nas jako społeczeństwa i państwa na ciągle zaczynanie od nowa, na rozmontowywanie instytucji, zamiast ich poprawiania i przystosowywania. Dlatego do już podniesionych przeze mnie kwestii dodam konieczność utrzymania wsparcia socjalnego 800+, kontynuacji projektów polskich elektrowni i Centralnego Portu Komunikacyjnego, a także brania pod uwagę sytuacji osób o niskich dochodach i mieszkających na peryferiach.

Czy istnieją w polskim myśleniu „wartości wspólne i trwałe”, do których odwoływali się ludzie popierający w wyborach przeciwne partie?

Wbrew pozorom myślę, że tak. Jedną z nich to solidarność. Nie jesteśmy też tak różni, jak o sobie myślimy. Inną wspólną wartością stanowi możliwość uczestnictwa. Wbrew pozorom Polacy są zainteresowani sprawami publicznymi: cenią uczciwość, a skuteczność kampanijnych haseł odnowy moralnej wynika m.in. z tego, że pragną transparentnego, uczciwego państwa i są przekonani, że polityka powinna być moralna.

Problemem jednak jest to, że nie potrafimy rozmawiać o naszych wartościach, a z tego faktu wynika kolejny: przestajemy siebie rozumieć i lubić. Zatrzymujemy się na banalnej konstatacji, że każdy ma swoje wartości, ale nie potrafimy porozmawiać o tym, dlaczego mamy takie, a nie inne wartości. Zamykamy się w grupach osób podobnie myślących, demonizując innych. Przyjmujemy założenie, że te wartości są najważniejsze, które zostały powszechnie przyjęte, ale nie rozumiemy, że kryterium powszechności nie wystarcza, aby się lubić i szanować.

Podsumowując, mam nadzieję, że obecny rząd będzie rządził lepiej i mądrzej niż poprzedni (życzę tego każdemu polskiemu rządowi). Będzie rządził w trudnych czasach, być może najtrudniejszych po 1989 roku. Dlatego mam nadzieję, że nie popadnie w tryumfalizm, a będąc świadomym kruchości własnego mandatu, zmierzy się z chorobami toczącymi polską politykę, uniknie rozwiązań siłowych i będzie umiał nie zaczynać wszystkiego od nowa.

Tomasz Kozak

Co robić? Zapnijmy pasy i jedźmy na całego

W odpowiedzi na *exposé* Donalda Tuska z 12 grudnia 2023 roku Mariusz Błaszczak wygłosił sejmowe oświadczenie. Znalazło się w nim frapujące odwołanie do Hegla, który zdaniem Błaszczaka twierdził, że „Drogą ducha do wolności są dzieje”¹. Wrzuciwszy ten ogólnik, szef klubu PiS zaczął konkretyzować atak na koalicję rządową. Zdobyła ona władzę nie tyle dzięki „polityce miłości”, jak utrzymuje Tusk, ile za sprawą „polityki ośmiu gwiazdek”. Chodziło o hasło „Je**ć PiS”, kodujące totalną negację systemu wartości i rządów Zjednoczonej Prawicy.

Wymachiwanie Hegłem w tej sytuacji można uznać za pusty gest retoryczny. Ja jednak roboczo założę, że doszło tu do przypadkowej wprowadzie, ale inspirującej kondensacji elementów niezbędnych dla zrozumienia istoty konfliktu politycznego w Polsce. Elementy te wyświetlę na szerszym tle analitycznym i lekturowym.

Popatrzmy. Z jednej strony jest skrajnie prawicowa władza: właśnie straciła większość sejmową, ale nie przestanie dążyć do autorytarnej

1 Nie jest to cytat z pism klasyka, ale z internetowego omówienia jego filozofii, dostępnego na stronie Zintegrowana Platforma Edukacyjna Ministerstwa Edukacji i Nauki. Znajduje się tam identyczne zdanie: „Według Hegla drogą rozumu do prawdy jest filozofia, a drogą ducha do wolności są dzieje”, <https://zpe.gov.pl/a/przeczytaj/DBgbNkHmD> (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

hegemonii i populistycznego monopolu na reprezentowanie całości „narodu”. Po drugiej stronie stoi demokratyczna opozycja, prowizorycznie skonsolidowana po wygranych wyborach: negująca prawomocność dotychczasowej władzy populistycznie i całościowo, określająca samą siebie lub określana przez ustępującą władzę jako „totalna”.

Konfrontacja takich totalizujących formacji to motor populizmu – twierdzi Ernesto Laclau, a jego diagnoza zawdzięcza niemało Heglowi i Marksowi. Ja również zwrócę się do tych diagnostów; poszukam przy tym nie tylko kategorii opisowych, lecz również normatywnych. Naszkicuję odpowiedź na pytanie, jak po zwycięstwie wyborczym powinna myśleć i działać Koalicja 15 Października.

Encefalogram populistycznego rozumu

Na bazie traktatu *Rozum populistyczny* Laclaua chciałbym zrekonstruować model specyficznej dialektyki. To mistyfikacyjne konstytuowanie się opozycji totalnej, która usiłuje wyzwalać w sobie i wokół siebie energię antyreżimową. Wyzwalanie napotyka jednak trudności, opozycja wszak *volens nolens* myśli i działa w obrębie reżimowej hegemonii, nierzadko kolaborując z nią mentalnie lub ideologicznie, nieświadomie albo z rozmysłem².

Kolaboracyjne uwikłanie można ilustrować konkretnymi. W odniesieniu do dzisiejszej Polski jeden z nich prezentuje Jan Grabowski, krytykując hegemonię nacjonalistycznej polityki historycznej. Jest ona tak ekspansywna, że wchłania i pacyfikuje formacje, które skądinąd identyfikują się jako wrogi nacjonalizmowi. Zasiadający w Sejmie liberałowie i lewicowcy kwestionują pisowski „patriotyzm”, lecz ich opozycyjność bywa słabo zintegrowana. Dlatego ulega reżimowym szantażom politycznym. Kазus modelowy? W 2018 roku PiS znowelizowało ustawę o Instytucie Pamięci

2 E. Laclau, *Rozum populistyczny*, przeł. zespół, Wrocław 2009, s. 64–65. Moja rekonstrukcja bazuje nie tyle na literalnej rekapitulacji wyводу, jaki rozwija Laclau, ile na moich autorskich konkluzjach inspirowanych jego spekulacjami.

Narodowej, wprowadzając nowy typ penalizacji. W ustawie przewidziano karę pozbawienia wolności dla każdego, kto przypisywałby „Narodowi Polskiemu” współodpowiedzialność za zbrodnie popełnione przez III Rzeszę (ustawodawcom chodziło o zastraszenie naukowców badających współdziałanie Polaków w Zagładzie). Przeciw nowelizacji głosowało jedynie czterech posłów. W takim układzie Grabowski demaskuje ponadpartyjny „Front Jedności Narodu w obronie własnego narodowego niepokalanego poczucia”³.

Laclau mógłby podkreślić tu problem całości. Opozycja we własnym mniemaniu neguje reżim całościowo i chce przeciwstawić mu własną całość, lecz tak naprawdę nie umie jej ukonstytuować. Jedną z przyczyn to niezdolność do właściwego zrozumienia, czym w istocie jest negocowana totalność. Rozpoznanie jej nie udaje się opozycji uwikłanej w relacje kolaboracyjne. Kontestacja widzi jedynie cząstkowe aspekty reżimowej hegemonii, fiksuje się na nich i zaczyna mylić te części z całością. Konstytuując własną tożsamość nie tyle w kontrze do realnie wrogiej całości, ile do zmistyfikowanych parametrów cząstkowych: zastępczych, wyolbrzymionych, demonizowanych.

„By podać przykład polityczny: społeczeństwo osiąga poczucie swej spójności przez demonizację jakiejś części populacji” – zauważa Laclau⁴. Od siebie dodałbym, że w analogicznym trybie integrowano w Polsce konserwatywno-liberalne społeczeństwo obywatelskie w latach 2015–2023. Na samym początku usiłowano demonizować beneficjentów programu 500+, licząc na mobilizację liberalnego mieszczaństwa przeciwko „rozdawnictwu”. Często też całą energię antypisowską wydatkowano pod dyktando przekonania, że wyborcy opozycji będą zdolni do totalnej mobilizacji dopiero wtedy, gdy skoncentrują uwagę wyłącznie na jednym z sektorów

3 J. Grabowski, „*Historia odgrywa u nich rolę religii*”. *Historyk z Kanady objaśniał doradcom Republikanów i Demokratów, o co chodzi rządowi PiS-u*, „Gazeta Wyborcza”, 15 grudnia 2023, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,30490209,jan-grabowski-coraz-wiekszy-polski-problem-z-historia-holokaustu.html>.

4 E. Laclau, *Rozum populistyczny*, op. cit., s. 65.

państwa dewastowanego przez PiS. Najpierw zatem skoncentrowano się na zniszczonej niezawisłości sądownictwa. Potem na „dojeniu” państwowych spółek. A tuż przed ostatnimi wyborami czekano na jedną wielką aferę, która kompletnie pogrążyła reżim Kaczyńskiego (inwigilacja Pegasusem, handel wizami).

Jednocześnie liberałowie nie tylko przegapili, lecz także instynktownie zmarnowali potencjał całościowego huntu, gdy zamiast ugrzeczniczonych protestów w obronie państwa prawa pojawiła się jaskółka masowego gniewu, celująca w samo jądro państwowości pisowskiej. Chodzi o protesty przeciw orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Orzeczenie z 2020 roku ujawniło reżimową istotę w całości, ponieważ wyrok formalnie cząstkowy (tylko jeden z artykułów ustawy o „warunkach dopuszczalności przerywania ciąży” utracił moc) – był w sumie wyrokiem totalizującym.

Jako taki ugruntował powszechne przekonanie, że od tej pory aborcja jest zakazana całkowicie. Uświadomił też opinii publicznej, że w Polsce właściwie zniesiono trójpodział władz. Władze ustawodawcza, sądownicza i wykonawcza zintegrowały się całościowo, przekształcając IV RP w wyznaniowe państwo policyjne. Kobiety miały w nim pełnić funkcję inkubatorów ściganych za odmowę inkubacji.

Opozycyjna chadecja była bezradna wobec tej konsolidacji. Wprawdzie od pewnego czasu eksperymentowała z antypisowskim populizmem, ale nie wykrzesiała zeń asertywności, która pozwoliłaby na artykulację tego, co Laclau określa jako żądanie totalizujące⁵. Koalicja Obywatelska nie mogła przeciwstawić pisowskiemu totalizmowi kontry całościowej, musiała by bowiem zakwestionować „chrześcijaństwo” w imię demokracji. Mając do wyboru poparcie dla esencjalnie demokratycznej idei *pro-choice* lub kunktatorską kolaborację z katolickim konsensusem, integrującym III i IV RP w ramach miększego lub twardszego konserwatyizmu – chadecy

5 Ibidem, s. 4.

wybrali konsensus. Jednocześnie twierdzili, że są integralnymi, wręcz bezkompromisowymi demokratami. Powrót do „kompromisu aborcyjnego” usiłowano nawet promować jako radykalny sprzeciw wobec radykalizacji pisowskiej.

Później zmiana nastrojów społecznych zmusiła Koalicję Obywatelską do rewizji stanowiska. W programie *100 konkretów na pierwsze 100 dni rządów* znalazł się postulat, który faktycznie wyzwalał chadecję z okowów konserwatywnej hegemonii. „Aborcja do 12 tygodnia ciąży będzie legalna, bezpieczna i dostępna. Żaden szpital działający w ramach umowy z NFZ nie będzie mógł zasłonić się klauzulą sumienia i odmówić zabiegu. Decyzja musi należeć do kobiety”.

Niestety, po wyborach obserwujemy chyba instynktowny odwrót do macierzy. W *exposé* Tuska nie było już mowy o jak najszybszym zagwarantowaniu kobietom wolności decyzji. Widać regres do obrzędowo ezopowego żargonu, który szyfruje grę na zwłokę. Okazuje się, że „bardzo bolesny problem”, jakim jest w Polsce „prawo do legalnej i bezpiecznej aborcji”, dopiero stanie się „przedmiotem debaty”⁶.

Tu nie będzie rewolucji?

Mamy więc stan dezorientacji, w którym progresywne ruchy robaczkowe są kontrowane odruchami spychającymi nowy rząd na konserwatywną mieliznę. Tusk zapewne chciałby wykonać jakieś posunięcia w kierunku równouprawnienia kobiet, osób nieheteronormatywnych i ku świeckiemu państwu. Zarazem ewidentnie nie przeszkadza mu obstrukcja ze strony formacji Władysława Kosiniaka-Kamysza i Szymona Hołowni. Presja obstrukcyjna może być w sumie taktycznie wygodna, ponieważ daje konserwatywnemu liberalizmowi wymówkę, żeby palące problemy wygaszać w koalicyjnej zamrażarce. Nowa Lewica także nie pali się do walki o progresywną agendę, a Włodzimierz Czarzasty z Robertem Biedroniem

6 Koalicja Obywatelska, *100 konkretów na pierwsze 100 dni rządów*, <https://100konkretow.pl/wszystkie-konkrety>.

po kryjomu serwisują lodówkę. Są „za” postępowaniem, lecz ugodowo akceptują „przeciw” w imię „dobrej współpracy”. Pierwszy z nich nie rzuci się na druty, lobbując za prawem do aborcji. Drugi nie zamierza umierać za tęczy Gdańsk.

Koalicja 15 Października jest zatem niespójnym spletem sprzecznych tendencji, które w nowych okolicznościach gmatwiają sytuację od dawna skomplikowaną. Ale, jak twierdzi Laclau, to właśnie niespójność różnorodnych żądań (potrzeb, aspiracji, postulatów) określa właściwą dziedzinę rozumu populistycznego. Konstytuuje on obszar niestabilności tyleż wywrotowej, co podatnej na ciągle wywrotki. Dążąc niezbornie do konsolidacji, stanowi co najwyżej „prowizoryczny horyzont całościujący”⁷.

Warto jednak przypomnieć, że nie jest to ani nasza lokalna specyfika, ani historyczna przypadłość demokracji *in toto* w trzeciej dekadzie XXI wieku. Laclau obserwuje ten sam chaos, który już z punktu widzenia Hegła był „stanem natury” społeczeństwa obywatelskiego⁸.

Faluje ono między skrajnościami. Z jednej strony rozpościera się przed nim całe spektrum dyspersji wynikającej z tumultu żądań, które tworzą anarchizującą „wielość atomów”⁹. Z drugiej zaś – naprzeciwko tego multum stale „musi majaczyć” jakiś „obraz absolutnej jedności”¹⁰. Podobnie jednak jak później u Laclaua jedność ta okazuje się „wyłudzona”. Wynika to stąd, że „atomy” (partykularyzmy polityczne) syntetyzują swoją wiedzę o świecie na podstawie własnych mniemań o innych „atomach” (partykularyzmach). Fragmentaryczne mniemania o wrogach i aliantach mylone są z pojęciami całościowymi. Najbardziej ekspansywne i demagogiczne z nich próbują też wyłudzić dla siebie status całościowy. Hegel uważa,

7 E. Laclau, *Rozum populistyczny*, op. cit., s. 65.

8 G.W.F. Hegel, *O naukowych sposobach rozważania prawa naturalnego*, w: idem, *Ustrój Niemiec i inne pisma polityczne*, przeł. A. Ochocki, M. Poręba, Warszawa 1994, s. 42.

9 Ibidem, s. 43.

10 Ibidem, s. 41.

że taka partykularyzacja w gruncie rzeczy „nie chwyta się totalności”¹¹. Totalność prawdziwa pozostaje poza zasięgiem samowiedzy chaotycznej i zanarchizowanej. Na co dzień dostępna jest totalność pozorna: wyłudzona złuda.

Laclau myśli podobnie. Według niego rozum populistyczny wytwarza „obiekty cząstkowe, które ucieleśniają odsuwającą się totalność”¹². Ona z kolei jest niemożliwa, a zarazem konieczna. Niemożliwa, ponieważ realna demokracja będzie zawsze otwarta, nie domknie się jako system, który pogodzi lub spacyfikuje partykularyzmy i różnice. Konieczna – gdyż bez wołania o całość, a przynajmniej maksymalną pojemność, nie zaistnieje inkluzywna polityka masowa konstytuująca demokratyczną podmiotowość (jednostkową, zbiorową).

Ważne są wobec tego dwie konkluzje. Po pierwsze, populizm, który skutecznie przekona obywateli, że mimo wszystko możliwa byłaby inscenizacja polityki totalizującej, zyska status hegemonia. „Ta operacja przechwytywania przez partykularność funkcji reprezentowania nieuchwytniej całości została przeze mnie nazwana hegemonią” – wyjaśnia Laclau¹³.

Po drugie, w horyzoncie hegemonii nie może dojść do sprzężenia populizmu z „totalnym wydarzeniem rewolucyjnym”. Ono bowiem, gdyby rewolucja wypaliła całościowo, oznaczałoby pełne pojednanie demokracji z własnym zróżnicowaniem, co uczyniłoby całą politykę zbędną. Tymczasem rozum populistyczny chce pozostać „rozumem politycznym *tout court*”, więc jego racjonalność wyklucza rewolucyjność totalną¹⁴.

Potrzebujemy „radikalnych potrzeb”

Wróć teraz do powyborczego pejzażu w Polsce. Jako marksista szukałbym w nim pretekstów do myślenia, które wbrew oczywistym

11 Ibidem, s. 38.

12 E. Laclau, *Rozum populistyczny*, op. cit., s. 190.

13 Ibidem, s. 66.

14 Ibidem, s. 191.

przeszkodom próbowałyby jednak rewolucjonizować zastany układ społeczno-polityczny.

Czym generalnie jest rewolucja z perspektywy marksistowskiej? Najogólniej to transformacja polegająca na totalizującym przeskoku topograficznym. Przykład paradygmata stanowi oczywiście Engelsowski „skok z królestwa konieczności do królestwa wolności”. Z rewolucją mamy do czynienia tam, gdzie następuje wyjście z jednej totalności i przejście w drugą. Cel? Wyzwolić się z represyjnego układu scalonego i wkroczyć w emancypacyjne *status quo*.

Laclau postuluje taką właśnie transformację (pilnując zarazem, aby nie utożsamiać jej z wydarzeniem, które miałyby ostatecznie zakończyć proces dziejowy). Jeśli dotychczasowa hegemonia uniemożliwia wyzwolenie jednostkowej i zbiorowej sprawczości, pozwalającej spełniać heterogeniczne żądania – potrzebna jest transgresja. Pojawia się wszak poczucie „niespełnienia żądań”, inicjujące „proces konfrontacji z istniejącym *status quo*”¹⁵. Rezultatem powinna być konstytucja takiego podmiotu („ludu”), który przekroczy granice starej hegemonii i wejdzie na całego w horyzont nowej pojemności.

W istocie jest to idea Marksowska. Marks twierdził, że kapitalizm budzi w masach totalizującą potrzebę powszechnego dobrobytu, ale nie umie jej zaspokoić. Trzeba więc wyjść z kapitalizmu i wejść w komunizm (cokolwiek miałyby on znaczyć w szczegółach społeczno-politycznych), aby w ogóle zacząć na serio planować realizację uniwersalizującej maksymy „Każdemu według jego potrzeb”.

Ágnes Heller podkreślała w tym kontekście kluczową funkcję, jaką pełni u Marksa „radykalna potrzeba”. Implikuje ona transgresję topograficzną, wyskok z horyzontu przeszłości w pożądaną przyszłość. Motory futurystycznego pędu to najpierw antyfeudalne, a następnie

15 Ibidem, s. 112.

antykapitalistyczne „radykałne potrzeby”¹⁶. Łączy je transgresyjność, wyzwalająca masy ze starego świata i wyrzucająca je w świat bardziej egalitarny oraz wolnościowy.

Laclau dodałby istotną klauzulę. Podmiotem inscenizującym pożądane przekroczenie nie może być dzisiaj dziewiętnasto- i dwudziestowieczny podmiot klasowy. Żyjemy bowiem w czasach, gdy żadne żądanie „ludowe” nie ma już tradycyjnej „ludowej inskrypcji”¹⁷. Rewolucyjność nie będzie więc esencjalnie przypisana starym tożsamościom ani ich ponowoczesnym pogrobowcom. Pożądany „lud” powinien być nie tyle syntezą archiwalnych tożsamości klasowych, ile transklasowym konglomeratem progresywnych żądań odpowiadających nowym wyzwaniom dziejowym. „Nas” nie konstytuują rodowody tożsamościowe (płeć, rasa, pochodzenie społeczne, status w hierarchii podziału pracy), lecz „nasze” roszczenia totalizujące.

Z tej perspektywy Koalicja 15 Października jawi się jako podmiotowość potencjalnie zdolna do totalizacji. Jednocześnie prowokuje pytanie, czy ostatecznie nie okaże się tylko rozczarowującym ekranem do projekcji pobożnych życzeń.

Pierwsza totalizacja powinna być „antyfeudalna”. Pisowskie państwo policyjne było wszak niedomkniętą, ale wyraźnie już zintegrowaną całością neofeudalną. Postfolwarczny „sojusz habitu i szabli” (jak powiedziałby Marks) zrekonstruowano na potrzeby ucisku i wyzysku, żeby „zaorać” każdą formację społeczną i polityczną, która nie dała się zwasalizować partii rządzącej: ekstremalnie partykularnej, a jednocześnie krzyczącej za cały „lud”.

Dążenie PiS do destrukcji państwa prawa było tutaj kluczowe, ponieważ bez niej nie powiodłaby się instalacja neofeudalizmu. Kary za destrukcję są zatem konieczne. Ich potrzebę wyrażają w ramach Koalicji

16 Á. Heller, *Theorie der Bedürfnisse bei Marx*, Hamburg 2022, s. 84, <https://www.vsa-verlag.de/uploads/media/www.vsa-verlag.de-Heller-Theorie-der-Beuerfnisse.pdf>.

17 E. Laclau, *Rozum populistyczny*, op. cit., s. 111–112.

konstytucjonaliści radykałowie. Modelowe żądanie formułuje Wojciech Sadurski: „wszystkich beneficjentów i wykonawców «dobrej zmiany» nie da się rozliczyć, bo to niemożliwe. Ale nie może być to powściągliwe i selektywne”¹⁸. Dlatego „generalny model rozliczeń” powinien być maksymalistyczny. „Skala naruszeń prawa (...) była tak ogromna, że reakcja też musi być szeroka”¹⁹.

Lewica powinna tu poprzeć liberalnych radykałów, w kontrze do „przebaczczy” oraz konserwatystów prawnych, którzy chcą ugody kończącej „polsko-polską wojnę” i przekonują, że „należałoby porozmawiać z prezydentem i zawrzeć pewien kompromis”²⁰.

Zadaniem lewicy jest także formułowanie drugiego z totalizujących żądań. Potrzebujemy nowej Konstytucji, wymontowanej z dotychczasowej konserwy. Trzeba skutecznie uświadomić liberałom, że ich konstytucjonalizm miał defekt zasadniczy. Brakowało mu realnie wolnościowej suwerenności: Konstytucja RP była jak *software-slave* wmontowana w *master-hardware*. Stanowiła aplikację służebną w systemie kapitalizmu katolickiego.

On zaś okazał się matriksem, który zrodził już dwa silne skurcze pisowskie. Drugi nieprzypadkowo okazał się groźniejszy od pierwszego, a oba były naturalnym produktem dominującej od trzech dekad ideologii

18 M. Jąłoszewski, *Prof. Sadurski: Odwołać uchwałę Sejmu KRS i cały TK. Rozliczenia mają być masowe, cofnąć neo-sędziów*, OKO.press, 30 listopada 2023, <https://oko.press/prof-sadurski-odwolac-uchwala-sejmu-krs-i-caly-tk-rozliczenia-maja-byc-masowe-cofnac-neo-sedziow>.

19 W. Sadurski, *Spowiedź jastrzębia. Rozliczenia nie mogą być selektywne*, „Gazeta Wyborcza”, 3 grudnia 2023, <https://wyborcza.pl/7,75968,30467778,spowiedz-jastrzebia-rozliczenia-nie-moga-byc-selektywne.html>.

20 M. Janicki, *Przebaczacze. Czy rozgrzeszać wyborców PiS? Sami politycy bez zwolenników nic nie znaczą*, „Polityka”, 15 listopada 2023, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/2234764,1,przebaczacze-czy-rozgrzeszac-wyborcow-pisami-politycy-bez-zwolennikow-nic-nie-znacza.read>; P. Szubartowicz, „Nie wiem, jakimi opiniami prawnymi dysponuje prezydent, ale wszyscy uważają inaczej”, Tygodnik Interia, 16 grudnia 2023, <https://tygodnik.interia.pl/news-nie-wiem-jakimi-opiniami-prawnymi-dysponuje-prezydent-ale-ws,nId,7209167>.

państwowej. Tu bowiem, gdzie całe imaginarium jest feudalno-nacjonalistyczne, gdzie również socjaldemokraci serwisują konserwatywny konsensus ustrojowy – kontestacja nie wyskoczy samorzutnie z systemowej koleiny na przystanku Socjalizm. Kontestację należy stale dopingować do wychodzenia z form domyślnych; konsekwentnie podzegać do czerwoności. Wynika to z oczywistej diagnozy. Większość ludzi widzi wokół siebie jedynie prawicowe formaty aksjologiczne i polityczne, dlatego odruch antysystemowy będzie miał również naturę prawicową. A jeśli pojawi się spontaniczność progresywna („Wy***!ać!”), to po chwilowej egzaltacji nastąpi naturalny powrót do jednego z dookólnych schematów uległości.

III RP wpisuje się zatem całościowo w klasyczny model Marksowski jako państwo, w którym nie było rewolucji, a mimo to dominują w nim kontrrewolucja i restauracja²¹. W takim układzie należy również socjaldemokratom przypomnieć coś ważnego. To stare *memento* Engelsa, ostrzegającego przed kolaborowaniem z ustrojem konserwatywnym. Strzeżcie się konformizmu „państwowotwórczego”, pojednawczego „świństwa” wrastającego w mentalność lewicową²².

Od siebie dodam pakiet roszczeń radykalizujących. Zacznijmy wreszcie myśleć o wyjściu poza kapitalizm katolicki. Świeckiego państwa potrzebujemy od zaraz, kobietom i osobom nieheteronormatywnym należy się pełne równouprawnienie. Pracownicy nie mogą być więźniami wolnorynkowego reżimu pracy, dlatego trzeba rozpocząć ogólnospołeczną debatę o bezwarunkowym dochodzie podstawowym²³. Kombinujmy, jak znieść przymusową pracę najemną, zlikwidować rezerwową armię bezrobotnych i zmusić kapitał do prorozwojowych innowacji technologicznych.

21 Zob. K. Marks, *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa. Wstęp*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 1, przeł. L. Kołakowski, Warszawa 1976, s. 459.

22 F. Engels, *Do Karola Kautskiego w Stuttgarcie*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 38, przeł. M. Bilewicz, Warszawa 1976, s. 137.

23 Zob. T. Kozak, *Gdy gwarantowany dochód zakończy erę pracy, nadejdzie czas surferów*, „Krytyka Polityczna”, 11 lutego 2023, <https://krytykapolityczna.pl/gospodarka/tomasz-kozak-gwarantowany-dochod-czas-surferow/>.

Zamiast inwestować w technofobię, inwestujmy w rozwój generalnej sztucznej inteligencji – dzięki temu pojawi się szansa na całościową regulację, a w dłuższej perspektywie na demontaż „wolnego rynku”.

Z konserw dobiegną krzyki, że to żądania awanturnicze, karkołomne. Bądźmy więc awanturnikami. Wpakujmy się wreszcie z rozmachem w jakąś przygodę polityczną, która nie będzie heroizowaniem Ślimaka, broniącego prawa do polerowania paciorków jednego różańca w odwiecznym strachu przed komunizmem i kapitalizmem. Marks sugerował, że narody opóźnione powinny „granicę własnego rozwoju” pokonywać „jednym *salto mortale*”. Miał rację – również wtedy, gdy podpowiadał, by rozdmuchiwać każdą wysokową iskrę, nawet jeśli w danym momencie zdaje się „braknąć przesłanek i podatnej gleby” dla „radykalnych potrzeb”²⁴. Bez radykalizacji bowiem nie nastąpią skoki rozwojowe. Modernizacyjne przyspieszenie jest w Polsce niezbędne, a będzie miało sens tylko jako inicjatywa totalizująca, „emancypacja od częściowego przewyciężenia średniowiecza”²⁵.

„No to zapinamy pasy” – obiecywał Tusk na platformie X w grudniu. Lewica powinna go pilnować, żeby nie skręcał w prawo i w tył. Autostradę do wolności musimy przejechać na całego.

24 K. Marks, *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa*, op.cit., s. 467.

25 Ibidem, s. 473.

Polityczność emocji

Krystyna Skarżyńska

Demokratyczna polityka, emocje, nadzieje

Co się stało i dlaczego

Nie ma w publicznym dyskursie jednej narracji o tym, co stało się Polsce 15 października 2023 roku. Wielu analityków koncentruje się na niezwykle wysokiej frekwencji wyborczej, która sprawiła, że wyraźnie więcej głosów uzyskały łącznie partie demokratycznej opozycji niż rządząca przez osiem lat Zjednoczona Prawica. Ta ostatnia dysponowała niemal nieograniczonymi finansami, wsparciem propartyjnych mediów i Kościoła katolickiego oraz ponad trzydziestoprocentowym poparciem społecznym. Demokratyczna opozycja działała w niesprzyjających warunkach. Jej liderzy byli obiektami ustawicznego ataku ze strony władzy, dewaluowania ich sprawczości i moralności. Tak zwani symetryści, dziennikarze i komentatorzy, też nie szczędzili opozycji ostrej krytyki, często nie dostrzegali różnicy między polityką PiS-u a opozycji, zrównując plusy i minusy obu stron.

Przez lata zbyt mało było widać przejawów i owoców współpracy między ugrupowaniami opozycyjnymi, dość długo liderzy tych partii raczej atakowali pozostałych, niż wzajemnie się wspierali. Ujawniało się to dobitnie w drugim etapie kampanii prezydenckiej w roku 2020, ale również przez długie przedwyborcze miesiące roku 2023. Chociaż badania opinii

społecznej uwidoczniły duże podobieństwo poglądów i wartości zwolenników demokratycznej opozycji, zaś analizy wyników wielu sondaży poparcia wskazywały siłę wspólnej listy – liderzy tego nie chcieli. W rezultacie Polacy umacniali swoją negatywną opinię o polityce „w ogóle” i zgeneralizowaną nieufność wobec polityków. W końcu 2021 roku politykom opozycji „wcale nie ufało” 67%, a rządzącym politykom – 77% społeczeństwa (badanie More in Common, grudzień 2021¹).

Dopiero ostatnie pół roku przed głosowaniem, a zwłaszcza przedwyborcze tygodnie skłoniły opozycyjne partie do przyjęcia zasady współpracy i planu stworzenia rządu koalicyjnego. Przedtem długo widać było niechęć Trzeciej Drogi i Lewicy do wyraźnego zwycięstwa Koalicji Obywatelskiej, która we wszystkich sondażach miała poparcie najbliższe w stosunku do poparcia dla PiS-u. Gdyby KO (lub inna opozycyjna partia) wygrała ze Zjednoczoną Prawicą, prezydent nie miałby żadnych prawnych (czy rzekomo konstytucyjnych) uzasadnień dla wskazania jako kandydata na premiera nowego rządu przedstawiciela przegranego ugrupowania. Rekomendowany przez demokratyczną koalicję premier i proponowany nowy rząd szybko uzyskaliby *votes* zaufania od Sejmu, a odchodząca autorytarna władza nie dostalaby dodatkowego czasu na próby wymazywania swoich nielegalnych działań, rozrzutnego wydawania państwowych pieniędzy i przygotowanie kolejnych pułapek dla nowego koalicyjnego rządu.

Podsumowując: przy silnej nieufności do słabo współpracującej między sobą opozycji, głośnym symetryzmie publicystów, zrównujących zło rządów Zjednoczonej Prawicy ze złą poprzednią władzą PO i PSL, przy trwałej i ogólnej niechęci Polaków do polityki – trudno było 15 października oczekiwać tak masowej frekwencji wyborczej.

1 *Nawigowanie w czasach niepewności. #1 Polacy wobec zmian klimatu i zielonej transformacji*, 2023, https://www.moreincommon.com/media/gqobjli5/more_in_common_nawigowanie_w_czasach_niepewnosci_1.pdf (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

Jednak w końcu kampanii liderzy opozycyjnych partii pokazali, że mają wspólne cele i wartości, że chcą i potrafią wzajemnie się wspierać (np. przez udział w Marszu Miliona Serc czy wyrażanie ostrej dezaprobaty dla personalnego atakowania Donalda Tuska przez Mateusza Morawieckiego w tzw. debacie w TVP). Także ich powyborcze działania nad planem priorytetowych zadań dla rządu koalicyjnego, przebieg pierwszych posiedzeń Sejmu, skład nowego rządu – to wszystko dowodzi chęci i zdolności kooperacyjnych, daje tej koalicji wiarygodność i aprobatę społeczną oraz podtrzymuje społeczną nadzieję na poważną zmianę sposobu sprawowania władzy. Polityka dla milionów Polaków stała się ciekawsza, a politycy nowej koalicji – jacyś sympatyczniejsi.

Wsparcie, a nawet podziw dla tak wyraźnej wygranej opozycji i popierającego ją społeczeństwa obywatelskiego płynie też z zewnątrz, od demokratycznego świata. Wyrażane jest zadowolenie z faktu, iż Polska pokazała, że można odwrócić trend antydemokratyczny, że odsunięto od władzy autorytarną, populistyczną partię, rządzącą przez osiem lat i cieszącą się poparciem około 30% obywateli. Lubimy, jak nas chwala i doceniają nasze zasługi dla świata. Wzmacnia to naszą kolektywną samoocenę, ale również podnosi społeczne oczekiwania wobec rządu koalicyjnego. A przecież nowa władza wykonawcza i ustawodawcza będzie działała przy niesprzyjającym jej prezydencie, silnej nowej opozycji (raczej brutalnej niż pokojowej, co już dobitnie widać w przebiegu debat sejmowych) i licznej grupie jej zwolenników, którzy dobrze oceniają rządy Zjednoczonej Prawicy, a nie ufają nowej władzy demokratycznej, boją się zmiany. O tym, jak traktować przeciwników politycznych i ich zwolenników, by zachować podstawową spójność społeczną, napiszę później.

Inny sposób patrzenia na to, co się stało 15 października, wiąże się z odniesieniem do pojęcia „zmiany społecznej”. Już w 2021 roku 70% Polaków uznało, że „Polska idzie w złym kierunku”. Z kolei dwa lata temu wśród respondentów deklarujących poparcie dla KO, Lewicy i Polski 2050 opinię taką miało 95%, wśród zwolenników Konfederacji – 81%; nawet 20% osób

popierających Zjednoczoną Prawicę zgodziło się z tą opinią (badanie More in Common, grudzień 2021²). Niechęć większości społeczeństwa do kontynuowania polityki rządu wzmacniały rosnące koszty życia, kolejne ujawniane afery, coraz wyraźniejsza wrogość rządzących wobec opozycji i jej zwolenników. Można powiedzieć, że większość miała już dość tych rządów. Chęć zmiany władzy wprost deklarują Polacy badani dwa tygodnie przed wyborami: 61% reprezentatywnej próby osób dorosłych twierdziło, że zdecydowanie chce, by zmieniła się władza w Polsce, 26% – że nie chce zmiany, 13% wybrało odpowiedź „trudno powiedzieć” (badanie zrealizowane przez Opinia24, na próbie 1003 Polaków, 23–26 września 2023 roku³).

To samo badanie wskazuje trzy najbardziej popularne w społeczeństwie kierunki zmian: 1. zmiana prawa aborcyjnego tak, by kobieta na podstawie własnej decyzji mogła dokonać aborcji do 12. tygodnia ciąży (67%); 2. zakończenie konfliktów w relacjach z Unią Europejską (46%); 3. przywrócenie praworządności przez odrzucenie wszystkich zmian w sądownictwie wprowadzonych przez Zjednoczoną Prawicę (43%). Ponad połowa respondentów (55%) wyraża opinię, że politycy PiS powinni ponieść odpowiedzialność polityczną i karną za swoje działania podczas pełnienia władzy w minionych latach. Wszystkie te kierunki działania były obiecane w kampanii przedwyborczej opozycyjnych partii i znalazły się w programie rządu koalicyjnego Donalda Tuska.

W październikowych wyborach 11,6 milionów Polaków oddało swój głos na partię demokratycznej opozycji, co przyniosło im zwycięstwo nad Zjednoczoną Prawicą. Większość społeczeństwa nie chciała kontynuacji, pragnęła zmiany polityki, a nie tylko wymiany jednej ekipy „trzymającej władzę” na jakąś inną. Kim więc są wyborcy demokratycznej opozycji

2 Ibidem.

3 M. Janicki, *Sondaż „Polityki”. Polacy chcą zmiany władzy. PiS nie ma już papierów na dalsze rządzenie*, „Polityka”, 11 października 2023, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/2230460,1,sondaz-polityki-polacy-chca-zmiany-wladzy-pis-nie-ma-juz-papierow-na-dalsze-rzadzenie.read>.

i jakiej chcą zmiany? Wiele analiz podkreśla, że zwycięstwo opozycji przynieśli przede wszystkim młodzi wyborcy, zwłaszcza kobiety. Wśród wyborców przed trzydziestką 63% poparło demokratyczne partie tworzące dzisiaj nową koalicję rządową. To generalna prawidłowość, że młodzi częściej głosują za zmianą niż starsi wyborcy, którzy są bardziej konserwatywni i boją się zmiany społecznej lub/i kulturowej. Z drugiej strony w wielu społeczeństwach młodzi rzadziej niż starsi obywatele uczestniczą w wyborach oraz mniej interesują się polityką.

W Polsce od kilku lat obserwujemy wyraźną zmianę tego trendu. Znaczący skok zainteresowania polityką, wyrażający się wysoką frekwencją wyborczą osób między 18. a 29. rokiem życia, obserwowaliśmy w roku 2020 w trakcie wyborów prezydenckich. Podczas gdy we wszystkich wyborach między 2011 a 2019 rokiem brało udział nie więcej niż 48% tej grupy wiekowej, w roku 2020 było ich 62,3% w pierwszej turze i 67,2 – w drugiej⁴.

Skąd taka zmiana? Czy jest to wyraz złości i buntu młodych, emocji wynikających z ich pokoleniowych doświadczeń z pravicową władzą autorytarną, czy także rosnącej sympatii dla opozycyjnych polityków (płynącej z różnych źródeł), czy może efekt bardziej głębokich zmian mentalności, kryteriów wartościowania i celów życiowych młodego pokolenia?

Wzrost zainteresowania polityką wśród młodych ludzi wielu analityków wiąże z ich osobistymi doświadczeniami, zwłaszcza z buntem wobec wyroku Trybunału Konstytucyjnego z października 2020 roku, niemal całkowicie delegalizującego i penalizującego aborcję. Polityka boleśnie dotknęła wtedy życia setek tysięcy młodych ludzi, zwłaszcza kobiet. Masowe demonstracje przeciwko temu orzeczeniu trwały prawie dwa miesiące w różnych miastach Polski, mimo pandemii COVID-19 i zakazu zgromadzeń, zimna, ostrych interwencji policji, krytyki ze strony władzy i związanych z nią mediów. Chociaż te protesty poparło ponad

4 J. Raciborski, *Zachowania wyborcze młodych Polaków: wielka zmiana*, w: *Młodzi dorośli: identyfikacje, postawy, aktywizm i problemy życiowe*, red. K. Skarżyńska, Warszawa 2021, s. 53–62, www.ipwc.pw.edu.pl, p. LXXVII.

50% społeczeństwa, władza nie zrobiła nic, aby zmienić złe prawo, naruszające wolność. Tygodnie protestów, choć nie przyniosły oczekiwanych skutków, były dla młodego pokolenia nowym doświadczeniem szerszej wspólnoty: dobrze zorganizowanej, świetnie komunikującej się, wspierającej i empatycznej, inteligentnej i dowcipnej (proszę sobie przypomnieć treści napisów na niesionych tekturkach, memy czy hasła). Młodzi przeżywali i wyrażali nie tylko gniew oraz złość wobec władzy i roli Kościoła w popieraniu decydentów, ale też wiele pozytywnych emocji, wynikających z poczucia więzi, gorących dyskusji, krystalizacji wartości i poglądów wobec konkretnych spraw, w tym ich zróżnicowania wewnątrz- i międzypokoleniowego.

Moim zdaniem był to moment formatywny dla tego pokolenia: wtedy właśnie zwróciło ono większą uwagę na sferę polityki – jako ważnej dla jakości ich życia. I także na to, że trzeba przynajmniej próbować tak politykę zmieniać, tak na nią wpływać, by stała się ona bardziej przyjazna obywatelom. By nie była tylko źródłem opresji, ograniczeń osobistych wolności i praw człowieka. Udział w protestach Ogólnopolskiego Strajku Kobiet dla wielu młodych stanowił inicjację w polityczne zaangażowanie (choć dalej mówili, że polityki nie lubią i że nie mają na nią żadnego wpływu). Powstałe wtedy mniejsze, nieformalne sieci wsparcia współpracowały przy organizowaniu pomocy uchodźcom z Ukrainy i przy innych protestach.

W ciągu kilku ostatnich lat młodzi Polacy i Polki nie tylko bardziej zainteresowali się polityką, czemu dali wyraz, masowo idąc na wybory, ale też zmienili swoje poglądy i preferencje partyjne. Już w wyborach parlamentarnych z roku 2019 obserwowaliśmy wyraźne przesunięcie preferencji osób w wieku 18–29 lat w kierunku centrolewicowym: w porównaniu z rokiem 2015 więcej osób z tej grupy wiekowej głosowało na SLD (różnica 14,3%+), PO (10%+) i PSL (6,6%+). W tej samej grupie wiekowej nie zmieniło się jednak poparcie dla PiS (w obu porównywanych elekcjach głosowało na nie 26% i była to najbardziej popularna partia w tej grupie). Zwrot najmłodszych wyborców w stronę polityków centrolewicowych

i lewicowych był jeszcze wyraźniejszy w wyborach prezydenckich w roku 2020: w 2015 Andrzej Duda otrzymał wyraźnie więcej głosów niż Bronisław Komorowski (60% vs. 40%), w roku 2020 w pierwszej turze stosunkowo najwięcej głosów uzyskali kandydaci partii opozycyjnych: Rafał Trzaskowski, Szymon Hołownia i Krzysztof Bosak (każdy z nich po około 20%); w drugiej turze Duda przegrał w tej grupie z Trzaskowskim (36% vs. 64%). Wśród młodych kobiet poparcie dla Trzaskowskiego było jeszcze większe i wyniosło 66%. Także kolejne wiekowe kohorty kobiet (w grupie 30–39 lat oraz 40–49) oddały więcej głosów na Trzaskowskiego (55%) niż na Dudę (45%)⁵.

Socjolodzy interpretowali pokoleniowe przesunięcie orientacji politycznych młodych wyborców, zwłaszcza kobiet, jako efekt niechęci do rządzącej partii, która lekceważy prawa kobiet, nie prowadzi polityki społecznej wspierającej kobiety w łączeniu życia rodzinnego i pracy zawodowej, jest patriarchalna, zajmuje się bardziej przeszłością niż przyszłością młodych pokoleń, nie realizuje skutecznej polityki prozdrowotnej, edukacyjnej, klimatycznej ani międzynarodowej, oddala nas od wpływów w Unii Europejskiej i w całym demokratycznym świecie⁶. Ci sami autorzy zauważają, że wiek i płeć wpływają na zróżnicowanie preferencji wyborczych, ale w interakcji z innymi zmiennymi społeczno-demograficznymi, jak wykształcenie, miejsce zamieszkania, zamożność. Oznacza to, że także grupy w obrębie młodego pokolenia nie są homogeniczne. Badania psychologiczne dodają do tego zróżnicowanie wartości, które stały się bardziej wyraziste w okresie pandemii i w związku z wynikającym z niej poczuciem zagrożenia, a w młodym pokoleniu zostały wykrystalizowane i wzmocnione przez udział w protestach Ogólnopolskiego Strajku Kobiet⁷.

5 Ibidem, dane *exit polls* IPSOS, 2015 i 2020.

6 Ibidem; a także: P. Sadura, S. Sierakowski, *Koniec hegemonii 500 plus. Raport z badań*, Warszawa 2021.

7 S. Sokół, *Dlaczego i jak protestowałam. Impresje uczestniczki OSK, w: Młodzi dorośli: identyfikacje, postawy, aktywizm i problemy życiowe*, op. cit., s. 83–98.

Nie sędzę, aby samo zniechęcenie polityką Zjednoczonej Prawicy, nie-realizującą potrzeb i wartości młodych ludzi, zmieniło tak znacząco ich polityczne preferencje, wzmocniło polityczne zaangażowanie i skłoniło do masowego udziału w wyborach. Gdyby nie to, że partie opozycyjne i liczne prodemokratyczne organizacje pozarządowe zwróciły uwagę na młodsze pokolenie Polaków, efektami rozczarowania PiS-em mogły być jeszcze silniejsza i zgeneralizowana nieufność do polityki, bierność lub zwrócenie się ku radykalnym partiom antysystemowym, niedemokratycznym. Tak się nie stało. Politycy opozycji rozpoznali potrzeby młodego pokolenia i wyszli im naprzeciw. Koalicja Obywatelska zorganizowała dla młodych ludzi forum do bezpośredniego spotkania i swobodnej dyskusji z politykami, prawnikami oraz ludźmi kultury (np. letnie wydarzenia Campus Polska), a wszystkie opozycyjne partie zachęcały do aktywnego uczestnictwa w obywatelskiej kontroli wyborów. W programach partyjnych pojawiły się punkty szczególnie ważne dla młodych: liberalizacja prawa antyaborcyjnego, mieszkania z tańszym kredytem, kryzys klimatyczny, wsparcie psychologiczne, refundacja procedury *in vitro*.

Nie bez znaczenia było zorganizowanie dwóch masowych manifestacji poparcia dla opozycji: Marszu Wolności (4 czerwca) i Marszu Miliona Serc (1 października). Uczestniczyłam w obu, proporcja starszych i młodych była zdecydowanie bardziej wyrównana niż w marszach organizowanych wcześniej przez Komitet Obrony Demokracji. Widziałam i podzielałam emocje tłumu, w czerwcowym były nadzieja i umiarkowana radość, w październikowym – niemal pewność, że opozycja wygra te wybory, poczucie demokratycznej wspólnoty różnych pokoleń, głośno wyrażana radość. Młodzi dodawali marszowi koloru i zabawy, kwiaty we włosach i rude peruki na głowach stanowiły inteligentny pomysł: z jednej strony wyrażały empatię i sympatię wobec Donalda Tuska (według PiS-u „ryżego potwora”), niewerbalnie pokazywały identyfikację z liderem, z drugiej – zwłaszcza u starszych uczestników – wzbudzały skojarzenia z wolnościowymi manifestacjami z lat 60. i 70. XX wieku.

A z trzeciej – jak mówili młodzi – podobny nastrój wspólnoty i nadziei na zmianę towarzyszył im podczas pierwszych masowych manifestacji Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Przemówienia liderów też były optymistyczne, krótkie i nienudne. Masowość i udział w wydarzeniu wielu pokoleń (widziałam maszerujące razem trzypokoleniowe rodziny), pozytywne emocje, nadzieja, że „szczęśliwej Polski już czas”, liderzy blisko ludzi – to wszystko sprawiło, że w zwycięstwo opozycji uwierzyli nie tylko uczestnicy marszu, ale też jego bierni obserwatorzy. Tym razem to dobre emocje, a nie nienawiść wobec rządzących lub „wybór mniejszego zła”, silnie motywowały do uczestnictwa w wyborach i przyczyniły się do rzeczywistego wielkiego wyborczego zwycięstwa partii demokratycznej opozycji nad obozem władzy.

To ważna zmiana nie tylko motywacji wyborczej, ale także stosunku znacznej części obywateli do polityki. W percepcji społecznej stała się ona sympatyczniejsza, a demokratyczni politycy są teraz wyraźnie bliżsi młodszym. Nie wiem jeszcze, na ile ta zmiana będzie trwała, ale na razie jest ona rewolucyjna: setki tysięcy młodych Polaków oglądają obrady Sejmu i komentują je w Internecie. A raport CBOS z badań w pierwszym tygodniu grudnia 2023 roku⁸ podaje, że Polacy deklarują najwyższy od 30 lat poziom poczucia wpływu na politykę.

Co nowa władza ma robić, żeby nie stracić społecznej legitymizacji

Trzy kwestie wydają mi się najważniejsze: 1. sposób rozliczenia autorytarnej władzy; 2. zrozumienie i akceptująca tolerancja różnic w wartościach różnych grup społecznych oraz podkreślanie tego, co wspólne; 3. komunikacja polityków ze społeczeństwem, czyli szerokie konsultacje społeczne i transparentność polityki.

8 *Poczucie wpływu obywateli na sprawy publiczne*, Komunikat z badań CBOS, nr 149, Warszawa 2023, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2023/K_149_23.PDF.

Liderzy opozycyjnych demokratycznych partii podkreślali wielokrotnie, że jednym z ich wspólnych priorytetów jest „pojednanie”, sklejenie spolaryzowanego społeczeństwa. Również ich wyborcy często deklarowali, że mają dość polaryzacji politycznej, która niszczy ich dobrostan osobisty, relacje społeczne ze starymi przyjaciółmi i stosunki rodzinne. Natychmiast po ogłoszeniu wyników wyborów rozpoczął się w mediach spór o to, jak owo „pojednanie” czy spajanie społeczeństwa rozumieć i jak je realizować. Donald Tusk wyraźnie obiecywał określoną kolejność postępowania: najpierw rozliczymy autorytarną władzę, potem pojednamy naród. Co do sposobu rozliczania nie ma zgody: jedni komentatorzy przestrzegają nową władzę, żeby się zanadto nie rozpędzała w rozliczeniach, bo to utrudni realizację obietnicy pojednania; inni uważają, że rozliczyć trzeba wszystkie przypadki łamania prawa i Konstytucji.

Z psychologiczno-społecznego i prawnego punktu widzenia państwo, które nie chce i nie potrafi osądzić przestępstw ludzi władzy, traci zaufanie społeczne. W Polsce od lat jest ono słabe, istnieje więc szansa, by je wzmocnić przez postawienie przed niezależnymi sądami tych, których decyzje i czyny były bezprawne. Komisje sejmowe – szeroko pokazywane w mediach – powinny służyć informowaniu społeczeństwa o różnych ukrywanych przed nim „przekrętach” ustępującej władzy. Brak rozliczeń czynów niezgodnych z prawem wzmocni społeczne poczucie, że wszyscy politycy chronią polityków, że stanowią „jedną obcą społeczeństwu sitwę”, nie są traktowani tak samo jak zwykli obywatele pełniący niezgodne z prawem czyny.

Miliony Polek i Polaków czują się osobiście skrzywdzone przez decyzje Zjednoczonej Prawicy i jej autorytarny, przemocowy styl sprawowania władzy. Widzą też szkody, jakie wyrządziła ona naszemu państwu. Jeżeli chcemy, aby z czasem przygasły silne negatywne emocje wobec ludzi związanych z odchodzącą (z oporami) autorytarną władzą, to sprawcy problemów i nieszczęść muszą być rozliczeni. Należy to zrobić tak, by również ich partyjni koledzy i koleżanki oraz zwolennicy/zwolenniczki

(wyborcy/wyborczynie) mogli/mogły zaakceptować, uznać za sprawiedliwe orzeczenia sądów, a z czasem podejmować próby zmiany sposobu zachowania w polityce i wobec polityki. Dla wielu z nich będzie to bardzo trudny i długi proces.

Gdy patrzę na prawą stronę Sejmu podczas pierwszych posiedzeń nowej kadencji, widzę, jak bardzo posłowie PiS-u i Suwerennej Polski są jeszcze zac zadzeni utraconą władzą, jak przy każdej wypowiedzi, bez względu na jej temat, wymieniają najpierw swoje partyjne zasługi i dyskredytują dawną opozycję. Tracą w ten sposób czas przeznaczony na wypowiedź prezentującą własny pomysł czy pytanie, są więc nieskuteczni, ale robią tak, bo chcą pokazać, że „są”, że jeszcze coś mogą złego wyrządzić swoim następcom. Psychologia traktuje takie zachowania jako przejaw procesu „metamorfozy tracących władzę”⁹. Obserwacje osób tracących władzę (nie tylko w polityce) wskazują ich radykalne, często ryzykowne próby zachowania, wynikające z potrzeby utrzymania swojej pozycji i wpływu. Trzeba czasu, aby przyjęli do świadomości zmianę i uznali, że nie zawsze byli bez grzechu. Jeszcze trudniej jest przeprosić za swoje błędy. A nie ma społecznego przebaczenia bez przeproszenia i poprawy zachowania sprawców krzywdy.

Nowa demokratyczna władza powinna pokazać, że demokratyczne państwo ma swoją legitymizującą je siłę: praworządność ograniczającą przemoc, łamanie praw człowieka i obywatela oraz karzącą za łamanie tych praw. Szybko i łatwo zgodne z prawem rozliczenie władzy raczej nie nastąpi. Ale trzeba takie próby podejmować także dlatego, że krytyczni wobec nowej władzy obserwatorzy polityki, ceniący przede wszystkim siłę instytucji, będą bardziej skłonni do zmiany opinii, że demokracja jest słaba, bezzębna i mało sprawcza. I to już może zmniejszać dystans części zwolenników PiS-u do nowej władzy.

9 D. Kipnis, *Wykorzystywanie władzy. Trzecia zasada dynamiki Newtona*, w: *Władza. Pokusy i zagrożenia*, red. A. Lee-Chai, J. Bargh, Sopot 2009, s. 17–34.

Bez sprawiedliwego osądzenia przegranej władzy nie będzie pojednania. Nie jest jasne, co ono ma oznaczać. Spójności społeczeństwa nie buduje się przez dążenie do ujednoczenia postaw politycznych obywateli. Raczej przez budowanie akceptującej tolerancji, czyli poznawania i rozumienia postaw innych niż własne, o ile one nie naruszają norm prawnych, także praw człowieka. To wymaga czasu i pracy instytucji edukacyjnych oraz pozarządowych. Polacy na ogół nie ufają ludziom, których nie znają osobiście. Obracamy się w szerszych lub węższych środowiskach osób o podobnych światopoglądach i postawach politycznych. Inaczej myślących odsuwamy od siebie. Mamy też tendencję, by ich wartości i poglądy lekceważyć, ośmieszać, nie uważać za równoprawne (nawet gdy nie łamią obowiązującego w Polsce prawa). Być może także stąd – a nie tylko ze sposobu uprawiania polityki partyjnej – bierze się silna polaryzacja polityczna, czyli tendencja do przesuwania postaw i wypowiedzianych opinii politycznych w kierunku coraz bardziej skrajnych. Nie jest ona polską specyfiką, pełni funkcje tożsamościowe, ułatwia obywatelom nie za bardzo interesującym się polityką prostą orientację w różnicach na scenie politycznej.

Tak rozumianą polaryzację nakręcają polityczni ekstremiści oraz brak prodemokratycznej edukacji obywateli. Poważniejszym problemem niż polaryzacja *sensu stricto* jest polaryzacja afektywna, czyli tendencja do dychotomicznego, dogmatycznie ideologicznego podziału osób, zdażeń, opinii na „naszych” (lub „moich”) *versus* „obcych” („nie moich”). Towarzyszy temu jednoznaczna ocena moralna: cokolwiek robią i mówią „nasi”, jest pozytywne, ma dobre, pożądane intencje i skutki; cokolwiek czynią „nie-nasi” – jest negatywne. Skoro tak myślimy, to uznajemy za oczywiste moralnie ograniczenie działań, a nawet samej obecności w przestrzeni publicznej tych „nie-naszych”, natomiast postulujemy i zmierzamy do zwiększania obecności oraz obszaru działań osób z kategorii, z którą się identyfikujemy.

Polaryzacja afektywna wynika zwykle z jakiegoś schematu ideologicznego, niekoniecznie jasno wykrystalizowanego czy w pełni świadomego. Ma poważne konsekwencje dla komunikacji między tak zdefiniowanymi kategoriami osób: utrudnia rozmowę i negocjacje między nimi. Czy warto dochodzić do poszukiwania konsensusu z kimś, kto jest „totalnie zły”? Co więcej, taka polaryzacja ogranicza także swobodę dyskusji wewnątrz danej kategorii: osoby, które nie podzielają opinii o wyłącznie negatywnych charakterystykach przeciwników ideologicznych, są traktowane podejrzliwie, wykluczane z dyskusji, pozbawiane funkcji w partii. Siła afektywnej polaryzacji wynika z potrzeby maksymalizacji zgodności afektywnej, ma uwarunkowania psychologiczne (związane z różnicami indywidualnymi) oraz sytuacyjne (np. silny konflikt międzygrupowy, poczucie zagrożenia, zachowania liderów). Polityka autorytarnej władzy sprzyjała afektywnej polaryzacji społeczeństwa i stworzyła trudne do zasypania podziały. Dziś niełatwo jest wymagać otwartego dialogu i konsensusu między nową a przegraną, ustępującą władzą, która przez lata niszczyła polityczną opozycję, dewaluowała jej zwolenników i niszczyła państwo polskie. Większość społeczeństwa też teraz tego nie chce: 55% (według badań Opinii24 z końca września 2023 roku¹⁰) domaga się sprawiedliwego rozliczenia. Ale politycy powinni już zacząć rozmowę z obywatelami o tym, jak chcą traktować przeciwników politycznych w dalszej perspektywie, w jakich obszarach zamierzają szukać porozumienia, jak zorganizować przestrzeń i forum odpowiednie dla rozmów z nową opozycją. To ważne, bowiem nie wszyscy Polacy rozumieją demokrację jako system, w którym większość szanuje wartości i potrzeby mniejszości oraz liczy się z nimi w swoich decyzjach.

10 M. Janicki, *Sondaż „Polityki”. Polacy chcą zmiany...*, op. cit.

Co łączy, a co różni zwolenników narodowej prawicy i elektorat centrowo-liberalny

Badania z ostatnich kilku lat przekonują, że większość Polaków pozytywnie wartościuje demokrację, uznając ją za najlepszy system polityczny. Zwolennicy indywidualistycznego liberalizmu, podobnie jak osoby o orientacji bardziej wspólnotowej (zwanej też komunitarną), wiążą demokrację z prawami i wolnościami obywateli, ale nie są to dla nich priorytetowe atrybuty demokracji. Wolne wybory i wolność stanowią dla większości badanych oczywiście cechy demokracji. Jednak badania wskazują, że samo rozumienie wolności w latach 2018–2021 różniło zwolenników Zjednoczonej Prawicy od stronników partii bardziej liberalnych¹¹. Znalaziono też duże różnice w aprobacie dla innych aspektów demokracji. I tak: liberałowie zdecydowanie silniej niż osoby zorientowane bardziej wspólnotowo wiążą demokrację z przestrzeganiem praw człowieka, wyborcy o orientacji wspólnotowej uważają świadczenia społeczne za bardziej istotny element demokracji, niż czynią to liberałowie.

Natomiast najbardziej wyrazistą różnicą w rozumieniu demokracji przez obywateli o orientacji liberalnej i orientacji wspólnotowej okazuje się wiązanie tego systemu z wartościami narodowymi i religijnymi. Otóż osoby o orientacji komunitarnej (wspólnotowej) zdecydowanie częściej niż liberałowie uznają pielęgnowanie idei i tradycji narodowych oraz religii katolickiej za kluczowe dla demokracji. Im silniejsza orientacja liberalna, tym słabsza zgoda na to, by traktować kultywowanie wymienionych tradycji jako markery demokracji.

Ten ostatni z wymienionych wymiar zróżnicowania Polaków w podejściu do demokracji będzie stanowił dla nowej rządzącej koalicji duży problem: i dla zachowania spójności wewnątrz koalicji, i przy próbach depolaryzacji społeczeństwa. Już widać to np. w sporach dotyczących

11 P. Radkiewicz, *Patriotyzm, etnocentryzm, nacjonalizm. Perspektywa makro-psychologiczna*, Warszawa 2019; K. Skarżyńska, *Portret psychologiczno-społeczny Polaków z polityką w tle*, Warszawa 2019.

legalizacji aborcji do 12. tygodnia ciąży, formalizacji związków nieheteronormatywnych czy opłacania przez państwo lekcji religii w szkołach. Jedyne, co można w tym wymiarze zrobić, to podkreślać istotną dla demokracji wolność, ale też tolerancję religijną, która nie jest tożsama z władzą jakiegokolwiek Kościoła w państwie. Ostatnie wydarzenia w Sejmie (atak posła Brauna w trakcie uroczystości zapalania świec podczas sejmowych obchodów święta Chanuki oraz wypowiedzi posłów na ten temat) wskazują, że wśród wielu polityków (z prawej strony Sejmu) oraz przychylnych im mediów wolność religijna ma być chroniona prawem tylko wtedy, gdy dotyczy ich religii.

Analizy wyników kolejnych fal badań z serii EVS, zrobione przez Jerzego Bartkowskiego¹², dowodzą, że za najbardziej podstawową cechę demokracji Polacy uznają takie same prawa dla mężczyzn i kobiet (na dziesięciopunktowej skali w roku 2017 średnia ważność tego atrybutu demokracji wynosiła 9,09 i była wyższa niż w roku 2012: 8,85). Natomiast dwie uznane za najbardziej niedemokratyczne cechy systemu to: „autorytety religijne mają wpływ na interpretację prawa” (3,43 – średnia znacząco niższa niż w roku 2005: 4,12) oraz „ludzie są posłuszni tym, którzy rządzą” (3,75 w porównaniu z 4,16 w roku 2012). Ponadto badania EVS pokazują, że od roku 1999 do ostatniej analizowanej fali tej serii Polacy uznają demokrację za najlepszy z czterech wymienionych do oceny różnych systemów politycznych i że w kolejnych falach ocena demokracji stawała się coraz bardziej pozytywna. Wyniki tych badań wskazują więc na demokrację jako wartość docenianą przez polskie społeczeństwo oraz pokazują te jej równościowe i wolnościowe atrybuty, na które nowa władza powinna szczególnie zwracać uwagę w swojej polityce.

Bardziej zróżnicowani jesteśmy pod względem cenionych wartości osobistych i ich hierarchii. Zwolennicy Zjednoczonej Prawicy opisują samych siebie jako ceniących wysoko wartości określane jako zachowawcze

12 J. Bartkowski, *Spoleczne poparcie dla rządów wojskowych i wojskowego zamachu stanu*, „Studia Socjologiczno-Polityczne” 2019, nr 2, s. 29–56.

(teoria wymiarów wartości osobistych¹³), takie jak: dbałość o porządek, posłuszeństwo, skromność, zdyscyplinowanie. Zwolennicy Platformy Obywatelskiej oraz osoby młode wysoko cenią wartości związane z wy- miarem „podwyższania Ja” (np. ambicję, odnoszenie sukcesów, zdolności przywódcze) oraz „otwartością na zmianę” (m.in. ciekawość świata, nie- zależność myślenia)¹⁴.

Jako społeczeństwo przesuwamy się (zwłaszcza młode pokolenie) w kie- runku wartości świecko-prawnych i ekspresji siebie¹⁵. Jednak każdy w swoim tempie i nie wszyscy – o tym nowa władza powinna pamiętać. Stajemy się krajem imigracyjnym, co także będzie zmieniało nasze war- tości. Nowa koalicja jest poza tym zróżnicowana pod kątem hierarchii wartości. To dobrze, bo jeżeli pokaże, że przy zachowaniu uwagi i sza- cunku dla wszystkich lepiej rządzi grupa wewnętrznie zróżnicowana, że heterogeniczność grupę wzmacnia, tworzy dodatkową energię i sprzyja innowacyjności, społeczeństwo także uzna, że różnorodność nas wzmoc- ni. Że trzeba się z niej cieszyć, a nie bać się jej.

Bez edukacji w tym kierunku żadnego wzmocnienia spójności społecz- nej nie będzie. Przykład dobrze współpracującej koalicji różnych partii politycznych i szeroka edukacja dla akceptacji odmienności powinny re- dukować poczucie grupowego (kolektywnego) zagrożenia, a także zwią- zaną z nim nieufność społeczną. Polskie społeczeństwo charakteryzuje wysoki poziom motywu kolektywnego bezpieczeństwa, manifestującego się dążeniem do stabilności, porządku i przewidywalności w życiu kra- ju oraz lokalnych społeczności. Chcemy (ponad 80% ogólnopolskiej pró- by w roku 2020) minimalizacji chaosu, ryzyka, niejasności i zmienności

13 S. Schwartz, *Basic human values: theory, measurement and applications*, „Revue Francaise de Sociologie” 2006, nr 47, s. 929–968.

14 *Wartości w działaniu*, red. M. Marody, Warszawa 2021; P. Radkiewicz, *Patriotyzm, etnocentryzm, nacjonalizm*, op. cit.

15 R. Inglehart, Ch. Welzel, *Modernization, cultural change, and democracy: The human development sequence*, New York 2005.

reguł społecznych¹⁶. Badanie to prowadzono podczas pandemii COVID-19, w sytuacji silnego zagrożenia zdrowia i życia wielu ludzi, więc prawdopodobnie dlatego poziom potrzeby motywacji kolektywnego bezpieczeństwa był tak wysoki.

Jednak i dzisiaj żyjemy w świecie pełnym zagrożeń, z którymi jednostki, a nawet państwa słabo sobie radzą. Badania prowadzone w ostatniej dekadzie w RPA, Nowej Zelandii i USA pokazały, że wysoki poziom tej motywacji jest niebezpieczny dla demokracji: w sytuacjach doświadczania masowego zagrożenia (wojny, pandemie, katastrofy naturalne) społeczeństwa o wysokiej motywacji kolektywnego bezpieczeństwa częściej niż te, w których ta motywacja jest słabsza, zwiększają poparcie dla autorytarnych przywódców oraz reagują zwiększoną niechęcią i dystansowaniem się od wszelkiego rodzaju „obcych” (kulturowo, etnicznie, obyczajowo czy politycznie)¹⁷.

Ponadto jesteśmy społeczeństwem o jednym z najniższych w świecie poziomów akceptacji niepewności (Uncertainty Avoidance Index¹⁸). Polacy kojarzą niepewność raczej z zagrożeniem niż z nadzieją i ciekawością wobec kierunku zmiany. Nowa władza powinna o tym pamiętać i tak działać, aby obywatele zyskali większe poczucie stabilności proponowanych rozwiązań systemowych i skutecznego wsparcia ze strony państwa, gdy sytuacja w kraju staje się niebezpieczna.

Nowa demokratyczna koalicja działa i będzie działała w trudnych warunkach: oporu ze strony tych, którzy władzę stracili, wojny blisko naszej granicy, silnych podziałów społeczno-politycznych, katastrofy klimatycznej. Na trudne czasy potrzeba liderów, którzy są otwarci na różne sposoby patrzenia na świat, zdolni do kompromisów, przyjmujący merytoryczną

16 K. Skarżyńska, *Pandemia i polityka. Raport*, Warszawa 2021.

17 P. Jugert, J. Duckitt, *A motivational model of authoritarianism: Integrating personal and situational determinants*, „Political Psychology” 2009, nr 5, s. 693–720.

18 *Tolerancja i unikanie niepewności na świecie. Raport z badań*, IPSOS, Warszawa 2022.

krytykę, a nie dewaluujący wszystkich, którzy mają odmienne od nich zdanie. Nowa polityka powinna być transparentna, szeroko otwarta na opinię społeczną, co nie znaczy, że kierująca się w swoich decyzjach wyłącznie wynikami sondaży.

Niektórzy analitycy polityki uważają, że każda władza demoralizuje, a wspomniany wcześniej efekt metamorfozy zawsze niszczy ludzi, którzy sprawują rządy. Ale inni – ja też do nich należę – dowodzą, że społeczne zaufanie zyskują ci, którzy idą do polityki nie głównie po to, aby rozwiązać osobiste problemy i realizować swoje ambicje, ale są nastawieni prospołecznie, lubią ludzi, potrafią współpracować, przyznawać się do błędów i naprawiać je, mają szczerych przyjaciół, których nie zmieniają po objęciu ważnych stanowisk w państwie. Takie zaufanie daje politykom większą swobodę i odwagę działań, które społeczeństwo rozumie.

Przy praworządnej, demokratycznej polityce dawni przeciwnicy takiej władzy – o ile nie łamali Konstytucji – są równoprawnymi obywatelami. A równe traktowanie obywateli jest wśród Polaków powszechnie akceptowanym atrybutem demokracji. Nikt z ludzi nowej władzy nie będzie obrażał ich za polityczne wybory, wyśmiewał czy dyskryminował. Ale też nie ma powodu, aby byli oni traktowani w szczególnie pozytywny sposób, jako grupa niewinnych ofiar oszukanych przez ich ukochanych liderów, ukrywających przed nimi afery, intrygi, dowody niekompetencji czy nepotyzmu, która wymagałaby specjalnej troski i wsparcia. Czy rzeczywistość tego nie widzieli, czy raczej usprawiedliwiali swoją „dobrą zmianę” i czerpali z niej różne profity?

„Specjalne traktowanie”, werbalne przekonywanie do zmiany poglądów – to nie są drogi do zdobycia zaufania zwolenników prawicy i szerszego poparcia społecznego. To dorośli ludzie, mają swoje przekonania i swoich bohaterów. A często popierali Zjednoczoną Prawicę nie z powodu bliskości przekonań i miłości do jej liderów, ale ponieważ oczekiwali realnej poprawy własnej sytuacji materialnej. W wielu sprawach mogą mieć takie samo zdanie jak zwolennicy i przyjaciele nowej koalicji rządzącej. Tylko

trzeba to, co wspólne, zauważyć, a to, co odmienne – akceptować, jeżeli odmienność nie narusza praw i wolności innych obywateli. Więcej wspólnych spraw znajdziemy, gdy przestaniemy widzieć w nich tylko ideologię, a zobaczymy ludzi. Może i oni nie będą wtedy postrzegać zwolenników demokratycznej koalicji jako jednolitego, „innego (drugiego?) sortu”, zagrażającego ich wartościom i interesom.

Szeroki dostęp do informacji o tym, co i dlaczego robi nowa władza, bezpośredni oraz częsty kontakt demokratycznych polityczek i polityków z różnymi grupami społecznymi – to lepsza droga do porozumienia społecznego niż wytykanie propisowskim wyborcom ich niedawnych wyborów politycznych albo zapewnianie im szczególnej opieki czy troski. Tylko dzięki zrozumieniu powodów i wymiarów społecznego zróżnicowania, a jednocześnie za sprawą równego traktowania wszystkich obywateli – możemy zmniejszyć afektywną polaryzację i towarzyszące jej konflikty, które utrudniają codzienne życie. A także – jeśli zaakceptujemy zróżnicowanie naszej demokratycznej wspólnoty narodowej, staniemy się bardziej twórczy, innowacyjni, lepiej będziemy sobie radzili w złożonym, pełnym zagrożeń świecie.

Agnieszka Turska-Kawa

Strata jako zasób. O fenomenie wyborów parlamentarnych w 2023 roku

Niemalże każde wybory polityczne zapowiadane są jako ważne, przełomowe, a decyzje uzyskane w rezultacie rozstrzygnięć wyborczych mają otwierać kolejny, nowy rozdział polityczny. Nie inaczej było w przypadku elekcji parlamentarnej w 2023 roku. Jednak wydaje się, że wybory te nie tylko trwale zapisały się na kartach historii Polski, ale także na długo pozostaną w pamięci obywateli. Głosy ekspertów w szczególności odnoszą się do zmiany politycznej, jaka nastąpiła, ale należy pamiętać, że w zmianie tej odbija się kondycja społeczeństwa. Widać w niej nie tylko preferencje wyborcze, lecz także emocje i postawy społeczne. Ruch społeczny w wyborach 2023 roku rozpatrywany z perspektywy systemowej nie był wynikiem wyłącznie odpowiedzi na działania kampanii, ale też konsekwencją długotrwałego procesu, który odzwierciedla dynamikę relacji między władzą a obywatelami. Ten proces to w zasadzie opowieść o rozwoju społeczeństwa polskiego, o jego słabościach, nadziejach, ufności, oczekiwaniach. Jeśli na zachowania wyborcze w 2023 roku spojrzymy właśnie z tej perspektywy, to z pewnością niewiele będzie zaskoczeń. Społeczeństwo polskie zareagowało wręcz w sposób pozytywnie oczekiwany, wyraźnie dowodząc, że nie jesteśmy całkowicie zanurzeni w społecznej

apatii i alienacji, którymi często charakteryzuje się w ostatnich latach europejskie zdepolityzowane narody.

Można podjąć próbę analizy opowieści o polskim społeczeństwie w ramach teorii zachowania zasobów Stevana Hobfolla¹. Według autora człowiek dysponuje określonymi zasobami, czyli tym, co ceni i uważa za wartość posiadania. Motywacja jednostki opiera się na pozyskiwaniu, ochronie, rozwijaniu i wspieraniu tego, co ważne. Zasoby te są szeroko definiowane – mogą należeć do kategorii osobistych, społecznych czy materialnych. Mogą być zarówno cenione same w sobie, jak i służyć do osiągnięcia innych ważnych celów. Kluczem do utrzymania zdrowia psychicznego jest zarówno zapobieganie wyczerpywaniu się zasobów istniejących, jak i gromadzenie nowych. Co istotne, zasoby nie istnieją w izolacji, ale łączą się w mniejsze lub większe systemy². Tym samym możemy doświadczać spirali zysków lub kregów strat. Kiedy jednostka stara się przystosować do wymagań otoczenia, ponosi ona koszty, czyli traci zasoby. Gdy zasoby są rzeczywiście tracone, istnieje realne zagrożenie ich utraty, lub gdy inwestowane zasoby nie przynoszą oczekiwanych zysków (wzrostu puli zasobów), pojawia się stres.

W oparciu o teorię Hobfolla można założyć, że nie tylko jednostka, ale także społeczeństwo dysponuje określonymi zasobami. Te zasoby mogą odgrywać kluczową rolę w negocjacjach w kampaniach wyborczych, mogą definiować dążenia obywateli, ale także uzasadniać ich bierność. Prawo i Sprawiedliwość doszło do władzy w 2015 roku, podsycając przekonanie o zagrożeniu ważnych zasobów społecznych, co skutecznie wspierano odpowiednią retoryką. Stosując kryterium związku danego zasobu z przetrwaniem, Hobfoll skategoryzował zasoby jako:

1 S.E. Hobfoll, *Conservation of resources: A new attempt at conceptualizing stress*, „American Psychologist” 1989, nr 44 (3), s. 513–524, <https://doi.org/10.1037/0003-066X.44.3.513> (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

2 S.E. Hobfoll, *Stress, Culture, and Community: The Psychology and Philosophy of Stress*, Berlin 2004.

1. **Pierwotne** – mające bezpośredni związek z przetrwaniem (np. wystarczająca ilość pożywienia, ubranie, schronienie, zdolność do negocjowania z otoczeniem oraz zasoby, które zapewniają bezpieczeństwo). PiS wzmocnił obywateli ekonomicznie poprzez masowe transfery finansowe, dał poczucie bezpieczeństwa, które po latach europejskich kryzysów zostało globalnie zachwiane.

2. **Wtórne** – przyczyniające się do zdobycia zasobów pierwotnych (np. wsparcie społeczne, więzi społeczne, przynależność do grupy, nadzieja). PiS wykreował się na partię, która chroni tożsamość narodową i katolicką Polaków.

3. **Trzeciego rzędu** – symbolicznie związane z zasobami pierwotnymi i wtórnymi (np. wyznaczniki statusu społecznego oraz warunki społeczne zwiększające dostęp do zasobów wtórnych). PiS osiągnął to, ponieważ uruchomił transfery finansowe w ramach licznych programów społecznych, ale także dzięki wyraźnemu podkreśleniu, że Polska rozwija się, a owoce tego rozwoju należą się obywatelom, a nie skorumpowanym elitom. Niechęć do elit nietrudno było zresztą wzbudzić po rządach poprzedniej władzy, gdzie wielokrotnie media odkrywały korupcyjne incydenty wśród najwyższych urzędników. Ważnym zasobem trzeciego rzędu było podsycanie poczucia siły wobec obcych i słabszych, co wyraźnie wykorzystano w kryzysie uchodźczym. Możliwość „postawienia się” Unii Europejskiej stanowiła wśród części społeczeństwa katalizator skrywanej za parawanem politycznej poprawności niechęci do dalszej integracji³.

Warto podkreślić, że o sukcesie w 2015 roku zdecydował nie tyle sam przekaz, ile moment, kiedy PiS doszedł do władzy. Kondycja społeczeństwa polskiego była bowiem mocno nadwyrężona. Obalenie komunizmu w Polsce w 1989 roku, stworzenie struktur demokratycznych, uchwalenie

3 A. Turska-Kawa, *Fear determinants of populism in Poland: Voters perspective*, w: *The Rise of Populism in Central and Eastern Europe*, red. S. Kukovič, P. Just, Edward Elgar Publishing 2022, s. 115–127, <https://www.elgaronline.com/edcollchap/book/9781802205534/book-part-9781802205534-15.xml>.

Konstytucji i rozpoczęcie procesów integracji europejskiej rozbudziły w obywatelach poczucie podmiotowości politycznej oraz dumy narodowej. Polacy odczuli, że mają wpływ, sprawstwo oraz biorą czynny udział w dziejących się obok nich procesach społecznych i politycznych. Jednakże kryzysy wynikające z procesów ponadnarodowych (kryzys gospodarczy czy kryzys migracyjny), podsycane przez partie polityczne zagrożenie interesu narodowego i wartości katolickich, odczuwane nierówności społeczne współwystępujące z kryzysami korupcyjnymi zachwiały psychologiczną i społeczną stabilnością Polaków. Szybkie i skuteczne działania PiS były lekarstwem na odczuwane coraz silniej nieakceptowane emocje, ale też na relatywną deprivację, którą podsyciała antyestablishmentowa i agresywna retoryka. Swoimi działaniami PiS zainicjował proces wyrównywania krzywd. A rodzące się poczucie sprawiedliwości wygenerowało także społeczną akceptację dla niedemokratycznych metod działania PiS, które stały się wtórne wobec złudnego poczucia bezpieczeństwa i podmiotowości, jakie otrzymali Polacy. Osłabiło to także opór społeczny: ten pojawiał się jako głos części wyborców podczas coraz mniej licznych demonstracji wobec kolejnych decyzji PiS.

Poparcie PiS nie malało, mimo upolitycznienia mediów publicznych, kryzysu konstytucyjnego, kryzysu sądownictwa czy wielu ekspertyz (także europejskich) stwierdzających niedemokratyczne metody stosowane przez polityków partii rządzącej. Był to koszt swoistego zysku, którego oczekiwała część obywateli. Nie można jednak nieustannie dolewać do pełnego naczynia. Z czasem coraz szersze kręgi społeczne przestały zyskiwać, a w zamian dotkliwie zaczęły być odczuwane Hobfollowe tzw. kręgi strat. Jednak po głębokich reorganizacjach było już za późno na zatrzymanie maszyny, która rozpedzona burzyła – często na oślep – ład społeczny. Do pewnego momentu zapewne można było racjonalizować ponoszone straty przez pryzmat złudnych zysków w postaci chociażby programów społecznego rozdawnictwa. Z czasem kolejne grupy społeczne

coraz bardziej dotykała strata kolejnych zasobów, którą coraz trudniej było przykryć zyskiem.

W zdrowych społeczeństwach część zasobów chroniona jest instytucjonalnie⁴. Ochrona ta wiąże się z mandatem zaufania społecznego, wynikającego z przekonania o sprawnym działaniu określonych instytucji i podmiotów, które zapewniają trwałość ustalonego porządku prawnego. Dzięki temu obywatele mają poczucie gwarancji ochrony ważnych i, wydaje się, uniwersalnych wartości, jak chociażby równość wobec prawa czy ochrona słabszych. W pierwszych miesiącach rządów PiS dokonano głębokich zmian w Trybunale Konstytucyjnym, mianowanie i odwoływanie urzędników państwowych było w pełni kontrolowane, a media publiczne – podporządkowano partii. Zagrożona została zasada trójpodziału władz. Rząd zaczął podporządkowywać sobie władzę sądowniczą w Polsce.

Mimo dyskusji na temat konieczności wprowadzenia zmian w Konstytucji PiS nie podjął się tego zadania, zapewne ze względu na brak wymaganej większości w Sejmie. Znowelizowane ustawy pośrednio naruszały jednak jej postanowienia, modyfikując zasady działania instytucji, których kompetencje określono w najważniejszym polskim dokumencie. Zaskakujące było także tempo zmian, które uniemożliwiało jakkolwiek merytoryczną dyskusję na ich temat. Głosowania w parlamencie często odbywały się w nocy, a zmiany wprowadzano szybko, jedną po drugiej.

Co zatem było siłą napędową zmiany, która nastąpiła w wyborach parlamentarnych w 2023 roku? Większość grup społecznych „coś” w końcu dostawała w latach rządów PiS, przy akceptacji kosztów ponoszonych wraz z tym zyskiem. Koszt ten zaczął jednak przerastać zysk i jeśli na wybory spojrzymy z perspektywy teorii Hobfolla, to wyraźnie podkreślić należy, że ich motorem była coraz szerzej i dotkliwiej odczuwana strata. Autor

4 R.O. Keohane, E. Ostrom, *Local Commons and Global Interdependence: Heterogeneity and Cooperation in Two Domains*, New York 1955.

zauważa, że ludzie niewspółmiernie bardziej przywiązują się do straty niż zysku. Kiedy dany problem jest formułowany w kategoriach straty, ludzie są skłonni podejmować większe ryzyko niż wówczas, gdy ta sama sytuacja jest interpretowana jako potencjalny zysk. Kampanie wyborcze najczęściej wypełniane są obietnicami – słyszymy, co możemy zyskać, co się zmieni na lepsze. Po raz pierwszy jednak najsilniejszym czynnikiem zmiany nie był zysk definiowany w kategoriach **uzyskania** czegoś, ale **odzyskania**.

Powyższe czynniki wspierały generalne emocje wzbudzone narracjami prowadzonymi przez dwie główne siły polityczne. PiS konsekwentnie podsycał poczucie zagrożenia. Swoją przekaz partia zbudowała na szeroko rozumianym (nie)bezpieczeństwie Polski i Polaków. Sporo usłyszeliśmy o konieczności obrony przed rozprzestrzenianiem się agresji militarnej na wschodzie, ochronie przed migrantami czy zagwarantowaniu socjalnego bezpieczeństwa Polaków, które symbolicznie zdefiniowano choćby w referendalnym pytaniu o wiek emerytalny. Jednakże „tworzenie bezpiecznej przyszłości Polaków” w rzeczywistości poruszało mocno nadszarpniętą w ostatnich latach kondycję psychiczną obywateli. Przekaz opozycji był zdecydowanie odmienny. W sferze symbolicznej odwoływał się do historycznej spuścizny NSZZ Solidarność, podkreślał wagę wyborów i szerokiego uczestnictwa obywateli. Widać to było chociażby w wystąpieniu Donalda Tuska 31 sierpnia w Gdańsku, w 43. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych. Szef opozycji mówił: „największym źródłem siły wówczas strajkujących było przekonanie, że władza nie ma prawa pogardzać prostym człowiekiem. Wszyscy jesteśmy dokładnie w tej samej sytuacji (...) My dzisiaj czujemy dokładnie to samo, co robotnicy, którzy przystąpili do strajku”. Tusk dał ludziom siłę, nie tylko słowem wyborczym, ale dał ją odczuć podczas marszy. Mówił o wyjściu z konfliktu, zakończeniu wojny polsko-polskiej, wyzbyciu się retoryki wypełnionej agresją. Uspokoił.

Uwagę ekspertów przykuły tłumy przy urnach wyborczych. Rekordowa frekwencja na poziomie 74% była utożsamiana przez większość dziennikarzy z wysokim poziomem świadomości obywatelskiej. Niektórzy z dumą dowodzili, że „największym zwycięzcą tych wyborów są sami Polacy”. Pojawiały się komentarze o obronionej demokracji. Zryw był na tyle silny, że system go nie przewidział. We wczesnych godzinach wieczornych w lokalach wyborczych w Gdańsku i Krakowie zabrakło kart do głosowania. W całym kraju kolejki były tak duże, że wyborcy musieli czekać na pobranie karty do głosowania na zewnątrz budynków. Problem ten okazał się szczególnie widoczny po godzinie 21, kiedy zarządzono zakończenie głosowania, a kolejki przed niektórymi lokalami wyborczymi ciągnęły się wzdłuż długich ulic.

Frekwencja w wyborach parlamentarnych w 2023 roku osiągnęła najwyższą wartość od 1989 roku. Świadczy ona o walce obywateli, ale nie tylko o przyszłość Polski czy szeroko rozumianą zmianę władzy. Należy bowiem pamiętać, że mobilizacja sił nastąpiła po dwóch stronach frontu. Po jednej z nich znaleźli się obywatele motywowani i przebudzeni stratą. Ci walczyli o szacunek, o godność, o wartości, które cenią, a które systematycznie rugowano z przestrzeni publicznej w ostatnich latach. Zawalczyli o to, co wydawało się oczywistym naturalnym owocem rozwoju, chronionym instytucjonalnie w państwie. Po drugiej stronie frontu stanęli jednak ci, którzy zyskiem i złudnym poczuciem podmiotowości racjonalizowali deficyty ostatnich lat demokracji w Polsce. Perspektywa szybkich zysków pozwoliła znieczulić znaczną część obywateli na postępującą stratę. Ci obywatele walczyli o zachowanie *status quo*.

Te dwie strony frontu pokazują, że rządy PiS to dla jednych strata, a dla drugich zysk. Zysk przede wszystkim dla grup, które postrzegały siebie jako pokrzywdzone ekonomicznie (emeryci, rodziny wielodzietne). Hobfoll zauważa, że osoby, które mają mniej zasobów wyjściowo, wykazują słabszą zdolność do ich pomnażania, a tym samym są zdecydowanie

bardziej otwarte na środowiska wspierające⁵. Osoby o niskich zasobach nie są w stanie uruchomić tzw. spirali osiągnięć, czyli sytuacji, kiedy zasoby się pomnażają. Są zatem bardziej przyjazne otoczeniu, w którym bez większego wysiłku można zasoby otrzymać. PiS perfekcyjnie wykorzystał ten mechanizm. Polityka gospodarcza zwykle prowadzi do uzyskania korzyści ekonomicznych w średnim lub dłuższym okresie. Tymczasem zaproponowane programy dawały obietnicę transferów finansowych do obywateli w bardzo krótkim czasie.

Jednym z ważnych wskaźników mobilizacji na frontach jest społeczna charakterystyka grup, które poszły do urn, a w ostatnich wyborach parlamentarnych zdecydowały się na bierność wyborczą. Z sondażu *exit poll* przygotowanego przez Ipsos wynika, że osoby niegłoszące w 2019 roku, ale biorące udział w wyborach parlamentarnych w roku 2023 poparły zwycięską opozycję. Głosy w tej grupie rozłożyły się następująco: KO (31%), Trzecia Droga (17,9%), PiS (15,5%), Lewica (15,2%), Konfederacja (13,2%), Bezpartyjni Samorządowcy (5%), Polska Jest Jedna (1,7%). Widać zatem wyraźnie, że nowi wojownicy to przede wszystkim osoby walczące o zmianę, powrót, a z pewnością ci, którzy nie godzili się z kierunkiem, w jakim zmierzała Polska na czele z PiS.

Wiele mówiło się o mobilizacji kobiet. Motorem tego była niezaprzeczalna strata podmiotowości i decyzyjności. Ostatnie lata to bój o możliwość decydowania o własnym ciele, co publicznie wyrażało się w licznych, lekceważonych przez rząd demonstracjach. Ale to był także strach o życie i zdrowie w świetle przypadków śmierci ciężarnych kobiet w szpitalach. W pewnym momencie PiS próbował przenieść zagrożenie z poródówek na migrantów rzekomo gwałcących kobiety, spójnie budując swój przekaz na lęku. Te lęki ostatecznie jednak wymknęły się spod kontroli i PiS nie zdołał ich skanalizować.

5 S.E. Hobfoll, *Conservation of resources theory: Its implication for stress, health, and resilience*, w: *The Oxford handbook of stress, health, and coping*, Oxford 2011, s. 127-147.

Większość analiz podkreśla zwycięstwo kobiet w wyborach parlamentarnych 2023. Wyraźnie jednak należy wskazać, że kobiety stały po obu stronach barykady. Dostały one od PiS 500 zł, a nawet obietnicę 800 zł na dziecko „do ręki”, niższy wiek emerytalny, świadczenia dla rodzin wielodzietnych. Wiemy dziś, że kobiety oddały 56,1% głosów na opozycję (KO, Lewicę i Trzecią Droge), ale prawie 40% zagłosowało na PiS i Konfederację. Frekwencja wśród kobiet była także realnie niewiele wyższa niż wśród mężczyzn, a to powiększyło proporcję z 2019 roku.

Co warto podkreślić i co szczególnie cieszy, to fakt, że w wyborach nastąpiła niezwykła mobilizacja wyborców najmłodszych, w przedziale wiekowym między 18 a 29 lat. To właśnie w tej grupie przy urnach pojawiło się aż 69,9% osób. Dla porównania: w wyborach parlamentarnych w 2019 roku tylko 46,4% uprawnionych w tej grupie wiekowej oddało głos. Młodzi ludzie dostrzegli zagrożenie ze strony państwa dla swojej wolności. Odczuwane ryzyko pogłębiającego się odbierania przez PiS prawa do decydowania widać w wyniku wyborów wśród młodych – PiS uplasował się dopiero na czwartej pozycji. Te głosy pokazują, że dla młodych niezwykle ważne są otwarcie na świat, bycie nie tylko Polkami i Polakami, ale także Europejkami i Europejczykami, jak również tolerancja oraz decydowanie o swoim ciele. Zapewne nie bez znaczenia pozostało realne niebezpieczeństwo wyjścia z Unii Europejskiej.

Można rozpatrywać stratę z perspektywy różnych grup społecznych. O część PiS próbował walczyć, dając coś w zamian. Jednak to ostatecznie znów było ścieranie się zysku ze stratą. Jako rządząca partia PiS miał więcej możliwości dawania, co czynił, gdyż uznawał to za szybką i najlepszą strategię. Ale zysk dla części grup przestawał mieć znaczenie wobec doświadczanej w ostatnich latach straty i perspektywy, która ukazywała możliwość szybkiego odbierania coraz bardziej uniwersalnych zasobów. Jeśli spojrzymy na ten czas z poziomu zasobów społeczeństwa jako całości, to można wskazać konkretne kategorie, które w sposób uniwersalny społeczeństwo jako całość utraciło. Do najważniejszych należeć będą:

szeroko rozumiana wolność (wyboru, wypowiedzi), wpływ na ważne decyzje, poczucie godności pewnych grup społecznych, równości społecznej. Donald Tusk, będący swoistą twarzą opozycji, w rzeczywistości przegrał wybory. O wyniku zmieniającym układ sił zadecydowała w praktyce Trzecia Droga Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza. Jednak nie jest to opowieść o systemowych zmianach na scenie politycznej, ale o społeczeństwie polskim, którego część postanowiła wyjść z domu, aby odzyskać to, co w ostatnich latach utraciła. Czy strata może być zasobem? Jeśli na ostatnie lata spojrzymy z perspektywy teorii Hobfolla, to rządy PiS możemy zdefiniować w kategorii środka, który pozwolił osiągnąć określone zasoby, cenione przez społeczeństwo jako całość. Odebranie zasobów i realne zagrożenie dla utraty kolejnych społecznie cenionych wygenerowało ogromną motywację do zmiany rządu. Zmiana ta była synonimem zahamowania procesów, które stały się źródłem coraz szerzej nieakceptowanych społecznie emocji związanych ze stratą.

Nasuwa się pytanie: czy trzeba było coś stracić, aby coś zyskać? Osiem lat rządów PiS z pewnością zdemolowało standardy demokracji w Polsce. Jednak tym, co zyskailiśmy, jest przebudzone społeczeństwo, dla którego tolerancja, wolność słowa, równość wobec prawa stanowią wartości, o które warto walczyć. Wyniki wyborów pokazały, że znaczna część wyborców opowiedziała się za zachowaniem *status quo*. Ale rekordowa frekwencja dowiodła także, że w zmianę uwierzyli obywatele, którzy nie zawsze czuli, że należą do systemu, a teraz przekonali się, że mogą być jego częścią.

Hobfoll twierdził, że ludzie dążą do uzyskania, utrzymania i ochrony tego, co dla nich cenne. Po czasie uzupełnił swoją teorię o dodatkową tezę, że ludzie starają się także promować to, co cenią. Lata rządów PiS pokazały, że marsze, które promowały sprzeciw wobec odbieranych wartości, np. marsze kobiet, mimo ich siły przechodzą niezauważalnie wobec rządu i mediów, aż w końcu cichną. Opozycja pozwoliła na ekspresję pragnień i potrzeb. Doceniła je i powiedziała obywatelom, że są ważni i zasługują

na szacunek, który jest uniwersalną wartością. Nie muszą być biernymi obserwatorami demontażu zdobytych systemów demokratycznych, bo nawet jeśli ma on wady, to jego częścią są obywatele, i to ich zdanie powinno być brane pod uwagę.

Czy wybory parlamentarne w 2023 roku możemy uznać za moment zwrotny w opowieści o polskim społeczeństwie? Czy większa niż oczekiwana mobilizacja wyborcza, w szczególności wcześniej niegłosujących, to obietnica rozwoju społecznego i wzrostu dojrzałości politycznej polskiego społeczeństwa? W teorii Hobfolla można dostrzec małą iskierkę i ona pozwala zachować nadzieję. Otóż autor twierdzi, że po doświadczeniu straty człowiek inicjuje cykl zysków, który ma zrównoważyć poniesione szkody. Pozytywne emocje, odczuwana satysfakcja i poczucie wpływu powinny raczej mobilizować do kolejnych działań, niż pozwolić odetchnąć po „odklikanym” sukcesie i wrócić do codziennych spraw. Tym, co zaskakuje w trakcie wyborów, a co dodatkowo może wspierać pozytywny efekt mobilizacji, jest odczuwana wspólnotowość i bliskość. Było to wyraźnie widać we wspieraniu osób czekających na oddanie głosu po zamknięciu lokali wyborczych. Ciepła herbata, kanapki czy pizza (choćby ta ze słynnej pizzerii na wrocławskim osiedlu Jagodno) przekazywane bezinteresownie z rąk do rąk w długich kolejkach w mroźną październikową noc (po)wyborczą to emocje i obrazy, które stały się wizytówką polskiego społeczeństwa.

Marek Krajewski

Granie nieuprzejmością

Biały proszek z gaśnicy użytej przez Grzegorza Brauna, by zduścić channe świece, pokrył ubrania i włosy, długo unosił się w powietrzu, utrudniając oddychanie zgromadzonym na sejmowym korytarzu. Niewiele też było widać. Dezorientacja spowodowana haniebnym zachowaniem posła Konfederacji pozwoliła jednak dostrzec coś istotnego. Doskonale wyraziła to w tweecie z 12 grudnia 2023 roku posłanka lewicy Anita Kucharska-Dziedzic. Zamieściła ona tam nie tylko selfie z gabinetu sejmowego lekarza, który badał jej podrażnione przez pył gardło, ale też istotne zdanie: „Wydawało się, że PiS przekroczył wszystkie granice. Ale zapomnieliśmy o panu #Braun.ie”. Nic dodać, nic ująć. Cała para poszła w odsunięcie Prawa i Sprawiedliwości od władzy i nie mogło być inaczej, skoro coś miało się w Polsce zmienić. Jednak w ferworze tej walki zapomniano o wielu istotnych sprawach. Zwłaszcza o plenienu się w Polsce nieuprzejmości.

Słowo to w języku polskim brzmi bardzo łagodnie i dość słabo wyraża sens relacji, do jakiej się odnosi. Jego antonim kojarzy się raczej z dobrymi manierami, ogładą, grzecznością, choć są one tylko jednymi z wykonań uprzejmości, dosyć marginalnymi jej przejawami. Gdy jednak sięgniemy do źródłosłowa uprzejmości, to znajdziemy tam już takie słowa, jak „przyjemny”, „miły”, „szczerzy”, „otwarty”, wskazujące wyraźnie, iż chodzi tu o taką relację, która opiera się na szacunku wobec drugiej osoby i nie narusza jej zaufania wobec nas, a szerzej – podtrzymuje zaufanie

do świata, wiarę w to, że inni będą postępować zgodnie z oczekiwaniami. Nieuprzejmość byłaby więc działaniem na szkodę drugiej jednostki i to w sposób, który podważa jej przekonania na temat świata, sprawiając, iż traci ona wiarę w ludzi oraz zaufanie do reguł, na jakich oparła swoje z nimi stosunki.

Właściwy sens pojęcia „nieuprzejmość” objawia się jednak z całą mocą, gdy posłużymy się językiem angielskim. *Incivility*, o czym przypomina Maria Sifianou¹, ma bowiem swoje korzenie w określeniach *civis* (czyli obywatel) oraz *civitas* (a więc miasto). Słowo „uprzejmość” (*civility*) oznacza specyficzną postawę wobec innych, obecną w miejskich zbiorowościach, która sprowadza się do „brania ich pod uwagę”, gdy zamierzamy działać i kiedy podejmujemy decyzje. Z kolei Elizabeth S. Smith i Alison Bressler określają tę postawę jako „uwzględnianie”, wskazując, iż przybiera ona dwie formy: „uwzględniania siebie” oraz „uwzględniania innych”². Ta pierwsza sprowadza się do samokontroli i samoregulacji w taki sposób, by nie poddawać się presji pożądań, pragnień oraz egoizmu, ale brać pod uwagę również wartości i prawa, konsekwencje własnych czynów. Ta druga to tyle, co postępowanie w taki sposób, by szanować innych i zastanawiać się nad skutkami, jakie nasze działania mogą im przynieść. „Uwzględnianie” okazuje się zatem głęboko polityczną postawą, w centrum której znajduje się wyobrażenie wspólnoty jako zbiorowości osób odnoszących się do siebie z szacunkiem, solidarnych i troszczących się o dobrostan innych. Uprzejmość jest więc, jak określa to niezwykle trafnie Richard Boyd, „smarem umożliwiającym nowoczesne, miejskie życie”³, bo sprawia, że obce sobie osoby, pozostające w dużej bliskości

1 M. Sifianou, *Im/politeness and in/civility: A neglected relationship?*, „Journal of Pragmatics” 2019, t. 147, s. 49–64.

2 E.S. Smith, A. Bressler, *Who Taught You to Talk Like That? The University and Online Political Discourse*, „Journal of Political Science Education” 2013, nr 9 (4), s. 453–473.

3 R. Boyd, *The Value of Civility?*, „Urban Studies” 2006, nr 43 (5–6), s. 863–878, <https://doi.org/10.1080/00420980600676105>, s. 871 (dostęp tu i dalej: 7 stycznia 2024).

i współzależne, mimo iż nie dzielają wartości czy sposobu widzenia świata, są w stanie stworzyć względnie harmonijną całość.

Nieuprzejmość oznacza tym samym akt wykluczenia kogoś z miejskiej zbiorowości, pozbawienia go obywatelstwa, traktowania tak, jakby nie posiadał praw nam przynależnych i nie był jedną lub jednym z nas. Nie jest ona jednak prostym odwróceniem czy brakiem uprzejmości. Powinniśmy ją raczej widzieć jako aktywne działanie nakierowane na kwestionowanie czyjejs przynależności do zbiorowości, w której sami uczestniczymy, odbieranie tej osobie szans na bycie jednym lub jedną z nas. W praktyce oznacza to nie tylko zaprzeczenie, iż ktoś jest obywatelem, ale też bardzo często kwestionowanie, że jest osobą czy człowiekiem.

Nieuprzejmość to nie prosty brak solidarności, deficyt więzi, ale raczej postrzeganie drugiej osoby jako kogoś, komu bliżej do świata zwierzęcego niż ludzkiego, jako rzeczy, zasobu, masy, kapitału, siły roboczej itd. Przykładów tak rozumianej nieuprzejmości w najnowszej historii Zachodu jest aż nadto, zaś jak sugerował Jean-Louis Vullierme w swojej książce *Lustro Zachodu*⁴, jej praktykowanie leżało u podstaw kolonializmu, a potem stało się rdzeniem rasizmu i nazistowskiej ideologii. Do tego spostrzeżenia można dodać jeszcze inne, wskazujące, iż eksploatacja ludu, zarówno w czasach pańszczyźnianych, jak i w epoce społecznej modernizacji, nie byłaby możliwa bez praktykowania nieuprzejmości. Pozwalała ona bowiem wyzyskiwać i traktować innych nieludzko, przy jednoczesnym podtrzymywaniu przekonania o byciu samemu ucywilizowanym, moralnym, ludzkim. Było to możliwe właśnie dzięki zakwestionowaniu przynależności eksploatowanych do naszej wspólnoty poprzez przypisanie im statusu nie-ludzi. Co interesujące, opisany przez Norberta Eliasa proces cywilizowania, rozumiany jako zastępowanie regulacji naturalnych – tymi

4 J.-L. Vullierme, *Lustro Zachodu: nazizm i cywilizacja zachodnia*, przeł. M. Żurowska, Warszawa 2016.

kulturowymi oraz jako eliminacja przemocy z międzyludzkich relacji⁵, był również zaprzegany do uzasadniania wyzysku. Lud temu procesowi nie podlegał, dlatego księgowano go po stronie tego, co barbarzyńskie, a co za tym idzie – wyłączano z zakresu zobowiązań moralnych. To zaś umożliwiało traktowanie go w nieludzki sposób.

Ostatnie osiem lat rządów PiS-u to niewątpliwie okres pleniения się otwartej nieuprzejmości oraz ponawiana wciąż próba zbudowania silnej zbiorowości w oparciu o potężny immunologiczny ruch, nakierowany na pozbywanie się wszystkiego i wszystkich, którzy do tej zbiorowości nie pasowali. W samym centrum tego projektu leżało przekonanie, iż Polska ma być krajem homogenicznym – rasowo, narodowo, religijnie, aksjologicznie, gatunkowo. Stąd demonstrowanie niechęci wobec migrantów i uczynienie z niej głównego paliwa społecznej mobilizacji do walki ze złem przybywającym z zewnątrz, zwłaszcza tym, którego kolor skóry jest inny niż biały. Stąd fiksacja na słowie „narodowy” i doklejanie go do każdej instytucji oraz przedsięwzięcia, milczenie zaś w sprawie obecnych w naszym kraju mniejszości, demonstrowanie nad nimi przewagi i ciche przyzwolenie na ksenofobię czy radykalny nacjonalizm. Stąd wspólne płąsy władz państwowych i Kościoła katolickiego, podszyty religią nadzór kuratorski nad szkołami oraz obecność w nich księży, głęboka islamofobia i antyjudajizm. Stąd panika moralna związana z feminizmem, *gender* i LGBTQ+, lewactwem, marksizmem kulturowym (cokolwiek to jest), wegetarianizmem i cyklistami, stawianie w centrum heteronormatywnej rodziny z przynajmniej dwójką dzieci żyjącej zgodnie z tradycją. Stąd w końcu niechęć wobec zwierząt jako pełnoprawnych członków naszej zbiorowości, głęboka biofobia, traktowanie przyrody jako wroga, którego pokonanie jest punktem honoru każdego cywilizowanego człowieka, uznawanie prawa do spożywania mięsa za równie istotne jak prawa obywatelskie.

5 N. Elias, *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, przeł. T. Zabłudowski, Warszawa 1980.

We wszystkich tych przykładach widać prostotę pomysłu na Polskę, ale też jego pociągający dla wielu charakter. Jego istota sprowadza się do budowania narodowej wspólnoty na silnej odmowie członkostwa tym, którzy mogliby zaprzeczyć, iż jest ona jednorodna, a tym samym powodować problemy natury poznawczej i moralnej. Nie chodzi jednak wyłącznie o to, że jednorodność i podział na dwie części znacznie upraszczają rzeczywistość, czyniąc ją przejrzystą, zrozumiałą, a więc też przyjaźniejszą dla tych, którzy ją zamieszkują.

Chodzi również o to, że projekt ten leczy z poczucia niższości, obala narrację o cywilizacyjnym zapóźnieniu (w końcu według wiceszefa MSZ w rządzie PiS, Bartosza Kownackiego, to my uczyliśmy Francuzów jeść widelcami⁶), pozwala śnić o potędze. To przeobrażenie tożsamości ofiary w tożsamość drapieżną⁷ wydaje się istotną innowacją wprowadzoną przez PiS. Innowacją, która skutecznie uzasadniała obecność nieuprzejmości jako pełnoprawnego aspektu życia społecznego w Polsce. Walka z „pedagogiką wstydu” za pomocą „pedagogiki dumy” owocuje nie tylko „muralozą” sławiącą żołnierzy wyklętych, ale też przynosi ze sobą pytania o to, kto jest tutaj prawdziwym Polakiem, patriotą, katolikiem. Z konieczności więc rodzi podziały i polaryzuje, sankcjonuje wykluczenie części jednostek z narodowej wspólnoty.

Kiedy przyglądamy się prowadzonym w ostatnich latach badaniom sondażowym poświęconym uprzedzeniom, dystansom społecznym,

6 Wypowiedź ta odbiła się w 2016 roku szerokim echem, co samo w sobie jest znaczące – zupełnie tak, jakby Polacy czekali na jakiś dowód świadczący o tym, że byli kiedyś awangardą procesu cywilizowania. Niestety, jak wskazali historycy, widelce przywędrowały do Francji (i pewnie też do Polski) z Włoch, a sprowadziła je Katarzyna Medycejska, matka Henryka Walezego, który po ucieczce z Polski do Francji miał rzekomo przeszczepić w tym drugim kraju zwyczaj używania tego rodzaju sztućców (K. Zuchowicz, *Krótką historią widelca, czyli jak Francuzi mieli uczyć się od Polaków używać „narzędzia diabła”*, naTemat, 12 grudnia 2016, <https://natemat.pl/192131,krotka-historia-widelca-czyli-jak-minister-kownacki-wprowadzil-polsko-francuski-spor-na-zupelnie-niewiarygodne-tory>).

7 A. Appadurai, *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2009.

antysemityzmowi, stosunkowi wobec migrantów i innych narodów, to dostrzegamy, iż nieuprzejmość w Polsce jest bardzo silnie osadzona i często praktykowana, ale też jednocześnie, iż w czasie rządów PiS-u wartości jej wskaźników nie wzrosły jakoś dramatycznie. Oznacza to, że przez ostatnie lata raczej ją eksploatowano jako efektywne paliwo społecznej mobilizacji, niż – jak pewnie część z nas wolałaby sądzić – wymyślono. Nie umniejsza to w żaden sposób przewin koalicji pod wodzą Jarosława Kaczyńskiego, bo efektem zaprzęgnięcia nieuprzejmości w procesy sprawowania władzy była jej legitymizacja jako relacji możliwej do praktykowania w przestrzeni publicznej, a więc rozłączenie jej z tym, co społecznie nieakceptowane i niestosowne. Stworzenie tej nowej kwalifikacji dla nieuprzejmości, co interesujące, było możliwe, ponieważ przypomniano za jej pośrednictwem o tych kategoriach jednostek, które miały zagrażać narodowej wspólnotce. To zaś zmuszało do tego, by dążyć do ich wykluczenia z tejże. Nieuprzejmość zaczynała się tym samym samouzasadniać jako integralny aspekt życia publicznego.

Przyglądając się różnym aspektom nieuprzejmości w Polsce, dostrzegamy, iż szczególnie trwały i silnie obecny jest wśród nich antysemityzm – zwłaszcza ten o spiskowym charakterze⁸. Zupełnie tak, jakby Żydzi w opinii Polaków odpowiadali za wszystkie ich bolączki. Równie dużą niechęć Polacy odczuwają wobec muzułmanów – negatywny stosunek wobec nich ma 45% badanych, a ponad 60% uważa, że nie asymilują się oni w krajach zachodnich, są mało tolerancyjni, a ich religia zachęca do stosowania przemocy⁹. Badania postaw wobec Żydów i muzułmanów pokazują przy tym, iż przytłaczająca większość Polek i Polaków nigdy kogoś takiego na swojej drodze nie spotkała. Oznacza to, iż łatwiej wierzyć

8 D. Bulska, M. Wniewski, *Powrót zabobonu: Antysemityzm w Polsce na podstawie Polskiego Sondażu Uprzedzeń 3*, Centrum Badań nad Uprzedzeniami, Warszawa 2017, http://cbu.psychologia.pl/wp-content/uploads/sites/410/2021/02/Antysemityzm_PPS3_Bulska_fin.pdf.

9 CBOS, *Postawy wobec islamu i muzułmanów*, Komunikat z badań, nr 148, Warszawa 2019, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2019/K_148_19.PDF.

w złą wolę kogoś, kogo się nie zna, niż w nieuczciwość radnego, posła czy urzędnika lub przedsiębiorcy, zwłaszcza jeżeli są oni obecni w życiu codziennym jednostki.

Równie wysoki poziom ma niechęć wobec migrantów i uchodźców – zaledwie 9% badanych zgadzało się na osiedlanie w Polsce uchodźców z krajów objętych konfliktami, 33% godzi się na udzielanie im tymczasowego schronienia, a pozostałe osoby w ogóle nie zgadzają się na to, by ich wpuszczać do Polski¹⁰.

Silną niechęć część Polaków zaczyna odczuwać również wobec Ukraińców, którym tak masowo pomagano u progu wojny w początku 2022 roku. W badaniach jakościowych prowadzonych przez CBOS, *Polacy o Ukraincach*¹¹ (2023), pojawia się dziwna mieszanka dumy z własnej zbiorowości, która stanęła na wysokości zadania, przyjmując osoby uciekające przed rosyjską agresją w Ukrainie, i narastającego przekonania, iż pomoc ta nie tylko nie została właściwie doceniona, ale też, że dzielnej wspólnocie odplaca się niewdzięcznością. Pojawiają się opinie o nierównym traktowaniu Polaków i Ukraińców, o nieuczciwej konkurencji ze strony tych ostatnich, o odbieraniu polskim kobietom potencjalnych mężów przez Ukrainki, o nadmiernym obciążeniu systemu ubezpieczeń społecznych, o upowszechnianiu się banderyzmu, a w końcu też o powolnej ukrainizacji Polski.

Powszechne również są wrogie nastroje wobec zwolenników partii, z którą walczy nasze stronnictwo. Jak wynika z badań dotyczących polaryzacji politycznej w Polsce, bardziej negatywne były jednak postawy zwolenników opozycji demokratycznej wobec osób wspierających PiS niż na

10 CBOS, *Opinia publiczna wobec uchodźców i sytuacji migrantów na granicy z Białorusią*, Komunikat z badań, nr 111, Warszawa 2021, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2021/K_111_21.PDF.

11 CBOS, *Polacy o Ukraincach*, Komunikat z badań jakościowych, nr 5, Warszawa 2023, https://www.cbos.pl/PL/publikacje/fokusy/pliki/2023/fk_005_2023.pdf.

odwrót¹². Choć wynik ten nie jest specjalnie zgodny z autoidentyfikacją stronników niedawnej demokratycznej opozycji, to nie wydaje się on też zaskakujący. Trudno bowiem pałać miłością do osób popierających władzę postrzeganą jako źródło wykluczenia i opresji. Dużo łatwiej o ciepłe uczucia wobec tych, nad którymi się dominuje, zwłaszcza gdy są to uczucia patriarchalne i pastoralne. Nie zaskakuje również to, że niechęć wobec politycznych oponentów jest silniejsza niż ta dotycząca najbardziej nielubianych, rozpoznawanych jako obce, grup w Polsce (takich jak mużłmanie czy uchodźcy).

Obraz powszechnej w Polsce nieuprzejmości dopełniają badania systematycznie pokazujące bardzo niski stopień zaufania wobec innych – za ledwie co czwarta osoba mieszkająca w Polsce uważa, iż większości ludzi można ufać¹³. Jeżeli dodatkowo przyjrzymy się sondażowi dotyczącemu tego, co łączy Polaków, to okaże się, iż poza rytualnym, jak się wydaje, wskazaniem na język, wiarę i patriotyzm, wiążącą moc mają przede wszystkim kataklizmy, nieszczęścia czy wszelkie sytuacje kryzysowe¹⁴.

Gdy weźmie się to wszystko pod uwagę, należy przyjąć, iż pomysł PiS-u na sukces polityczny opierał się na dosyć dobrym rozpoznaniu w nieuprzejmości osi organizującej życie społeczne w Polsce, ale też efektywnego środka radzenia sobie ze społeczną i kulturową różnorodnością. Budowanie zbiorowości, którą spajają próby pozbycia się z niej wszystkiego, co zaprzecza jej jednorodności, było bardzo atrakcyjną ofertą. Wspisywała się ona w szerszy kulturowy program tożsamościowej niepewności, która musi sięgać po wykluczenie, żeby doprowadzić do krystalizacji w postaci czegoś, z czym można się identyfikować. Dosyć charakterystyczne jest też

12 P. Górka, *Polaryzacja polityczna w Polsce. Jak bardzo jesteśmy podzieleni?*, Centrum Badań nad Uprzedzeniami, Warszawa 2019, <http://cbu.psychologia.pl/wp-content/uploads/sites/410/2021/02/Polaryzacja-polityczna-2.pdf>.

13 CBOŚ, *Zaufanie społeczne*, Komunikat z badań, nr 43, Warszawa 2020, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2020/K_043_20.PDF.

14 CBOŚ, *Co łączy Polaków*, Komunikat z badań, BS/168/2013, Warszawa 2013, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K_168_13.PDF.

to, że niezwykle stabilna okazała się grupa osób, którym program ten tak dalece odpowiada, że w zasadzie nic nie jest w stanie tego zmienić. Afery, skandale, chciwość i prywatyzacja tego, co publiczne, łamanie prawa, cynizm, stale obecne w praktykach rządzenia ze strony PiS, były traktowane jako niewarta wspomnienia cena za tożsamościową pewność, zdolność rozumienia rzeczywistości i przekonanie, iż zwolennik tego rządu znajduje się po jej jasnej stronie.

Jeśli posłużyć się słynnym rozróżnieniem Michela de Certeau pomiędzy strategią i taktyką¹⁵, poza nieuprzejmością, którą można określić mianem strategicznej – kiedy odmawianie obywatelstwa i człowieczeństwa innym stosowane jest jako narzędzie wzmocnienia wewnątrzgrupowych więzi, poczucia wyższości i przekonania o słuszności obranej drogi postępowania – istnieje również taka forma nieuprzejmości, którą możemy nazwać taktyczną. Stanowi ona odpowiedź na opresję, której doświadcza jednostka, i na beznadziejność sytuacji, w jakiej się ona znalazła. Nieuprzejmość ta przejawia się w zakwestionowaniu ludzkiego charakteru władzy i zwierzchnictwa, w gwałtownym wymówieniu posłuszeństwa tym, którzy stosowali przemoc, i porządkowi, w jakim to było możliwe.

Osiem gwiazdek i słynne „wypie***lać” w czasie kampanii prezydenckiej w 2020 roku, a potem w jego końcówce, podczas protestów kobiet przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej, powszechność używania wulgaryzmów oraz hasel i obrazów dehumanizujących polityków PiS, protesty prowadzone w kościołach, polegające na przerywaniu obrządku lub stawianiu na kościelnych murach antyklerykalnych hasel – to przykłady nieuprzejmości taktycznej. Nieuprzejmości praktykowanej przez osoby doprowadzone do ostateczności przez rządzących, którzy na każdym kroku demonstrują pogardę wobec nich i poczucie bezkarności.

15 M. de Certeau, *„Radzić sobie”: użycia i taktyki*, w: idem, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2018.

Trudno ten rodzaj *incivility* uznać za symetryczny wobec nieuprzejmości strategicznej praktykowanej przez władzę, bo choć forma jest czasami podobna i cel identyczny – zakwestionowanie czyjś prawa do bycia obiektem zobowiązań społecznych – to już kwalifikacja moralna obu rodzajów nieuprzejmości musi być całkowicie odmienna. O ile bowiem ta strategiczna jest cynicznym działaniem nakierowanym na wzmocnienie władzy poprzez antagonizowanie jednostek i musi zostać uznana za działanie naganne oraz godne potępienia, o tyle ta o charakterze taktycznym powinna zostać przynajmniej usprawiedliwiona. Była ona przecież próbą zmniejszenia opresyjności władzy i usiłowaniem przywrócenia demokratycznego charakteru porządku społecznego. Działaniem na rzecz dobra ogółu, a nie jakiegoś stronnictwa czy partii.

Warto też zauważyć, że istnieje jeszcze jeden rodzaj nieuprzejmości – ten, którego istnienia zaprzeczamy, ale który jest silnie widoczny w przywoływanych wyżej badaniach, a jego widzialną, publiczną ekspresją są antysemickie demonstracje (spalenie kukły Żyda na wrocławskim rynku przez Piotra Rybaka w 2015 roku, antysemickie wystąpienia księdza Międlara, spalenie *Statutu kaliskiego* podczas marszu narodowców w Kaliszu w listopadzie 2021 roku, powszechność antysemickich żartów i napisów na murach, a w końcu też ekscesy i wypowiedzi Grzegorza Brauna w 2023 roku), demonstrowanie faszystowskich symboli i haseł podczas dorocznych Marszów Niepodległości w Warszawie, kolejne manifestacje pod hasłem *Stop ukrainizacji Polski* organizowane przez Konfederację Korony Polskiej, rasistowskie ataki ponawiane cyklicznie w dużych polskich miastach, powszechność zawołania: „jesteś w Polsce, mów po polsku” kierowanego w miejscach publicznych do obcokrajowców, masowe poparcie dla budowy muru na granicy z Białorusią i równie intensywne dla *push-backów* stosowanych wobec migrantów próbujących ją sforsować i wiele innych.

Ten rodzaj nieuprzejmości na pierwszy rzut oka jawi się jako forma samoobrony przeciwko temu, co zostaje zdefiniowane jako zagrażające

wspólnocie. Jednocześnie praktykuje się go w imię dominującej w Polsce większości: mononarodowej, monoetnicznej i monokulturowej, oraz po to, by jej hegemonię wzmacniać. Choć jest to nieuprzejmość – tak jak atak Grzegorza Brauna na chanukiję – powszechnie potępiana, to jednak w okresie dominacji PiS-u była ona tolerowana, dotowana i na różne sposoby wspierana jako nieeleganckie, ale skuteczne narzędzie zwiększania społecznej polaryzacji i antagonizowania. Ostry konflikt sprzyja siłom niedemokratycznym, bo mobilizuje do obrony jednej prawdy, uniemożliwiając tym samym prowadzenie dyskusji, wykluczając to, co wyżej określiłem jako uwzględnianie innych. Tam, gdzie trwa wojna, nie ma miejsca na uprzejmość, a więc w istocie na uznanie przeciwnika za kogoś podobnego do mnie. Jest miejsce na „właściwe” zachowania, na zajęcie jedynej moralnie zasadnej pozycji obrońcy własnej zbiorowości przed atakującym ją złem.

Gdy piszę ten tekst, przeżywamy pierwsze tygodnie obejmowania władzy przez opozycję demokratyczną. Trwa walka o odpartyjnienie mediów publicznych, toczy się spór o status Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, o zasady gry w parlamencie, które próbuje zmieniać marszałek Szymon Hołownia. Wymieniono już kuratorów oświaty, powołano urząd ministra ds. równości, a Rzecznikzką Praw Dziecka została Monika Horna-Cieślak, prawniczka i aktywistka od lat walcząca o prawa najmłodszych. Jesteśmy też po pierwszych ostrych awanturach w komisjach sejmowych. Dostyc wyraźnie widać, że PiS nie zamierza zrezygnować ze strategii eskalowania konfliktu. Co prawda groteskowe są jego próby przejmowania haseł i poetyk stosowanych dotąd przez opozycję, zwłaszcza zaś podkreślanie prokobiecego programu tej partii, domaganie się przestrzegania Konstytucji i praw sejmowej mniejszości, a także walka o porządek demokratyczny. Politycy PiS-u okupujący siedziby skrajnie upartyjnionych przez siebie mediów publicznych wraz z dyspozycyjnymi wobec nich dziennikarzami czy posłowie zarzucający nowej władzy umotywowanie prodemokratycznych zmian nie tylko budzą zażenowanie próbami

zemsty, ale też przerażają skalą hipokryzji i otwarcie demonstrowanej pogardy dla reguł składających się na uprzejmość.

W kontekście tych zmian pojawia się pokusa, by postawić pytanie o to, czy jeden rodzaj nieuprzejmości nie zostaje tu po prostu zastąpiony innym, a co za tym idzie – czy *incivility* może stać się podstawą trwałego porządku demokratycznego, u którego podstaw powinny przecież leżeć solidarność, tolerancja i troska o uwzględnienie innego. Uważam, iż pytanie to może być pozbawione sensu o tyle, że nowa władza nie jest programowo nieuprzejma, ale taką postawę próbuje wymusić na niej władza ustępująca, dla której nieuprzejmość była prymarnym środkiem organizowania rzeczywistości, akumulowania uwagi i społecznej mobilizacji. Warto zauważyć pompatyczność i obecność wielkich słów („ojczyzna”, „zamach”, „junta”, „demokracja”), etykietowania („Koalicja 13 Grudnia”, „Polska w likwidacji”, „Pułkownik Sienkiewicz”), wyolbrzymienia („nigdy wcześniej”, „po raz pierwszy w historii”, „nigdy pod odzyskaniem niepodległości”) czy też zarzucania zdrady („Pan jest niemieckim agentem”). Wszystko po to, aby sprowokować reakcję, zachęcić do użycia cięższych epitetów, tak by życiodajny konflikt mógł wejść na kolejny poziom i żeby dalej polaryzował w tak wysokim stopniu, aby nic nie pozostało pośrodku. Zaproszenie do tej gry w nieuprzejmość jest celem PiS-u, bo w nią zazwyczaj wszystkich ogrywa.

Tym, czego nam trzeba, jest stwarzanie warunków dla plenienia się uprzejmości, a więc w istocie upowszechnianie zwyczaju uwzględniania innych. Nie da się tego zrobić przez cywilizowanie. To zawsze bowiem oznacza paternalistyczne, kolonizacyjne relacje, zaprzeczające temu, co stanowi istotę uprzejmości, a więc temu, że jest ona smarem umożliwiającym zgodne funkcjonowanie zróżnicowanej wewnętrznie zbiorowości, gdzie obok siebie żyją osoby skrajnie od siebie odmienne. Nie da się tego zrobić, świecąc przykładem, unikając języka konfrontacji, rozbrajając ksenofobię, rasizm i antysemityzm ironią lub obracając je w żarty. Nieuprzejmość jest bowiem bardzo atrakcyjna, o czym wspominałem,

i jako środek usprawiedliwiający eksploatację (pokusa nieuwzględniania innych rośnie tym bardziej, im więcej obcych do nas przybywa i im późniejsze powierzamy im prace), i jako coś, co wyjaśnia nasze niepowodzenia (to nie nasza wina, lecz spiskujących przeciwko nam mniejszości rządzących światem i bogacących się na naszej krzywdzie), a także jako najważniejsze z narzędzi służących do budowania wspólnoty spojonej strachem przed różnorodnością. Oznacza to jedynie tyle, że nie da się wyeliminować nieuprzejmości inaczej niż tylko przez usunięcie powodów, które czynią ją tak atrakcyjną.

Najważniejszym z nich są głębokie nierówności, będące zawsze żyznym podglebieniem dla nieuprzejmości. Dzieje się tak, ponieważ stanowią one usprawiedliwienie dla nierówności (ci na dole to nie ludzie, to motłoch), jak też pozwalają te nierówności łatwiej znosić (zdejmują bowiem ciężar odpowiedzialności z jednostki i przerzucają przyczynę jej niedostatku na tych innych, obcych). Prowadzona na serio walka z ksenofobią, antysemityzmem, rasizmem, seksizmem i klasizmem nie powinna więc opierać się na przekonaniu, iż niektórzy ludzie są po prostu źli, a przez to godni potępienia, ale na przyjęciu, że praktykowana przez nich nieuprzejmość to element adaptacji do warunków, w jakich przyszło im żyć¹⁶. Gdy to zrozumiemy, przestaniemy uznawać wojnę z nieuprzejmością za zakończoną zaraz po tym, gdy potępimy i ukarzymy tych, którzy ją praktykują, a dostrzeżemy, iż nie da się zbudować demokratycznej zbiorowości na fundamencie wykluczenia, tak jak nie sposób jej tworzyć w sytuacji głębokich nierówności społecznych. Nie jest to możliwe, bo z definicji oznacza uczynienie nieuprzejmości zasadą organizującą wspólnotę.

Jeżeli więc mamy demokratyzować życie społeczne, to – jak w czasie transformacji końca lat osiemdziesiątych – nie wystarczy zmiana instytucjonalna ani wymiana ludzi na najważniejszych stanowiskach czy dekoracji, w których toczy się życie społeczne, poprawa jego estetyki.

16 M. Krajewski, *(Nie)nawidzenia. Świat przez nienawiść*, Kraków 2020.

Prawdziwymi wyzwaniem są: eliminacja biedy, ubóstwa transportowego i energetycznego, poprawa warunków pracy, walka z wyzyskiem i umowami śmieciowymi, zwiększenie dostępu do służby zdrowia i dostępności świata dla osób z niepełnosprawnościami, równość małżeńska i równość wobec prawa, ograniczenie reprodukcji nierówności przez system oświaty i szkolnictwa wyższego, demokratyzacja instytucji kultury i wiele innych.

Walka z nieuprzejmością, tą największą z bolączek trawiących polskie społeczeństwo, to nie walka o grzeczność w międzyludzkich relacjach, ale o bardziej sprawiedliwy porządek.

Zwykłość zaangażowania

Mikołaj Pawlak

Polaryzacja w próżni: nieufność jako źródło zaangażowania publicznego

Problem niskiego poziomu zaufania jest bardzo często podnoszony w debatach o kondycji polskiego społeczeństwa – w skrajnie dramatycznym tonie wskazującym np. na brak społeczeństwa obywatelskiego¹. Ostatnio Przemysław Sadura i Sławomir Sierakowski w nieufności polskiego społeczeństwa upatrywali źródła populizmu i silnego poparcia dla Prawa i Sprawiedliwości². W tym kontekście nierzadko padają odwołania do tezy Stefana Nowaka o próżni socjologicznej występującej w Polsce – czyli o słabości innych identyfikacji niż te z grupami pierwotnymi (przede wszystkim z rodziną) i narodem³. Jestem zdania, że wiele z twierdzeń dotyczących znaczenia niskiego poziomu uogólnionego zaufania i zwłaszcza jego związków ze zjawiskiem próżni socjologicznej w Polsce jest przesadzonych i należy traktować je raczej jako retoryczne hiperbole⁴. Jednak

1 J. Czapirski, *Polska – państwo bez społeczeństwa*, „Nauka” 2006, nr 1, s. 7–26, https://informacje.pan.pl/images/czasopisma/Nauka/2006/1/01_Nauka_1-2006.pdf (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

2 P. Sadura, S. Sierakowski, *Spółeczeństwo populistów*, Warszawa 2023.

3 S. Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne” 1979, nr 75 (4), s. 155–173, https://www.studiasocjologiczne.pl/img_upl/studia_socjologiczne_2011_nr1_s.261_278.pdf.

4 M. Pawlak, *Tying Micro and Macro: What Fills up the Sociological Vacuum?*, „Studies in Social Sciences, Philosophy and History of Ideas” 2018, vol. 18, <https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/17748/%5B9783631665930%20-%20>

proponuję tu zabawę w spekulacje: czy wysoka frekwencja wyborcza 15 października 2023 roku to przejaw wypełniania próżni socjologicznej? W Polsce, podobnie jak w innych demokracjach, obserwujemy postępującą polaryzację sporu politycznego. Mobilizacja większości wyborców odbywa się poprzez włączanie ich do jednego z dwóch wrogo nastawionych do siebie obozów politycznych⁵. Wygrana obozu przeciwnego przedstawiana jest jako zagrożenie dla niepodległości i ustroju demokratycznego. Wielu polityków oraz wyborców oczekuje usunięcia przeciwników politycznych z życia publicznego naszego kraju.

W literaturze rozróżniane są dwa rodzaje polaryzacji: ideologiczna oraz afektywna. Pojęcie polaryzacji ideologicznej opisuje rozproszenie poglądów politycznych w społeczeństwie – gdy rozproszenie poglądów jest małe, mówimy o dużej polaryzacji⁶. Jarosław Flis dowodzi, że w Polsce podział poparcia dla różnych partii wskazuje na stosunkowo małą polaryzację – polskie społeczeństwo posiada zróżnicowane poglądy polityczne⁷. Natomiast polaryzacja afektywna to niechęć i nieufność do przeciwnego obozu politycznego⁸. Jeśli traktować Koalicję 15 Października jako jeden obóz polityczny, to mamy do czynienia z podziałem obejmującym blisko 90% wyborców: na Prawo i Sprawiedliwość oddało głos 35,38% osób, a na Koalicję Obywatelską (30,70%), Trzecią Drogę (14,40%), Nową Lewicę

Tying%20Micro%20and%20Macro%5D%20Tying%20Micro%20and%20Macro.pdf?sequence=1&isAllowed=y.

5 P. Górka, *Polaryzacja polityczna w Polsce. Jak bardzo jesteśmy podzieleni?*, Centrum Badań nad Uprzedzeniami, Warszawa 2019, <http://cbu.psychologia.pl/wp-content/uploads/sites/410/2021/02/Polaryzacja-polityczna-2.pdf>.

6 R. Axelrod, J.J. Daymude, S. Forrest, *Preventing extreme polarization of political attitudes*, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 2021, nr 118 (50), <https://pubmed.ncbi.nlm.nih.gov/34876506/>.

7 J. Flis, *Co wynika z lipcowych sondaży? Analiza „Tygodnika”, „Tygodnik Powszechny”, 3 sierpnia 2023*, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/co-wynika-z-lipcowych-sondazy-analiza-tygodnika-184154>.

8 S. Iyengar, Y. Leikes, M.Y. Levendusky, N. Malhotra, S.J. Westwood, *The Origins and Consequences of Affective Polarization in the United States*, „Annual Review of Political Science” 2019, nr 22, s. 129–146, <https://pcl.sites.stanford.edu/sites/g/files/sbjbj22066/files/media/file/iyengar-ar-origins.pdf>.

(8,61%) – łącznie 53,71% wyborców. Oczywiście są oni zaangażowani w spór polityczny na różne sposoby. Każdy obóz posiada swoje odłamy i poziom niechęci oraz nieufności do członków drugiego obozu ma inną intensywność. Podkreślam tu definicyjną nieufność wobec przeciwników politycznych w ramach zjawiska polaryzacji afektywnej. Brak zaufania do przeciwników przyczynia się do konsolidacji określonego elektoratu, a być może także do zwiększenia zaufania w jego obrębie. Mikołaj Cześnik⁹ przenikliwie zwrócił uwagę, że z perspektywy koncepcji demokracji opisanej przez Arenda Lijpharta¹⁰ brak w Polsce silnych identyfikacji na poziomie pośrednim jest zjawiskiem pozytywnym, bo takie wypełnienie próżni socjologicznej nie rozrywa wspólnoty politycznej. Polaryzacja nam się nie podoba, bo obawiamy się jej szkodliwości dla wspólnoty politycznej, ale jednocześnie musimy pogodzić się z tym, że to właśnie polaryzacja przyczynia się do wypełniania mitycznej próżni socjologicznej i dzięki niej obywatele angażują się w sprawy publiczne.

Co więcej, polaryzacja sama w sobie jest tematem debaty politycznej. Dobry przykład stanowi rytualne powtarzanie, że polaryzacja jest czymś złym i powinniśmy dążyć do zgody, wytworzenia wspólnoty, działania w porozumieniu itd. Powtarzają to politycy wszelkich formacji – i tego oczekuje wielu wyborców. Polaryzację jako coś negatywnego traktują na poziomie deklaracji nawet politycy pełniący w swoich ugrupowaniach funkcję „buldogów”, którzy eskalują spór polityczny. Negatywny stosunek do polaryzacji stał się nawet totemem dla wspólnego komitetu Polskiego Stronnictwa Ludowego i Polski 2050 Szymona Hołowni, który nazwano Trzecią Drogą – w odpowiedzi na wyrażaną przez część elektoratu potrzebę wygaszania polaryzacji. Jednak Trzecia Droga, mimo pewnej deklaratywnej ambiwalencji, jest jednoznacznie częścią jednego z dwóch obozów

9 M. Cześnik, *Próżnia socjologiczna a demokracja: przykład postkomunistycznej Polski*, „Kultura i Społeczeństwo” 2008, nr 52 (4), s. 19–50.

10 A. Lijphart, *Patterns of Democracy: Government Forms and Performance in Thirty-Six Countries*, New Haven 1999.

politycznych, a jej liderzy mrugają okiem zarówno do swoich wyborców niechętnych układowi polaryzacyjnemu, jak i do tych nastawionych wrogo i nieufnie wobec PiS.

Przed wyborami 15 października 2023 roku oba obozy mobilizowały elektoraty w dużej mierze na zasadzie polaryzacyjnej, ale oczywiście sygnały wysyłano również do przedstawicieli przeróżnych nisz politycznych zainteresowanych szczególnymi zagadnieniami polityki. Rekordowa frekwencja wyborcza była wspólnym osiągnięciem obu stron. Oczywiście w tej logice sporu zwycięzca mógł być tylko jeden i wybory przyniosły większą liczbę mandatów Koalicji 15 Października. Mamy tu do czynienia z jednym z paradoksów demokracji, który opisywał Giovanni Sartori¹¹: chcielibyśmy, żeby demokracja dzięki racjonalnej debacie przynosiła najlepsze rozwiązania dla całej wspólnoty, ale w debatę angażujemy się przede wszystkim ze względu na pasję, a nie rozum. Afektywna polaryzacja naszego społeczeństwa popycha do zaangażowania w sprawy publiczne, w tym do udziału w ostatnich wyborach. Nieufność i niechęć przyczyniają się do wypełniania próżni socjologicznej.

Oczywiście sprowadzenie procesu politycznego w Polsce do pasji byłoby czymś naiwnym. Poszczególne kategorie społeczne potrafią odczytywać swoje interesy i dostrzegają, który obóz polityczny jest lepszym gwarantem ich realizacji. Przykładowo: pracownicy sfery budżetowej w swoim interesie zwrócili się przeciwko Zjednoczonej Prawicy, która postępowaniem przez osiem lat swoich rządów wskazywała, że płace i warunki pracy w sferze budżetowej nie są dla niej priorytetem. Odkładam jednak na bok kwestie dotyczące interesów w motywacjach wyborczych ze względu na brak miejsca w tym krótkim eseju.

Logika afektywnej polaryzacji, z którą obecnie mamy do czynienia w Polsce, wpisuje się w długotrwały spór – pewnie niektórzy zwolennicy analiz

11 G. Sartori, *Teoria demokracji*, przeł. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1994 (dzieło oryginalne opublikowane w 1987).

w perspektywie *longue durée* chcieliby widzieć go już w okresie I Rzeczypospolitej – między stanowiskiem prozachodnim a tym skoncentrowanym na własnej niepodległości i odrębności od Zachodu. Zatem obóz Koalicji 15 Października utożsamia modernizację z naśladowaniem Zachodu, natomiast obóz Zjednoczonej Prawicy także pragnie nowoczesności, ale jej projekt modernizacyjny ma charakter podkreślający własną odrębność, kojarzoną z niepodległością czy też nacjonalizmem. Z jednej strony Zachód lub Niepodległość to wielkie idee, do których odwołują się oba obozy, ale z drugiej strony – wiążą się one z sentymentami wpłatanymi w afektywną polaryzację. Podkreślić tu należy, że w hierarchiach wartości obu obozów jest miejsce dla Zachodu jako ważnego odniesienia i Niepodległości jako istotnej wartości dla społeczeństwa. Nie zamierzam prymitywnie używać poetyki, w której członkowie Zjednoczonej Prawicy oskarżają czołowych polityków Koalicji 15 Października o zdradę interesów narodowych, natomiast w drugą stronę hierarchie wartości PiS-u są orientalizowane. Jednak co innego się akcentuje i inne są miejsca tych idei w hierarchiach wyznawanych przez oba obozy i ich zwolenników.

Jak przekonuję, znaleźliśmy się w paradoksalnej sytuacji: afektywna polaryzacja jednocześnie nam jako wspólnocie politycznej szkodzi i pomaga, ponieważ napędza do publicznego zaangażowania. Jeśli posłużyć się językiem debaty o próżni socjologicznej, można stwierdzić, że jednocześnie ją wypełnia – budując silne identyfikacje na poziomie pośrednim – i zagraża rozłamem wspólnoty, gdyż identyfikacje te cechują się wrogością i nieufnością wobec drugiego obozu politycznego. Na poziomie deklaracji traktujemy polaryzację jako problem, ale w tym samym czasie wielu z nas mobilizuje ona do zaangażowania i działania.

Literatura na temat polaryzacji politycznej wskazuje, że nawet zewnętrzne szoki o wielkiej skali nie powstrzymują jej dynamiki¹². Potwierdza to

12 S.A. Levin, H.V. Milner, C. Perrings, *The dynamics of political polarization*, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 2021, nr 118 (50), <https://www.pnas.org/doi/full/10.1073/pnas.2116950118>.

polskie doświadczenie, gdzie mimo pandemii COVID-19, a następnie rosyjskiej inwazji na Ukrainę w 2022 roku nie udało się wyjść poza polaryzacyjną logikę sporu politycznego. Wręcz przeciwnie: te dwa wielkie kryzysy, które przysły z zewnątrz i, jak podpowiada zdrowy rozsądek, powinny zjednoczyć wspólnotę polityczną, szybko zostały wykorzystane do napędzania sporu politycznego (zarzutów pod adresem rządu Mateusza Morawieckiego o nieskuteczne zarządzanie pandemią, a później wzajemnych oskarżeń o działanie w interesie Rosji w kontekście bliskiego konfliktu zbrojnego). Jeśli sięgnąć wstecz, można przypomnieć, że poczucie zjednoczenia wspólnoty narodowej po katastrofie smoleńskiej trwało raptem kilka dni, a do dzisiaj to wydarzenie służy podkręcaniu temperatury konfliktu politycznego. Nie ma sensu łudzić się, że afektywną polaryzację w polskim społeczeństwie uda się rozbroić. Warto również wykorzystywać jej pozytywne efekty, czyli mobilizację do aktywności w sferze publicznej i budowanie tożsamości na poziomie pośrednim.

Co zatem należy robić? Polaryzacja powinna zostać przez nas oswojona. Nie mówię tutaj o jej cynicznym wykorzystywaniu dla celów politycznych – to już robią liderzy głównych ugrupowań politycznych. Oswojenie polaryzacji powinno polegać na tym, że zaczniemy traktować ją jako uwarunkowanie aktywności obywatelskiej funkcjonujące w sferze publicznej oraz będziemy budować i wzmacniać instytucje kanalizujące aktywność obywatelską. Zatem potrzebujemy skierowania energii obywateli do działań zmuszających do współpracy. Czasem wystarczy po prostu zbudowanie warunków do funkcjonowania we wspólnej przestrzeni. Koncepcja trzech miejsc Raya Oldenburga¹³, czyli przestrzeni, gdzie mogą się spotkać zróżnicowani ludzie, stanowi dobrą dyrektywę dla takiego kanalizowania energii obywatelskiej. Oldenburg jako pierwsze miejsce określa dom, czyli przestrzeń organizującą nam interakcje z rodziną i najbliższymi. Jako drugie miejsce wymienia pracę, która również

13 R. Oldenburg, *The Great Good Place: Cafes, Coffee Shops, Bookstores, Bars, Hair Salons, and Other Hangouts at the Heart of a Community*, Boston 1999.

w znacznym stopniu organizuje interakcje z osobami do nas podobnymi: współpracownikami, kontrahentami, przedstawicielami naszej grupy zawodowej itd. Trzecie miejsca zajmują instytucje wspólnot lokalnych, takie jak kawiarnie, salony fryzjerskie, place zabaw, domy kultury itd., gdzie mamy szansę spotkać innych ludzi niż tych z miejsc pierwszych i drugich. Trzecie miejsca to przestrzeń osławiania różnorodności, a demokracja stanowi wszak system zbudowany na różnorodności i służący do zarządzania nią¹⁴.

Obywateli należy stawiać w sytuacjach praktycznego współdziałania. Jak zauważają autorzy jednej z ważniejszych prac dotyczących znaczenia zaufania w życiu społecznym, Karen S. Cook, Russell Hardin i Margaret Levi¹⁵, mylnie skupiamy się na roli uogólnionego zaufania. Zaufanie to relacja dwóch współpracujących ze sobą stron dotycząca przedmiotu tej współpracy: np. ufam mojemu piekarzowi, że sprzeda mi świeży chleb. Po to w złożonych społeczeństwach posiadamy różne instytucje społeczne, aby nasze codzienne przypadki współpracy mogły obchodzić się bez uogólnionego zaufania: świeżość chleba gwarantują mi instytucje inspekcji sanitarnej, ochrony praw konsumenckich itd.

Niech podczas tej współpracy ścierają się interesy zaangażowanych w nią obywateli, niezależnie od ich przynależności do zwaśnionych obozów politycznych; niech ludzie mają możliwość wyartykułowania ideologicznych różnic, ale nadal niech będą postawieni w sytuacji, kiedy muszą coś wspólnie osiągnąć lub wykonać. Nie jesteśmy w stanie przeskalować kawiarni czy domów kultury do poziomu całego społeczeństwa, ale możemy upowszechniać udział w instytucjach życia publicznego osadzonych lokalnie, w których rozwiązywane są kwestie dotyczące całego społeczeństwa. Przykładem tego typu instytucji angażujących do aktywności na stałe są rady rodziców działające przy szkołach.

14 S.A. Levin, H.V. Milner, C. Perrings, *The dynamics of political polarization*, op. cit.

15 K.S. Cook, R. Hardin, M. Levi, *Cooperation without trust?*, New York 2005.

Bardzo dobrym przykładem jest uczestnictwo w organizacji i kontroli poprawności przeprowadzania wyborów. Wybory 15 października 2023 roku to nie tylko mobilizacja wyborców, ale także mobilizacja obserwatorów społecznych, mężów zaufania i członków komisji wyborczych. Do obserwowania wyborów motywowała polaryzacja afektywna – nieufność wobec przeciwników politycznych i silna obawa, że będą w nieuczciwy sposób wpływać na przebieg głosowania. Intuicyjnie powiemy, że to przejaw szkodliwego procesu niszczącego naszą wspólnotę polityczną. Jednak gdy popatrzymy na konsekwencje, czyli konieczność współpracy w konkretnym, lokalnym kontekście instytucjonalnym, widzimy efekty pozytywne. W obwodowej komisji wyborczej na warszawskim Mokotowie, której podczas ostatnich wyborów parlamentarnych byłem członkiem, pracowali mężowie zaufania Bezpартyjnych Samorządowców, Koalicji Obywatelskiej, Prawa i Sprawiedliwości oraz obserwator społeczny Komitetu Obrony Demokracji. To właśnie dzięki motywowanym nieufnością mężom zaufania i obserwatorom społecznym mogliśmy uwierzyć, że wybory nie zostały sfalszowane. Te osoby pewnie o sobie wzajemnie brzydko myślały, ale na niedużej przestrzeni lokalu wyborczego współpracowały przy kontroli pracy komisji wyborczej. Można było dostrzec „błyskawice w źrenicach ich oczu”, ale to był wspólny wysiłek, dzięki któremu nikt o zdrowych zmysłach nie może podważyć wiarygodności wyborów parlamentarnych.

Podobny potencjał posiada instytucja ławnika w polskim wymiarze sprawiedliwości. W naszym systemie prawnym ławnicy wydają się niefunkcyjnym dodatkiem, jednak instytucja ta otwiera możliwość zaangażowania społecznego, poznania i poczucia kontroli wobec władzy sądowniczej. Otwarte zostaje pytanie: czy w Polsce zacniemy na większą skalę korzystać z instytucji panelu obywatelskiego? Dotychczas eksperymenty z panelami obywatelskimi prowadzono tylko na poziomie lokalnym. Może jednak warto podjąć wyzwanie i zastosować instytucję panelu obywatelskiego do wypracowania konsensusu politycznego wobec

kierunkowych decyzji dotyczących całego społeczeństwa? Nie musimy się lubić i ufać innym uczestnikom panelu obywatelskiego, ale istnieje to potencjalne trzecie miejsce, gdzie nie tylko zetną się różnorodne interesy i poglądy osadzone w politycznym tożsamościach, lecz gdzie także jego uczestnicy będą musieli wypracować wspólne propozycje działań praktycznych. Czy podejmiemy ryzyko i w ten sposób spróbujemy debatować o kwestiach, które stanowią paliwo dla politycznej polaryzacji, takich jak dostęp do aborcji lub polityka migracyjna?

Należy wskazać na trzy główne zagrożenia związane z logiką polaryzacji, które utrudnią budowanie instytucjonalnych przestrzeni dla współpracy nieufnych wobec siebie obozów: zaangażowanie obywatelskie w Internecie, terytorialny wymiar polaryzacji oraz przejmowanie/bojkotowanie instytucji. Media społecznościowe są narzędziem mobilizacji politycznej i sprzyjają tworzeniu baniek jako przestrzeni kontaktów osób podobnych sobie oraz sprzyjają radykalizacji języka – trudniej nienawistne czy tylko nieprzyjemne rzeczy powiedzieć w bezpośredniej interakcji, niż puścić w obieg w jednej z platform internetowych¹⁶. Dlatego instytucje współpracy obywatelskiej, jeśli chcą skutecznie przełamywać polaryzację, muszą wiązać się z osiągnięciem konkretnych celów i powinny wychodzić poza interakcje zaśredniczone tylko przez Internet.

Drugi problem jest poważniejszy: zróżnicowanie poglądów politycznych ma w Polsce istotny wymiar terytorialny. Gdyby wynik wyborczy z warszawskiego Mokotowa przełożyć na mandaty, Koalicja 15 Października, która zdobyła tam 71,83% głosów, posiadałaby większość konstytucyjną i mogła swobodnie postawić przed Trybunałem Stanu prezydenta Andrzeja Dudę. Odwrotnie, gdyby przełożyć wynik z gminy Przeworsk w województwie podkarpackim na mandaty, Prawo i Sprawiedliwość

16 M. Żerkowska-Balas, *Konsumpcja mediów a negatywna identyfikacja partyjna w Polsce w 2015 i 2019 roku*, „Studia Socjologiczne” 2022, nr 247 (4), s. 67–97, https://www.studiasocjologiczne.pl/img_upl/studia_socjologiczne_2022_nr4_s.67_97.pdf.

(67,52% głosów) właśnie wprowadzałyby nową Konstytucję¹⁷. Łatwo jest mówić o „wyjściu” z Internetu, gdy w wielu miejscowościach Polski przedstawiciele jednego z obozów stanowią wyraźną mniejszość.

Od 2015 roku w ramach polaryzacyjnej praktyki uprawiania polityki obserwujemy zjawisko „przejmowania” instytucji życia publicznego. Są one traktowane jako podległe jednej stronie sporu politycznego. W konsekwencji druga je bojkotuje i odmawia im legitymacji. Skrajnym przykładem były dwie równoległe odbywające się „debaty” kandydatów w drugiej turze wyborów prezydenckich w 2020 roku. Instytucje praktycznego współdziałania obywateli o różnorodnych poglądach i tożsamościach muszą być zabezpieczone przed ich „przejmowaniem” i wtłaczaniem w logikę polaryzacji.

Konkluzja z rozważań o instytucjach praktycznej współpracy obywatelskiej ma charakter pragmatyczny. Może przy budowaniu wspólnoty politycznej nie warto orientować się na wartości, lecz na rozwiązywanie problemów, które nam wspólnie dolegają? Na poziomie wartości społeczeństwo polskie jest stosunkowo zgodne. Życie, rodzina czy naród są wartościami potencjalnie łączącymi, jednak dzielą nas normy szczegółowo regulujące realizację tych wartości: kiedy zaczyna się życie i jak je chronić? Kto ma prawo zakładać rodzinę? Kogo możemy włączać do wspólnoty narodowej? Zatem wartości wraz z ich normatywnym opakowaniem to wdzięczny obiekt do umieszczania na sztandarach i wikłania w logikę polaryzacji. Jak nas uczy historia debaty o pojęciu próżni socjologicznej, mamy (również w naukach społecznych) tendencję do ignorowania błahych, codziennych przejawów współpracy między ludźmi. Nie traćmy czasu na próby realizacji hasła „Kochajmy się”, nie łudźmy się, że warto sobie wszędzie i zawsze ufać. Wzajemna podejrzliwość i niechęć również napędza nas do działania i możemy ją konstruktywnie wykorzystać.

17 Nie podałem skrajnych przykładów.

Anna Giza

Wychodzenie z dryfu

Wiele lat temu znakomity dziennikarz Grzegorz Miecugow, komentując niską frekwencję w kolejnych wyborach parlamentarnych, pół żartem, pół serio zauważył, że gdyby na kartach do głosowania na końcu znalazła się pozycja „żaden z powyższych”, do lokali wyborczych poszłoby dużo więcej osób. Jestem przekonana, że miał rację: dostrzegł wcześniej niż inni **narastanie sprzeciwu wobec degradacji polityki i wyborców**. Co do polityki, to w coraz mniejszym stopniu widziano w niej troskę o wspólne dobro, a w coraz większym – przeznaczone dla wyborców *teatrum*, reżyserowane przez specjalistów od marketingu na doraźny użytek „emocjonalnego wzmożenia”, bez dalekosiężnej wizji.

Równolegle do procesu degradacji polityki dokonywała się degradacja wyborców, sprowadzanych stopniowo do roli „ciemnego ludu”, który ma kupić skonfigurowany pod niego produkt. A ponieważ zgodnie z mantrą marketingu produkt musi być „targetowany” do konkretnego, wybranego „segmentu” – „jak coś jest dla wszystkich, to jest dla nikogo” – siłą rzeczy zawsze będzie reprezentował partykularne potrzeby i interesy, a nie ważne dla wszystkich cele. Wspaniale podsumował to Ryszard Bugaj, mówiąc, że „wyborcy muszą realnie myśleć o swoim kraju, a nie o tym, że jakaś partia wyremontuje im blok czy poprawi jakość pomidorówki

w szpitalu”¹. Jak jednak myśleć realnie o swoim kraju, jeśli politycy uważają lud za zbyt ciemny, aby zdołał pojąć prawdę?

Odchodzenie od polityki: fatalizm, obrzydzenie i bezsilność

Poczucie, że jesteśmy cynicznie manipulowani, nasilało się od co najmniej początku XXI wieku, również ze sprawą rutynowego pojawiania się w mediach specjalistów od marketingu politycznego, interpretujących i objaśniających zachowania oraz gesty polityków („pokazuje się z podwiniętymi rękawami, żeby wyglądać na człowieka czynu”; „ma krawat w szerokie poziome pasy, to komunikuje spokój”). Wiele mówiło się o „stojących za sukcesem wyborczym” spin doktorach, co *implicite* sugerowało, że politycy (i partie) mówią nie to, co naprawdę myślą, ale to, co zdaniem doradców ich elektorat chce usłyszeć. Wrażenie bezideowości i oportunistycznego potęgowały liczne transfery między partiami.

Nic dziwnego, że polityka w coraz większym stopniu i dla coraz większej grupy wyborców jawiła się jako **przestrzeń pustych słów oraz pozornych gestów, cyniczna i obrażająca naszą inteligencję rozgrywka między partiami**, w której nie chodzi o nic poza „dorwaniem się do władzy” dla samej władzy. Fakt, że partie polityczne nieodmiennie zajmowały ostatnie miejsce w rankingach zaufania i rzadko kto wierzył w składane przez nie obietnice², sugeruje, że niewielu wyborców szło do urn z wiarą

1 A. Szczepańska, *Prof. Bugaj: KO miałyby większe szanse, gdyby nie ścigała się na obietnice*, „Wprost”, 15 września 2023, <https://www.wprost.pl/polityka/11393584/prof-bugaj-ko-mialaby-wieksze-szanse-gdyby-nie-scigala-sie-na-obietnice.html> (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

2 Tuż przed wyborami w 2023 roku zapytano o wiarygodność obietnic składanych przez poszczególne partie: 29% respondentów nie wierzyło żadnej partii, obietnicom PiS ufało 21% wyborców, a obietnicom KO – 19%. W obu przypadkach to dużo mniej niż uzyskany ostatecznie odsetek głosów, co oznacza, że część osób głosowała mimo braku wiary w składane przez partie deklaracje. Zob. *Sondaż wiarygodności partii. Polacy surowo ocenili polityków*, „Wprost”, 16 września 2023, <https://www.wprost.pl/polityka/wybory-parlamentarne-2023/11394808/sondaz-wiarygodnosci-partii-polacy-surowo-ocenili-politykow.html>.

i ideowym zaangażowaniem. Pozostali albo głosowali na mniejsze bądź znane zło – przypomnijmy sobie sukces Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej i Aleksandra Kwaśniewskiego! – albo w ogóle nie głosowali, uważali bowiem, że w zasadzie nie ma znaczenia, kto będzie rządził, bo z powodu braku pomysłów oraz odwagi kraj i tak będzie dryfował, niesiony przez globalne prądy i trzymany w ryzach przez międzynarodowe ciała czy regulacje. Wszyscy dostrzegali nieuchronność wejścia Polski w sieć globalnych zależności i tym samym w proces modernizacji. Wprawdzie jedni cieszyli się z powrotu Polski do rodziny krajów cywilizowanych, a inni obawiali się utraty suwerenności – jednak **co do samej nieuchronności panował swoisty konsensus, intensywnie komunikowany od początków transformacji**. Stąd poczucie, że jakakolwiek partia nie stanęła by u steru rządów, i tak będzie robiła mniej więcej to samo.

Nie należy też traktować wysokiego poparcia dla wejścia Polski do Unii Europejskiej jako wyrazu wsparcia dla „modernizacji” jako ideologii: w referendum akcesyjnym – mimo że trwało ono dwa dni – wzięło udział 58,85% uprawnionych. Dokumentowany w badaniach „euroentuzjazm” Polaków miał też specyficzne podłoże: wśród oczekiwanych korzyści z akcesji na czołowych miejscach lokował się dostęp do zagranicznych rynków pracy oraz instytucji edukacyjnych, ale na nieodległym miejscu badani wskazywali też stabilizowanie i „cywilizowanie” polskiej polityki i polityków (z wielką radością odebrano „utemperowanie” Andrzeja Leppera, któremu w Parlamencie Europejskim po prostu wyłączono mikrofon). Po doświadczeniach z barwną plejadą partii i postaci lat dziewięćdziesiątych – od Stana Tymińskiego, poprzez Polską Partię Przyjaciół Piwa, po świński łeb przyniesiony do Sejmu przez Janusza Palikota – oczekiwanie „trzymania w ryzach” było całkiem zrozumiałe: zachowania polityków odbierano jako gorszące, szczególnie wśród starszych pokoleń.

Mieliśmy więc do czynienia, i to od początku transformacji, z **trendem odwracania się od „polityki”**, napędzanym z jednej strony przez **fatalistyczny konsensus**, z drugiej – przez **niską ocenę jakości i wiarygodności**

partii politycznych. Oba te motory były zresztą powiązane: jeśli rzeczy i tak muszą się toczyć w określonym kierunku, to politykom pozostaje tak naprawdę jedynie obrażające naszą inteligencję *teatrum*. Fatalizm obniżał poczucie sprawczości, czyniąc głosowanie pustym gestem; *teatrum* z kolei sprawiało, że coraz większa część wyborców nie miała na kogo pozytywnie i z przekonaniem zagłosować. To właśnie miał na myśli Grzegorz Miecugow: gdyby ludzie mogli w wyborach dać wyraz swojemu rozczarowaniu i pokazać politykom czerwoną kartkę, to niewykluczone, że poszliby głosować. Kampanie profrekwencyjne, odwołujące się do „obywatelskiego obowiązku” i podkreślające nasze sprawstwo („Twój głos się liczy”), wiele osób odbierało jako całkowicie mijające się z istotą problemu. Jeśli bowiem nie widzę nikogo wartego mojego głosu, to czy mam głosować dla zasady, losowo, nawet wbrew przekonaniom – bo mam obowiązek głosować? I czy głosowanie jest obowiązkiem, czy prawem?

Wielu pamięta PRL, kiedy niepójście na wybory było znaczącym komunikatem: aktem sprzeciwu wobec pozorowania wpływu obywateli na bieg publicznych spraw. Myślę, że niska frekwencja w okresie po transformacji również stanowiła ważny komunikat, a nie wyraz lenistwa („ludziom nie chce się wrócić wcześniej z działki”) czy słabości postaw obywatelskich („obywatel w Polaku mały”). Obciążanie winą za słabości polskiej demokracji, w tym właśnie niską frekwencję wyborczą, „społeczeństwa”, a jednocześnie pomijanie odpowiedzialności za jej jakość władz, polityków i instytucji nie było ani trafne, ani uczciwe.

Szczelina w fatalizmie: obietnica wyjścia z dryfu

W **trendzie odrzucania polityki** – za cynizm, oportunizm, pustosłowie – **po raz pierwszy coś drgnęło w 2005 roku**, kiedy na scenę wkroczyły Samoobrona oraz Prawo i Sprawiedliwość. Wiele złego można powiedzieć o Samoobronie, ale jedno jest pewne: nie była to partia kanapowa, „inteligencka”, o bliżej nieokreślonym ogólnym profilu. Samoobrona wyrażała rzeczywiste interesy realnej grupy społecznej, i choć siermiężna, może

właśnie dzięki temu była autentyczna. Przywoływała też duchy chłopskich rabacji, wpisując się w osie fundamentalnych napięć, opisanych jakże trafnie przez Andrzeja Ledera³, a niedawno również przez Kacpra Poblóckiego⁴. W tym samym roku po raz pierwszy w wyborach wzięła udział partia Prawo i Sprawiedliwość, utworzona w 2001 roku i budująca swoją rozpoznawalność i na Porozumieniu Centrum, i na popularności Lecha Kaczyńskiego, który w rządzie Akcji Wyborczej Solidarność (AWS) sprawował funkcję ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Fakt, że partia PiS uzyskała w wyborach najwięcej głosów (26,99%), wiele mówi o trafności głównego przekazu, zawartego tak w nazwie, jak i hasłach kampanii („Dotrzymujemy słowa” i „Polska prawa, Polska sprawiedliwa”). Warto przypomnieć, że kraj był świeżo po aferze Rywina, a za sobą miał inne afery (Drewbud, ArtB, upadek Bezpiecznej Kasy Oszczędności Lecha Grobelnego) oraz działania o dramatycznych konsekwencjach społecznych (likwidacja PGR-ów, upadek wielu zakładów pracy – w tym ogłoszenie w 1996 roku upadłości Stoczni Gdańskiej). Trudno było jednoznacznie uznać Polskę za kraj „prawny i sprawiedliwy”, a składane w przeszłości obietnice – jak słynne 300 milionów dla każdego czy powszechne uwłaszczenie w ramach Programu Powszechnej Prywatyzacji – nie zostały dotrzymane. Cokolwiek by sądzić o Jarosławie i Lechu Kaczyńskich, miało się wrażenie, że – na dobre i na złe – naprawdę wierzą w to, co mówią, i nie kierują się wytycznymi spin doktorów, ale własnymi żarliwymi przekonaniem.

To był moment, kiedy część osób dostrzegła szczylinę w fatalizmie oraz szanse na sprawczość: głosowanie na partie jawnie zrywające niepisany konsensus modernizacyjny mogło przerwać polski „dryf” na rzecz świadomego wyboru dalszej drogi. Nie należy utożsamiać wyborców PiS z „przegranymi transformacji”, „ciemnogrodem” czy przeciwnikami

3 Mam na myśli przede wszystkim książkę *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

4 Idzie oczywiście o książkę *Chamstwo*, Wołowiec 2021.

modernizacji i Europy. Osobiście znam wiele świetnie wykształconych i światłych osób, które poparły wówczas Prawo i Sprawiedliwość. Musimy wziąć pod uwagę, że już w tamtym okresie zaczęła powstawać ważna i poważna literatura naukowa, która ukazywała „modernizację” jako narzędzie kolonizacji i negowała jej uniwersalny, nieuchronny charakter.

Pojawiały się też idee alternatywnych wobec neoliberalizmu dróg rozwoju, jak wpisana do polskiej Konstytucji „społeczna gospodarka rynkowa” czy promowana przez NSZZ Solidarność idea demokracji pracowniczej. Karol Modzelewski opisuje w swojej autobiografii zaskoczenie głównego negocjatora Międzynarodowego Funduszu Walutowego, z którym nikt nie zamierzał negocjować: „ekipa Leszka Balcerowicza nie stawiała jednak oporu. Przeciwnie, z własnej nieprzymuszonej woli wybrała z propozycji MFW najbardziej radykalną wersję polityki stabilizacyjnej, którą przedstawiciele Funduszu traktowali jako przetargową”⁵. We wspomnianej literaturze poświęconej postkolonializmowi tego rodzaju postawę kwalifikuje się jako *self-colonizing culture*.

I choć dość żenujące przygody PiS ze stworzoną w 2005 roku koalicją – jak choćby ujawnione przez Renatę Beger kuszenie jej zmianą afiliacji partyjnej – doprowadziły do wcześniejszych wyborów, to w kolejnych elekcjach PiS zyskiwał wysokie poparcie: 32,11% w roku 2007, 29,89% w 2011, 37,58% w 2015 i wreszcie 43,59% w roku 2019. I znowu chcę podkreślić, że nie należy interpretować tego poparcia w starych koleinach rozczarowania „przegranych transformacji”, „populizmu” czy ograniczonej umysłowości „Januszów” i „Grażyn”. W moim przekonaniu u podstaw tego trendu leżały co najmniej dwa toczące się równoległe procesy: „odczarowania” Europy (i ogólnie świata krajów wysoko rozwiniętych) oraz narastającej potrzeby wytyczenia dla Polski dobrze pomyślanego kursu.

5 K. Modzelewski, *Zajeżdżmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, s. 388.

U podstaw trendu odczarowania Europy leżał cały zbiór najróżniejszych czynników, takich jak:

- kryzys finansowy z 2008 roku i nasilająca się krytyka neoliberalnego kapitalizmu, która intensywnie przenikała również do kultury popularnej w postaci filmów w rodzaju *Wilk z Wall Street* (2013) Martina Scorsesego, *Big Short* (2015) Adama McKaya czy w późniejszym okresie *Nie patrz w górę* (2021) także Adama McKaya;
- wypowiedzi słynnych ekonomistów – w tym głównego doradcy rządu polskiego w przygotowywaniu terapii szokowej, Jeffreyja Sachsa – stawiające pod znakiem zapytania ortodoksyjną wiarę w samoregulujący się rynek, gdzie „przyływ podnosi wszystkie łódki”;
- protesty społeczne na Zachodzie, w rodzaju „ruchu oburzonych” czy „żółtych kamizelek”, oraz nasilanie się na Zachodzie zjawisk i tendencji kwalifikowanych dotąd jako specyficzne dla krajów transformujących, które dopiero uczą się demokracji – myślę o ruchach nacjonalistycznych, skrajnie prawicowych, populizmie czy symptomach ksenofobii;
- coraz silniejsze negatywne doświadczenia polskiej migracji, która na własnej skórze doznawała braku szacunku, by nie powiedzieć – dyskryminacji, dowodzącej, że jednak nie jesteśmy pełnoprawnymi członkami europejskiej rodziny;
- wchodzenie w dorosłość kolejnych pokoleń, dla których nie było już tak fantastycznych możliwości awansu i dobrze płatnych miejsc na rynku pracy, a wiara w samorealizację czy wręcz zbawienie poprzez pracę została zweryfikowana przez prekaryjne zatrudnienie, niskie płace i perspektywy głodowej emerytury.

I trend drugi, czyli poszukiwanie kursu. Wobec słabnięcia mitologii Zachodu „dryfowanie” przestaje być opcją zapewniającą stabilność i bezpieczeństwo. Warto przy tym podkreślić, że dostrzeganie, iż Zachód ma własne cele i interesy, nie jest objawem myślenia spiskowego, tylko trzeźwym stwierdzeniem faktu. Na naszych oczach solidarność krajów Unii

Europejskiej kilkakrotnie stawiała pod znakiem zapytania, a niektóre przyjmowane tam rozwiązania budziły żywy sprzeciw, i to, jak w przypadku porozumienia ACTA, ze strony młodego, światłego pokolenia. Coraz więcej głosów wskazywało na niemoc strategiczną polskiej klasy politycznej, która kończy swoje pomysły na ogólnikach, bez operacjonalizacji, i w efekcie ważne programy, jak OFE czy PPP, odchodziły w niepamięć w atmosferze dyskretnego milczenia, szczególnie odnośnie do kosztów społecznych.

Właśnie **na obietnicy obrania konkretnego kursu – wyjścia z dryfu i znalezienia własnej drogi w sieci globalnych zależności – Prawo i Sprawiedliwość zbudowało swój sukces.** W roku 2005 zmagania z koalicyjnymi partnerami, po nieudanej próbie połączenia działań z Platformą Obywatelską, pochłonęły całą uwagę i siły zwycięskiej partii, a wielu wyborców koalicja z Samoobroną i Ligą Polskich Rodzin skutecznie do PiS zniechęciła, co w kolejnych wyborach dało zwycięstwo PO, choć PiS był wciąż popierany przez blisko 1/3 wyborców. Partia trzymała się wytyczonego kursu, głosząc w kolejnych kampaniach swoją pryncypialność, samosterowność i sprawczość, a wśród słów kluczy ukutych przez Jarosława Kaczyńskiego dla nazwania i obnażenia grzechów politycznego przeciwnika poczesne miejsce zajął „imposybilizm”.

Prawo i Sprawiedliwość obiecywało inną politykę: nie oportunistyczne dryfowanie, ale autonomiczny kurs w stronę długoterminowych celów, które są „dobre dla Polski i Polaków”. Autonomiczny kurs wcale nie musi oznaczać wyprowadzenia z Unii Europejskiej, wymaga jednak zdolności strategicznej, umiejętności zbudowania opartej na szacunku pozycji międzynarodowej i wysokich umiejętności negocjacyjnych. Przede wszystkim jednak wymaga wyjścia ze śmiertelnego zwarcia z wrogiem wewnętrznym i nowego, elementarnego konsensusu.

Wielkie wkurzenie, czyli „kotlet raz”

Oba te warunki – stworzenie autonomicznego kursu i stanięcie ponad wewnętrznymi rozgrywkami – wiążą się z koniecznością **zmiany sposobu uprawiania polityki**. Ciągłe się słyszy, że „polityka taka jest” – jakby rządziły nią jakieś obiektywne siły, w rodzaju „niewidzialnej ręki rynku”. Wśród polityków zdaje się dominować przekonanie – i w tej sprawie panuje pewien konsensus – że nie da się wygrać wyborów czy przynajmniej utrzymać się w parlamencie na mocy mówienia prawdy i otwartego głoszania swoich przekonań bez marketingowej strategii pozyskania „elektoratu”. Oznacza to „oszczędne gospodarowanie prawdą”, żeby nie zrazić wyborców albo żeby stworzyć sobie przestrzeń do rozwiązania problemów (których skądinąd w dzisiejszych czasach tak łatwo rozwiązać się nie da): stąd niski poziom realizmu, o czym wspominał przywoływany wcześniej Ryszard Bugaj.

Zdrowy rozsądek podpowiada jednak, że polityka nie istnieje sama przez się, ale że „robią” ją ludzie, i to od nich zależy, jaka będzie. Wyborcy postrzegają politykę jako dzieło i odpowiedzialność konkretnych ludzi; jeśli więc jest ona oparta na manipulacji, to nie z mocy prawa natury, ale w wyniku świadomej i dobrowolnej decyzji polityków. Wyborcy bezbłędnie też wyczuwają uprzedmiotawiający sposób wytwarzania elektoratu i to, co myślą o nich politycy: nie trzeba głośnych wpadek, kiedy do opinii publicznej wyciekają cyniczne czy pogardliwe wypowiedzi o „ciemnym ludzie”.

Jeśli zgodzimy się, że spełnienie obietnicy wyznaczenia autonomicznego kursu wymagałoby nowego sposobu uprawiania polityki – odejścia od walk wewnętrznych, zbudowania rudymenarnego konsensusu, upodmiotowienia wyborców, a do tego zdolności strategicznej i wysokich umiejętności negocjacyjno-komunikacyjnych – to taka obietnica nie mogła zostać spełniona. W zamian mogliśmy patrzeć na „kotlet raz”: rytualną walkę z mniej lub bardziej wymagowanym wrogiem wewnętrznym, obrażającą inteligencję większości wyborców propagandę, raczej

osłabianie niż wzmacnianie naszej pozycji na arenie międzynarodowej i liczne dowody niezdolności tak negocjacyjnej, jak strategicznej. Co gorsza, większość wysiłków i działań koncentrowała się na „przejmowaniu okrętu” – niewątpliwie trzymanie kursu wymaga dzierżenia steru, ale niekoniecznie również przejścia kambuza i maszynowni. Wyborcze hasło „Czas na odważne decyzje” nabrało nowego znaczenia, a nieliczenie się z wyborami innych partii było deklarowane jawnie, przez ciągłe powoływanie się na mandat suwerena. Mój francuski przyjaciel nazwał to kiedyś „przemocowym rozumieniem demokracji”: zwycięzca bierze wszystko. Można się było na własnej skórze przekonać, do czego mogą prowadzić żarliwe przekonania, wiara we własną nieomyślność i odważne podejmowanie decyzji.

W dodatku przy całej tej krzątaninie wokół „przejścia okrętu” nadal nie było jasne, jaki ma być kurs i dlaczego taki. To prawda, że PiS spełnił szereg **konkretnych** obietnic, w tym przede wszystkim socjalnych, ale też w ramach „wzmacniania” pozycji kraju wspierał spółki i przedsiębiorstwa pozostające pod kontrolą Skarbu Państwa, dążył do wzmocnienia i konsolidacji niektórych sektorów, tak by uzyskały mocną pozycję międzynarodową, „renacjonalizował” media czy to poprzez zakup większości regionalnych tytułów, czy poprzez podporządkowanie sobie mediów publicznych. Podejmował też na arenie europejskiej inicjatywy zmierzające do stworzenia koalicji przeciwstawiającej się poszerzaniu obszarów wspólnych polityk, przedstawianych jako dalsze przejmowanie prerogatyw państw narodowych; działania na rzecz wzmocnienia obronnego potencjału Polski należy uznać, niezależnie od ich oceny, za wręcz spektakularne.

Czy jednak wszystkie te działania, którym towarzyszyło jawne przejmowanie kontroli nad najważniejszymi instytucjami życia publicznego, składały się na dalekosiężny program uczynienia Polski solidarną lub podniesienia jej rangi w Europie i na świecie? I czy instrumenty użyte do realizacji tego planu przyniosły oczekiwane efekty? Program 500+ nie poprawił

dziethości, flagowy program mieszkaniowy poniósł porażkę, a kolejne podniesienie płacy minimalnej nie zatrzymało – i tym bardziej nie przyciągnęło z powrotem – ekonomicznych migrantów. Jak zwykle przyczyn szukano w ludziach: kobiety nie chcą mieć dzieci, bo wolą „dawać sobie w szyję”, samorządy zawaliły program mieszkaniowy, oddając pod budowę nieatrakcyjne działki, i oczywiście trwa dywersja wrogich sił.

Można by rzec, że **skończyło się jak zwykle, czyli dryfem**. „Strategia odpowiedzialnego rozwoju” premiera Morawieckiego jest może intelektualnie ciekawa, podobnie zresztą jak program Polska 2030 Michała Boniego, ale niewdrażalna – głównie dlatego, że przy ogromnym rozmachu zabrakło w nich realizmu i operacjonalizacji. Trudno powiedzieć, czy życzeniowość ogłaszanych publicznie strategii to nawyk ukształtowany w PRL, gdzie nikt planów nie traktował poważnie, czy zakorzeniona jest jeszcze głębiej, w słabości polskiego mieszczaństwa, które nie zdołało wytworzyć charakterystycznej kultury pragmatyzmu, pozostawiając nas z gestem romantycznego bohatera.

Po roku 2015 pozostaliśmy więc w starej rzeczywistości politycznej, gdzie dominują perspektywa wewnętrzna, doraźność i krótkoterminowość, przedmiotowo-paternalistyczny stosunek do wyborców oraz zarządzanie przez konflikt. Czyli – „kotlet raz”. Już samo to **buksowanie w miejscu czy grzęźnięcie „w kisielu” jest „wkurzające”,** ale w połączeniu z koncentracją na przejmowaniu instytucji zaczyna nie tylko „wkurzać”, lecz także **budzić lęk**.

Dlaczego więc tak wielu ludzi, szczególnie młodych – bo to właśnie w najmłodszej kategorii wiekowej nastąpił największy przyrost frekwencji – poszło do wyborów i stało w nocy w długich kolejkach? Pamiętajmy, że nawet w przypadku dobrze już znanych partii – może właśnie dlatego, że są one dobrze znane – pewnie tylko około połowa głosujących na nie wyborców uznaje je za wiarygodne. Na pewno więc znacząca część wyborców obu największych partii głosowała, kierując się poczuciem

emocjonalnej bliskości, zasadą mniejszego lub znanego zła, chęcią zablokowania partii budzącej obawy. A więc – „kotlet raz”.

Znacząca grupa poszła jednak **dać wyraz swojemu sprzeciwowi wobec degradacji polityki i obrażania inteligencji wyborców**. Nadal nie było postulowanej przez Grzegorza Miecugowa kratki „żaden z powyższych”, dlatego ponad 14% głosów zebrała Trzecia Droga, i to wbrew medialnym prorocstwom wieszczącym jej porażkę i mimo nagonki za odmowę tworzenia wspólnej listy z Koalicją Obywatelską. A może to właśnie przekonało wyborców, oznaczało bowiem odmowę wpisania się w rytualny konflikt i było aktem odwagi? Zresztą tak Władysław Kosiniak-Kamysz, jak i, w jeszcze większym stopniu, Szymon Hołownia nie są starymi partyjnymi wyjadaczami, obecnymi w polityce od 1989 roku; są też młodzi. Czy głosujący na Trzecią Drogę robili to powodowani wiarą w program i wiarygodność? Nie bardziej niż w przypadku innych partii.

W moim przekonaniu wybory **przyciągnęły nowych wyborców: „wkurzonych” i odrzucających narrację wojny światów**. Trzecia Droga pozwoliła wyrazić gniew, choćby na mocy samej nazwy, a ponieważ „wkurzenie” osiągnęło szczyt, to frekwencja wyborcza okazała się rekordowo wysoka, wyższa nawet niż w roku 1989. Czyżby ludzie byli bardziej „wkurzeni” na rytualny duopol niż na PZPR?

I teraz następuje „sprawdzam”: czy nowa koalicja rządząca potrafi wprowadzić politykę „z kisielu” i stworzyć szanse na ruszenie z miejsca? To ważne pytanie, bo Trzecia Droga („Dość kłótni! Do przodu!”) ma mniej mandatów niż KO i mniejszy udział w nowym rządzie, więc stare koleiny zyskały przewagę.

Jak zachować to, co PiS zrobił dobrze?

Margaret Thatcher swego czasu powiedziała, że „Nie ma czegoś takiego, jak społeczeństwo. Są tylko pojedynczy mężczyźni, kobiety i rodziny”. Neoliberalna ideologia, w ramach której dokonywała się polska transformacja, w całej pełni reprezentowała przekonanie, że istnieją tylko

jednostki, które kierują się własnym interesem, czyli optymalizują swoje korzyści, a o wszystkim decyduje gospodarka („Gospodarka, głupcze”, by nawiązać do słynnej frazy Billa Clintona z 1992 roku). Jeśli prymat ma ekonomia, to zmianę można wywołać jedynie wtedy, gdy będzie się manipulować warunkami brzegowymi i ukierunkowywać w ten sposób „racjonalne wybory”. Co więcej, łatwo manipulować takimi parametrami, jak oprocentowanie kredytów czy opodatkowanie ponadnormatywnych wynagrodzeń zwane „popiwkiem”, można także wprowadzać oparte o wskaźniki efektywności algorytmy alokacji środków budżetowych czy wytwarzać w sektorach publicznych „quasi-rynki”. Nawiasem mówiąc, pozwala to uchylić się od odpowiedzialności za podejmowane decyzje: wszak zadecydował rynek, ludzie sami podejmowali decyzje (np. poszli kupić akcje Drewbudu albo zainwestowali w Amber Gold), a subwencję wyliczył algorytm. Pomija się natomiast fakt, że ktoś ustawił parametry algorytmu, rynek jest instytucją społeczną regulowaną przez prawo i instytucje nadzoru, a „noc długich noży”, czyli sylwestrowa noc 1989/1990, była prostą i całkowicie przewidywalną konsekwencją wprowadzenia wysokiego oprocentowania kredytów, których rolnicy z uwagi na rytm produkcji nie byli w stanie spłacić w wyznaczonym terminie (zyski z produkcji rolniczej pojawiają się jesienią, a nie zimą).

Prawo i Sprawiedliwość **dostrzegło „społeczeństwo” jako coś więcej niż statystyczny agregat jednostek** i próbowało objąć je opieką „przeciwną” trendom indywidualizacji, prymatowi rynku oraz jego (rzekomo) obiektywnym, nieludzkim prawom. Innymi słowy, PiS próbował wskrzesić solidarność społeczną, choć sprowadził ją do wąsko rozumianego patriotyzmu. Próbował wesprzeć tych, którzy gorzej sobie poradzili, a przy tym nie obciążał ich odpowiedzialnością za znalezienie się w trudnej sytuacji. Wspierał organizacje społeczne zakorzenione w lokalnych społecznościach – jak Koła Gospodyń Wiejskich czy Ochotnicza Straż Pożarna – kosztem nowego „trzeciego sektora”, powstałego po 1989 roku w intencji wytwarzania nowoczesnego „społeczeństwa obywatelskiego”.

Próbował przeciwstawić się „pedagogice wstydu”, jak określał szermowanie przez publicystów i ekspertów etykietami „ciemnogrodu”, „Grażyn” i „Januszów”, choć sam szermował oczywiście własnymi etykietami, jak słynne „wykształciuchy” czy „łże-elity”. Możemy dyskutować, czy takie definiowanie tego, co społeczne, jest właściwe, ale najważniejsze, że w ogóle się pojawiło.

Nowa władza musi **zachować myślenie w kategoriach społecznych i orientację na wartości społeczne**, rozumiane jednak szerzej i inaczej, a nie jako objęcie opieką polskich rodzin i maluczkich. Jeśli już na tapecie znalazła się edukacja, to od lekcji religii znacznie ważniejsze okazuje się wsparcie autentycznej szkolnej demokracji, bo trening „mięśnia demokracji” jest niezbędny, aby sprawnie działał w późniejszym życiu. Jeśli chcemy ożywić energię społeczną, to nie przez wezwania do czynu, ale przez tworzenie przestrzeni współdecydowania, co stanie się możliwe, gdy np. zostaną przywrócone idee demokracji pracowniczej czy poważnie potraktuje się upodmiotowienie ludzi poprzez praktyki partycypacyjne.

Z czym trzeba skończyć, czyli jak wyjść z błędnego koła?

Skończyć trzeba, i to natychmiast, z „przemocową demokracją” oraz koncentracją na walce z przeciwnikiem. Uszanujmy ludzi o odmiennych poglądach i nie zachowujmy się tak, jakby parlamentarna większość (nie taka znowu wielka i w dodatku „składkowa” – to jednak PiS zdobył najwięcej głosów!) dawała prawo do nieliczenia się z mniejszościami, a „odbicie statku” było celem samym w sobie.

Wzywające do tego sygnały przychodzą z najróżniejszych stron, w tym od młodych ludzi, od których naprawdę możemy wiele się nauczyć. Przywołam tu wypowiedź chłopaka, który zjawił się na zgromadzeniu obrońców telewizji publicznej, a zagadnięty przez dziennikarza o powody przyjścia powiedział: „Chciałem posłuchać ludzi. Bardzo inteligentnych i życzliwych ludzi, niestety, których opinia została zmanipulowana przez media

w ostatnich latach. Jest mi bardzo przykro, bo to bardzo życzliwi, mili ludzie. Mam nadzieję, że sytuacja się zmieni w jak najszybszym czasie”⁶. Dominująca interpretacja tej wypowiedzi pozostaje niestety w starych koleinach: że chłopak „dowalił” TVP i dziennikarzowi. Nieśluszenie: kluczowe są tu słowa o „życzliwych i inteligentnych ludziach”, o manipulacji przez media – wszak nie tylko publiczne – oraz zdanie „jest mi przykro”. To wezwanie do uważności, otwarcia się na myślących inaczej i nastawienia na ich zrozumienie, a nie dewaluację.

Wiele osób w Polsce i w Europie przestrzega nowy rząd przed działaniami dyktowanymi resentymentem i niechęcią. Czas wyjść ze zwarcia i rozejrzeć się dokoła. Ludzie w większości nie chcą zemsty, są zmęczeni odgrzewaniem i podgrzewaniem animozji, chcieliby zobaczyć pomysły na przyszłość, która przecież nie rysuje się zbyt różowo. Czas wynurzyć się z przeszłości, spojrzeć na siebie realistycznie, zejść z wysokiego konia i wyrzec się wysokiego C, pozbywając się kompleksu wybaczącego ratującego lud z różnych opresji. Jacek Wasilewski, analizując *exposé* kolejnych premierów, jasno wykazał, że ich konstrukcja opiera się na archetypie baśni o Kopciuszku (lud) i księciu (klasa polityczna), bardzo zresztą bliskim idei mesjańskiej⁷. Popularność serialu *1670* jest również wyrazem zmęczenia wiecznym rozdieraniem szat i życiem w dramatycznym napięciu: tym, którzy w głównym bohaterze dostrzegają reprezentację pisowskiego, sarmackiego ciemnogrodu, polecam lekturę książki Józefa Chałasińskiego poświęconej szlacheckiemu rodowodowi polskiej inteligencji⁸. Swego czasu wywołała ona awanturę poznawczą i zdecydowanie zasługuje na drugą szansę.

6 J. Zajchowska, *Dziennikarz TV Republika był w szoku, gdy usłyszał odpowiedź na pytanie. „Wszystko się im sypie”*, Wiadomości Gazeta.pl, 31 grudnia 2023, <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114884,30551713,dziennikarz-tv-republika-byl-w-szoku-gdy-uslyszal-odpowiedz.html>.

7 J. Wasilewski, *Od Buzka do Tuska. Opowieści o Polsce w exposé premierów*, „Societas Communitas” 2010, nr 2, s. 179–212.

8 J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość polskiej inteligencji*, Warszawa 1997.

„Polskie społeczeństwo” nie jest takie, jak je malują. Nagromadzenie negatywnych tez o „polskim społeczeństwie” zdumiewa, a same tezy są zdecydowanie jednostronne. Wśród najchętniej powtarzanych i najbardziej brzemiennych w skutki autostereotypów trzeba wymienić nieszczęsny „kapitał społeczny”, czyli alarmująco niski poziom zaufania międzyludzkiego, słabość postaw obywatelskich („obywatel w Polaku mały”), niezdolność do współpracy w czasie pokoju („potrafimy się jednoczyć jedynie w obliczu zagrożenia”), kłótniowość („gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania”) i bezinteresowną nieżyczliwość („polskie piekło”). Nawiasem mówiąc, ubolewanie nad polskim społeczeństwem przypomina mi słynną frazę z *Rewizora* Gogoła: „Z czego się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie!”. Wmawianie ludziom, że tacy właśnie jesteśmy, wydaje się też nieodpowiedzialne: a nuż ktoś w to uwierzy i zacznie zachowywać się tak, jakby to była prawda? Nie ma tu miejsca na obszerniejsze uzasadnienie, twierdzą jednak, że wszystkie te tezy są słabo udokumentowane.

I co zrobić z zadziwiającymi dowodami, że jednak jesteśmy zupełnie inni? Dlaczego co i raz przeżywamy szok poznawczy w rodzaju: „Jejku, Polacy masowo ruszyli na pomoc Ukraincom!”, „Kurczę, skąd ta żaloba po papieżu?”. I co oznaczają masowe datki na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, jej nieodmiennie najwyższe miejsce na liście zaufania do instytucji (powyżej 80%), a także odbieranie jako inicjatywy wyrażającej otwartość na ludzi (66%), wspólnotę (62%) i radość (58%)? Czyż nie świadczy to o potrzebie radosnego świętowania bycia razem, niekoniecznie w nastroju wzniesłego patriotyzmu? I gdzie tu nieufny, nieżyczliwy, nieobywatelski Polak?

Z tego powodu jestem głęboko przekonana, że ludzi głosujących na różne partie (lub w ogóle niegłosujących) łączą wartości stałe i trwałe, które nazwałabym wartościami społecznymi, czyli takimi, które stanowią etyczny fundament wspólnego życia, a są to: życzliwość, wzajemność, wdzięczność, bezinteresowność, dobroć. Wszystkie te uczucia wyrażają się tam, gdzie mogą się wyrazić bez ryzyka obśmiania – w rodzinie,

kościół (tak!), na meczu, na grillu z Grażyną i Januszem, na zbiórkach Szlachetnej Paczki; wszędzie tam, gdzie powiedzenie „chcę wychować dzieci na porządnym ludzi” nie budzi uśmiechu politowania, bo nie jest odbierane jako wyraz defensywnej strategii przegranych i godnego pożalowania kolektywizmu.

Parafrazując wspomnianego wcześniej młodego człowieka: „jest mi przykro, że dla doraźnych potrzeb polityków inteligentni, życzliwi ludzie zostali wciągnięci w pułapkę nienawiści”. Nie wiem dlaczego, ale jako konkluzja nasuwa mi się fragment bajki Ignacego Krasickiego: „Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie! Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie”.

Kacper Nowicki

Prawda po wyborach

Do urn, na pohybel draństwa! Z państwem lub choćby mimo państwa

Gdy patrzy się na wybory parlamentarne 2023 roku z kilkutygodniowego dystansu, dobrze jest przedłożyć fakty nad emocje. Pośród licznych zachwyków, historycznych porównań i zbiorowego oddechu ulgi najbardziej jaskrawym punktem na powyborczym niebie stało się wrocławskie osiedle Jagodno. Wielogodzinne kolejki wyborców i wyborczyń czekających na chłodzie, aby oddać głos, karmionych pizzą z lokalnej restauracji i zagrzewanych do kontynuacji czynu piosenką „J***ć PiS”. Sytuacja *par excellence* oddająca obraz polskiego społeczeństwa obywatelskiego i sektora publicznego, która w euforii zwycięstwa nie została obejrzana dokładnie od rewersu i awersu.

(Ja)godność

Faktem pozostaje, że w tych wyborach rekordowa liczba głosujących pobrała zaświadczenia o prawie do głosowania poza miejscem zamieszkania. Jak informował Przewodniczący PKW Sylwester Marciniak, liczba ta wzrosła dwukrotnie w porównaniu do wyborów w 2019 roku, osiągając około 600 tysięcy osób¹. Fakt ten nie miał jednak znaczenia we

¹ Kolejny rekord wyborczy. Z zaświadczenia o prawie do głosowania skorzystało ok. 600 tys. osób, <https://www.polskieradio.pl/399/7977/artukul/3261988,kolejny->

wspomnianej komisji, gdzie głosujących z zaświadczeniem było zaledwie 15 osób².

Medialnemu mainstreamowi umknęła kluczowa składowa wrocławskiej kolejki. Lokal Obwodowej Komisji nr 148 na Jagodnie mieścił się w budynku absolutnie nieprzygotowanym do wyborczej obsługi tysięcy osób³. Z relacji świadków wynikało, że kolejka utrzymywała się tam przez większość dnia, a jej apogeum miało miejsce wieczorem. Co interesujące, frekwencja w OBW 148 „nie powala” w kontekście wyniku krajowego. Do urn poszło tam 66,4% uprawnionych, a zatem prawie 10 punktów procentowych mniej niż w całej Polsce (74,38%).

Zgodnie z Kodeksem wyborczym za organizację lokali wyborczych odpowiedzialni są prezydenci miast. W przypadku OBW 148 był to zatem Jacek Sutryk, prezydent miasta Wrocławia. To na jego barkach spoczywało zapewnienie odpowiednich warunków oddawania głosu i bieżącej dostępności kart do głosowania, z czym w stolicy Dolnego Śląska także były problemy⁴.

Oczywiście omawiany problem nie występuje jedynie we Wrocławiu i nie pojawił się on po raz pierwszy. Od lat głośnym tematem jest niedobór szkół, przedszkoli, przychodni i innych budynków użyteczności publicznej na szybko rozbudowujących się przedmieściach polskich miast. Niedostosowane drogi i przeciążone instalacje to codzienność na osiedlach takich jak wrocławskie Jagodno. Urbanistyka ma bowiem sporo wspólnego z demokracją i procesami wyborczymi. Słowem kluczem jest tutaj: Instytucja.

rekord-wyborczy-z-zaswiadczenia-o-prawie-do-glosowania-skorzystalo-ok-600-tys-osob (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

2 Państwowa Komisja Wyborcza, *Wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. 15 października 2023*, <https://wybory.gov.pl/sejmsenat2023/pl/obkw/1149050>.

3 Dokładnie rzecz ujmując: 4102 ujętych w spisie wyborców.

4 *We Wrocławiu zabrakło kart wyborczych. Ludzie nie mogą głosować*, 15 października 2023, <https://www.tuwroclaw.com/index.php/wiadomosci,we-wroclawiu-zabraklo-kart-wyborczych-ludzie-nie-moga-glosowac,wia5-3315-72215.html>.

Kto wygrał?

Nowoczesne państwa kręgu cywilizacji europejskiej opierają swój rozwój na sprawnych instytucjach. Mowa nie tylko o ministerstwach, agencjach czy wojsku, ale także szkołach, inspekcjach, bibliotekach, publicznym transporcie i sektorze pozarządowym. Współistnienie i współdziałanie konglomeratu tych ciał jest fundamentem funkcjonowania państw liberalnych demokracji.

Osiem lat rządów PiS-u, a także chroniczne niedofinansowanie wymienionych instytucji przez wszystkie rządy III RP skłaniają do postawienia tezy, że polska myśl demokratyczno-społeczna znalazła się w podobnej sytuacji, co Obwodowa Komisja Wyborcza nr 148 we Wrocławiu. Infrastrukturalnie ograniczona, zdolna jest jednak do romantycznych zrywów, gdy ogół poczuje, że jego wypracowane w drodze szerzej niezdefiniowanych kompromisów prawa są zagrożone.

Należy także zauważyć, że odsunięcie Prawa i Sprawiedliwości od władzy mogło mieć miejsce przede wszystkim dzięki mobilizacji elektoratu niezainteresowanego na co dzień polityką, nie zaś znacznego spadku poparcia front-runnerów. Narracja partii Jarosława Kaczyńskiego oparta na hasle „Wygraliśmy te wybory, mamy największy klub” jest częściowo prawdziwa. Pomimo ośmiu lat rządów, szeregu kryzysów, niekorzystnego trendu demograficznego i setek afer PiS „dowiózł” 7 640 854 głosy. Kiedy w 2015 roku władzę po dwóch kadencjach oddawała Platforma Obywatelska, otrzymała ona głosów 3 661 474. Dopiero zsumowanie poparcia całej tzw. kordonowej koalicji od Adriana Zandberga do Ryszarda Petru pozwoliło przechylić szalę.

Wygrała zatem frekwencja. Została ona osiągnięta dzięki rekordowej mobilizacji młodych, kobiet i osób niezainteresowanych polityką, jednak współodczuwających Mickiewiczowskie przekonanie o romantycznej potrzebie pospolitego ruszenia. Od poprzednich wyborów te odróżniało określanie grup docelowych podczas kampanii profrekwencyjnych,

nastawionych właśnie na obronę wartości. Bezpośrednio o PiS-ie mówiono w nich niewiele, zamiast tego przedstawiano proste alternatywy.

Prawo do aborcji czy rejestr ciąż? Dwa miliardy na leczenie nowotworów czy na telewizję? Godne życie czy życie do pierwszego? Pomogły media społecznościowe, wykorzystywane sprawniej niż wcześniej przez demokratyczną opozycję, i szczerze zaangażowanie trzeciego sektora, który oddech PiS-u czuł na swoich plecach w formie finansowo-prawnego bicia. Kluczowe było zmęczenie materiału.

Poranek szesnastego, siedemnastego, osiemnastego

Wybory rozstrzygnięte, rząd powołany, kurz opadł. Działania nowej koalicji rządzącej można podzielić na trzy sektory odpowiedzialności, z których będzie rozliczana nowa władza.

Rozliczenie

W systemie oświaty dopuszcza się stosowanie kar za przewinienia osób uczących się. Mogą być to upomnienie, nagana, a w szczególnych przypadkach usunięcie z placówki. Jedną z podstawowych zasad pedagogiki jest dobieranie środków kary do popełnionego przewinienia i ich resocjalizacyjny charakter. Zawsze powinny funkcjonować przejrzyste procedury wymierzania kary, a także możliwość odwołania się ukaranego. Państwo można tu porównać do szkoły. Niewątpliwie doszło w Polsce do zbrodni: na praworządności, mediach, demokracji, jawności i finansach publicznych. Konieczność wymierzenia kary wydaje się zatem oczywista. Wśród najtwardszego elektoratu ugrupowań dotychczasowej opozycji można usłyszeć bojowe okrzyki, pragnienie potępienia, publicznego ukarania. Konstytucjoniści zwracają jednak uwagę na wspomniane na szkolnej skali wartości: pedagogikę, resocjalizację i przejrzystość. Podstawową funkcją kary za czyny PiS-u powinno być ogólnospołeczne poczucie sprawiedliwości. Ponadpartyjne przekonanie społeczeństwa, że niezależna **instytucja** rozpatrzyła zagadnienie, a wyrok wydała w oparciu o prawo. Rozpatrzmy zatem poprzednie zdanie część po części.

Czy w obecnej fazie polaryzacji możliwe jest ponadpartyjne przekonanie społeczeństwa o właściwym ukaraniu osób, którym ponad 7,5 miliona głosujących chciało powierzyć dalsze rządzenie Polską? Nie.

Czy w realiach upolitycznienia znacznej części systemu sądownictwa, Prokuratury, Krajowej Rady Sądownictwa i Trybunału Konstytucyjnego możliwe jest szybkie i niebudzące sprzeciwu żadnej ze stron niezależnienie wymienionych instytucji od polityków? To potrwa.

Czy nieuchronny wydaje się zatem scenariusz, w którym – niezależnie od stopnia oddzielenia polityki od wymiaru sprawiedliwości – ewentualne postępowania przed Trybunałem Stanu i postępowania karne będą przez PiS odbierane jako polityczny atak? Mam powody, by tak sądzić.

Problemem nie jest samo przekonanie oskarżonych o byciu prześladowanymi. Prawo i Sprawiedliwość odzwyczaiało się od funkcjonowania w systemie demokracji liberalnej, gdyż próbowało ją w Polsce rozmontować. Próby wpisania czynów PiS w zasady tego systemu spotkają się zatem nieuchronnie z zarzutami o polityczne prześladowanie. Kluczowa jest natomiast skuteczność tego procesu. Gdyby okazało się, że mimo wielomiesięcznych postępowań nie udało się doprowadzić do skazania odpowiedzialnych za niszczenie systemu demokratycznego, pokaże to indolencję III RP. Jeśli natomiast dojdzie do sprawnych procesów, wysokich wyroków i wyegzekwowania ich postanowień, staną się dwie rzeczy.

Czeka nas pierwszy w III RP triumf demokracji liberalnej nad populizmem. Dowód, że należy trzymać się reguł gry, a w przypadku ich złamania – liczyć się z sankcjami. Drugim i bardziej niepokojącym skutkiem będzie wzmocnienie ruchu wahadła polaryzacji. Osadzenie w zakładzie karnym czy zakaz sprawowania funkcji publicznych dla czołowych polityków PiS-u wytworzy w ich elektoracie przekonanie o męczeństwie i mężach stanu, którzy są karani za „walkę o polskie sprawy”. Efekt ten ma obecnie miejsce w Stanach Zjednoczonych w przypadku Donalda Trumpa. Mimo nieporównanie trwalej osadzonych instytucji i kilkukrotnie

dłuższego stażu amerykańskiej demokracji Trump jest w stanie w demagogiczny sposób podważać wiarę swoich wyborców w państwo, a kult *rule of law* przeradzać w trumpizm noszący znamiona sekty. „Ukradziono mi wybory, zabrano wam państwo, a teraz elity chcą mnie prześladować”. Nie mamy na to w RP mechanizmu prewencyjnego.

Naprawa

Niezależnie od wymierzenia kary bardzo szybko rozpocznie się proces naprawy instytucji. Poza trudnymi do naprawienia z uwagi na prezydenta instytucjami sądowymi do silnej korekty czy wręcz odbudowy nadaje się większość organów centralnych i regionalnych. Pierwsze będą ministerstwa, które staną się fabryką rozporządzeń pełniących funkcję *bypassów* na płaszczyznach, gdzie nie można liczyć na podpis prezydenta pod ustawą. Na przykład bez ustawy i renegocjacji konkordatu nie można po prostu wyprowadzić religii ze szkół. Da się natomiast ograniczyć jej znaczenie w systemie, zmniejszyć wymiar godzin finansowanych przez państwo, przenieść na pierwsze i ostatnie lekcje czy wykluczyć nauczających z rad pedagogicznych. Podobnie mogą zostać potraktowane kwestie aborcji, *in vitro* czy związków partnerskich. Tam, gdzie nie można wdrożyć ustaw, tworzone będą ścieżki okrężne.

Naprawa musi natomiast przejść na poziom ludzki, linię państwo–człowiek. Ostatnie osiem lat pokazało niepamiętającym czasu komunizmu, co oznacza państwo słabe wobec silnych i silne wobec słabych. Pojęcie *Wohlfahrtsstaat*, rozpowszechnione ideowo w państwach zachodniej Europy, ma swój odpowiednik w języku polskim. Kojarzone różnie, nigdy w debacie publicznej niesprecyzowane, jest to po prostu tzw. państwo dobrobytu. Jego częścią, najważniejszą moim zdaniem, jest aspekt człowieczy. Dobrobyt i opiekuńczość nie kończą się w momencie dokonania przelewów, wylania asfaltu i uruchomienia elektrowni. Potężnym problemem ostatnich 30 lat, który utorował PiS-owi drogę do tronu, było powszechne zapomnienie o człowieku. Aby komuś zaufać, trzeba móc na nim polegać,

mieć pewność, że gdy potkniemy się na drodze, złapie nas *Staat, State* czy w końcu Państwo wielką literą.

Program

To będzie trudna kadencja. Wspomniana „koalicja kordonowa” to określenie popularyzowane w ostatnich miesiącach przez profesora Sławomira Dudka. Marcin Giełzak i Jakub Dymek, twórcy podcastu *Dwie Lewe Ręce*, ten sam twór określili mianem „koalicji uśmiechniętej Polski”, nawiązując do słów Donalda Tuska. Gdy na kilka dni przed wyborami Beata Szydło zalecała wyborcom „zaciśnięcie zębów i zagłosowanie na PiS”, lider Koalicji Obywatelskiej stwierdził, że jego wyborcy głosować mogą z pełnym przekonaniem i uśmiechem na ustach. Klamrą spina to projekt szerokiej koalicji nie tylko ponadpartyjnej, ale też w wielu aspektach ponadprogramowej, rozpoczętej przez Grzegorza Schetnę w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2019 roku. Odmowa wstąpienia do rządu przez partię Razem jest dobrą ilustracją przecięcia się linii ideowej zaporą, za którą stoją wszyscy wyznający tzw. anti-PiS. Cel nadrzędny, odsunięcie PiS-u od władzy, został osiągnięty, czas na pracę programową.

Ostatni dzwonek

Żaden z resortów nowego rządu nie był tak intensywnie negocjowany, jak właśnie Ministerstwo Edukacji i Nauki. Politycznym „złotem” i stosunkowo prostym zadaniem jest bowiem przejęcie MEiN po Przemysławie Czarnku. „Odczarnkowanie” szkoły na sztandar wzięły wszystkie partie nowej koalicji, na drugi plan spychając konkretne propozycje dotyczące struktury systemu edukacji i zmierzenia się z wyzwaniami, które przed nim stoją.

Wspomniane wyżej zaufanie do państwa najciężej będzie odbudować w sektorach miękkich, takich jak szkolnictwo. W obywatelskich dyskusjach o przyszłym kształcie systemu oświaty bardzo często pojawiała się teza o powszechnym niezadowoleniu, zmęczeniu i rozczarowaniu kształtem polskich szkół przez wszystkie grupy interesu. Nauczyciele

niezadowoleni z warunków swojej pracy i jej wynagradzania, rodzice wydający krocie na korepetycje, aż po same osoby uczące się: przeciężone i zdemotywowane. Wśród najpilniejszych zadań dla nowej Ministry Edukacji najgłośniejszymi wybrzmiewają podwyżki dla kadr. Wielka grupa zawodowa stawia żądania godnej płacy, ale także podniesienia prestiżu zawodu, inwestycji w człowieka.

Co dalej? Szkoła to instytucja fundamentalna, zaniedbana prawnie i ludzko. W polskich szkołach brakuje praworządności. Statuty szkół nagminnie są niezgodne z polskim prawem, gdyż ograniczają wolności i prawa dzieci oraz młodych dorosłych. Osoby ze społeczności LGBT+ nie mogą czuć się w szkołach bezpiecznie, żywe jest ubóstwo menstruacyjne, a pomoc psychologiczno-pedagogiczna pozostaje iluzorycznie dostępna. Rozwiązanie tych i podobnych problemów wymaga trzech kierunków działań.

Respektowanie istniejącego prawa rozwiązałoby wiele problemów społecznych polskiej szkoły. W ustawach i Konstytucji znajdziemy szereg gwarantów wolności i praw osób uczących się, takich jak pełne samostanowienie po 18. roku życia, wolność religii, ekspresji i poglądów. Konstytucyjna nieodpłatność edukacji w prosty sposób zakazuje wymagania od dzieci i rodziców opłat za funkcjonowanie rady rodziców, używanie szafek, zakup mundurków czy wydruk sprawdzianów. Rzeczy drobne w skali systemu ustawiają bowiem stosunki społeczne w poszczególnych klasach i szkołach. Co istotne, polska edukacja oparta jest na wielu praktykach niemających podstawy w polskim prawie. Żaden przepis prawny nie nakazuje wystawiania kilkudziesięciu ocen każdego semestru, zadawania zadań domowych, przeprowadzania niezliczonych prac pisemnych czy wprowadzania rozbudowanego rejestru kar, nakazów i zakazów. Czas przyznać, że część kagańca polska szkoła nałożyła sobie sama, a koniec PiS-u nie był konieczny, aby ją z niego uwolnić.

Niezbędne będzie natomiast **wprowadzanie nowych zapisów ustawowych i rozporządzeń**. Omówiona już wcześniej ścieżka *bypassowych* rozporządzeń może być wykorzystywana w szkolnictwie niezwykle

często. Ustawa Prawo oświatowe, nazywana Konstytucją dla edukacji, jest w swym charakterze dość ogólna, gdyż oddaje wiele decyzyjności w ręce Ministra, a w tym przypadku Ministry Edukacji. Podstawy programowe czy listy lektur to kwestie możliwe do weryfikacji na poziomie rozporządzenia. Wśród rozwiązań ustawowych pojawią się sprawy wagi ciężkiej, proponowane w dużej mierze przez sektor społeczny. Głównym i ważnym postulatem jest powołanie Rzecznika Praw Uczniowskich na poziomie państwa. W czasie rządów PiS funkcję strażnika tych praw pełniły organizacje pozarządowe, takie jak Stowarzyszenie Umarłych Statutów, Fundacja Varia Pospnania, Kogutorium, czy pojedyncze osoby, jak choćby Alina Czyżewska albo Mikołaj Marcela.

Z poziomu trzeciego sektora rozwiązanie to przeszło na samorządy, takie jak Warszawa czy Poznań, które powołując swoich rzeczników, wyposażyły ich jednak w bardzo ograniczone możliwości działania. Gdy piszę te słowa, trwa debata o możliwej formie funkcjonowania RPU na poziomie centralnym. Scenariusze wahają się od osobnego departamentu w biurze Rzecznika Praw Dziecka po osobny organ administracji z własnymi delegaturami. Niezależnie od ostatecznego rozstrzygnięcia konieczne będzie uchwalenie ustawy o prawach uczniowskich. Wiele kwestii gwarantowanych prawem już dziś – takich jak wolność ekspresji, bezpłatność edukacji, równość czy ochrona przed dyskryminacją – pozostaje w szkole fikcją.

Zmiany w finansowaniu nie mogą ograniczyć się do podwyżek dla kadr. Postulat ten, co słuszne, podnoszony jest przy każdym wyborach. Wystarczyłoby oczywiście powiązać wzrost wynagrodzeń z sytuacją gospodarczą i inflacją czy wynagrodzeniami w sektorze przedsiębiorstw, jednak władza lubi dawać prezenty. Co częściej umyka, to koszty, które wylewają się ze szkoły innymi ścieżkami. Faktem znanym jest coroczne dopłacanie samorządów do edukacji, przy jednoczesnym ograniczaniu ich wpływów budżetowych. Placówki tną zatem koszty tam, gdzie się da, zapominając o bezpłatności edukacji. Placą oczywiście rodzice i osoby uczące się. Wydruk sprawdzianów? Składka klasowa. Remont klasy? Zrzutka dla rady

rodziców. Twoje dziecko chce mieć szafkę? To będzie 70 złotych za semestr (za szafkę kupioną z unijnej dotacji i postawioną w publicznej szkole). Istnieją w Polsce szkoły, w których papier toaletowy i mydło kupowane są w drodze społecznego zrywu. VI LO w Poznaniu otwarcie przyznało w roku ubiegłym, że osoby piszące maturę próbną zapłaciły za nią 25 złotych, ponieważ „szkoła straciła sponsora”⁵. Polska szkoła potrzebuje sanacji, także finansowej.

Mierność państwa rodzi populizm

Na edukacji skupiam się nie bez przyczyny. Populizm, a w jego efekcie autorytaryzm wyrasta zawsze na przygotowanym wcześniej gruncie. Na słabych więziach, niedofinansowanych instytucjach, a także niewykształconym medialnie i obywatelsko społeczeństwie. Jeśli chcemy ustanowić rządy demokracji liberalnej na dłużej niż dwie kadencje, musimy skupić się na fundamentach – instytucjach edukacyjnych. Demokratyzując szkoły, uczymy kolejne pokolenia, że ich głos ma znaczenie częściej niż raz na cztery lata. Tworząc szkołę bezpłatną, bezpieczną i dostępną, budujemy wspomniane wcześniej zaufanie do państwa. Świadome postawy klimatyczne, partycypacyjne, seksualne i zdrowotne nie zapiszą się w głowach na stałe bez formalnej edukacji w ich zakresie. Od 2015 roku obserwujemy, jak NGO-sy, kampanie społeczne i prywatne firmy zdominowały rynek idei. Czas, aby państwo dostrzegło zmieniający się świat i dostosowało do niego świadczone usługi.

O szkolnictwie w sensie systemowego planowania należy myśleć podobnie jak o armii czy ochronie zdrowia. Osoby, które w tym roku będą pisać maturę, rozpoczęły naukę w roku 2011. Gdy kreuje się zmiany, należy pamiętać o cyklu dwunastoletnim. Z tego powodu coraz częściej stawiana

5 A. Lehman, *Próbna matura? Poproszę 25 zł. Dyrektor poznańskiego liceum dostał upomnienie za dodatkowe opłaty*, 30 stycznia 2023, <https://poznan.wyborcza.pl/poznan/7,36001,29412224,ministerstwo-edukacji-nie-mozna-pobierac-oplaty-za-probna-mature.html>.

jest teza, że wprowadzenie teoretycznej edukacji klimatycznej to postulat jedynie fragmentaryczny. Załóżmy, że chcielibyśmy ustanowić ją jako element nauczania od pierwszej klasy szkoły podstawowej do końca szkoły średniej od września 2024 roku. Pierwszy rocznik, który odbędzie pełen cykl takiego nauczania, napisze maturę w roku 2036. Na uratowanie klimatu nie mamy tyle czasu. Zmiany wprowadzać należy ze świadomością, że wejdą one w pełni w życie, gdy rządzić będzie kto inny. Na przykładzie edukacji klimatycznej można już dziś wprowadzać zmiany edukujące w praktyce. Dostępność roślinnych posiłków w stołówkach, zasilanie szkół przez panele fotowoltaiczne i inwestowanie w tereny zielone okalające szkoły mogą podnosić świadomość klimatyczną całych społeczności. Zaoszczędzone w wyniku funkcjonowania energii odnawialnej środki można zainwestować w obecne już w polskim prawie spółdzielnie uczniowskie, a w ten sposób uczyć przedsiębiorczości. Przykładem tym chcę pokazać, jak nisko wiszą owoce odmiany polskiej szkoły i każdego organu państwa. Kluczem jest natychmiastowa inwestycja w **instytucję**.

Polska musi się zmienić. Rok 2015 był m.in. skutkiem zaniedbania polityki społecznej i braku myślenia o człowieku przez rząd PO i PSL. Przykładem szkoły starałem się wykazać, że z populizmem można walczyć. Ścieżką nie jest jednak przelicytowanie populisty, ale obnażenie krótkowzroczności jego propozycji. Zaufanie do instytucji państwowych stoi w Polsce na historycznie niskim poziomie: 32% osób ufa rządowi, 23% Sejmowi i Senatowi, 18% ma zaufanie do partii politycznych⁶. Gleba dla wzrostu populizmu jest wciąż żyzna.

Powodzenie rządu Koalicji 15 Października będzie uzależnione od jej zdolności odbudowania zaufania do państwa i jego instytucji. Rozliczenie poprzedników nie może przerosnąć wyznaczenia kursu naprzód, który z kolei jak najmniej powinien mieć w sobie z polityki „cieplej wody w kranie”. W wyborach parlamentarnych roku 2027 zdecyduje siła instytucji.

6 CBOS, *Zaufanie społeczne*, Komunikat z badań, nr 37, Warszawa 2022, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2022/K_037_22.PDF.

Inga Iwasiów

Co robić? Uczyć się obywatelstwa, odpuścić widowiska, dokarmić zmiany

Pisanie tego tekstu, który – zgodnie z zaproszeniem redaktorów – ma pomóc stworzyć „coś w rodzaju społecznego forum samowiedzy”, okazało się dla mnie niezwykle trudne. Sytuacji nie ułatwiają bieżące wydarzenia, wszechobecne dystraktory, których nie można pomijać. Znajdujemy się bowiem cały czas na krawędzi – ładu, prawa, pokoju – dysponując wycinkami wiedzy, i wszelkie analizy tracą aktualność, zanim ktoś taki jak ja je sformułuje. Cenię wiedzę, jestem nauczycielką akademicką. Od lat powtarzam, że zaniedbaliśmy przede wszystkim publiczną edukację i od niej teraz musimy zacząć. Praktyczna lekcja wychowania obywatelskiego, rozegrana na ulicach i przy urnach, potrzebuje kontynuacji w spokojniejszych okolicznościach, ale przecież okoliczności nie są spokojniejsze. O szkole mogłabym napisać dużo, o prawdzie po wyborach – chyba mniej, bo wszystkie moje pomysły są umiejscowione w tym, co sama przeżywam, stanowią więc „moją prawdę”, próbującą negocjować z koniecznościami i z tym, co jest do przyjęcia przez wyobrażone, niejednorodne wspólnoty identyfikujące się z Polską. Często zresztą – bez względu na skrajnie różne światopoglądy – posługujące się tym samym zestawem symboli, emblematów, słów, jak „sprawiedliwość”, „prawo”, „Konstytucja”, „wolność”, „przemoc”.

W zaproszeniu do tej dyskusji intrygujące jest użycie pojęcia „prawda”: zakłada ono, iż do samych wyborów potrzebne były zastosowanie technik perswazyjnych, wytwarzanie iluzji, składanie obietnic, parcie do przodu z wykorzystaniem fikcji spójnej przyszłości. Co jest dziś prawdą polityczną? Na pewno jej zakres nie pokrywa się w jednakowy sposób z oczekiwaniami tych grup społecznych, które zadają pytania. W ostatnich dekadach odrzuciliśmy poznawczy sceptycyzm, reprezentowany przez kulturę postmodernistyczną, ostrzegaliśmy się wzajemnie przed postprawdą, teraz obawiamy się zawłaszczania umysłów przez sztuczną inteligencję. Jednym z ciekawszych zwrotów moralno-poznawczych ostatnich lat jest restytuowanie pojęcia „prawdy”, a z nią podstawowych, nieukorzenionych i ukorzenionych w religiach zasad. Oczywiście wymiennosc i przechwytywanie pojęć odbywają się bezustannie i należą do sposobów zarządzania nastrojami oraz zdobywania poparcia dla programów politycznych. „Obrona życia” znaczy coś innego dla zwolenników zakazu aborcji i dla walczących o zniesienie obowiązujących restrykcji. Polityka historyczna nader często posługuje się pojęciem prawdy, swobodnie wybierając fakty. Zarazem jednak opinia publiczna oczekuje tworzenia komisji drobiazgowo badających zdarzenie po zdarzeniu i mających moc oceniania, „dochodzenia do prawdy”.

Gdyby nie fakt, że wielokrotnie zabierałam głos jako publicystka i panelistka, a przede wszystkim angażowałam się w protesty przeciw narzucanemu od 2015 roku bezprawiu (z zastrzeżeniem, że protestowałam wcześniej, od lat dziewięćdziesiątych, przeciw nierównościami, przede wszystkim ze względu na płeć, i o tej ciągłości nie zamierzam zapominać), uznałabym po prostu, że nie dysponuję narzędziami poznawczymi uprawniającymi do wzięcia udziału w powyborczej pracy intelektualnej, ponieważ brakuje mi dystansu. Moją pozycję traktuję jako wewnętrzną, autoetnograficzną, nie zaś teoretyczną, i dlatego rezygnuję z naukowych odsyłaczy.

Jaka jest prawda? Złożona. Czy taką przyjmujemy? Nie. Czy wolno nam wobec tego zacierać niuansy i godzić się na adekwatne do nastroju widowiska? Nie, bo w ten sposób stajemy się coraz bardziej sterowalni, wybuchowi, bezbronni. Po wielkim przebudzeniu i obietnicy partycypacji przychodzi czas na trudną fazę prawdy, którą polityka lubi nam serwować w kamuflażu. Żyjemy w świecie niepewnym, a Polska nie jest wyspą szczęśliwą.

Czy wiemy co się stało? Emocje, pragnienia i zmęczenie

Mobilizację wyborczą poprzedziła wielka irytacja. Warto zaznaczyć, że ruch protestowy nie urodził się na kamieniu – struktury Komitetu Obrony Demokracji, Obywateli RP, Ogólnopolskiego Strajku Kobiet przyciągnęły ludzi nowych, co łatwo przeradzało się w mit wstających z kanap pań domu czy mężczyzn przebudzonych ze snu o małym dobrobycie. W istocie ruchy te mają wzory i aktywistów/aktywistki z doświadczeniem walki przed 1989 rokiem, zaangażowania różnego typu w latach dziewięćdziesiątych i na początku XXI wieku – związkowego, pracowniczego, feministycznego. Niektóre najbardziej zapalne tematy i wątki miały doprawdy długą tradycję, a zarazem nigdy wcześniej nie zmobilizowały tak wielu osób. Osoby te były zdolne do strategicznych ustępstw i sojuszy – przestało się dystansować wobec praw mniejszości, głośno mówiono o destruktywnej roli Kościoła. To wielkie poruszenie wydawało się czasem rozpoznawania wspólnego projektu Polska i jak każda utopijna idea – było opisywane w trybie dokonanym, jakby samo żądanie oznaczało zmianę. O szczegółach na ulicach mówiono mniej, choć zarazem wiele można było usłyszeć drobiazgowo odtwarzanych autobiografii. To ekscytujący paradoks – polityczne pokazało się jako prywatne. Prywatnie, choć w tłumie, zażądaliśmy poprawy naszej sytuacji, wierząc w wykonalność wizji. Najwięcej mogę pisać o emocjach, bo emocji było mnóstwo i one najskuteczniej skierowały ludzi do urn, ale samowiedza zaczyna się nie od

swobodnej ekspresji, lecz od umiejętności określenia przyczyn i zbadania amplitudy procesu. Gdy piszę o emocjach, pamiętam o kampaniach profrekwencyjnych, mozolnym przekonywaniu i zachęcaniu ludzi, by „wzięli sprawy w swoje ręce”. Kampanie te nie były aktami takimi jak spon-taniczne opowiedzenie o swoim życiu podczas wiecu, lecz prezentowały dzień wyborów jako święto wolności, a samo postawienie krzyżyka jako czyn, a może wyczyn. Czynami i pracą były też organizowanie, prowadzenie i opisywanie protestów – w obronie wolnych sądów, praw LGBTQ+, kobiet. Hasła z transparentów trzymany obecnie w magazynkach organizacji pozarządowych i grup towarzyskich pisały nową Polskę, negując tę, która wchodziła ludziom do ich prywatnych przestrzeni, dyskutując niechciane i zakłamate zasady życia. W pewnym sensie walczyliśmy, jak w przeszłości, o idee – czerpiąc z rezerwuaru tradycji, ale przeciw konserwatywnej cofce – i mocniej wierzyliśmy, że nasz udział ma wagę i sens.

Moją samowiedzę zyskaną po latach zaangażowania określiłabym jako niewygodną, bo opartą na oczywistej niepewności i powtarzalnej dezorientacji, spowodowanej narastaniem zagrożeń i sprzeczności. Nie potrafię zamknąć oczu na upartą powtarzalność zużytych mechanizmów politycznych, utrwalonych w wysyconym technologią XXI wieku, zderzaną z niebywałą zmiennością, migotliwością i niepewnością informacji. Wszystko, co wysuwało się na plan pierwszy, cieszyło, niepokoiło przed wyborami, zaraz po nich, a także 13/14 grudnia 2023 roku w dniach powołania i zaprzysiężeniu rządu Donalda Tuska – wydawało się spełnieniem, apogeum ciągu zdarzeń, konsekwencją świadomej roboty ludzi zaangażowanych w zmienianie państwa, odwróceniem złych trendów w zarządzaniu nim. Spełnieniem oczekiwań i rezultatem wysiłku.

Po dwóch tygodniach, gdy dopisuję akapity do swoich impresji, przejmowanie władzy jest nadal historycznie doniosłe, a zarazem przysłonięte kolejnymi, mniejszymi i większymi zwrotami akcji, urealnijającą refleksją. Tempo zdarzeń, a właściwie przyglądanie się im z pozycji wymagającej widzki, uniemożliwia zatrzymanie, celebrowanie zmiany; wywołuje stan

permanentnego niedosytu. Uśmierzenie głodu (sprawiedliwości, bezpieczeństwa) nie uda się łatwo, nie wystarczy odkręcić ciepłej i taniej wody w kranie, bo tam, gdzie było gorąco, nie może być tylko znośnie. Bo tu i teraz nie jest znośnie – nawet bez PiS-u u władzy.

Podsumowania i prognozy, zadowalające tydzień temu, już zostały poddane próbie, narażone na ciche przedawnienie w rzeczywistości, kiedy codziennie zmieniają się scenariusze. Jeszcze niedokładnie wiem, co przeżyłam, tkwiąc mocno we własnej, a zarazem najgłębszej w całym moim dotychczasowym życiu wspólnotowej his/herstorii, jeszcze nie widzę na horyzoncie możliwie szczęśliwego zakończenia, zwłaszcza wobec faktu, że daleko nam do strategicznej społecznej zgody. Być może więc musimy pogodzić się z niepewnością i nieprzewidywalnością zdarzeń, a także ujawnić prawdę, iż polityka polega na dostarczaniu nam satysfakcji, na wydolnym przekonywaniu o zaspokajalności oczekiwań grup, które potrafią je sformułować, oraz informowaniu o tym w atrakcyjny sposób.

Wynik wyborów, wysoka w nich frekwencja, a także wyrażane wtedy postulaty zmian wzięły się ze wspomnianej irytacji, mobilizacji, a potem ze zmęczenia. Pragnienia i rezygnacji. Złości i konformizmu. Te postawy nie wykluczają się, raczej fluktuują i perforują. Zajmę się jedną ich parą.

Słowo „mobilizacja” ma militarne pochodzenie, ale współcześnie używane jest często w języku efektywności i wydolności, przesiąkającym z korporacji do kultury. Powtarzane w minionych ośmiu latach frazy „jesteśmy na wojnie”, „to jest wojna”, „wypowiedzieli nam [społeczeństwu, kobietom] wojnę” usankcjonowały militarne skojarzenia. Skoro walczymy, jesteśmy osobami zmobilizowanymi, stawiamy się na wezwania, w potrzebie. Organizujemy i przeprowadzamy kampanie, ścieramy się z policją, usiłujemy odbić przyczółki. Część polskiego społeczeństwa działała w trybie ciągłej gotowości. Gotowość ta nie była rozłożona równomiernie, a jednak duża grupa osób, w tym liderki i liderzy, ale też sympatyczki i sympatycy powtarzali po każdej większej fali protestów, iż czują wypalenie, permanentne zmęczenie, potrzebują oddechu, może nawet terapii.

To współdzielone odczucie przytłaczającego ciężaru i zniechęcenia wydaje się ważne, nie zostanie bowiem łatwo zintegrowane, jest kłopotliwym kapitałem początkowym. Wprawdzie sama zmiana polityczna wywołała radość, nawet euforię, jednak nie zadośćuczyni wszystkim wszystkiego. Ogromne oczekiwania biorą się z mocno skonstruowanego dyskursu walki i zasług, zmęczenia i poświęcenia. Po czymś takim – jak po rewolucji – potrzebny jest karnawał, tymczasem nastąpi, bo musi, odkrywanie kolejnych niemożności, niespełnialności obietnic.

Słowa używane na ulicach nie tylko miały retoryczną moc i zorganizowały myślenie o rolach aktorów społecznych, ale też odnowiły podziały, które wydają się anachroniczne. Gdyby nie przydarzył się nam PiS, byłibyśmy pewnie w miejscu, gdzie nie ma prostych okopów zwolenników i przeciwników (rządu, partii, programu), lecz płynne konstelacje tożsamościowe, działające na rzecz spraw uznanych za konstytuujące obywatelski, tyleż lokalny, co globalny dobrostan. Minione osiem lat zatrzymało nas czy nawet zawróciło w środek XX wieku. Warunki zewnętrzne pogłębiły ten regresywny trend. Partyjne polityki starają się działać, tak jakby dwudzielność, biegunowość, (a)symetria opisywała precyzyjnie wymagania społeczne. Oczywiście mamy nie duopol, lecz koalicje, w ramach których ścierają się racje, a jednak pozostajemy we władzy albo-albo. Tymczasem łatwo przekonać się, że mozaika poglądów i żądań jest bardziej skomplikowana i np. równość małżeńska (już zastąpiona miękką obietnicą związków partnerskich) nie potwierdzi wysokich notowań władzy u tych, którzy spodziewają się tanich mieszkań. Może upewnić część z nas, że idą zmiany ustrojowo-cywilizacyjne – i tego nie lekceważę, ale wiem, że i to za mało, a przecież nie przejdzie gładko. Lud, który wybrał ten parlament, nie ma cierpliwości i oczekuje przede wszystkim spełnienia swoich postulatów – być może da się przekonać do skuteczności procesu, w którym nikt nie zostaje z niczym, ale nie jestem tego pewna. Jak długo bowiem można czekać, jeśli czekało się całe dorosłe życie?

Co powinno nastąpić? Jak uniknąć rozczarowania?

Minione osiem lat charakteryzuje się ujawnianą wprost emocjonalnością, która zdecydowała o odebraniu PiS-owi władzy. Ludzie stawiający opór zadawali pytania nie tylko o to, co konkretnie osiągamy, lecz także o to, jak się czujemy. Koalicja 15 Października zna diagnozy społeczne, nie żałuje czasu na działania terapeutyczne, medialne (długie konferencje prasowe, dobre przemówienia, energiczne rozwiązywanie pilnych spraw, zapewnienia o empatii) – ale też popełnia sporo błędów, dziwnych jak na formację ufającą mocy wizerunku. Klasa polityczna nie traktuje poważnie rewolucji kobiet, choć powtarza przy każdej okazji, iż wygrała/wygraliśmy dzięki głosom kobiet i młodych.

To trudny dla mnie do zrozumienia paradoks – politycy, zwłaszcza pierwszoplanowi, wiedzą, że dobry kontakt z elektoratem i demonstrowanie woli konsekwentnej naprawy Polski zapewnią im nie tylko przychylną aurę, ale też możliwie długie rządzenie. Wyraźnie nie doceniają przy tym siły rażenia arytmetyki i obrazu – mężczyźni mają przewagę liczebną w Sejmie, w rządzie, na liczących się stanowiskach, szczególnie też wypełniają scenę, gdy trzeba zapewnić o gotowości, determinacji i zwycięstwie. Obraz taki przekonuje, że pod jednym względem nic się nie zmieniło – aktorzy tych wydarzeń komunikują: co prawda uszanujemy postulaty kobiet, które przyczyniły się do naszego zwycięstwa, i dajemy tego dowody, np. powołując Katarzynę Kotulę na ministrę ds. równości czy płk Dorotę Kawecką jako pierwszą kobietę na stanowisko szefowej Służby Wywiadu Wojskowego, ale pozostaniemy na scenie w utrwalonym męskim gronie, ponieważ sprawy są poważne. Tak, sprawy są poważne, a nadzieja może zamienić się w wielkie rozczarowanie, jeśli praktyka władzy pozostanie tradycjonalistyczna, wodzowska i męska.

Zmiana, bliższa performowanym na ulicach oznajmieniom, iż rząd obalą kobiety, że one są rewolucją, idą po władzę i zmienią sposób jej sprawowania, nie jest możliwa nie dlatego, że (co słyszę od lat) brakuje kobiecych kadr zdolnych wejść od zaraz, lecz z powodu faktycznego niedocenywania

wagi zadania, jakim jest praktykowanie równości. Jeśli możemy myśleć o przyszłości nie w trybie „od wyborów do wyborów”, lecz stworzyć jej niezbędną, po prostu ratunkową wizję, musi nastąpić porzucenie zabetonowanych resztek patriarchy. Społeczeństwo nie jest gotowe, w swym trzpieniu pozostaje konserwatywne? Przekonalibyśmy się, gdyby został zbudowany inny skład gabinetu. Niepodjęcie tego ryzyka wytraca sporą część energii jeszcze buzującej w zmęczonych ludziach. Oczywiście w rządzie znalazły się znakomite fachowczynie, ale wciąż jest ich rażąco mało – a w niektórych resortach nie próbowano nawet zachować pozorów. Nie wszystkich martwi niedoreprezentowanie kobiet. Wyborcy wracają powoli z wojny, po rewolucji, nawet jeśli nie brali udziału w marszach, nie krzyczeli na ulicach. Walką miał być też udział w wyborach. Teraz powinniśmy wychodzić z języka emocji i pojęciowych hiperbol – do żmudnych kalkulacji budżetu, nie tak jasnych, jak „oddajcie państwo”, reguł legislacji, kryzysu gospodarczego, który nie zniknie „po odblokowaniu”. W stanie ekscytacji utrzymuje nas stawiany przez oddających władzę opór, ale wkrótce trzeba będzie zadowolić się zwyczajnością. W tym samym czasie, gdy oczekujemy rozliczeń i spełnienia obietnic, inni przeżywają stratę – swojej telewizji, swojej mszy, swoich iluzji. Oczekujemy niemal cudów, w tym zemsty i pojednania. Prawda natomiast jest taka, że siłą nie da się znieść różnic.

Po 2015 roku wiele pisano i mówiono o kwestii sprawczości, zwracając uwagę, że aroganckie decyzje władzy, nieliczącej się ze skandowaną na ulicach opinią obywaterek i obywateli, uderzają w potrzebę posiadania wpływu. Sprawa legislacyjnych kroków dotyczących zakazu aborcji – ich spowalniania i jednak konsekwentnego wykonywania – była wskazywana jako przykład ustępstw, „wystraszenia się kobiet”, które wobec tego „poczuły swą moc”, by niedługo potem w nią zwątpić. Masowy udział w wyborach wynikał także z wielkiej potrzeby zaznaczenia siły głosu danego w demokratycznym prawie wyborczym. Wybory były jeszcze jedną batalią, nie tylko sposobem na odzyskanie władzy przez polityków,

których uznamy za wyrazicieli naszej woli, emanację naszych idei, ale też potwierdzeniem przewagi, swego rodzaju odpłatą, potwierdzeniem, że nie oddamy „ani jednej więcej”.

Bez wdawania się w szczegóły motywacji, nigdy nie jednorodnych, można założyć, że chodziło o odbicie państwa, odzyskanie praw, zakończenie tych wątków, które nie wytrzymały konfrontacji z potrzebami i poglądami Polek i Polaków. Nie chcieliśmy nierówności genderowych, śmierci kobiet na oddziałach ginekologicznych, wycinki lasów, ograniczania niezawisłości sądów, uprzywilejowania partyjnych ulubieńców, wtrącania się w życie prywatne, hipokryzji, wrogiej propagandy, groteskowych mediów, słabych ideologicznych szkół. Tę listę można poszerzać, ze świadomością że nie wszystkie pozycje dla wszystkich były równie ważne. Każdy jednak oczekuje załatwienia tej sprawy, którą sam uznaje za kluczową. Obecne zainteresowanie posiedzeniami Sejmu wskazuje na to, że chcemy zobaczyć, w jaki sposób realizowane są obietnice.

Z wielkimi nadziejami wiąże się ryzyko wielkiego rozczarowania. Efektem dokonanej rewolucji powinna być znacząca zmiana, symboliczne (dziś już takie) burzenie gmachów pychy. Jak zdjęcie barier wokół Sejmu. Gdy postulaty obywaterek, nauczycielek, pielęgniarek osiągają masę krytyczną i zyskują szerokie poparcie, wahadło musi się odchylić, a uprzywilejowana klasa, kasta, partia – odejść. Co stanie się, jeśli wahadło zatrzyma się w pół, w jakimś wygodnym dla części uczestników położeniu? Przyjdzie, cóż, wielkie rozczarowanie, wielkie odejście, smuta, zapomnienie, zakopanie pod progiem kart wyborczych.

Czy rewolucja – a w moim przekonaniu uczestniczyliśmy w rewolucji – może skończyć się czekaniem? Ustępstwami w imię racji stanu, nader często zamieniającymi się w racje konkretnych, żyjących z polityki ludzi? Wiele wskazuje na to, że gabinet Donalda Tuska dobrze rozumie wagę kluczowych obietnic złożonych w kampanii wyborczej i zamierza spełnić te, które potwierdzą ideologiczne przeobrażenie państwa. Czy to wystarczy? I dalej: co zrobić, by przekonać tych, którzy czują się przegrani?

Epilog nie jest znany, ale coś się zmienia

Wyzwania prawne stworzone przez zepsucie prawa w państwie PiS, a dotyczące nie tylko sądów, mediów, spółek Skarbu Państwa, równości małżeńskiej, dostępu do technologii medycznych – nie ma tu miejsca, by o tym pisać, wspomnę tylko że trzeba pilnie zająć się szkolnictwem wyższym – są podejmowane i zostaną rozwiązane. Okaże się jednak z pewnością, że ten ulepszony pejzaż nadal nie jest dla wszystkich jednakowy i przyjazny. Wartości wspólne i trwałe, których rozważenie proponują pomysłodawcy tej publikacji, znaczą różne rzeczy dla różnych grup – konserwatysta i socjaldemokrata zgodzą się, że kultura jest ważna, ale inaczej ją zdefiniują i inaczej będą chcieli ją finansować. Najmłodszy wyborcy, także przyszli debiutanci dziś uczący się w liceum, należą do innych niż ich rodzice i dziadkowie wspólnot. Tym, co moim zdaniem łączy i wydaje się trwałe, jest przywiązanie do prywatności, połączone z celebrowaniem wyjątkowości. „Chcemy być dumni z Polski” – mówią politycy wszystkich opcji. Wprawdzie „duma” jest archaicznym pojęciem, ale jej wyrzut uruchamia się cyklicznie i motywuje ludzi do działania. Czy młodzi też chcą „być dumni z Polski”? To trudne pytanie, ale zaryzykuję odpowiedź pozytywną. Nawet w znaczącym odwróceniu, jaki przyniósł zwrot chłopski – już nie aspirujemy masowo do herbów, szukamy śladów chłopskich przodków – wychodzimy naprzeciw wyjątkowości i sile naszej przeszłości. Z doświadczeń nauczycielki akademickiej wiem, że rodzinna identyfikacja i rozpoznanie roli rodziny w byciu częścią modernizującego się świata angażuje mocniej niż np. abstrakcyjne idee.

Na tych odnowionych tożsamościowych zaciekawieniach powinniśmy budować projekt demokratycznej edukacji, dającej przestrzeń konstelacjom idei i ludzi mniej skłonnych do konfrontacji, nareszcie otwartych na różnorodność – wcześniej mitologizowaną, nigdy nie praktykowaną. Przede wszystkim potrzebujemy edukacji dającej narzędzia poznawcze, które pozwolą oddzielić propagandę od prawdy, realia od iluzji. Takie mam marzenie – żebyśmy stali się szybko zbiorowością dorosłych – ale wiem, że to naiwne.

Diagnozowanie demokracji

Małgorzata Kowalska

Democratia rediviva

O znaczeniu wyborów 15 października 2023 roku dla kształtu polskiej demokracji zadecydują przyszłość, rodzaj polityki, jaka będzie realizowana przez nową władzę, i towarzyszące jej działania obywateli. Tymczasem można wyrażać głównie związane z tym oczekiwania i postulaty, nadzieje i obawy, w najlepszym razie przypuszczenia dotyczące bliższych i dalszych konsekwencji zmiany władzy, do jakiej te wybory doprowadziły. Jednak już teraz można powiedzieć, że sam wynik wyborów, towarzyszące im społeczne emocje i wyjątkowo wysoka frekwencja wyborcza, uczestnictwo w nich stosunkowo wielu osób wcześniej politycznie biernych, w szczególności ludzi młodych i kobiet – to wszystko świadczy o demokratycznym rozbudzeniu, którego polska polityka bardzo potrzebuje. Warto także pokusić się o diagnozę dotyczącą przyczyn i natury tego rozbudzenia.

Dwie wizje demokracji i powrót polityki

Ujmując rzecz nieco prowokacyjnie, można powiedzieć, że demokratyczne ożywienie zawdzięczamy rządowi Prawa i Sprawiedliwości. Przyczyniły się one do rozwoju dążeń i postaw demokratycznych na dwa sposoby: negatywnie i pozytywnie. Negatywnie w tej mierze, w jakiej działania PiS były postrzegane jako zagrożenie dla demokracji. Właśnie jako zagrożona, jako to, co możemy utracić, a nawet co już tracimy, demokracja

została przez wielu obywateli doceniona czy wręcz dopiero odkryta. Autorytarny styl sprawowania rządów, agresywna ideologiczna retoryka, lekceważenie i dyskredytowanie opozycji, sądów oraz wielu środowisk społecznych (kobiet, mniejszości, nauczycieli, ludzi kultury i nauki, organizacji pozarządowych, samorządów lokalnych) – to wszystko budziło opór, który okresowo przeradzał się w otwarte protesty: od manifestacji w obronie Trybunału Konstytucyjnego i „wolnych sądów”, przez protesty kobiet i marsze równości, po bezpośrednio już polityczne przedwyborcze marsze organizowane przez opozycję (przede wszystkim Platformę Obywatelską) i ruch kontroli wyborów.

Wprawdzie działania te były podejmowane przez mniejszość, jednak łącznie w ciągu ośmiu lat pojawiło się ich niemało i zaangażowało się w nie sporo osób, a znacznie więcej przynajmniej o nich słyszało i z nimi sympatyzowało. Była to nauka demokracji zarazem teoretyczna i praktyczna, związana ze zdobywaniem wiedzy o zasadach ustrojowych państwa, instytucjach demokratycznych, prerogatywach różnych władz i prawach obywatelskich, ale także ćwiczenie demokracji w działaniu, demokracji rozumianej jako praktyka społeczna, konkretnie jako walka o swoje i nie swoje, ogólne prawa w sytuacji ich braku lub zagrożenia. W istocie nigdy tylu Polaków nie interesowało się tak bardzo tym, co stanowi ustawa zasadnicza, co znaczy demokratyczne państwo prawa i do czego oni sami mają prawo, jak w czasie, gdy władza postanowiła zinterpretować Konstytucję po swojemu, naginając ją, a czasem wprost łamiąc. Tam gdzie nie wystarczało odwołanie się do Konstytucji (w przypadku prawa do legalnego przerwania ciąży oraz praw LGBT+ nie wystarczało), przywoływano ogólne prawa człowieka i prawodawstwo innych krajów europejskich, postulując wprowadzenie do polskiego ustawodawstwa równościowo-wolnościowych zmian. Ogólnie rzecz biorąc, na autorytarne metody i restrykcje ze strony władzy część społeczeństwa odpowiedziała wzmożoną rewindykacją praw równościowo-wolnościowych. Był

to niezamierzony efekt realizowanej przez rząd PiS polityki i narzucanej społeczeństwu ultrakonserwatywnej ideologii.

Bądźmy jednak bardziej precyzyjni. Demokracją, dla której rządu PiS stanowiły zagrożenie i którą faktycznie redukowały, nie była demokracja „w ogóle” lub „bezprzymiotnikowa”, lecz demokracja liberalna. W istocie różne działania podejmowane przez ekipę Jarosława Kaczyńskiego zmierzały do okrojenia liberalnego wymiaru liberalno-demokratycznej formy ustrojowej i swobód jednostkowych. W wymiarze ustrojowym służyły temu zwłaszcza reformy sądownictwa, prowadzące do faktycznego podporządkowania go władzy wykonawczej, a na poziomie praw jednostki – zaostrzenie ustawy antyaborcyjnej za pośrednictwem przejętego i podporządkowanego już wcześniej Trybunału Konstytucyjnego.

Z tego punktu widzenia bunt przeciwko władzy PiS, tłący się, a chwilami wybuchający w całym okresie tych rządów, czego ostatnim etapem było głosowanie w wyborach, to bunt w imię wartości nie tyle demokratycznych, ile liberalnych. Trudno jednak o ich wyraźne rozróżnienie. Centralizacja władzy i prymat władzy wykonawczej nad sądowniczą naruszają przecież nie tylko samą liberalną zasadę podziału i wzajemnego ograniczania się władz, uderzają nie tylko w niezawisłość sędziów, ale także w prawo obywateli do kontrolowania poczynań rządu za pośrednictwem sądów i, w razie potrzeby, do obrony własnych praw przed sądem przeciwko rządowi, mają więc związek z demokratycznym samostanowieniem. Prawa kobiet i mniejszości są nie tylko indywidualnymi swobodami, ale również sposobami urzeczywistniania demokratycznej równości. Nie jest więc niczym dziwnym, że protesty przeciwko naruszaniu niezależności sądów, podobnie jak przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej, miały charakter zorganizowanej aktywności obywatelskiej. Na sztandary wyciągano nie tylko wolność, ale także równość i właśnie demokrację: „Wolność, równość, demokracja” to hasło chyba najczęściej w tym okresie skandowane.

Przez dłuższy czas protesty wydawały się nieskuteczne, władza je zarazem lekceważyła i zwalczała, w porywach z użyciem policji. Można było się obawiać, że to społeczne uczenie się demokratycznych zasad i praktyk będzie ostatecznie daremne, doprowadzi do wypalenia się energii, zniechęcenia i apatii. Tak się nie stało. Wiele punktowych protestów odłożyło się i jakby skumulowało w zbiorowej świadomości, bez wątpienia przyczyniając się do zwiększonego uczestnictwa w wyborach i odrzucenia za ich pośrednictwem władzy postrzeganej jako zarazem antyliberalna i niedemokratyczna.

Jednak rządy PiS miały też jak najbardziej pozytywny związek z demokracją. Wzmocniły jej wymiar wspólnotowy, chociaż wspólnota, jaką budowały, była (jest) specyficzna i dość paradoksalna: zarazem wykluczająca i pod pewnymi względami bardziej inkluzywna niż społeczeństwo tylko liberalne, wykluczająca pod względem ideologicznym i włączająca pod względem socjologicznym. Z jednej strony obejmowała/obejmuje tylko tych, którzy podzielali ideologiczną agendę prawicy: obyczajowy konserwatyzm, tradycyjną religijność, nacjonalizm, antykomunizm itp., co nakreśliło brutalny podział na „prawdziwych” i „nieprawdziwych” Polaków. Z drugiej strony ta wspólnota włączała uboższe i mniej wykształcone warstwy społeczne, „klasę ludową”, w stopniu zdecydowanie większym, niż miało to miejsce za liberalnych rządów. Relacja między ideologiczną i socjologiczną charakterystyką ustanawianej w ten sposób politycznej wspólnoty jest dość niejasna i wydaje się skomplikowana. Można powątpiewać w głębię i szczerść ideologicznych przekonań nawet wśród wszystkich aktywnych członków rządzących partii, tym bardziej w całym ich elektoracie. W przypadku ludzi władzy na różnych jej szczeblach ideologia często pełniła funkcje instrumentalne, dostarczając symbolicznego uzasadnienia do zwalczania politycznych konkurentów i osiągnięcia politycznych oraz finansowych korzyści. Co do szeregowych zwolenników, nawet jeśli przyjąć, że ludzie gorzej sytuowani, słabiej wykształceni, mieszkający w mniejszych miejscowościach i starsi są na ogół

bardziej konserwatywni, mniej tolerancyjni, bardziej lękliwi i skłonni do uprzedzeń, nic nie wskazuje na to, by „od zawsze” identyfikowali się ideologicznie z prawicą i by niejako z konieczności tworzyli „lud pisowski”. (Wiadomo, że swego czasu nie mała ich część popierała PSL i postkomunistyczną lewicę).

Ten lud został w znakomitym stopniu dopiero stworzony przez rządy PiS. Potencjalnych zwolenników musiały one do siebie przekonać, pozyskać, a zarazem zniechęcić do politycznej konkurencji. Temu służyła w szczególności socjalna korekta polityki ekonomiczno-społecznej (wprowadzenie elementów redystrybucji i polityki socjalnej w postaci rozwiązań takich jak program 500+, podniesienie pensji minimalnej i minimalnej stawki godzinowej, trzynasta i czternasta emerytura), a do pewnego stopnia także polityka kulturalna (dowartościowanie, obok treści patriotycznych i religijnych, kultury „niskiej”, popularnej). Niezależnie od zastrzeżeń, jakie te rozwiązania mogą budzić, trudno zaprzeczyć, że przyczyniły się one nie tylko do poprawy sytuacji materialnej słabszych grup społecznych, ale również do wzrostu ich zaufania do państwa, wykształcenia więzi z formacją polityczną postrzeganą jako reprezentująca ich interesy i w ten sposób do uczynienia z nich członków społeczeństwa politycznego. Zwiększało to zwłaszcza ich gotowość do udziału w wyborach.

Oczywiście nie wszyscy, którzy skorzystali na przeprowadzanych przez rząd „transferach”, stawali się tego rządu aktywnymi zwolennikami, wolno jednak sądzić, że przynajmniej ten element polityki również oni doceniali. W przypadku zwolenników mamy do czynienia z odwrotnością sytuacji, o jakiej była mowa w poprzednich akapitach. Już nie bunt wobec działań władzy, lecz przeciwnie – ich akceptacja motywowała część społeczeństwa do obywatelskiego, choćby symbolicznego zaangażowania. Choć w wyborach 15 października to zaangażowanie nie wystarczyło do zapewnienia zwycięstwa formacji Jarosława Kaczyńskiego, a nawet w liczbach bezwzględnych poparcie dla niej okazało się mniejsze niż

w poprzednich wyborach, to przecież było na tyle wysokie, aby dać jej pierwsze miejsce w rywalizacji z poszczególnymi partiami opozycyjnymi. W efekcie powstały w Polsce jakby dwa społeczeństwa obywatelskie: jedno broniące demokracji liberalnej (a nawet postulujące jej większą liberalizację), drugie opowiadające się za demokracją nieoliberalną. Nie-liberalną w dwóch, a nawet trzech wymiarach: ekonomicznym, politycznym i kulturowym. Na poziomie ekonomicznym chodzi, ściślej mówiąc, o neoliberalizm jako doktrynę skrajnie wolnorynkową, która przez rządy PiS została przynajmniej częściowo odrzucona na rzecz zarazem większej roli państwa w gospodarce i społecznego solidaryzmu. Wszystko przemawia za tym, że właśnie ten element realizowanej przez PiS polityki w największym stopniu przyczynił się do poziomu jej społecznego poparcia. Atak na liberalizm polityczny, to jest na zasadę rządów prawa, a także na polityczny i społeczny pluralizm (marginalizowanie opozycji i liberalnej części społeczeństwa obywatelskiego) był przez sympatyków PiS popierany raczej w sposób, by tak rzec, pochodny, w tej mierze, w jakiej mógł się wydawać – tak był propagandowo przedstawiany – walką z egoistycznymi elitami, a nawet wprost „oszustami i złodziejami”.

Również antyliberalizm kulturowy, niechęć wobec LGBT, feminizmu i praw kobiet, migrantów i uchodźców, choć niewątpliwie obecny w spontanicznych postawach różnych warstw społecznych (bynajmniej nie tylko ludowych), był chyba w większym stopniu efektem polityki PiS niż źródłem politycznych sukcesów. Intensywne straszenie „ideologią *gender*” i zalewem kraju przez niebezpiecznych imigrantów okazało się niestety skuteczne. W efekcie specyficzną ekskluzywno-inkluzywną wspólnotę, jaką stworzyły rządy PiS, połączyły wszystkie rodzaje antyliberalizmu. Jej powstaniu i ideologicznej konsolidacji służyła agresywna propaganda przekazywana przez publiczne media, które rządząca partia bez skrupułów zawłaszczyła.

Zwolennicy demokracji liberalnej stanowili i nadal stanowią społeczność znacznie bardziej zróżnicowaną. Są wśród nich ekonomiczni

(neo)liberałowie, niekoniecznie będący zarazem liberałami kulturowymi, i odwrotnie – socjaldemokraci lub nawet socjaliści ekonomiczni, liberalni pod względem kulturowym. W istocie sama idea demokracji liberalnej jest wewnętrznie zróżnicowana, by nie powiedzieć: sprzeczna, obejmuje bowiem nie tylko ogólną dialektykę wolności i równości, ale też różne sensy jednej i drugiej: wolność jednostkową i zbiorową, negatywną i pozytywną, od i do władzy, równość wobec prawa i polityczną, jak również ogólną równość możliwości, a więc także względną równość ekonomiczną.

Wróć jeszcze do tego problemu, tymczasem dość powiedzieć, że pojęcie liberalnej demokracji jest za mało określone, by samo przez się mogło charakteryzować jakąkolwiek polityczną wspólnotę. Pewną określoność uzyskuje dopiero jako negacja władzy i wspólnoty nieliberalnej. W tym konkretnym przypadku jako postawa „anty-PiS”. Jednak również negacja ma różne stopnie, różny zakres i poziom radykalizmu. I tak niektórzy krytycy Prawa i Sprawiedliwości najbardziej mieli mu za złe zamach na sądy oraz demontaż państwa prawnego, inni – zaostrenie ustawy antyaborcyjnej, kolejni – „rozdawnictwo” i „przekupywanie wyborców”, podczas gdy jeszcze inni, przeciwnie, zbyt nieśmiałą socjalną i redystrybucyjną korektę w polityce ekonomiczno-społecznej, zaniedbywanie sfery budżetowej i usług publicznych.

Zróżnicowanie powodów, dla których różne grupy odrzucały politykę PiS, znajdowało wyraz w różnaitości konkretnych protestów, które tylko na bardzo ogólnym poziomie można (jak sama zrobiłam w poprzednich akapitach) sprowadzić do wspólnego mianownika walki o wolność i równość. Na marginesie zauważę, że chociaż zwłaszcza w elektoracie PO, a także Konfederacji krytyka „rozdawnictwa” była swego czasu dość powszechna, to nie stała się ona motywacją dla żadnego zbiorowego protestu czy żadnego ruchu społecznego. To w żadnym razie nie przypadek, po prostu antyegalitarna agenda liberalizmu ekonomicznego jest zasadniczo trudna do pogodzenia z wartościami demokratycznymi.

To zróżnicowanie przejawiało się również jako wielość programów partii opozycyjnych, utrudniając, a nawet czyniąc niemożliwym powstanie jednolitego obozu anty-PiS i jednej listy opozycji w wyborach. Należę do tych, którzy nigdy nie byli zwolennikami takiej listy, i nadal uważam, że dobrze się stało, iż nie powstała. Redukcja pluralizmu na etapie propozycji wyborczych, przekształcanie różnych rodzajów negacji w jedną Wielką Negację, dobre w czasie rewolucji, źle służy demokracji, zwłaszcza liberalnej. Mimo tych zastrzeżeń można powiedzieć, że w wyborach 15 października zderzyły się dwie koncepcje demokracji, a wyborcy opozycji, choć w różnych kwestiach dalece niejednomyślni, opowiedzieli się za jej wariantem mniej lub bardziej albo w takim czy innym sensie liberalnym.

Wspólnym mianownikiem negatywnego i pozytywnego wpływu rządów PiS na stan polskiej demokracji jest to, co można nazwać powrotem polityki i polityzacją społeczeństwa, a nawet polityzacją i denaturalizacją reguł społecznej gry. Okazało się mianowicie, że zasady polityki społeczno-ekonomicznej, edukacyjnej, kulturalnej, międzynarodowej, a co więcej: same zasady ustrojowe i instytucje wypracowane w epoce III RP, które wydawały się już dobrze okrzepłe w czasach rządów PO-PSL, nie mają w sobie nic koniecznego, nienaruszalnego i w tym sensie naturalnego, że mogą podlegać radykalnej rewizji dzięki woli politycznej. I że jedyną realną dla tej woli przeciwwagą jest inna woła polityczna – tych, którzy stawiają opór i dążą do czegoś innego albo chcą utrzymania *status quo*.

Rządy PiS pokazały, że polityka może być bardzo sprawcza, bynajmniej nie sprowadza się do administrowania przy użyciu zastanych reguł, a same reguły można zmieniać. Oczywiście na jakimś poziomie wiadomo to było zawsze (w końcu transformacja ustrojowa stanowiła wielki popis politycznej sprawczości), ale tę świadomość zbyt często przesłaniała wiara w obiektywny i nieusuwalny charakter ogólnych mechanizmów (wolnego rynku, integracji europejskiej, globalizacji) i bardziej szczegółowych zasad (po stronie ekonomicznej – prywatyzacji, równowagi budżetowej, oszczędnej polityki socjalnej, po stronie prawnej – istotnej zależności

prawa krajowego od prawa Unii Europejskiej, a zarazem niezależności sądów od rządu, po stronie relacji międzynarodowych – zacieśnianie relacji z dużymi krajami UE, w tym z Niemcami itp.).

Prawo i Sprawiedliwość wstrząsnęło tą wiarą, odsłaniając jej polityczne korzenie. Nie należy tego rozumieć tak, że w ogóle nie istnieją obiektywne mechanizmy i powszechnie uznawane albo racjonalne i słuszne zasady, lecz tak, że ich istnienie opiera się na zbiorowej praktyce i politycznym konsensusie, które można podtrzymywać lub modyfikować, a w skrajnym przypadku niszczyć i zmieniać rewolucyjnie. W tym sensie PiS w żadnym obszarze nie dokonał rewolucji, ale podjął dość radykalne działania przeciwko obowiązującemu wcześniej konsensusowi – na dobre i na złe.

Na dobre przede wszystkim w tych niewielu kwestiach, gdzie jego politykę można ocenić pozytywnie, jak w przypadku prosojnalnej korekty ekonomicznego liberalizmu. Ale na dobre również ze względu na samo przywrócenie polityki do życia społecznego. Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy poczynań rządu zajmowali określone stanowiska polityczne, stawali się uczestnikami politycznych sporów, a niektórzy także aktorami konkretnych politycznych działań. Z tego punktu widzenia bałamutne jest twierdzenie, że zamach na niezależność wymiaru sprawiedliwości był polityczny, ale obrona tej niezależności już taka nie była. To prawda, że niezależność sądownictwa stanowi fundamentalną ustrojową zasadę liberalnej demokracji, ale prawdą jest również, że ta zasada nie została zapisana w niebie i obowiązuje o tyle, o ile tego chcemy i o to zabiegamy sposobami politycznymi, poprzez polityczne działania. Polityczność nie jest synonimem partyjności. Prawnicy kwestionujący konstytucyjność i zgodność z umowami międzynarodowymi reform forsowanych przez rząd nie uprawiali polityki rozumianej wąsko jako działalność na rzecz konkretnej partii albo dla zdobycia osobistej lub grupowej władzy, ale *nolens volens* angażowali się w politykę w szerokim i źródłowym sensie, w polityczność jako sferę sądów, ocen i działań konstytuujących określony porządek prawny.

Demokracja wymaga takiej polityczności, bo umiera w warunkach masowego odpolitycznienia, gdy jednostki zamykają się w sferze prywatnej. Wymaga przekonania, że od polityki wiele zależy i można dzięki niej wiele zmienić – lub, przeciwnie, zachować, przeciwstawiając się zmianom uznawanym za złe. Demokrację zabija również odrywanie porządku prawnego od woli obywateli, postrzeganie go jako autonomicznego lub narzuconego przez jakieś zewnętrzne siły (choćby tak cywilizowane, jak europejskie elity i trybunały). Słowem, w tej mierze, w jakiej działania rządów PiS odsłoniły polityczne ugruntowanie prawa i potrzebę politycznej walki o jego określony kształt, przyczyniły się do wzrostu świadomości demokratycznej.

Z drugiej strony – i to jest „na złe” – *quasi*-rewolucyjne zapędy władzy prowadziły do pogłębiania się politycznych i społecznych podziałów, do rozpadu na wrogie „plemiona”, nie tylko do kompletnego zaniku niegdyśszego (w istocie płytkiego i pozornego) konsensusu, ale też wszelkich szans na jego odbudowanie w drodze polityczno-społecznego dialogu. Nie mówiąc o dramatycznym pogorszeniu stosunków z instytucjami unijnymi i większością krajów europejskich. Na bardziej konkretnym poziomie fatalnymi konsekwencjami zmian forsowanych w państwowych instytucjach i samym systemie prawa stały się niebываły prawny chaos, sprzeczność między aktami prawnymi wyższego i niższego rzędu oraz między sposobami ich interpretacji, w końcu wzajemne odmawianie sobie legitymizacji przez najważniejsze organy państwa: rząd i prezydenta z jednej strony, „stary” Trybunał Konstytucyjny i Sąd Najwyższy z drugiej, a potem dodatkowo przez stare i nowe frakcje różnych instancji sądowych. Decyzjonizm władzy wykonawczej, podporządkowanej jej legislatywy oraz części środowiska sędziowskiego zderzał się czołowo z oporem innej (chyba większej) części tego środowiska, opozycji politycznej i liberalnej części społeczeństwa. Ostatecznie na poziomie instytucjonalno-prawnym powstał stan bliski anarchii.

W sumie wpływ rządów PiS na ogólną kondycję demokracji w Polsce był wyjątkowo dwuznaczny. Doprowadziły one do ożywienia polityczności i demokratycznej praktyki, poszerzyły – tak po stronie zwolenników, jak i przeciwników – zbiór ludzi zainteresowanych polityką, a nawet politycznie zaangażowanych, przyniosły pewną prodemokratyczną korektę w polityce ekonomiczno-społecznej. Jednak dokonało się to kosztem potężnego rozchwiania demokratyczno-liberalnych instytucji, chaosu prawnego, rozbudzenia wielu złych emocji i podziału społeczeństwa na wrogie obozy. Rządy Prawa i Sprawiedliwości zakwestionowały samą ideę liberalnej demokracji, przeciwstawiając jej rodzaj zamkniętej demokracji narodowej, zasadniczo nieliberalnej (choć wciąż kapitalistycznej). Wydaje się wprawdzie, że w wyborach 15 października jednoznacznie wygrała opcja demokratyczno-liberalna, ale to zwycięstwo trudno uznać za miażdżące i nie wolno go uważać za ostateczne.

Perspektywy i postulaty

Zagrożenia są oczywiste: to perspektywa przynajmniej zimnej lub pełzającej wojny domowej i utrzymującego się, a nawet pogłębiającego chaosu prawnego i instytucjonalnego. Rzeczywistość powyborcza nie tylko nie usuwa tych obaw, ale je nawet umacnia. Gdy piszę ten tekst, trwa batalia o media publiczne, TVP, Polskie Radio i Polską Agencję Prasową, z których miniona już władza uczyniła agresywne narzędzia propagandowe. Nie ulega wątpliwości, że dla publicznego dobra należy media publiczne zreformować, uczynić bardziej pluralistycznymi, retorycznie oraz emocjonalnie spokojniejszymi i w tym sensie bardziej obiektywnymi, widać jednak już dobrze, że nie da się tego zrobić w sposób jednoznacznie zgodny z prawem, już nie mówiąc o tym, żeby bezkonfliktowy.

Sytuacja ta pokazuje jak w soczewce, na czym polega trudność z przywracaniem (albo dopiero ustanawianiem, jak w 1989 roku) liberalnej demokracji przeciwko nieliberalnemu *status quo*. Chodzi przede wszystkim o dylemat, czy instytucje, o których można zasadnie powiedzieć, że

są zarazem nieliberalne (powołane w sposób prawnie wątpliwy i podporządkowane agresywnej ideologii) oraz niedemokratyczne (niereprezentatywne, zawłaszczone przez jedną grupę), można reformować metodami politycznymi, które posiadają wprawdzie mandat demokratyczny, ale są również prawnie wątpliwe i mają wymiar autorytarno-dyktatorski. Dylemat ten co prawda nieco osłabia kompletna niejasność, na czym miałyby polegać postępowanie zgodne z prawem w warunkach głębokiego prawnego zamieszania i braku powszechnie uznawanej instancji, która mogłaby je usunąć (nie jest nią przecież upolityczniony w wąskim sensie, a w sensie czysto proceduralnym wadliwie obsadzony Trybunał Konstytucyjny), niemniej pozostaje realna sprzeczność między liberalno-demokratycznymi celami a autorytarnymi metodami ich osiągnięcia. Podejmując decyzję najpierw o powołaniu nowych rządów mediów publicznych na podstawie kodeksu prawa handlowego (z pominięciem ustawy przyznającej takie kompetencje Radzie Mediów Narodowych, którą można uznać za sprzeczną z Konstytucją, chociaż nie było jednoznacznego orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie), a ostatecznie, w odpowiedzi na prezydenckie weto, o postawieniu tych instytucji w stan likwidacji, nowy minister kultury i dziedzictwa narodowego nie działał oczywiście zupełnie arbitralnie, wykorzystał pewne furtyki prawne. Można się spodziewać, że wkrótce jakiś sąd (zapewne rejestracyjny) te działania formalnie zalegalizuje, ale nie zmieni to ich zasadniczo politycznego i, co więcej, *quasi-rewolucyjnego* charakteru.

Batalia o media publiczne daje przedsmak tego, co będzie się działo przy okazji przywracania, a raczej ustanawiania zgodnego z Konstytucją składu Trybunału Konstytucyjnego, Krajowej Rady Sądownictwa, Sądu Najwyższego, a w jakimś stopniu także sądów powszechnych. Eksperti prawni od dłuższego już czasu dyskutują o tym, jak można i należy to zrobić, przedstawiają też różne szczegółowe propozycje. Czy w niektórych sprawach wystarczy uchwała Sejmu (zwłaszcza powołująca się na orzeczenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka albo Europejskiego Trybunału

Sprawiedliwości), czy konieczna będzie nowa ustawa, i co robić, jeżeli projekt ustawy zostanie zawetowany przez prezydenta? Czy można czekać do kolejnych wyborów i liczyć na większość zdolną odrzucić weto, a nawet na większość konstytucyjną?

Ponieważ nie jestem ekspertką prawną ani polityczką, nie będę udzielać własnych amatorskich rad co do konkretnego sposobu postępowania, podkreślę tylko, że niezależnie od tego, czy nowa władza wybierze rozwiązania bardziej rewolucyjne, czy ewolucyjne, w każdym przypadku jej decyzje będą polityczne. W świetle tego, co pisałam wcześniej o „powrocie polityki” i jego pozytywnym znaczeniu dla demokracji, tej polityczności nie należy się obawiać ani jej ukrywać. Trzeba natomiast zadbać o to, by decyzje polityczne miały jak najszersze społeczne poparcie, jeśli nie w punkcie wyjścia lub same w sobie, to po pewnym czasie i ze względu na skutki, do jakich doprowadzą. Nawet jeśli skutków nie da się naprawdę przewidzieć, chodzi o intencje i cele przyświecające działaniom politycznym. Ogólny cel powinien być jasny: chodzi o odbudowę (albo dopiero zbudowanie) jak najszerszego społecznego konsensusu, dotyczącego zasad funkcjonowania demokratycznego państwa, kształtu instytucji i samego prawa, na jakich się ono opiera. Można też powiedzieć, że chodzi o taką rewitalizację demokracji liberalnej, aby w oczach liczącej się części społeczeństwa atrakcyjność utraciła koncepcja demokracji nieoliberalnej. Pytanie brzmi, w jaki sposób można to osiągnąć lub przynajmniej do tego zmierzać.

Nic nie wskazuje na to, by w przewidywalnej przyszłości osłabł konflikt na poziomie wąskopolitycznym, dzielący Koalicję 15 Października i nową władzę od formacji do niedawna rządzącej. Będzie się on raczej nasilać, bo nawet jeśli pominąć fakt, że należy do samej logiki politycznej rywalizacji, a wręcz do samej natury liberalnej demokracji jako konkurencyjnego systemu politycznego, będą go wzmacniać takie czynniki, jak przewyciężanie wprowadzonych przez PiS zmian oraz zapowiedziany, a nawet już zapoczątkowany proces rozliczeń osób odpowiedzialnych za różnego rodzaju nadużycia. Ważne jest to, że ta walka polityczna może,

lecz nie musi przekładać się na rosnące konflikty i podziały społeczne. Wiele zależy od kierunku zmian proponowanych przez nową władzę, praktyk jej komunikowania się ze społeczeństwem i relacji między „centralną” polityką a inicjatywami podejmowanymi na poziomie społeczeństwa obywatelskiego.

Co do kierunku pożądanych zmian, to wskażę na trzy sprawy dotyczące odpowiednio ekonomicznego, politycznego i kulturowego wymiaru liberalizmu. Przede wszystkim nie ulega dla mnie wątpliwości, że należy nie tylko utrzymać, ale też wzmocnić „socjalną”, redystrybucyjną, *de facto* demokratyczną korektę w (neo)liberalnej polityce społeczno-ekonomicznej. Ze względu na różne ograniczenia (poziom deficytu budżetowego i zadłużenia, wymagania konstytucyjne i unijne dotyczące ich dopuszczalnego poziomu) może nie być to proste, ale na pewno nie jest niemożliwe. Wskazana byłaby reforma systemu podatkowego, zmierzająca do uczynienia go bardziej progresywnym. Na przeszkodzie stoją tu chyba głównie przywiązanie dużej części ekonomistów i polityków do neoliberalnej ortodoksji, a także opór sporej grupy liberalnego elektoratu z klasy średniej. Jednak i to przywiązanie, i ten opór można chyba pokonać w sposób niebudzący gwałtownych kontrowersji. Jak się wydaje, ekipa Donalda Tuska, mimo swojej zdecydowanie neoliberalnej genezy, jest świadoma potrzeby „prosocjalnego” kursu, może jednak ulegać pokusom powrotu do dawnych ideologicznych kolein. Zadaniem społeczeństwa (zainteresowanych grup i reprezentujących je organizacji, mediów oraz środowisk opiniotwórczych) będzie w tej sytuacji pilnowanie tego kursu i interesu grup słabszych. Potrafię sobie wyobrazić, że w razie potrzeby organizowane będą strajki i manifestacje już nie w obronie samych rządów prawa, lecz w imię „demokratycznego państwa prawnego urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej” – z naciskiem na te ostatnie.

Co do rządów prawa, zwłaszcza funkcjonowania systemu sądownictwa i całego wymiaru sprawiedliwości, to tu również potrzeba demokratycznej korekty. Reformy-deformy przeprowadzane przez byłą już władzę

okazały się bez wątpienia szkodliwe, ale jednocześnie wskazywały na realne bolączki. Chodzi nie tylko o to, że sądy były często niesprawne, działały zbyt wolno i w sposób zbyt biurokratyczny, ale także i przede wszystkim o to, co można ogólnie nazwać wyobcowaniem prawa ze społeczeństwa. Dotyczy to nie tyle treści poszczególnych kodeksów czy ustaw, począwszy od ustawy zasadniczej, ile technicznego języka i samego ustalania tych treści, w dużej mierze „za plecami” szeregowych obywateli, w gronie samych specjalistów i zainteresowanych polityków, a także, jeśli nie bardziej jeszcze, orzekania na ich podstawie, w sposób dla zwykłego człowieka często niezrozumiały. Zważywszy na stopień złożoności współczesnej rzeczywistości społecznej i związaną z nią złożoność materii prawnej, takiej alienacji nie da się w pełni uniknąć, należy jednak starać się ją redukować, bo przy pewnym jej poziomie państwo prawne przestaje być państwem demokratycznym (nawet gdy pozostaje liberalne). W skrajnym przypadku prawo postrzega się jako wrogie w stosunku do zwykłych ludzi, a prawników – jako uprzywilejowaną kastę. Jak się wydaje, przynajmniej część samych prawników, zwłaszcza sędziów, ma już tego świadomość, dlatego zastanawiają się nad sposobami uczynienia prawa bardziej „ludzkim”, rozumiałym i bliższym społecznym potrzebom czy oczekiwaniom. Refleksję nad tym trzeba rozwijać i w tym kierunku reformować prawo zarówno na etapie jego stanowienia (poprzez jak najszersze konsultacje), jak i stosowania oraz orzekania. Wiele do zrobienia w tym obszarze mogą mieć organizacje pozarządowe.

Jeśli chodzi o kierunki pożądanых zmian w sferze kulturowej, trzeba wzmocnić liberalizm rozumiany jako poszanowanie praw jednostki i tolerancja dla odmienności. Liczne badania opinii publicznej wskazują, że społeczeństwo systematycznie się liberalizuje w stosunku do praw kobiet, w tym prawa do aborcji, także praw mniejszości seksualnych, i to wbrew ideologii narzucanej przez rządzącą do niedawna prawicę. Pozostaje dać tym zmianom sankcję polityczną i przełożyć je na rzeczywistość prawną. Przewidywany opór Kościoła i środowisk konserwatywnych raczej

nie wywoła poważnych społecznych perturbacji. Warto jednak zadbać o przedstawienie demokratycznego, a nie tylko liberalnego sensu tych zmian, to znaczy o położenie akcentu na równość praw, nie samą wolność jednostek.

W wymiarze kulturowym nie mniej istotne znaczenie ma poziom tolerancji wobec obcych, zwłaszcza obcych kulturowo migrantów i uchodźców. Ten problem jest chyba znacznie bardziej złożony, bo chociaż trudno mówić, że Polacy są w większości ksenofobiczni albo że są rasistami, to lęki związane z masową migracją pozostają faktem. Od 2015 roku rozniecała je i zerowała na nich nacjonalistyczna prawica, ale też liberalne centrum nie jest tu bez winy. O migracji trzeba zacząć mówić inaczej, bez straszenia, i opracować kompleksową politykę obejmującą kwoty migracji legalnej oraz cywilizowane standardy postępowania z migrantami nielegalnymi. Polaków należy oswoić z myślą, że społeczeństwo może być wielokulturowe, bez ukrywania trudności i wyzwania, jakie z tym się wiąże. Także w tym zakresie wiele do zrobienia mogą mieć organizacje społeczeństwa obywatelskiego.

Ogólnie rzecz biorąc, potrzebna jest polityka, zarówno odgórna, jak i oddolna, która mogłaby przewyciężyć nie tylko nieszczęsny projekt antyliberalny, narzucany przez władzę PiS, ale również oczywiste słabości liberalnej demokracji wcześniejszych lat, właściwie całej III RP, pod pewnymi względami za mało demokratycznej, a pod niektórymi także za mało liberalnej. Z tego punktu widzenia bardzo niefortunna jest retoryka przywracania (Konstytucji, państwa prawa albo jakichś istniejących wcześniej instytucji czy reguł gry), podobnie jak odwracania lub wycofywania (zmian wprowadzonych przez PiS). Zdecydowanie nie powinno chodzić o „powrót tego, co było”, ani o próbę unieważnienia wszystkiego, co stało się w ciągu minionych ośmiu lat. Z lekcji, jaką ten okres stanowił, trzeba wyciągnąć wszystkie wnioski, jeżeli nie chcemy, aby projekt demokracji nieliberalnej wrócił, i to w bardziej radykalnej postaci, jako faszystowska dyktatura.

Mówiąc filozoficznym, heglowskim żargonem, chodzi o to, aby w ramach poprawionej demokracji liberalnej dokonać zniesienia jej odmiany nieliberalnej, to znaczy takiego jej zanegowania, które byłoby jednocześnie jej przewyciężeniem i zachowaniem tych jej elementów, które, choć nieliberalne, a nawet antyliberalne, miały sens demokratyczny. Słowem, chodzi nie o prostą negację (anty-PiS), lecz o syntezę na wyższym poziomie. Trudno mieć złudzenia, że taką syntezę uda się stworzyć w ciągu kilku lat, a w postaci doskonałej kiedykolwiek. Jest to rodzaj idei regulatywnej. Ale warto taką ideę mieć, aby nadać sens programom politycznym i konkretnym działaniom.

Wspólnota ponad podziałami?

Wydaje się, że aby przewyciężyć podział społeczeństwa na obozy (na dużym poziomie ogólności dwa – liberalny i nieliberalny, choć na poziomie bardziej szczegółowym jest ich oczywiście więcej), trzeba znaleźć coś, co wszystkich Polaków łączy lub mogłoby połączyć, jakąś bliską wszystkim ideę, zbiór wartości albo tradycję. Czy coś takiego istnieje?

Z klasycznej triady „wolność, równość, braterstwo” (a także z hasła „wolność, równość, demokracja”) w różnych miejscach i od dawna najczęściej przywoływana jest wolność. Polacy lubią myśleć i mówić o sobie, że są do tej wartości szczególnie przywiązani, bo mają „gen wolności”. Na manifestacjach zwolenników niedawnej opozycji szlagierem była piosenka z refrenem: „Wolność kocham i rozumiem, wolności oddam nie umiem”. Ale o wolności niemal równie chętnie mówili politycy i sympatycy PiS. Najwyraźniej przynajmniej w części o co innego im chodziło i chodzi, nadają temu pojęciu inny sens (suwerenność narodowa, wolność od obcych, wolność do publicznego wyznawania religii i głoszenia nawet dyskryminacyjnych poglądów...). Można wprawdzie uznać, że jest to sens niewłaściwy, wypaczony, lepiej jednak przyjąć, że wolność należy do pojęć niemających jednego sensu, tym bardziej jedyne słusznego, lecz ma ich wiele, ponieważ stanowi pojęcie podatne na różne interpretacje. Również jego

rozumienie przez liberalnych demokratów jest niejednakowe, a suma tych sposobów rozumienia tworzy całość nader skomplikowaną. Można się zgodzić, że pojęcie wolności jest tym, co nazywa się pustym znaczącym: znakiem na tyle pojemnym lub nieokreślonym, że potrafi przyjąć wiele różnych znaczeń, kursować między nimi, stanowić łącznik, ale tak migotliwy, że nie można mu przypisać własnego konkretnego znaczenia. Nie jest wspólnym mianownikiem ani niezmiennym jądrem różnych znaczeń, lecz samym ich ruchem.

Tak samo rzecz ma się z innymi pojęciami nazywanymi wartości przywoływane w życiu publicznym, takie jak równość, sprawiedliwość czy solidarność. Niby rozumiemy ich znaczenie, ale gdy chcemy je jednoznacznie określić, to albo proponujemy pewną ich wykładnię, z którą ktoś inny się nie zgodzi i wejdzie z nami w spór, albo sami dojdziemy do wniosku, że są to pojęcia wieloznaczne. Każde z nich jest też obciążone sposobami, w jakie było do tej pory używane, i kontekstami, w jakich miało to miejsce. I tak pojęcie solidarności kojarzy się w Polsce z jednej strony z „pierwszą Solidarnością”, zrywem z lat 1980–1981, z drugiej – z ostatnim okresem działalności NSZZ Solidarność jako związku zawodowego łączonego z ideologiczną prawicą oraz z hasłem „Polski solidarnej”, którą rządy PiS przeciwstawiały „Polsce liberalnej” (co było zresztą wyjątkowo skuteczne). Z kolei pojęcie sprawiedliwości, do którego sama mam wielką słabość, w ciągu ostatnich kilkunastu lat zostało zawłaszczone przez partię, która umieściła je w swojej nazwie obok pojęcia prawa. Te skojarzenia można chcieć odrzucić i zaproponować powrót do sensu pojęć, który byłby od nich wolny, ale i wtedy niepodobna uniknąć wieloznaczności.

Czy puste znaczące nadają się na emblematy politycznej wspólnoty? Tak i nie. Tak, bo właśnie jako wieloznaczne lub „puste” stanowią swego rodzaju parasol, pod którym mogą się chronić rozmaite poglądy i dążenia, czyli miejsce łączące również skonfliktowane obozy. Nie, bo sam przez się ten łącznik nie ustanawia wspólnego obszaru, jest czysto nominalny czy werbalny. Aby taki wspólny obszar mógł się wyłonić, różne znaczenia

muszą ze sobą współgrać w ramach jakiejś wspólnej gry i zgodnie z jej ogólnymi regułami. Taką grą, jak twierdzą, jest właśnie liberalna demokracja – ustrój paradoksalny, forma wewnętrznie zróżnicowana, a nawet sprzeczna, zarazem jednak mająca wewnętrzną dialektyczną logikę, zgodnie z którą przeciwieństwa mogą się zderzać, ale mogą również się przenikać, przewyżczać i prowadzić do przynajmniej tymczasowego rozwiązania sprzeczności oraz do harmonizacji różnic. W ramach tej logiki można spierać się zwłaszcza o konkretny sens czy kształt wolności i równości, ale także szukać sposobu przynajmniej częściowego pojednania (po odrzuceniu takich znaczeń, których ze względu na ich jednostronny radykalizm nie da się włączyć do syntezy).

Na tym poziomie ogólności nie ma w tym nic specyficznie polskiego. Francuzi także spierają się o sens pojęć składających się na ich rewolucyjną triadę i nie nadają wspólnego sensu Republice. Nie inaczej jest w Ameryce. Wszystkie nowoczesne społeczeństwa są pluralistyczne, co znajduje wyraz nie tylko w pluralizmie obecnych w nich wartości, ale także w wielości znaczeń nadawanych wartościom uznawanym za podstawowe. Specyficznie polskie są – tylko i aż – konkretne problemy, których dostarcza życie społeczne w naszym kraju i które trzeba próbować rozwiązać. Tym, co nas konkretniej łączy, są te rozmaite problemy. Oczywiście na jakimś poziomie łączą nas po prostu wspólny język i wspólna kultura, trudno jednak mówić o wspólnym kodzie kulturowym. Niewątpliwie w historii polskiej kultury dużą rolę odegrał romantyzm, ale na ile i dla kogo ta tradycja ma jeszcze znaczenie? Jakie znaczenie dla zbiorowej pamięci i tożsamości mają mniej lub bardziej odległe wydarzenia historyczne, zabory i powstania, II wojna światowa, komunizm oraz PRL, transformacja ustrojowa?

Różne grupy Polaków poczuwają się do związku z różnymi elementami tradycji, mają inną pamięć historyczną i uczestniczą w rozmaitych segmentach szeroko rozumianej kultury, która zresztą od dawna nie jest już tylko narodowa. Te różne elementy mogą współistnieć, częściowo się ze

sobą krzyżować i na siebie wzajemnie oddziaływać. Chodzi o to, aby nie zderzały się ze sobą gwałtownie. Temu służy „gra”, jaką stanowi liberalna demokracja. Ta gra ma swoje instytucje, własne prawa, ale też sama w sobie jest rodzajem kultury, metakulturą, która reguluje relacje między różnymi lokalnymi kulturami, tradycjami, wartościami i poglądami.

Społeczeństwo grające w grę liberalnej demokracji nie jest wspólnotą w mocnym sensie, czyli wspólnotą „substancjalną”. Ale nie jest również, zgodnie z klasycznym rozróżnieniem Ferdinanda Tönniesa, po prostu nowoczesnym stowarzyszeniem. Obejmuje zarówno rozmaite stowarzyszenia, jak i elementy wspólnot tradycyjnych, od rodziny po wspólnoty religijne. Pozwala tworzyć wszelkiego rodzaju więzi, formalne i nieformalne, racjonalne i emocjonalne. Ale też żadnych więzi nie narzuca. Taką liberalno-demokratyczną wspólnotą-nie-wspólnotą polskie społeczeństwo w jakiejś mierze już jest. Mogłoby jednak i powinno stawać się nią w większym stopniu.

Leszek Koczanowicz

Rewolucja, kontrrewolucja i zamki na piasku

John Dewey miał kiedyś powiedzieć, że demokracja to zinstytucjonalizowana rewolucja. Na ogół, w codziennej praktyce państw demokratycznych, nie jest to wyraźnie widoczne. Po wyborach często powstają nowe koalicje, ale te nowe rozdania nie prowadzą do radykalnej zmiany społecznej, raczej do takiego czy innego przesunięcia akcentów. Oczywiście jest jednak, że ostatnie polskie wybory rozpoczęły transformację, którą można porównać do rewolucji, jeżeli tę ostatnią zdefiniujemy jako radykalną i raptowną przemianę we wszystkich lub większości sfer życia społecznego i politycznego.

Jednak żeby wypowiedzieć się ściśle, wybory były reakcją, a właściwie przerwaniem i cofnięciem słynnej kontrrewolucji kulturalnej ogłoszonej przez Jarosława Kaczyńskiego i Viktora Orbána na spotkaniu w Krynicy w 2016 roku. Orbán mówił o kontrrewolucji w sensie powrotu do koncepcji państw narodowych, a Kaczyński wtórował mu, deklarując jednak, że chciałby dokonać rewolucji, gdyż sytuacja okazuje się właśnie rewolucyjna, czyli „jest opresja i jest winny”. *Bête noire* dla obu polityków była Unia Europejska, a szczególnie rola Niemiec w jej obrębie, co mocno podkreślał polski polityk. Jednak ta polityczna nadbudowa wyrasta z głębszego fundamentu. Orbán prawie dosłownie powtórzył sformułowane w reakcji na rewolucję francuską twierdzenie Josepha de Maistre’a, że nie można być

człowiekiem w ogóle, a tożsamość zakorzeniona jest zawsze w konkretnej kulturze narodowej. Węgierski premier, odnosząc tę tezę do konkretnej sytuacji, mówił o iluzji tożsamości europejskiej, która rzekomo miałaby zastąpić narodową.

Łatwo zauważyć, że to, czy mówimy o kontrrewolucji, czy o rewolucji, może sygnalizować różne rozłożenie akcentów. Z grubsza można powiedzieć, że kontrrewolucja to powrót do stanu poprzedniego, w jakimś sensie naturalnego dla tego, kto ją głosi. Rewolucja natomiast to działania przeciwko opresorowi w imię pewnej utopii, której zrealizowanie pozwoli raz na zawsze zlikwidować taką możliwość powrotu. Innymi słowy, kontrrewolucja ma wymiar bardziej społeczny czy kulturowy, co zresztą podkreślał Orbán, dodając taki właśnie przymiotnik, a rewolucja jest przede wszystkim aktem politycznym. Niemniej jednak w takim rozumieniu kontrrewolucja i rewolucja uzupełniają się nawzajem i ta ich jedność stała się drogowskazem działań PiS-u przez ostatnie osiem lat.

Pisałem o tym sporo w różnych miejscach, więc tutaj jedynie krótko streszczę najważniejsze wątki. Plany polityczny i społeczno-kulturowy tej (kontr)rewolucji przeplatały się nawzajem. Opór wobec jakichkolwiek prób integrowania Unii Europejskiej poza wspólnotą interesów ekonomicznych – i to w ograniczonym zakresie – łączył się z ideą odbudowania wspólnoty narodowej. Ta ostatnia wspólnota miała zostać zniszczona przez lata rządów komunistycznych, ale może bardziej przez okres transformacji dokonującej się w oparciu o standardy liberalne. Prowadziło to do zaniku wartości narodowych i religijnych, a co więcej – do lekceważenia potrzeby ich istnienia, wprowadzania obcych wzorów kultury, a w ekonomii kierowania się rozpasanym egoizmem, gdzie ideałem jest jednostka nastawiona jedynie na zysk.

W opozycji do takiej (nieco karykaturalnej) wizji społeczeństwa liberalnego tworzono strategię odbudowy czy raczej odzyskania wspólnoty narodowej. Jednym z wielu paradoksów tej strategii było użycie siły państwa do tworzenia wspólnoty, co samo w sobie już kreowało aporię

polityczną. Państwo – ten „najzimniejszy z zimnych potworów”, żeby posłużyć się słynną formułą Fryderyka Nietzschego – nie jest zdolne w zrozumowany sposób stworzyć ciepłej i emocjonalnej wspólnoty. Możliwy jest oczywiście odwrotny ruch – że państwo niejako wyłania się z narodu jako emanacja i uniwersalizacja, na tym wszak polegał pomysł państwa narodowego. Powstawało ono jednak w określonych warunkach politycznych i choć oczywiście nie można lekceważyć jego żywotności obecnie, to jednak podlegało ono i podlega znaczącym przekształceniom. Prawo i Sprawiedliwość natomiast wybrało drogę niejako na przelaj i to wstecz, drogę odtworzenia mitologicznej oraz iluzorycznej wspólnoty narodowej, co musiało prowadzić do niekończących się bezpośrednich interwencji państwa w sferę kultury, nauki i szkolnictwa. Dla ich osłony oczywiście konieczna była zmiana sądownictwa i systemu administracji, połączona z możliwie szeroką wymianą kadr w tych dziedzinach.

Projekt ten był z góry skazany na niepowodzenie, ponieważ zupełnie nie pasował do zmieniającego się świata. Oczywiście konserwatyzm ma się dobrze, a i różnego rodzaju prawicowe ruchy populistyczne nawiązują do tradycji narodowych, choć zdecydowanie rzadziej do religijnych. Jednak są przynajmniej w jakieś mierze wmontowane w nowy porządek światowy, nie negują rewolucji obyczajowej i seksualnej ani też nie mają ambicji pisania historii na nowo. Ich punktem zaczepienia w polityce jest obrona interesów narodowych, ale dokonuje się to w sferze ekonomicznej i poprzez dążenie do ograniczania migracji, która może być postrzegana jako niebezpieczeństwo mające wymiar gospodarczy, lecz także społeczno-obyczajowy, a do tego dochodzi realna groźba terroryzmu. Niebezpieczeństwa ta są lekceważone lub niedostrzegane przez elity, stąd konieczność mobilizacji ludu przeciwko nim. Na tle PiS-u takie ruchy, które są często postrzegane jako ekstremalne, wydają się niezwykle umiarkowane.

Zresztą PiS coraz bardziej radykalizował swoją politykę, która była zdecydowanie ideologiczna. Znany izraelski filozof polityki Avishai Margalit

wspomniał, że polityka może być bliższa handlowi lub religii¹. W tym pierwszym przypadku istnieje spore pole kompromisu, w tym drugim nie ma w zasadzie takiej możliwości. Dlatego też, zgodnie z logiką każdej (kontr)rewolucji, napotykanego w Polsce opór powodował reakcję w postaci zdecydowanych działań. Jeżeli dobrze rekonstruuje myśl przewodnią funkcjonowania PiS-u, to już w samych założeniach kryło się widmo porażki. Taka strategia mogłaby zadziałać jedynie w kraju zamkniętym na wpływy zewnętrzne i prawie jednolitym kulturowo. Polska oczywiście takim krajem nie jest. Jest natomiast społeczeństwem pluralistycznym, z wieloma środkami przekazu, prezentującymi różne perspektywy; podobnie ma się sprawa ze sztuką i nauką. Działania PiS-u, które były bardzo drażniące, mówiąc eufemistycznie, mimo wykorzystania całej siły aparatu państwowego nie mogły zasadniczo zmienić tej sytuacji.

Zagadką pozostaje raczej coś innego: jak taki archaiczny w swojej konstrukcji ideowej projekt mógł znaleźć poparcie milionów wyborców? Bezpośrednie powody są dość oczywiste i były wielokrotnie analizowane. Transfery socjalne, które przemawiały do wyborców, nazywanych czasem racjonalnymi, a czasem cynicznymi. Faworyzowanie poszczególnych, starannie dobranych grup. Zmęczenie latami rządów liberałów z jedną gwiazdą przewodnią – wzrostem PKB. Wszystko to zostało wykorzystane w zręcznej polityce PiS-u w roku 2015. W dodatku łut szczęścia, bez którego sukcesy w polityce nie są możliwe: fatalni kontrkandydaci z Platformy Obywatelskiej (prezydent i premierka) oraz decyzja o koalicji wyborczej na lewicy, co spowodowało przesunięcie mandatów na rzecz prawicy.

Niewątpliwie w tych konstatacjach jest sporo prawdy, ale, jak myślę, pojawiają się też dodatkowe czynniki: kulturowe, ekonomiczne czy społeczne. W dodatku bieżące życie polityczne jest zawsze wierzchołkiem góry lodowej. Ludzie przecież zawsze oceniają bieżące wydarzenia na tle kognitywnym i emocjonalnym, które pozwala im integrować je z większą

1 Zob. A. Margalit, *Etyka pamięci*, przeł. K. Liszka, U. Lisowska, Z. Rosińska, Warszawa 2023.

całością. Stąd trudność pisania o polityce, a szczególnie o jej przewidywaniach, gdyż prawie niemożliwe jest całościowe ujęcie jej obrazu. Dotyczy to oczywiście też tego krótkiego tekstu, niemniej jednak chciałbym tutaj zwrócić uwagę na pewien głębszy aspekt obecnych wyborów, a mianowicie na kwestię modernizacji.

Wydaje się, że najważniejsze dla ostatnich lat polskiej polityki było postrzeganie nowoczesności jako groźby. Takie podejście zakorzenione w XIX wieku wzmocniło się przez okres komunizmu, kiedy wiele z elementów komunistycznej modernizacji postrzegano mniej lub bardziej słusznie jako próbę zmiany całej trajektorii relacji międzyludzkich. W rzeczywistości jednak okres ten charakteryzował się zamrożeniem wielu tradycyjnych stosunków. Dopiero transformacja oznaczała wkroczenie modernizacji wraz z „żelaznym walcem kapitalizmu”. Stopniowo rozwiewały się marzenia o unikalnej polskiej drodze do nowoczesności przy zachowaniu religijno-narodowej wspólnoty i jednoczesnym rozwoju technologicznym.

Rządy koalicji PO i PSL można traktować właśnie jako mniej lub bardziej świadome przypiecztowanie krachu takiej wizji. Innymi słowy, bazą dla PiS-u byli nie tylko i nie tyle przegrani materialnie w procesie transformacji, ale także przegrani ideologicznie. Ci, którzy z przerażeniem oglądali proces rozpadu norm i wartości, mimo że materialnie mieli się całkiem nieźle, jak też ci, którzy pragnęli wspólnoty, nawet jeżeli nie byłaby konserwatywna. Niewątpliwie powodem sukcesu PiS-u było to, że potrafił spiąć te różne w gruncie rzeczy grupy i stworzyć z nich spójny front wyborczy.

Jeżeli tak było, to zagadką pozostaje, czemu Prawo i Sprawiedliwość przegrało tak znacząco w wyborach z 2023 roku. Znowu można powiedzieć, że pewne aspekty tej porażki wynikały z prostego zużywania się materii politycznej, szczególnie politycznych obietnic. Sztandarowe programy społeczne straciły swą przyciągającą moc i raczej nie pomogła próba ich odświeżenia, jak magiczna zamiana 500+ na 800+. Zemściła się też radykalizacja

ideologiczna polityki. Pierre Bourdieu zauważył, że w polityce partyjnej nieuchronny jest podział na ortodoksów, którzy chcą się trzymać ściśle pierwotnego przesłania, i heretyków, którzy rozluźniają system po to, aby zwiększać poparcie wyborców. W PiS, jak się wydaje, zwyciężyli ci pierwsi. Skutkowało to konkretnymi decyzjami politycznymi, jak przede wszystkim fatalną pod każdym względem decyzją Trybunału Konstytucyjnego, ale też miało dalekosiężne skutki w polityce kadrowej. Kryteria ideologiczne stały się w doborze na różne stanowiska dużo ważniejsze niż kwalifikacje merytoryczne. Prowadziło to do podejmowania niekompetentnych decyzji w różnych obszarach życia społecznego, a w konsekwencji do utraty poparcia ze strony znaczących grup społecznych.

Wydaje się jednak, że w tle porażki PiS-u stał właśnie problem modernizacji. To, co mogło być siłą tej partii w 2015 roku, czyli zdolność apelowania do różnych warstw wyborców odrzucających koncepcje polskich liberałów jako skrajny wyraz polityki egoizmu, teraz zwróciło się przeciwko niej. Okazało się jasno, że koncepcja wspólnoty lansowana przez Prawo i Sprawiedliwość jest partykularna i wykluczająca, co prowadzi z kolei do stopniowego rozjeżdżania się polityki naszego kraju z większością państw europejskich. Działo się tak nie dlatego, że walczone o polskie interesy, ale ponieważ podejmowano coraz bardziej radykalne próby cofnięcia nawet oczywistych zdobyczy modernizacji, jak prawa reprodukcyjne kobiet czy nadawanie siły mniejszościom seksualnym. Taka polityka mogła mobilizować żelazny elektorat PiS-u, ale pozbawiała tę partię jakiegokolwiek możliwości wychodzenia poza jego ramy.

Po stronie antypisowskiej uruchomił się natomiast nowy elektorat, zmobilizowany, jak myślę, właśnie tą polityką antymodernizacyjną. Głosowanie było więc protestem przeciwko anachronicznej ideologii lansowanej i wdrażanej przez ostatnie osiem lat. W polityce można przez stosunkowo długi czas żywić się iluzjami, ale ostatecznie budowanie zamków na piasku musi się zemścić – i tak się właśnie stało 15 października 2023 roku. Rozczarowanie i gniew społeczeństwa zostały bardzo dobrze

wykorzystane w kampanii wyborczej przez Donalda Tuska, który przedstawił program na tyle atrakcyjny, aby przyciągać, i na tyle mgławicowy, aby nie zniechęcać. Projekt budowy nowoczesnego narodu odwołuje się do idei narodowej wspólnoty – koryguje więc pod tym względem politykę z lat 2007–2015 – ale takiej, która akceptuje i asymiluje to, co stało się oczywiste w państwach zachodnich po II wojnie światowej. Drugim wygranym był Szymon Hołownia, który w swoim jeszcze bardziej mgławicowym programie pozostawił elementy katolicyzmu.

Wygrana wyborcza z 2023 roku postawiła jednak zasadnicze pytanie, czym jest program opozycji, który musi zostać przekuty na konkretne działania. Kontrrewolucją wobec kontrrewolucji PiS, kontrrewolucją wobec rewolucji czy w końcu rewolucją wobec kontrrewolucji? Pytanie o to nie jest czczym bawieniem się pojęciami, każda odpowiedź niesie ze sobą inne przesłanie dla działań nowego rządu i dla przyszłości, która stoi przed koalicją po następnych wyborach. Tak czy inaczej, każda z odpowiedzi jest niewygodna dla liberalnego trzonu opozycji, gdyż słownik rewolucyjny nie mieści się w repertuarze tej ideologii. Liberalizm najczęściej przedstawia się jako koncepcja opisowa, która jedynie porządkuje istniejący stan rzeczy, a nie próbuje go zmieniać. Jednak, historycznie rzecz biorąc, ta koncepcja musiała służyć do radykalnej przebudowy społeczeństwa. Na wielką skalę mieliśmy z tym do czynienia w okresie transformacji, kiedy dokonywano swoistej rewolucji liberalnej, co znakomicie pokazał Jerzy Szacki w swej książce *Liberalizm po komunizmie* (1994).

Oczywiście obecnie nie mamy do czynienia z aż tak skomplikowaną sytuacją, ale Koalicja 15 Października musi sprawnie nawigować między oczekiwaniami wspólnotowymi a naciskiem zwolenników wolnego rynku w ekonomii. Oprócz tego pojawia się problem granic rewolucji obyczajowej, w tym reformy edukacji, żeby wymienić najbardziej zapalne punkty. Sumując: zadaniem rządu jest uniknięcie oddzielenia zwolenników wspólnotowości, nie tak anachronicznej, jak za rządu PiS-u, ale jednak ważnej,

od zwolenników modernizacji. Jedno jest pewne: nie wystarczy już po tych osmioletnich doświadczeniach ideologia ciepłej wody w kranie...

Wydaje się, że zaszłości historyczne mogą zostać uregulowane. Rozdział Kościoła od państwa, małżeństwa czy przynajmniej związku jedнопłciowe – ale już z prawami reprodukcyjnymi kobiet sprawa może być bardziej skomplikowana. Jednak sytuacja okazuje się trudniejsza, gdyż regulowanie zaniedbań musi być połączone z reakcją na nowe wyzwania. Populistyczny nacjonalizm jest jednym z tych zagrożeń, które, jeśli nawet zostanie chwilowo przezwyciężone, może wrócić w groźniejszej postaci, nie tak anachronicznej, jak w przypadku PiS-u.

Rewolucje demokratyczne mają bowiem rys, który odróżnia je zdecydowanie od tych, które są niedemokratyczne. Muszą się one mieścić w systemie istniejących instytucji i procedur oraz akceptować reguły wyborów. „Raz zdobytej władzy nie oddamy” – hasło rewolucjonistów wszelkiej maści nie może się znaleźć w repertuarze instrumentów demokratycznych, niezależnie od tego, jak definiujemy ustrój demokratyczny. Zwycięstwo koalicji demokratycznej pokazało, że w Polsce istnieje potencjał oporu w stosunku do prób cofnięcia jej do społecznego i kulturowego repertuaru zamierzonego już nacjonalizmu. Jednak to, że ponad siedem milionów wyborców poparło tę drugą opcję, powinno być sygnałem ostrzegawczym. Co więcej, wśród wyborców Koalicji 15 Października bez trudu można dostrzec znaczące rozstrzelenie opinii, dlatego nie wiadomo, czy przypadkiem w kolejnym rozdaniu niektórzy z nich nie poprą mniej demokratycznej alternatywy.

Przywoływany na początku tekstu John Dewey stwierdził, że na kłopoty demokracji jedynym sposobem jest więcej demokracji. Można to zdanie interpretować jako wyzwanie do otwartej dyskusji na temat wszystkich, nawet tych najtrudniejszych do rozwiązania, problemów. To, że obecny rząd jest koalicyjny, zapewnia różnorodność opinii i konieczność ciągłego porównywania perspektyw. Po latach kreowania iluzji jedności – i to w podwójnym sensie: jako jedności narodu i jako jedności partii rządzącej

gwarantowanej przez pozycję lidera – znów pojawia się właściwe ujęcie demokracji jako ciągłego sporu, żmudnego procesu dochodzenia do wciąż lepszego rozumienia, które może ostatecznie prowadzić do porozumienia. Tym, co łączy ludzi w społeczeństwach demokratycznych, są przede wszystkim zdolność rozwiązywania sporów i akceptacja odmienności poglądów. Innymi słowy: umiejętność, ale też etyczna odwaga wchodzenia w dialog, rozumienia poglądów innych, nawet jeśli wydają się całkowicie nam obce.

Oczywiście takie ujęcie demokracji wymaga zerwania z mocno w naszym kraju zakorzenioną iluzją czy raczej fantazmatem organicznej jedności narodu, która potencjalnie istnieje i tylko musi być odkryta. Nigdy do takiego odkrycia nie dojdzie, bo taka przedustawna jedność po prostu nie istnieje. Nowoczesne narody rozdarte są w wielu sprawach, różne grupy przyjmują odmienne perspektywy, a co więcej – spory takie przekraczają granice narodowe i przekształcają się w dyskusje europejskie i światowe.

Ostatecznym horyzontem (kontr)rewolucji Koalicji 15 Października powinno być właśnie przekonanie ludzi do takiej koncepcji demokracji – przekonanie, że to, co najważniejsze, wyłania się ze sporu, dyskusji, czasem pomyłek i błędnych interpretacji. Przekonanie do tego, że jednak warto podjąć wysiłek wchodzenia w ten trudny proces, bo inaczej zostaniemy z sennym fantazmatem jedności.

Zofia Krajewska

Za demokracją, choć sceptycznie wobec polityki. Potencjał i potrzeby obudzonych

Byłam piętnastolatką, kiedy Prawo i Sprawiedliwość rozpoczynało ostatnie osiem lat rządów. Nie znam polityki przed partią Jarosława Kaczyńskiego – zanim przejęła władzę, byłam za młoda, by jakkolwiek polityka wydawała się istotna. Abstrakcyjna jest więc dla mnie tęsknota za odbudową demokracji w jej dotychczasowej formie jako powrót do jakiejś normalności. Widzę podobne podejście w mojej grupie demograficznej. Choć szanujemy historycznie wywalczone standardy, w tym prawa człowieka czy wolności obywatelskie, dostrzegamy potrzebę głębokich i odważnych zmian. Natomiast w obecnej konfiguracji polityczno-społecznej kryje się moment niepowtarzalnego potencjału na eksperymenty. Mamy do czynienia ze specyficznym złożeniem wielu czynników, w tym: społeczeństwa obywatelskiego wzmocnionego sukcesem wyborów, legitymizacji nowego rządu opartej na obietnicach innej jakości kultury demokratycznej oraz powszechnego głodu zszywania tkanki społecznej po latach polaryzacji. Kiedy, jeśli nie w tych warunkach, będzie dobry moment na prototypowanie i testowanie **innych pomysłów na demokrację**?

1 Nawiązuję tu do tytułu eseju przedstawiającego jedną z możliwych wizji rozwoju demokracji: J. Wygnański, *Inny pomysł na demokrację*, Warszawa 2021,

Horyzont za zasadami gry

Gdy pisałam ten tekst, musiałam, czasem brutalnie, wyciągać samą siebie z *illusio* pola politycznego. Zapadałam w pewien rodzaj śnienia, naznaczonego przez nieuświadomiony dyktat kategorii, takich jak poparcie, władza czy legitymizacja, które zdawały się celami samymi w sobie. Nie tylko ja łatwo wpadam w sidła ukrytych założeń tej gry. Jeśli trzeba dziś szukać kolejnych ruchów politycznych, które wzmacniałyby rząd nie-PiS-u i spełniały oczekiwania wyborców, to tylko dlatego, że są to warunki konieczne do mądrego rządzenia. Wprawdzie nie mieści się to w konserwatywno-liberalnym *imaginarium* określającym utrwalone kulturowo normy, jednak stawka jest dużo większa.

W 2023 roku trzykrotnie pobiliśmy dotychczasowy rekord średniej globalnej temperatury dobowej². Jeszcze pilniejsze są dziś prognozy drastycznych spadków w dostępie do wody, zapaści rolnictwa, kryzysów gospodarczych, rosnących nierówności, masowego uchodźstwa i eskalacji napięć geopolitycznych. Tak zwany polikryzys³, reprezentowany w zarysie przez powyższą listę wyzwań, jest zbyt złożony, emocjonalnie trudny i nieprzewidywalny, aby zajmował ugruntowane miejsce w debacie publicznej. Wprawdzie trwa i pogłębia się już teraz, splatając w sobie ekonomiczne, ekologiczne czy psychologiczne wymiary, jednak nie znajduje miejsca ani w politycznej logice, ani w politycznym kalendarzu. Bez fundamentalnych korekt liberalna demokracja przedstawicielska jest strukturalnie niezdolna do adresowania polikryzysowej złożoności, rozciągłości czasowej czy poziomu wymaganych zmian. Równocześnie,

<https://stocznia.org.pl/wp-content/uploads/2021/06/innypomyslнадemokracje.pdf> (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

2 Jak podały Amerykańskie Narodowe Centra Środowiskowego Prognozowania (NCEP) 4, 5 i 6 lipca 2023 roku były kolejnymi najcieplejszymi dniami w historii pomiarów.

3 Pojęcie ukute przez Adama Tooze i oznaczające wiązkę wzajemnie splątanych globalnych zagrożeń o nakładających się przyczynach i skutkach, których wpływ przekracza sumę każdej części.

wraz z postępowaniem kryzysów XXI wieku, sam ten system polityczny ma marne szanse, aby utrzymać się przy życiu w obecnej formie⁴.

W tej sytuacji jeszcze ważniejsze jest, by w takich publikacjach jak ta polikryzys pozostawał podstawowym horyzontem myślenia. Nie odmawia to oczywiście zasadności próbom diagnozy obecnego momentu politycznego. Wciąż warto zrozumieć fenomen rekordowej frekwencji 15 października, stojące za nim procesy, oczekiwania, ograniczenia i potencjały. Konieczne jest wyjście od bieżącej struktury możliwości, ale po to, by postawić transformacyjny i odpowiedzialny krok w pożądaną stronę.

Niezdecydowane, sfrustrowane, bez wiary w politykę

Podstawowe wyjaśnienie rekordowej frekwencji podkreśla wagę sprzeciwu i niechęci wobec Prawa i Sprawiedliwości. Polacy i Polki odsunęli władzę, która naruszała ich wolność, łamała prawa człowieka i Konstytucję oraz ustalony porządek gry. Mobilizacja wyrastała z emocji negatywnych, z gniewu czy obaw wobec nadużyć władzy. Według badań CBOS-u⁵ przeprowadzanych bezpośrednio po wyborach 50% głosujących zgodziło się, że odsunięcie PiS-u od władzy motywowało ich do oddania głosu. Równocześnie aż 49% głosujących do urn pchała wiara, że wybrane przez nich ugrupowanie wniesie w politykę coś nowego. Tylko 26% twierdziło, że ich motywacja była *stricte* negatywna, że głosowali **przeciwno**. Zatrzymywanie się na diagnozie sprzeciwu słyca więc obraz, pomija bowiem pozytywną energię społeczną i trwałe podstawy wartości, na których można budować.

Dyskurs anty-PiS, o którego nieskuteczności może świadczyć odbiór wystąpienia Donalda Tuska w przedwyborczej debacie w TVP, był

4 Kwestie te poruszaliśmy szerzej w zbiorze wydanym przez forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego: *Czy możliwa jest eko-Rzeczpospolita? Wokół tekstu Edwina Bendyka*, red. P. Kosiewski, Warszawa 2021, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/10/Czy.możliwa.jest_eko_Rzeczpospolita.pdf.

5 CBOS, *Motywy i decyzje wyborcze 2023*, CBOS Flash, nr 6, Warszawa 2023, https://www.cbos.pl/PL/publikacje/flash/pliki/2023/fl_006_2023.pdf.

w kampanii strategicznie przeplatany językiem z zupełnie innego porządku. Jako symbol kampanii wybiło się serce – polityka miłości i współpracy miała kontrastować z polityką nienawiści i dzielenia. Media wyraźnie eksperymentowały z wychodzeniem poza duopol, poświęcając wzajemnej krytyce zwolenników Koalicji Obywatelskiej i PiS-u nie tak dużo uwagi, jak można było się spodziewać. Kampanie obywatelskie akcentowały raczej sprawczość jednostki, wagę uczestnictwa w demokracji, unikały mobilizacji w duchu politycznej bitwy. Wszystkie te zabiegi mobilizowały grupę, dla której nawet lata nadużyć partii Kaczyńskiego nie były wystarczającym argumentem za oddaniem głosu na inne ugrupowanie ani za oddaniem go w ogóle.

Rekordu frekwencji nie byłoby, gdyby przy urnach nie pojawiły się osoby od lat niegłosujące, sceptyczne co do udziału, kwestionujące jego sens i deklarujące uogólniony brak wiary w politykę. Wysoki zwrot z mobilizacji osób przekonanych (do konkretnej partii czy do samego głosowania) jest prawdopodobnie prostszą do rozwiązania zagadką, o której można przeczytać w wielu innych tekstach. Natomiast przyjrzenie się głównym oporom i wątpliwościom grupy niezdecydowanych, która zaskakująco licznie stawiała się 15 października, zwraca uwagę na kluczowy paradoks, do którego dojdę w dalszej części tekstu.

Wielu komentatorów twierdzi, że o wyniku zdecydował udział młodego pokolenia i kobiet. Wśród nich można było znaleźć najwięcej tzw. niezdecydowanych. Przyjrzyjmy się tym osobom⁶. W dużej części deklarowały brak zainteresowania i dystans do polityki, szczególnie w obliczu polaryzacji, z której nie widziały wyjścia. Charakteryzowały je ogólne rozczarowanie całą klasą polityczną, postrzeganie jej jako skupionej na własnych interesach i zrezygnowanie wobec braku propozycji realnej

6 Na podstawie: E. Bendyk, S. Gutkowski, *Naprawdę ważne tematy. Jak przekonać nieprzekonanych wyborców?*, Warszawa 2023, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2023/10/Naprawde.wazne-tematy_Raport.o.niezdecydowanych.wyborcach.pdf.

zmiany. Szczególnie kobiety odstraszał brutalny, konfliktowy dyskurs. Wśród młodego pokolenia⁷ natomiast wybrzmiewały bezsens i frustracja. Jego przedstawiciele twierdzili, że głosować nie ma sensu, skoro politycy „nie spełniają swoich obietnic wyborczych” (38%), „ciągle się kłóca i nie załatwiają ważnych spraw” (25%), „gaszą tylko bieżące pożary, a nie mają długoterminowego planu dla Polski” (24%).

„Nie” dla polityki, „tak” dla demokracji

Osoby o tak krytycznym spojrzeniu na politykę, które głos ostatecznie oddały, nie mieszczą się w logice czystego sprzeciwu. Wątpię, by przekupiły ich też jakiegokolwiek konkretne propozycje programowe, skoro nie wierzą w ich realizację. Ewidentnie dostrzegały systemowe zepsucie polityki i nie miały zaufania do jej wiarygodności. Jednak coś musiało przynieść iskrę motywacji i nadziei nawet wśród tych politycznie wycofanych i zrezygnowanych.

Stawiam tezę, że udało się skutecznie utożsamić PiS z tym, co część Polaków i Polek krytykuje w polityce jako całości. Partię Kaczyńskiego przedstawiano m.in. jako skupioną na swoim interesie kosztem obywateli, populistyczną i oportunistycznie wykorzystującą krótki rytm kadencji, by proponować wyborcom oferty nieuwzględniające długów zaciąganych wobec przyszłości. Wśród Polek i Polaków 82% odczuwało w październiku 2023 roku zmęczenie konfliktem politycznym, a 77% dostrzegało, że jesteśmy za czasów PiS społeczeństwem podzielonym⁸. Opozycja mogła dzięki temu pozycjonować się w kontraście – jako opcja, której te problemy nie dotyczą i która pokaże alternatywę: nową jakość demokracji. Stanowi to wyraźną podstawę legitymizacji nowego rządu.

⁷ Wnioski z raportu *Debiutanci '23* dostępnego na stronie <https://mlodziwyborcy.pl>: <https://mlodziwyborcy.pl/wp-content/uploads/2023/07/Raport-Debiutanci23-7-Jul.pdf>.

⁸ A. Traczyk, Z. Włodarczyk, P. Górka, *Zmęczona wspólnota. Co łączy i dzieli polskie społeczeństwo*, Warszawa 2023, <https://www.moreincommon.pl/co-robimy/zmeczona-wspolnota>.

Paradoksalnie, mimo generalnego kryzysu wizerunkowego polityki, poparcie dla demokracji jest dziś w Polsce na najwyższym poziomie (80%) w historii badań. „Biorąc pod uwagę cały monitorowany przez nas okres, począwszy od roku 1992, można powiedzieć, że po roku 2015 postawa prodemokratyczna zauważalnie i względnie trwale (pomijając niewielkie wahnięcia) umocniła się, co nie jest równoznaczne z zadowoleniem z tego, jak funkcjonuje demokracja w Polsce” – podkreśla CBOS.

Z owego paradoksu można wysnuć tezę, że jesteśmy fanami i fankami demokracji jako wartości i założeń, jednak już niekoniecznie tego, jak funkcjonuje ona w praktyce i za jakie zachowania wynagradza klasę polityczną. Dla uzupełnienia obrazu warto zwrócić uwagę, że przytoczone badania CBOS-u wskazały, iż Polki i Polacy wyżej cenią wolności obywatelskie i prawa człowieka jako podstawę demokracji niż wybieranie reprezentacji politycznej w głosowaniach czy funkcjonujące państwo opiekuńcze. Natomiast w badaniach More in Common¹⁰ 84% obywateli i obywateli odrzuciło stanowisko, że regularny udział w głosowaniach jest wystarczający, a resztę zarządzania krajem należy zostawić w rękach polityków. Zgadza się (90%), że w demokracji istotne jest aktywne uczestnictwo wszystkich obywateli w życiu politycznym państwa. Równocześnie nie mamy poczucia wpływu nawet na własne życie, a co dopiero na politykę¹¹. Głód demokracji jest najwyraźniej głębszy niż chęć przywrócenia praworządności. Nie mieści się jedynie w porządku prawodawczym, któremu poświęcamy tak dużo uwagi w debacie publicznej. Dlatego, zamiast skupiać się na tym, **co i w jakiej kolejności** ma wdrażać rząd, chciałabym

9 *Stosunek do demokracji i ocena jej funkcjonowania*, Komunikat z badań CBOS, nr 57, Warszawa 2021, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2021/K_057_21.PDF.

10 More in Common, *It's Complicated. People and Their Democracy in Germany, France, Britain, Poland, and the United States*, <https://www.moreincommon.com/media/5yvfykfc/more-in-common-bosch-democracy-full-report-eng.pdf>.

11 *Nie(d)oceniony zasób. Kapitał społeczny Polek i Polaków zbadany!*, Warszawa 2023, <https://stocznia.org.pl/2023/09/29/niedoceniony-zasob-kapital-spoeczny-polek-i-polakow-zbadany!>

poważniejszego potraktowania dyskusji o tym, w jakim procesie mógłby to robić.

Podstawienie nogi albo podstawienie drabiny

Niestety podejrzewam, że jeśli zmiana w sposobie uprawiania polityki zatrzyma się na poziomie poprawy kultury sejmowej i języka debaty, potwierdzi to argumenty m.in. młodego pokolenia co do bezsensowności jego zaangażowania. Taka utrata legitymizacji nie będzie wyrażać się w aktywnym sprzeciwie na ulicach, lecz w marazmie, beczynności i niskiej frekwencji podczas kolejnych wyborów, co może stworzyć jeszcze bezpieczniejsze warunki dla władzy skrajnej prawicy. Po otrzymaniu kredytu zaufania ze strony zniechęconych do polityki, na szali jest obywatelskie poczucie sprawczości i sensu jakiegokolwiek politycznej aktywności. W najgorszym wypadku może ono zostać zgaszone, jeśli nowy rząd przegapi dług wobec środowisk, w tym przede wszystkim tych związanych z prawami kobiet, edukacją i systemem sprawiedliwości, na których wieoletniej pracy wyrosła październikowa mobilizacja.

Dług ten wynika m.in. z sukcesów kampanii obywatelskich, dzięki którym udało się wytworzyć przy okazji październikowych wyborów nową normę społeczną dotyczącą pojawienia się przy urnach. Wytrenowane na kolejnych falach oburzenia fundowanych przez PiS społeczeństwo obywatelskie rozegrało wybory strategicznie i do jednej bramki. Waga takiego zaangażowania została symbolicznie doceniona stworzeniem odrębnego resortu, jednak może być to ruch kontrproduktywny. Polki i Polaków trzeba dziś zapraszać na kolejne szczeble drabiny partycypacji. Wymaga to wpuszczania ich w procesy kształtowania zmian przez różne ministerstwa, a nie tylko przez zajmujące się wspieraniem społeczeństwa obywatelskiego.

Otworzenie się polityki na obywatelki i obywatele, a nie tylko instytucje trzeciego sektora, oznacza też konieczność stworzenia grupom mniej uprzywilejowanym materialnych warunków dla poświęcania czasu na

taką aktywność. Priorytetem – co jasno wynika ze wszystkich badań – pozostaje więc zadbanie o koszty życia. Równocześnie wdrażanie strategii partycypacyjnych powinno zacząć się jak najszybciej, dopóki zainteresowanie polityką jest tak wysokie. Przegapienie szansy na wzmocnienie społeczeństwa obywatelskiego byłoby skrajnie krótkowzroczne, jako że w czasach nieuniknionych kryzysów władza demokratyczna potrzebuje silnych sojuszników, jeśli chce konkurować dobrymi rządami z populizmem czy nawet faszyzmem.

Agonistyka, deliberacja czy dywan?

Nie tylko wśród opisanej wyżej grupy niezdecydowanych, ale też w szerszym przekroju polskiego społeczeństwa wybrzmiewa ewidentne zmęczenie polityką wrogości PiS. W jakim kierunku mamy zmierzać ze stanem tych podziałów i napięć? Jak naprawić krzywdy wyrządzone polaryzacją, tak aby z jednej strony pamiętać o jej dzisiejszych ofiarach (przede wszystkim osobach uchodźczych, migranckich, LGBTQ+ czy nauczycielskich), ale też mieć na uwadze te potencjalnie przyszłe? Czy wobec zmęczenia antagonizacją jesteśmy dziś gotowe i gotowi na agonistyczny pluralizm? Mówiąc inaczej: czy chcemy zaakceptować nieuchronność różnic i konfliktów wartości, na które nie ma racjonalnych rozwiązań, ale zadbać o ustalenie (przywrócenie?) reguł, co pozwala wielu stronom walczyć o polityczne postulaty bez skakania sobie do gardeł? Czy może raczej wierzymy w możliwość przepracowania różnic poprzez dialog, deliberację albo inne formy aktywnego zszywania rozerwanej tkanki społecznej Polski?

Kiedy stoimy przed tak wieloma ważnymi pytaniami, przekonania dotyczące podziałów i oczekiwania wobec ich adresowania są niejednoznaczne. Tylko 15% osób¹² zdecydowanie zgadza się, że różnimy się w Polsce nie tylko poglądami, ale też wartościami, jednak aż 40%¹³ zapytanych

12 A. Traczyk, Z. Włodarczyk, Górska, *Zmęczona wspólnota...*, op. cit.

13 More in Common, *It's Complicated...*, op. cit.

o to, czy ludzie o innych poglądach niż oni działają wbrew dobru Polski, udzieliło odpowiedzi twierdzącej. W badaniu *More in Common* autorzy stwierdzili, że polska demokracja jest rozerwana między konsensem a konfliktem: dokładnie 50% respondentów przychyliło się w stronę zdania, że polityka polega na łączeniu różnych opinii i interesów, a pozostałe 50% uważa, że jej rolą jest forsowanie woli większości. Szukanie kompromisów obejmujących szersze społeczeństwo kosztem potrzeb elektoratu danej partii popiera 77%. Lubimy dyskutować o polityce (53%), jednak unikamy tego, żeby nie prowokować kłótni (57%). W polskim społeczeństwie nie ma jasności, czy powinniśmy przechylać się w stronę dogadywania się i kompromisów, czy akceptacji nieuchronności różnic i tworzenia odpowiedzialnych warunków dla ich politycznego rozstrzygnięcia.

Zauważmy, że póki co Donald Tusk nie odważył się skonfrontować z głównymi liniami politycznego podziału. Wybierał tuszowanie ich serduszkami, co najlepiej obrazowały estetyka i narracja marszu 1 października. Wyłączenie tzw. kwestii światopoglądowych poza umowę koalicyjną również odbyło się w duchu tej, jak rozumiem: tymczasowej, strategii. Rząd nawiguje między zamiataniem różnic pod dywan a aktywną wrogością wobec PiS-u, obserwowaną m.in. w sposobie przejęcia TVP. Można spojrzeć ze zrozumieniem na to dalsze karmienie antagonizacji na jednym polu, a utrzymywanie pozornej jedności na drugim, jeśli założeniem jest tu, że do bezkrwawej politycznej walki najpierw potrzeba agonu.

Przez ten pryzmat można czytać praktyczny brak sprzeciwu kobiet wobec nierozstrzygnięcia kwestii aborcji. Stawiałyśmy opór, kiedy odbierano nam nazywany zwodniczo „kompromis”. Kiedy teraz nowa władza wyplątuje się z obiecanej legalizacji aborcji dla każdej osoby z macicą, pozostajemy potulne i ciche. Być może więc ukrytym priorytetem – i dla Tuska, i dla części Polek – jest zapewnienie przestrzegania reguł gry, zarówno na poziomie kultury sejmowej, jak i w stanie instytucjonalnym, zanim przejdziemy do fazy różnicowania.

W ten sposób przegapia się jednak okazję do zebrania plonów z zaangażowania społeczeństwa obywatelskiego w kampanię, z fali zainteresowania Sejmem wypracowanej przez Szymona Hołownię czy z mandatu zaufania wobec zmiany norm uprawiania polityki. Jesteśmy w momencie idealnym, aby podjąć odważną weryfikację hipotez o tym, jaka demokracja u nas zadziała – weryfikację poprzez polityczną praktykę, a nie abstrakcyjne wywiady. Niezaadresowane problemy bez zalegitymizowanych rozwiązań mogą w niedalekiej przyszłości łatwo zostać wykorzystane do wytwarzania konfliktu i nastawiać przeciwko koniecznym reformom. Być może przykładowo spór wokół pilnego etycznie zagadnienia migracji, wielokrotnie wykorzystywanego w duchu zasady „dziel i rządź”, dałoby się rozładować za pomocą procesu podobnego do wypróbowanego w Irlandii panelu obywatelskiego (*citizen's assembly*) na temat aborcji, z którego można by zrobić oś „narodowej terapii”.

Badania z marca 2023 roku¹⁴ wskazują, że 78% Polek i Polaków widzi w panelach obywatelskich potencjał do zmniejszania napięć społecznych, 79% osób brałoby w nich udział, gdyby zostały wylosowane, a 88% respondentów uważa, że powinny być one brane pod uwagę przy podejmowaniu decyzji przez polityków. Istnieje oczywiście zagrożenie, że taki proces pogłębiłby skłócenie, a przy okazji dołożył emocjonalnego ciężaru żyjącym w Polsce osobom migranckim i uchodźczym oraz obrał rozczarowujący kierunek na poziomie decyzji. Jednak bez podjęcia eksperymentów z kolejnymi innowacjami trudno będzie stwierdzić, co działa. Wprowadzanie wysłuchań sejmowych, obszernych konsultacji społecznych przy planowaniu reform (np. obejmujących głosy osób uczniowskich) czy lokalnych narad byłyby krokami w dobrą stronę. Nie ma wyraźnych oporów, nie ma sztywnych oczekiwań – widzimy raczej otwartość i głód tego typu zmian.

14 *Rozmawiajcie z nami częściej niż raz na 4 lata*, Warszawa 2023, <https://naradaoenergii.pl/rozmawiajcie-z-nami-czesciej-niz-raz-na-4-lata>.

Przemysław Czapliński

Dziedzictwo zatartych granic

Jak określić ustrój polityczny zdolny pomieścić oczekiwania wszystkich grup społecznych, które zapewniły zwycięstwo wyborcze partiom opozycyjnym? Liberalowie, konstytucjonaliści, obrońcy praw człowieka i obywatela, lewica socjalna i obyczajowa, chrześcijańscy demokraci, ekolodzy – to tylko główne, choć i tak ogólne etykiety najważniejszych postaw politycznych, jakie połączyły się w głosowaniu 15 października.

Równie rozfalowany wydaje się pejzaż nastrojów społecznych. W postawach wyborców oburzenie obywatelskie, gniew polityczny, frustracja codzienna, przerażenie prawnicze zmieszały się, skłębiły i skotłowały z nadziejami na zmianę. Większość z nas wie przy tym, że zmiana nie może polegać na przywracaniu normalności. Nie było jej bowiem ani w latach 2008–2015, a więc w okresie rządów liberalnych, ani w latach dziewięćdziesiątych. Może więc to pojęciowe i emocjonalne pomieszenie wynika również ze zderzenia oczywistej negacji rządów Prawa i Sprawiedliwości z niepewnością naszej wyobraźni? Na razie można powiedzieć tylko tyle, że zróżnicowane wkurzone mniejszości wybrały większość, która nie ma swojego imienia.

Wypadek ze słownika

Brak nazwy dla ustroju wydaje mi się symptomatyczny – dobry i zły. Dobre jest w nim to, że skoro taki ustrój nie istnieje, to aktualna i przyszła

władza musi eksperymentować, szukać przepisów, instytucji i praktyk, które sprostają naszej rzeczywistości. Polska nie od dziś stoi przed multikryzysem, na który składają się problemy klimatyczne, migracyjne i demograficzne, dociążane przez kryzys sfery publicznej, czyli niewydolność służby zdrowia, zapaść edukacji i dziury w komunikacji publicznej. Być może jednak po raz pierwszy od ośmiu lat Polska ma rząd, który nie będzie złożoności tej sytuacji negował albo nie będzie dla niej szukał prostego rozwiązania w postaci wskazywania feministek, homoseksualistów czy muzułmanów jako winnych.

Do wymienionych kryzysów należy dodać jeszcze jeden – bodaj najważniejszy: rozpołowienie państwa. Jest coś ponuro fascynującego w performansie zafundowanym nam przez nacjonalistyczną prawicę. W wyniku jej działań doszło do podwojenia kluczowych instytucji. Spółki Skarbu Państwa i instytucje takie jak Fundusz Sprawiedliwości stały się kasami swobodnego dostępu dla rządzącej partii i jej klienteli; mediom publicznym nadano charakter tuby propagandowej jednej partii; Trybunał Konstytucyjny stał się wykonawcą woli rządu; Krajowa Rada Sądownictwa została obsadzona ludźmi z klucza partyjnego, a służby ochronne przekształcono w firmy do ochrony partyjnych polityków lub do ścigania opozycjonistów. W tej sytuacji nowo powołany rząd musi albo przejmować skorumpowane instytucje posunięciami na granicy prawa, albo je dublować, czyli wynajdywać w istniejącym porządku prawnym instytucjonalne *bypassy*, które pozwolą przekazać część uprawnień wysokiego urzędu jakiejś innej instytucji.

To, w czym tkwimy, to już nie konflikt klasowy czy światopoglądowy, to nie wojna kultur lub starcie idei. Żyjemy w pękającym państwie. Podwojenie struktur prowadzi do rozpadu, ponieważ żadne państwo nie przetrwa wojny między instancjami powołanymi do formułowania ostatecznych rozstrzygnięć. Jeśli kwestionowane są orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego albo jego prawo do orzekania w danej sprawie, albo prawomocność jego składu, wówczas cały system sprawiedliwości

ulega podważeniu. Nie istnieje już bowiem instancja, która byłaby zdolna prawomocnie orzekać zgodność konkretnej sprawy z Konstytucją. Po 15 października między stronami konfliktu rozpostarła się przepaść, w którą powoli ześlizguje się całe państwo. Dopiero po wyborach można było w praktyce zobaczyć, na czym polega i jak będzie przebiegało starcie między dwoma przeciwnikami, którzy nawzajem odmawiają sobie prawomocności.

Z tych dwóch powodów – nieuzgadnialnej rozpiętości oczekiwań wyborców, którzy poparli partie opozycyjne, oraz niebezpiecznego konfliktu między dwoma porządkami prawnymi – znaleźliśmy się poza obszarem dotychczasowego słownika politycznego i na skraju wyobraźni ustrojowej. Wypadnięcie ze słownika nie dokonało się w ciągu dwóch kadencji prawicowych rządów. Oczywiście nacjonałiści doprowadzili ów słownik do demontażu, manipulując podstawowymi pojęciami. W ich wypowiedziach i praktykach politycznych słowa takie jak „demokracja”, „wolność”, „sprawiedliwość”, „prawo”, „Konstytucja” nie tyle nabrały znaczeń sprzecznych z podstawowymi, ile zostały wprowadzone w stan semantycznej dowolności. Stały się, mówiąc inaczej, dyspozycyjne, ponieważ dzięki sprawowanej władzy, dzięki przewadze w Sejmie, dzięki ustępliwości Prezydenta państwa, a także dzięki upartyjnieniu mediów rządząca prawica doraźnie wpisywała w kluczowe pojęcia dowolne, aktualnie potrzebne znaczenia. Słowo „Konstytucja” używane jako argument uzasadniający wykroczenia przeciw Konstytucji przestaje znaczyć cokolwiek poza „dokumentem, który zawsze potwierdzi słuszność postępów władzy”. W ten sposób niszczy się podstawy porozumienia, demoralizuje społeczeństwo i przygotowuje następcom grunt, na którym wszystko będzie dozwolone.

Skrót z historii polskiej demokracji

Jednak demontaż słownika politycznego, przyspieszony przez prawicę, w gruncie rzeczy zaczął się tuż po starcie nowej historii. W grudniu 1989 roku parlament uzupełnił Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,

kóra jeszcze w całości nie została wymieniona, przegłosowując ustawę modyfikującą artykuł 1. Mówił on: „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej”. Nowela grudniowa wprowadzała zasady, wedle których władza zwierzchnia należeć miała do ogółu obywateli. Powstało państwo prawa, czyli takie, w którym: nadrzędnym dokumentem jest Konstytucja, obowiązuje zasada trójpodziału władzy, występuje gwarancja niezawisłości sądownictwa, władza musi podlegać regulacjom prawnym i zostać pociągnięta do odpowiedzialności, jeśli prawo przekroczy, strzeżone są prawa i wolności obywatelskie, a decyzje władzy uzależnione są od decyzji suwerena.

Taki był, całkiem dobry, początek. Jednak w ciągu czterech lat (1989–1993) cały ten system uległ skorodowaniu.

Wyniknęło to z decyzji dotyczących stosunku do: Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Kościoła katolickiego, własności prywatnej i kobiecego ciała. Stosunek do PRL-u wyraził się w zapoczątkowaniu działań mających wymazać PRL. Stworzono pomost historyczny łączący Polskę postkomunistyczną z Polską międzywojenną ponad Polską powojenną; zarówno nazwa „III RP”, jak i przywrócenie korony orłowi w godle państwa eliminowały PRL z pola widzenia, a więc zapewniały ciągłość państwową za cenę usunięcia Polski Ludowej z rachunku historycznego, co było równoznaczne przede wszystkim z osłabieniem opiekuńczej funkcji państwa. W stosunku do Kościoła katolickiego pojawił się cały pakiet preferencji: podpisano konkordat, wprowadzono naukę religii do szkół publicznych, uchwalono funkcjonowanie komisji ds. zwrotu majątku kościelnego, której decyzje nie podlegały zaskarżeniom¹. W odniesieniu do własności prywatnej uruchomiono ustawę reprivatyzacyjną². Natomiast ciało kobiece

1 Zob. P. Babiński, *Korporacja Kościół. Wyznania księdza*, Warszawa 2019.

2 Zob. B. Siemieniako, *Reprivatyzując Polskę. Historia wielkiego przekreślenia*, Warszawa 2017, s. 9: „pierwsza decyzja zwrotowa została wydana już w styczniu 1990 roku. Reprivatyzowano wszystko, co kiedyś znacjonalizowano, i nie były to tylko kamienice w miastach. Między 1944 i 1962 rokiem znacjonalizowano także

poddano zwiększonej kontroli, przegłosowując zaostrzoną ustawę antyaborcyjną. To ostatnie nastąpiło wbrew najpotężniejszej fali protestów społecznych – w 1993 roku zebrano ponad milion podpisów przeciwko inicjatywie sejmowej. Jak trafnie pisała Agnieszka Graff w książce *Świat bez kobiet*, młoda demokracja wybrała ciało kobiece jako obszar samostanowienia władzy³.

W ciągu czterech lat ustanowiono zatem porządek raczej *quasi*-demokratyczny. Zakrycie PRL-u wypierało plebejskie pochodzenie większości, wskazywało na nacjonalizm jako jedyną tradycję wspólną, usuwało z pola widzenia rozliczne niesprawiedliwości cechujące Polskę międzywojenną. Fetyszycacja własności prywatnej zapowiadała zawieszenie praw pracowniczych i ulgowy kodeks dla właścicieli kamienic oraz środków produkcji. Konkordat zagwarantował Kościołowi uprzywilejowane miejsce w walce politycznej i ekonomicznej. Ustawa antyaborcyjna redukowała prawa kobiece, a w dalszej perspektywie blokowała możliwość legalizacji związków partnerskich, nawet w przypadku par hetero, więc tym bardziej dla par jednopłciowych.

Należy dodatkowo podkreślić, że decyzje te, kluczowe dla nowego państwa, zostały ustalone albo poza debatą sejmową, albo wbrew woli suwerena. A ponieważ decyzjom zagwarantowano zwiększoną ochronę, więc w rezultacie własność prywatna, Kościół katolicki i patriarchat znalazły się poza zasięgiem prawa. Dlatego nowy porządek ustrojowy, przybierający postać kapitalizmu katolickiego, był od samego początku

przedsiębiorstwa, fabryki, majątki ziemskie, jeziora, lasy, apteki, tabor żeglugi śródlądowej, majątki opuszczone, poniemieckie i mienie zajęte wcześniej przez okupacyjne władze niemieckie. To wszystko po upadku komuny aż się prosiło o odzyskanie”.

3 Autorka zwraca uwagę na zbieżność między działaniami parlamentów polskiego i węgierskiego w latach 1992–1993. I stwierdza: „w ten właśnie sposób – ustanawiając na nowo polityczny wymiar różnicy płci, czyniąc z kobiecego ciała przedmiot restrykcyjnego prawa – zademonstrowały swoją władzę nowo wybrane parlamenty” (A. Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, Warszawa 2021, s. 18–19).

podważalny – narażony na wyraziste, wiarygodne i prawnie uzasadnione oskarżenia.

Źródłem najważniejszego gniewu było oddzielenie praw obywatelskich od praw socjalnych, charakterystyczne dla doktryny szoku⁴. Wspomniana wcześniej nowela grudniowa mówiła, że Polska jest państwem „urzędującym zasady sprawiedliwości społecznej”, ale zasady owe wpisano do postulatów, a nie do obowiązków państwa. Prawa obywatelskie – a więc wolność poglądów, przynależności, wybierania i bycia wybieranym, aktywności gospodarczej – obejmowały kilka praw socjalnych, ale po roku 1989 te nieliczne elementy, zwłaszcza prawo do opieki zdrowotnej i do nauki, stopniowo przenoszono do praw socjalnych. A prawa socjalne uznano za przedmiot negocjacji rynkowej. Zatem prawo pracy, ubezpieczenia społeczne, opieka społeczna i medyczna, ochrona prawa do mieszkania zostały scedowane na konsumenta. W zakresie tych spraw obywatel miał mieć tyle, ile zdołał wywalczyć, nie zaś tyle, ile mogłoby lub powinno zagwarantować mu prawo.

Wynika z tego, że w nowej Polsce w ogóle nie było demokracji liberalnej: w latach 1989–2015 panował liberalizm niedemokratyczny, natomiast od roku 2015 obowiązywała demokracja nieliberalna⁵. Do roku 2015 prawa obywatelskie były wąskie, a prawa socjalne – słabe. Polska nie była więc ani państwem wolnościowym, ani równościowym. W roku 2015, gdy prawica nacjonalistyczna doszła do władzy, nastąpiło niedobre odwrócenie tej relacji: jeśli rządy w okresie 1989–2014 poprzestawały na wąskiej wersji wolności obywatelskich i redukowały prawa socjalne, to rząd sformowany w roku 2015 przywrócił część praw socjalnych.

4 Oprócz oczywistego wskazania na studium Naomi Klein (*Doktryna szoku. Jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, przeł. różni, Warszawa 2008) odwołuję się tu również do wcześniejszej prawnie o dekadę monografii Piotra Sztompki *Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji*, Warszawa 2000.

5 Rozróżnienie zaproponował Yascha Mounk. Zob. idem, *Lud kontra demokracja. Dlaczego nasza wolność jest w niebezpieczeństwie i jak ją ocalić*, przeł. K. Gucio, przedmowa T. Sawczuk, Warszawa 2019.

Cały przyznany pakiet – program 500+, podwyżka emerytur, ustalenie minimalnej stawki godzinowej i płacy minimalnej, obniżenie wieku emerytalnego – to działania potrzebne i ważne. Dzięki nim państwo powracało do swoich obowiązków ochronnych, pośredniczących i pomocowych. Państwo na powrót pozycjonowało się jako instancja pośrednicząca między obywatelem a własnością prywatną, chroniąc przed nadmierną władzą, jaką – z błogosławieństwem wszystkich partii politycznych i Kościoła katolickiego – rynek zyskał w latach dziewięćdziesiątych. Przywracało to zaufanie do instytucji państwa i osłabiało tożsamość konsumencką na rzecz „obywatelskiej”.

Oczywiście nie dla wszystkich. Jeśli liberałowie produkowali rzesze ludzi zbędnych ekonomicznie⁶, to prawica zaczęła kreować coraz liczniejsze grupy wykluczonych ideologicznie. Rząd w wąskim zakresie wzmocnił bowiem prawa socjalne, ale uczynił to w ramach układu pozwalającego na stopniowe kwestionowanie praw obywatelskich. Z tego punktu widzenia lata 2015–2023 można traktować jako okres nacjonalistycznego eksperymentu w zakresie manipulowania definicją obywatelstwa i wyszukiwania prawnych podstaw dla zawężania tej definicji lub dla pozbawiania praw wybranych grup społecznych. „Gminy wolne od LGBT” to przymiarka, zaś specjalne regulacje wprowadzone na pograniczu polsko-białoruskim stanowiły odsłonięcie nowej formy ustrojowej.

Demokracja stanu wyjątkowego

Aby wyjaśnić hybrydową wersję demokracji, która wyłoniła się za rządów PiS-u, warto krótko przypomnieć podstawowe regulacje dotyczące stanu wyjątkowego i ich aplikację na granicy polsko-białoruskiej

Nasza Konstytucja przewiduje możliwość wprowadzenia stanu wyjątkowego na okres 90 dni (art. 230). Taką inicjatywę zgłasza rząd, wniosek podpisuje Prezydent i w przeciągu 48 godzin przedstawia Sejmowi do

6 O neoliberalizmie jako strategii wytwarzającej ludzi zbędnych zob. P.-N. Giraud, *L'Homme inutile - Du bon usage de l'économie*, Paris 2015.

rozpatrzenia. Po upływie 90 dni stan wyjątkowy można przedłużyć tylko raz – na okres dodatkowych 60 dni, znowu z koniecznością uzyskania zgody Sejmu.

Jednak w przypadku pogranicza polsko-białoruskiego wprowadzenie 2 września 2021 roku stanu wyjątkowego było niezgodne z prawem, ponieważ wniosek opierał się na fałszywych przesłankach: Konstytucja mówi, że Prezydent Rzeczypospolitej może wprowadzić stan wyjątkowy na części albo na całym terytorium państwa w razie „zagrożenia konstytucyjnego ustroju państwa, bezpieczeństwa obywateli lub porządku publicznego”. Żaden z tych warunków nie zachodził: 36 uchodźców zatrzymanych latem roku 2021 na granicy nie zagrażało ustrojowi, bezpieczeństwu obywateli czy porządkowi publicznemu. Najlepszym dowodem podważającym zasadność wprowadzenia stanu wyjątkowego na pograniczu polsko-białoruskim była fala uchodźców napływająca do Polski po napaści Rosji na Ukrainę w marcu roku 2022. Rząd uznał, że dwumilionowa społeczność nie powoduje „zagrożenia konstytucyjnego ustroju państwa, bezpieczeństwa obywateli lub porządku publicznego”, choć wcześniej sięgnął po środki nadzwyczajne w obliczu garstki uchodźców. Trudno o bardziej wyrazistą redukcję prawa do siły.

Instrumentalne wykorzystanie zapisu o stanie wyjątkowym nie było jedynym wykroczeniem popełnionym przez tę władzę. W istocie rząd potraktował kryzys uchodźczy jako pretekst do eksperymentowania z zaborem praw obywatelskich. Na wyłączonym obszarze zakazano wjazdu osobom chcącym pomagać uchodźcom, ograniczono dostęp do uzyskiwania informacji i wprowadzono zakaz utrwalania (czyli fotografowania lub filmowania). Rozszerzone obostrzenia nie miały nic wspólnego z uchodźcami i z sytuacją zaistniałą na granicy. Dlatego pół roku później, w styczniu 2022 roku, Sąd Najwyższy wydał wyrok uniewinniający grupę dziennikarzy od zarzutu przebywania na obszarze objętym stanem wyjątkowym. Zakaz ten, jak stwierdził SN, został wydany z przekroczeniem uprawnień, jakie przysługują Radzie Ministrów.

Kiedy jednak SN wydawał swój wyrok, na terenie pogranicza obowiązywało już nowe prawo. Rząd po upływie 90 dni nie chciał wnioskować o przedłużenie stanu wyjątkowego, więc znowelizował istniejącą ustawę o ochronie granicy. Sejm przyjął nowelę 17 listopada, więc od grudnia 2021 roku rząd mógł sprawować władzę wedle nowych zasad. Nowela zakładała, że minister spraw wewnętrznych w dowolnym momencie może rozporządzeniem wprowadzić zakaz wstępu na teren nadgraniczny, może ten zakaz odnawiać co miesiąc bez końca (ustawa nie określała limitu czasowego takiego zakazu), a Straż Graniczna ma prawo użyć nowych środków przymusu bezpośredniego. Od stycznia do lipca 2022 roku rząd zapewnił więc sobie bezkarność w majestacie prawa, utrzymując reguły stanu wyjątkowego bez wprowadzania stanu wyjątkowego⁷. Nieprecyzyjne regulacje nie zostały ograniczone czasowo i nie negowały stosowania przemocy, więc ochrona granicy zamieniła się w permanentny stan wyjątkowy⁸, zachowując jednocześnie pozory demokracji.

Właśnie drugi etap rozwiązań prawnych na pograniczu polsko-białoruskim odsłonił istotę pomysłu prawicy nacjonalistycznej na demokrację. Polega on na równoczesnym utrzymywaniu legitymacji demokratycznej i sięganiu po prerogatywy stanu wyjątkowego. Dzięki temu rząd

7 „Od początku kryzysu humanitarnego na granicy polsko-białoruskiej do 26 grudnia 2022 roku Straż Graniczna przeprowadziła ponad 50 tysięcy wywózek”. Po polskiej stronie granicy (do kwietnia 2023) odnaleziono 42 ofiary, zob.

M. Chołodowski, *Kolejne zwłoki przy granicy z Białorusią. Zwiększa się liczba ofiar kryzysu humanitarnego*, „Gazeta Wyborcza”, 22 kwietnia 2023, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,29689112,kolejne-zwloki-przy-granicy-z-bialorusia-zwiaksza-sie-liczba.html>. Zob. także K. Przyborska, *W lasach „magicznego” Podlasia leżą ciała*, „Krytyka Polityczna”, 24 lutego 2023, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/w-lasach-leza-ciala-podlasie-migranci-uchodzcy> (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

8 Zob. K. Przyborska, *Prawo jest fikcją, skuteczność zapory jest fikcją. Prawdziwe są tylko przemoc i śmierć*, „Krytyka Polityczna”, 18 maja 2023: „Tej strefy niby nie ma, ale tak naprawdę ona istnieje cały czas, prawo nie działa, jest bezprawie, każdy po swojemu je dyktuje – mówi Mariusz Kurnyta i przytacza kolejne podobne sytuacje, które łączą lekceważenie prawa przez funkcjonariuszy, przekonanie, że skoro mają broń – mogą wszystko”, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/prawo-jest-fikcja-skuteczność-zapory-jest-fikcja-prawdziwe-sa-tylko-przemoc-i-smierc>.

dysponuje poszerzonym zakresem władzy, a jednocześnie nie podlega kontroli związanej ze stanem wyjątkowym. Co więcej, alarmistyczne uzasadnienia dla specjalnych regulacji pomagają w powołaniu „wspólnoty zagrożonej”, a więc w wykreowaniu zbiorowości, która zaakceptuje moralne koszty decyzji rządu jako skutki uboczne ochrony Polski. Polityka strachu podnosi poziom społecznych emocji i nadaje prawnemu bezprawiu znamię działań adekwatnych do sytuacji, która nie mieści się w aktualnych przepisach i nakazuje sięgać po rozwiązania niekonstytucyjne.

Przymiarki do hybrydowych posunięć⁹ można było zauważyć już podczas pandemii COVID-19 w 2020 roku¹⁰. Podejmowane wówczas decyzje – zwłaszcza wprowadzenie zakazu zgromadzeń – zapowiadały demokrację stanu wyjątkowego nie dlatego, że były surowe, lecz dlatego, że władza postanowiła ograniczyć prawa obywatelskie bez wprowadzania jednego ze stanów nadzwyczajnych. Zamiast wprowadzenia stanu klęski żywiołowej, rząd poprzestał w roku 2020 na ogłoszeniu stanu zagrożenia epidemicznego, a nieco później stanu epidemii, które zostały przewidziane w ustawie z 5 grudnia 2008 roku o zapobieganiu zakażeniom i chorobom zakaźnym oraz ich zwalczaniu. Podwójny problem prawny polegał na tym, że z jednej strony rosnąca liczba zakażeń i zgonów w pełni upoważniała do wprowadzenia stanu klęski żywiołowej, z drugiej – ustawa o stanie epidemii nie przewiduje ograniczania praw i wolności obywatelskich. Mimo to posłowie PiS-u i członkowie rządu uparcie odmawiali skorzystania z istniejących regulacji i nie sięgali po stan klęski żywiołowej, ponieważ wiązałoby się to ze zwiększoną odpowiedzialnością materialną ze strony państwa i zapowiadało ściślejszą kontrolę organów

9 Określenia „hybrydowe stany nadzwyczajne” w odniesieniu do posunięć rządu użył Igor Tuleya – zob. idem, *Pandemia COVID-19 a konstytucyjne stany nadzwyczajne*, „Palestra” 2020, nr 9, <https://palestra.pl/pl/czasopismo/wydanie/9-2020/arttykul/pandemia-covid-19-a-konstytucyjne-stany-nadzwyczajne>.

10 Zob. M. Małecki, *Policja wobec zgromadzeń w czasie epidemii* oraz J. Wiewiorowski, *Pandemiczne prawo*, w: *To wróci. Przeszłość i przyszłość pandemii*, red. P. Czapliński, J.B. Bednarek, Warszawa 2022, s. 89–106, 107–122.

wykonawczych po ustaniu „stanu nadzwyczajnego”. Zarazem ci sami posłowie i ministrowie uważali, że „stan epidemii” upoważnia do okrawania praw obywatelskich na miarę stanu wyjątkowego.

Manipulacje prawne czasów pandemii COVID-19 można potraktować jako przymiarę do nieco późniejszych rozwiązań dotyczących strefy specjalnej na polsko-białoruskim pograniczu. Regulacje wprowadzone w strefie specjalnej odsłoniły nie tylko stosunek do migrantów z Azji czy Afryki, lecz także kluczowy dla prawicy pomysł na sprawowanie rządów – pomysł polegający na zatartiu granicy między demokracją a stanem nadzwyczajnym. Stworzona w ten sposób demokracja stanu wyjątkowego nie jest już tylko pokusą albo ukrytym we wnętrzu demokracji zatrutym ziarnem. Jest realną, wprowadzoną w życie, sprawdzoną na kilka sposobów modalnością polskiej demokracji.

Oddziel i łącz

Demokrację stanu wyjątkowego uznaję za najbardziej niebezpieczne dziedzictwo, jakie Koalicja 15 Października otrzymała od prawicy – spadek przybierający postać modelu sprawowania władzy. Mieści on w sobie właściwie wszystko, czego dziś pragnie każdy rząd. W tym modelu zawiera się emocjonalna mobilizacja wspólnoty, która udzieli moralnego wsparcia nie-w-pełni-demokratycznym (bądź antydemokratycznym) posunięciom, jest tam także skuteczność rządzenia i wreszcie na końcu, niczym perwersyjna nagroda, pojawia się zatarta odpowiedzialność prawna osób sprawujących władzę.

Oddzielenie demokracji od stanów nadzwyczajnych – czyli przywrócenie wyrazistej granicy między stanem nienaruszalności praw obywatelskich i stanem prawnie uzasadnionego ich ograniczania – należy uznać za podstawowe, ale nie jedyne działanie separacyjne, jakie powinien podjąć nowy rząd. Spadek po prawicy to bowiem przede wszystkim dziedzictwo zatartych granic: między Kościołem a władzą świecką, między mediami publicznymi a rządowymi, między władzą ustawodawczą a wykonawczą

i wreszcie między władzą wykonawczą a sądowniczą. Stara zasada sprawowania władzy – z powodzeniem stosowana przez PiS – mówiła: „Dziel i rządź!”. Czyli: wprowadzaj podziały między ludzi, a dzięki temu będziesz nad nimi panował. Dzisiejsza sytuacja (do której podchodzę być może ze zbytnią naiwnością) wydaje się prostsza: podziałów między ludzi nie trzeba wprowadzać – są one tak trwałe i tak silne, że wystarczy je podgrzewać, aby zapewnić sobie poparcie społeczne.

Ale skutkiem takiego rządzenia będzie odzyskanie za osiem lat władzy przez prawicę, która podejmie jeszcze brutalniejsze środki dla zapewnienia sobie trwałości sprawowania władzy. Skutkiem kolejnym będzie już nie kryzys państwa prawa, lecz przekształcenie Polski w państwo bezprawia. Być może ścieżką prowadzącą do nieco innego zakończenia byłoby właśnie odwrócenie antycznej maksymy. Zamiast „Dziel i rządź!” – „Oddziel i rządź!”. Chodzi o rozdzielenie Kościoła od państwa, Prokuratury Generalnej od Ministerstwa Sprawiedliwości, mediów publicznych od długich rąk partii rządzącej, spółek państwowych od lepkich rąk klienteli partii rządzącej, wreszcie sumienia od prawa.

Rozdzielenia te nie tylko przywrócą konieczne granice i przypomną o odpowiedzialności za ich przekraczanie, lecz także pozwolą odbudować zaufanie do państwa. Działania takie pokażą bowiem, że aktualna władza jest mniej pazerna od poprzedniej i że ponad własny interes przedkłada dobre funkcjonowanie państwa. Bez względu na to, jak mocno aktualna sytuacja popycha nowy rząd do korzystania z demokracji stanu wyjątkowego, sądzę, że nie ma innej drogi do przywrócenia w Polsce ładu prawnego, jak tylko poprzez ustanowienie granic władzy wykonawczej i poprzez stabilizowanie instytucji powołanych do kontrolowania władzy. To „oddzielanie” powinno również pomóc w odbudowie więzi społecznej. Nie chodzi o to, aby Polacy zaczęli się kochać czy choćby lubić¹¹. Chodzi

11 Podobny koncept zarysował Jakub Majmurek – zob. idem, *Nie potrzebujemy pojednania, tylko ucywilizowania konfliktu*, „Krytyka Polityczna”, 18 stycznia 2024,

o to, abyśmy zaczęli nawzajem uznawać prawo innego człowieka do posiadania pełni praw i akceptowali instytucje powołane do rozstrzygnięcia sporów. W warunkach podwojenia struktur państwa każdy spór prawny nabiera charakteru politycznego, orzeczenia są traktowane jako stronnictwo, a instytucje – jako partyjne. Oznacza to, że nieufność wobec państwa jest w Polsce produkowana przez samo państwo. Ten system produkcji może zostać zablokowany tylko wtedy, gdy prawo stanie również ponad aktualną władzę.

Jeśli połowa zadań rządu polega na zerwaniu z metodami prawicy, a więc na rozdzieleniu władz i podzieleniu się obszarem rządzenia, to druga połowa polega na podtrzymaniu rozwiązań wprowadzonych przez PiS. Chodzi przede wszystkim o kwestie socjalne – w wąskim i szerokim znaczeniu.

Wąskie znaczenie dotyczy rozmaitych form bezpieczeństwa socjalnego i wyrównywania szans – program 500+, minimalna stawka godzinowa, nieśmięciówkowe umowy o pracę. Na szczęście ta porcja ekonomii społecznej nie wymaga omawiania, ponieważ demokratyczni liberałowie orzekli, że „nic, co dane, nie zostanie zabrane”. Widocznie zrozumieli, że węższe znaczenie redystrybucji wiedzy do szerszego problemu – niesprawiedliwe dzielenie przyspiesza rozwarstwienia majątkowe, te z kolei coraz silniej różnicują poziom życia i dostęp do szans rozwojowych (edukacja, opieka zdrowotna), co budzi poczucie niesprawiedliwości. A językiem buntu zyskującym najszybsze poparcie stają się rozmaite wersje antydemokratyzmu. I tak od złej redystrybucji ekonomicznej droga wiedzie do społecznego przyzwolenia na redystrybucję praw. Rodzeniu się takich antydemokratycznych postaw zapobiega włączanie praw socjalnych w obręb praw obywatelskich, a więc traktowanie mieszkania, edukacji, pracy, opieki zdrowotnej nie jak usług rynkowych, lecz jako zobowiązań państwa.

<https://krytykapolityczna.pl/kraj/nie-potrzebujemy-pojednania-tylko-ucywilizowania-konfliktu>.

Zaniedbanie tych zobowiązań w latach dziewięćdziesiątych i później zapewniło w roku 2015 zwycięstwo prawicy, która w swoim programie najwięcej miejsca poświęciła właśnie sprawom socjalnym. Dzięki temu w Polsce pojawiła się redystrybucyjna prawica. A skoro tak, to dlaczego nie może pojawić się socjalny liberalizm? Nie chodzi o liberalizm, który będzie pilnował waloryzacji świadczeń, lecz o taką władzę, która dostrzeże, iż czynnikiem najsilniej podkopującym państwa w XXI wieku są znie-ruchomiłe nierówności ekonomiczne. Sprawiedliwsza dystrybucja nie tylko zapobiega takim znie-ruchomieniom, lecz ponadto jest dla obywateli wyrazistym sygnałem, że państwo ich zauważa, nie zostawia ich sam na sam z rynkiem czy właścicielem kamienicy, nie skazuje ich na gorsze szkoły czy słabszą opiekę medyczną.

Powyższe rozważania pozwalają na wyraźne – choć niezbyt instruktywne – wskazanie pojęcia politycznego, które mogłoby połączyć różnicowane grupy obywatelskie. Wydaje się, że wspólna im jest nadzieja na urząd sprawiedliwy. Kategoria wydaje się nader szeroka, a jednak określa przybliżony kierunek i wyznacza granice władzy. Sprawiedliwość nakazuje przywrócić kobietom kontrolę nad własnym ciałem, przyznać prawa obywatelskie mniejszościom seksualnym, wprowadzić władzę świecką nad Kościołem katolickim, przywrócić mediom charakter publiczny, włączyć prawa socjalne do praw obywatelskich, podnieść poziom publicznej edukacji i publicznej opieki zdrowotnej... A także połączyć sprawiedliwość społeczną ze sprawiedliwością ekologiczną, jako że w niedalekiej przyszłości to skutki kryzysu klimatycznego będą formować ustroje polityczne.

Z pewnością nie jest to program na jedną kadencję. Ale równie pewne wydaje się to, że aktualna kadencja omijająca kluczowe aspekty sprawiedliwości pójdzie na zmarnowanie. Bez podjęcia tych działań osobne mniejszości, które jesienią roku 2023 poparły koalicję, nie przekształcą się z antypisowskiego sojuszu w solidarną większość. Co ważniejsze, należy wątpić, czy demokracja przetrwa bez łączenia osobnych i cząstkowych idei.

Uczestnictwo w przyszłości

Katarzyna Sztop-Rutkowska

Niedokończona demokracja

Kiedy wybierałam się na wieczór wyborczy do Polskiego Radia Białystok, czułam, że uczestniczę w momencie historycznym. Jako społeczeństwo staliśmy przed bardzo ważnym wyborem. To napięcie wynikające z wyraźnego konfliktu kierunków proponowanych zmian powodowało ostrą kampanię. Do tego dołożył się spór o referendum ze zmanipulowanymi pytaniami. Walka była nierówna: z telewizora i radia lała się propaganda rządowa, wykorzystywano środki publiczne do prekampanii, o czym pisała m.in. w swoim komunikacie z obserwacji międzynarodowa misja OBWE¹. Można więc było przypuszczać, że mobilizacja wyborcza będzie duża, choć chyba mało kto spodziewał się aż takiej frekwencji.

Pytanie zasadnicze, przed jakim stoimy, jest takie: czy frekwencja na korzyść opozycji była czymś jednostkowym, wynikającym z wyjątkowego układu różnych czynników i ogromnych społecznych emocji, takich jak gniew i niezadowolenie, czy jest objawem konsolidacji demokracji w Polsce i dojrzwania świadomości demokratycznej? Mówienie o „pokoleniu 15 października” to raczej przesada. Wyzwaniami są sensowne zagospodarowanie uwidocznionej energii społecznej i umocnienie kultury demokratycznej. Wysoka frekwencja wskazuje również, jak bardzo ważne

1 K. Kleina, *Druzgocąca opinia OBWE o wyborach parlamentarnych w Polsce*, <https://wiesz.pl/2023/11/22/druzgocaca-opinia-obwe-o-wyborach-parlamentarnych-w-polsce> (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

jest budowanie tej kultury w lokalnych społecznościach, na styku mieszkańców i władzy lokalnej, w codziennie podejmowanych decyzjach dotyczących samorządu.

1.

Najczęściej w analizach powyborczych zwraca się uwagę na dwie grupy wyborców: kobiety i ludzi młodych.

Pierwsza grupa nie po raz pierwszy tak licznie poszła na wybory. Już w poprzedniej elekcji w 2015 roku wyborczynie zrównały się w swojej aktywności z mężczyznami, a podczas ostatnich wyborów prezydenckich stanowiły nawet większość. Wydaje się więc, że czynnik płci przestaje spełniać różnicującą funkcję we frekwencji, choć nadal ma znaczący wpływ na układane listy kandydatów oraz wybieralność do Sejmu i Senatu, a w konsekwencji liczbę kobiet w obu izbach.

Jednym ze źródeł stawienia się tak licznie przez kobiety na wybory w 2023 roku była z pewnością spektakularna mobilizacja w demonstracjach i protestach w kontekście wyroku Trybunału Konstytucyjnego dotyczącego zakazu aborcji. Zignorowanie tych protestów i niewycofanie zmian legislacyjnych wzbudziło wśród Polek gniew, ale też zwiększający się lęk społeczny czy poczucie braku bezpieczeństwa. Doniesienia medialne o dramatycznych sytuacjach w szpitalach położniczych, które kończyły się nawet śmiercią pacjentek, podtrzymywały te silne emocje. Badania CBOS² wskazują na zwiększający się odsetek Polek, które nie planują rodzić dzieci: 68% Polek w wieku 18–45 lat nie planuje zachodzenia w ciążę lub nie wie, czy to zrobi, tylko 17% potwierdziło plany urodzenia dziecka w ciągu 3–4 lat. W 2017 roku tak odpowiedziało 25% Polek. W najmłodszych grupach wiekowych ta tendencja jest jeszcze wyraźniejsza. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, które zniosło możliwość terminacji ciąży w przypadku wad letalnych płodu, sprawiło, że wiele kobiet obawia

2 *Postawy prokreacyjne kobiet*, Komunikat z badań CBOS, nr 3, Warszawa 2023, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2023/K_003_23.PDF.

się najgorszego scenariusza, do czego dochodzi przekonanie o braku realnego wsparcia ze strony państwa w sytuacji urodzenia dziecka z głęboką niepełnosprawnością. Zmiany ustawowe i praktyki w systemie ochrony zdrowia wynikające z obawy przed represjami są postrzegane jako realne naruszenie poczucia bezpieczeństwa wśród kobiet w Polsce. Odpowiedzialność polityczna za tę sytuację jest oczywista.

Warto wspomnieć również o kategorii młodych wyborczyń i wyborców. Tutaj przecięcie się z kategorią wieku jest znaczące. Dla nich protesty miały często charakter formacyjny: „Były one formą zademonstrowania tego, że młode kobiety odcinają się od bierności przypisywanej starszym pokoleniom kobiet i formą odcięcia się od tradycyjnego wzoru kobiecości opartego na szybkim założeniu rodziny (przed 30. rokiem życia). Młode kobiety w większym stopniu niż młodzi mężczyźni są świadome, że podmiotowość obywatelska jednostki w Polsce zaczyna być ograniczana”³. Nawet jeśli wiek różnicował formę przeżycia uczestnictwa w protestach, to moim zdaniem efektem było również wyjątkowe poczucie wspólnego interesu, niezależnego od wieku czy miejsca zamieszkania. Wprawdzie protesty nie okazały się skuteczne, jednak ich masowość oraz forma (w tym językowa) stanowiły ważny moment w kształtowaniu się świadomości społecznej związanej z płcią i dostrzeżeniem, jak państwo poprzez swoje instytucje wpływa na codzienność kobiet w Polsce.

Co do ludzi młodych, to ich mobilizacja była również widoczna w poprzedzających głosowanie badaniach opinii publicznej. Ale zacznijmy od tego, jak młodzi uczestniczyli w poprzednich wyborach. Absencja wyborcza w grupie wiekowej 18–25 lat zazwyczaj była dość duża. W 2015 roku nie głosowało ponad 48% wyborców w tym wieku. W wyborach europejskich udział najmłodszych był jeszcze mniejszy. Zmiana jest widoczna przy ostatnich wyborach prezydenckich w 2020 roku: w pierwszej turze zagłosowało rekordowe 64% osób w wieku 18–29 lat. To nie

3 P. Potocki, B. Machalica, *Pęknięte pokolenie rewolucjonistów?*, Warszawa 2022, s. 46.

tylko więcej niż w 2015 roku (kiedy frekwencja wśród najmłodszych wyborców i wyborczyń wyniosła 62%), ale również więcej niż osób w wieku 60+. Ta sytuacja wydarzyła się podczas obu tur. W drugiej turze uczestniczyło nawet 200 tysięcy więcej osób młodych niż w pierwszej turze, pomimo braku w niej kandydata, na którego głosowali wcześniej. Świadczy to o dużej mobilizacji i świadomości wagi aktu głosowania, przejawianej nawet w sytuacji niskiego poziomu zaufania młodych do polityków⁴.

Gdy patrzy się na perspektywę ostatnich lat, w powtarzających się badaniach CBOS widać zmiany dotyczące poziomu zainteresowania życiem politycznym wśród młodych Polek i Polaków⁵. Deklarujących bardzo duże zainteresowanie życiem politycznym nie jest dużo, ale w ciągu ostatnich dwóch lat ta liczba podwoiła się (z 2% do 4%). W wybranych odpowiedziach wskazujących duże zainteresowanie polityką również widać zmianę: z 9% do 14%. Poziom zainteresowania polityką wśród Polaków w wieku 18–24 lat był (w 2021 roku) również najwyższy w historii badań CBOS. Aż 77% badanych deklaroowało chęć udziału w wyborach (to rekord w historii pomiarów CBOS, do 2020 roku odsetek młodych Polaków zdecydowanych na wzięcie udziału w wyborach nigdy nie przekraczał 70%).

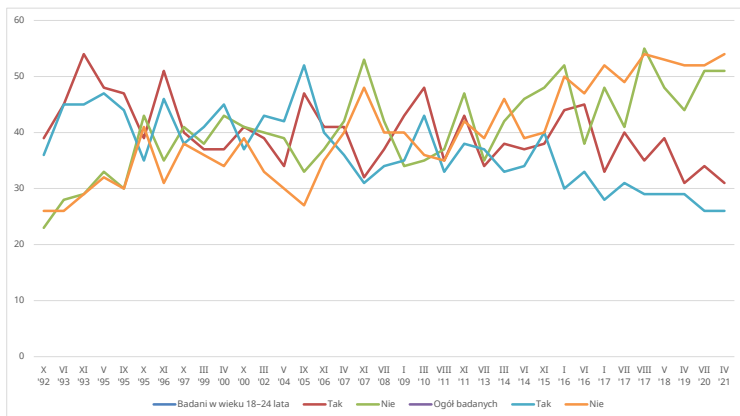
W opracowaniach socjologicznych zwraca się uwagę na wpływ protestów i demonstracji z 2020 roku: „Sfera polityczna życia publicznego jest postrzegana przez badanych jako domena spraw zewnętrzna wobec ich życia osobistego. Jeśli dostrzegają wpływ decyzji politycznych na ich życie osobiste, to dotyczy on negatywnych konsekwencji decyzji polityków (np. zaostrzenie przepisów dotyczących przerywania ciąży). Polityka jest dla nich obracającą się wokół władzy grą starszego pokolenia, które nie jest zainteresowane uzyskaniem poparcia społecznego/wyborczego młodego

4 Według danych z raportu Świat Młodych 6, IQS, 2021 aż 80% młodych osób nie ufa politykom. Patrz: <https://grupaiqs.pl/pl/raporty/swiat-mloдых-6>.

5 *Zainteresowanie polityką i poglądy polityczne młodych Polaków na tle ogółu badanych*, Komunikat z badań CBOS, nr 16, Warszawa 2021, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2021/K_016_21.PDF.

pokolenia”⁶. W badaniach widać również, że wśród młodych istnieje wysoki stopień akceptacji demokracji. To pokolenie nie zna z autopsji innego systemu i przeszło socjalizację polityczną już w warunkach demokratycznych. Jednocześnie gdy obserwuje się tę kategorię wiekową, w badaniach CBOS można zauważyć znaczącą zmianę odpowiedzi na temat zadowolenia ze stanu demokracji.

Niekiedy rządy niedemokratyczne mogą być bardziej pożądane niż rządy demokratyczne*



* Pominięto odpowiedzi „Trudno powiedzieć”

Źródło: *Stosunek młodych Polaków do demokracji w latach 1992–2021*, Komunikat z badań CBOS, nr 118, Warszawa 2021.

To wyraźne niezadowolenie na pewno było źródłem mobilizacji w wyborach z 2023 roku. Należy tutaj również pamiętać, że najmłodszy wyborczy to grupa najszybciej się laicyzująca. Powiązanie rządzącej koalicji z instytucjonalnym Kościołem wzmacnia opór i sprzeciw wśród części tego pokolenia. Wyraźny rozdźwięk pomiędzy młodymi a Zjednoczoną Prawicą widać również w kwestiach światopoglądowych.

6 P. Potocki, B. Machalica, *Pęknięte pokolenie rewolucjonistów?*, op. cit., s. 20.

W obu grupach (kobiety i młode pokolenie), jak również w ogólnej zbiorowości wyborców i wyborczyń ogromną rolę odegrały emocje, umiejętnie „zagospodarowywane” przez obie strony, zarówno Prawo i Sprawiedliwość, jak i ugrupowania opozycyjne. Po stronie wyborców PiS dominowało zadowolenie z rządów Zjednoczonej Prawicy, ale też (choć w mniejszym stopniu) pojawił się lęk przed powrotem liberalnych polityków, których ucieleśnieniem w propagandzie rządowej był Donald Tusk⁷. Po stronie opozycji dominowały „złość/gniew, rozczarowanie, sprzeciw, frustracja, strach i bezsilność. Emocje te były wywołane przeświadczeniem, że władza nie słucha ludzi, podejmuje decyzje sprzeczne z ich interesami, nie zwraca uwagi na problemy wynikające m.in. z inflacji i drożyzny, serwując im jednocześnie propagandę sukcesu i twierdząc, że wszystko w Polsce idzie w dobrym kierunku”⁸.

Emocje są silnym paliwem motywacyjnym do działań jednorazowych, takich jak wybory, natomiast na dłuższy czas bywają dość kłopotliwym czynnikiem, zwłaszcza jeśli są tak trudnymi emocjami, skierowanymi bardziej przeciwko rzeczywistości stworzonej przez PiS niż w stronę określonej wizji Polski zaproponowanej przez Koalicję 15 Października. Można powiedzieć, że oddane głosy stanowią kredyt dla partii opozycyjnych, który i tak trzeba będzie spłacić, aby zdobyć zaufanie i lojalność na dłużej.

2.

W badaniach CBOS na temat motywacji wyborczych⁹ głosy na Koalicję Obywatelską mają charakter raczej strategiczny. Główną motywacją

7 CBOS, *Motywacje wyborcze Polaków*, Komunikat z badań CBOS nr 118, Warszawa 2023, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2023/K_118_23.PDF.

8 *Pierwsze wyniki badania skuteczności kampanii profrekwencyjnych w wyborach parlamentarnych 2023 roku*, Warszawa 2023, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2023/11/Wyniki-badania-skuteczności-kampanii-profrekwencyjnych-2023.pdf>.

9 *Motywacje wyborcze Polaków*, op. cit.

oddania głosu na tę partię jest odsunięcie PiS od władzy (40,6%). Koalicja Obywatelska była postrzegana jako najsilniejsze ugrupowanie opozycyjne, więc kalkulacja wyborcza – „gdzie mój głos na pewno się nie zmarnuje” – leżała po stronie tego ugrupowania. Odczuwana bliskość programowa była istotna tylko dla 16% ankietowanych. W dalszej kolejności wspomniano o zaufaniu do polityków formacji (11,4%). Inaczej wygląda to w przypadku wyborców PiS. Tam kwestia wprost wyrażanych „zaopiekowanych” przez rząd interesów była znacząca (najwięcej wskazań to dobra ocena rządzących – 30%, wiarygodność i uczciwość polityków to 13% wskazań; wysoko uplasowały się również dbałość o rodziny, osoby uboższe i emerytów).

Dla koalicji rządzącej bardzo ważną sprawą do zmiany od zaraz jest kwestia ponownego otwarcia się na Unię Europejską i poprawienia wizerunku Polski na scenie międzynarodowej (w cytowanym badaniu CBOS to oczekiwanie wyborców KO odnotowano w 10,3%). I to wydaje się relatywnie najprostsze z powodu mocnej pozycji premiera Donalda Tuska w Unii Europejskiej. Kwestie gospodarcze, ale realizowane według transparentnego planu i spokojnie, są również kluczowe. Chaos wprowadzony przez poprzedni rząd w ramach tzw. Polskiego Ładu po pandemii COVID-19 na długo zostanie w pamięci Polek i Polaków jako czas wyjątkowego stresu i nieprzewidywalności. Kwestie aborcji i realnej opieki zdrowotnej dla kobiet w Polsce nie weszły do porozumienia koalicyjnego, co może być bardzo niepokojącym sygnałem dla kobiet głosujących za opozycją. Ten temat musi być dyskutowany i rozwiązany w taki sposób, aby kobiety nie obawiały się z powodów systemowych zachodzić w ciążę.

Wprawdzie znane powiedzenie mówi, że najlepszą strategią jest „dziel i rządź”, to jednak uważam, że teraz potrzebujemy strategii maksymalnego uspokajania wyborców PiS i zapewniania ich o tym, że należą na tych samych prawach do polskiego społeczeństwa. Konsekwencje prawne wobec działań łamiących prawo powinny być skierowane wyłącznie do polityków odpowiedzialnych za swoje decyzje. Zdaję sobie sprawę,

że łatwo pisać to w takiej ogólności i w abstrakcyjny sposób, jednak jestem przekonana, że zmniejszanie lęku wśród elektoratu prawicowego może okazać się dobrym sposobem na potencjalną otwartość na zmiany polityczne i niski potencjał do powtórnej mobilizacji wyborców PiS. To również ważna strategia dla pozostałych obywateli i obywaterek. W badaniach przeprowadzonych przez Fundację Batorego przed wyborami wyraźnie wybrzmiało, że PiS był negatywnie oceniany m.in. dlatego, że skłócił polskie społeczeństwo, doprowadzając do głębokiej polaryzacji¹⁰.

Z mojej perspektywy, jako osoby zajmującej się samorządnością na poziomie lokalnym i aktywizacją obywatelską mieszkańców, kluczowe jest wspieranie budowania kultury obywatelskiej. To kultura, w której upodmiotowiony/a obywatel/ka może wywrzeć realny wpływ na podejmowane decyzje polityczne poprzez różnego rodzaju narzędzia partycypacji politycznej i publicznej (od uczestnictwa w wyborach po udział w realnych konsultacjach społecznych, ciałach doradczych, strajkach czy demonstracjach). Kultura obywatelska to również transparentność podejmowanych decyzji politycznych oraz wzmacnianie obywaterek i obywateli poprzez wyposażanie ich w realne narzędzia monitorowania, sprawdzania tego procesu. To wreszcie kultura dialogu i prowadzenie komunikacji, która zauważa i docenia działania lokalnych liderów i liderek oraz grup oddolnie wzmacniających demokrację przez społeczną aktywność.

Gdy analizuję działania w lokalnych społecznościach, liczne konflikty i brak porozumienia z władzami samorządowymi czy fasadową partycypację lokalną, mam poczucie niedokończonych rewolucji w Polsce. Wydawało się, że najmocniejszą stroną polskiej demokracji są jej instytucje i procedury. Ostatnie osiem lat rządów ujawniło, jak bardzo krucha jest to konstrukcja i jak relatywnie łatwo ją przekształcić. Tym, co pokazało

10 E. Bandyk, Sz. Gutkowski, *Naprawdę ważne tematy. Jak przekonać nieprzekonanych wyborców?*, red. naukowa A. Jaworska-Surma, Warszawa 2023, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2023/10/Naprawde.wazne-tematy_Raport.o.niezdecydowanych.wyborcach.pdf.

siłę oporu i zbudowało mobilizację do obrony demokracji w Polsce, jest aktywność obywatelska zwykłych ludzi. Od ośmiu lat z różnych powodów znaczna część obywateli protestowała, maszerowała, budowała struktury oporu obywatelskiego. Można oczywiście powiedzieć, że to nie miało charakteru masowego, ale myślę, że Ogólnopolski Strajk Kobiet, czarne marsze, organizowane także w małych gminach, a nie tylko w metropoliach, czy podpisywanie petycji w ważnych sprawach, związanych np. z edukacją, pokazały ogromną energię Polek i Polaków. Ona ostatecznie dała swój wyraz w dużej frekwencji wyborczej.

Ta energia jest widoczna również w działaniach lokalnych, spektakularnie ujawniła się w czasie pandemii COVID-19, kiedy to często nieformalne sieci samopomocy okazały się najszybsze i najskuteczniejsze w działaniu. Widoczna była również przy okazji dwóch kryzysów związanych z migracją: przy kryzysie humanitarnym na granicy polsko-białoruskiej, i to w powiązaniu z procesem kryminalizacji udzielania pomocy tamże, i oczywiście w zrywie udzielania wsparcia dla osób uchodźczych dokonanym po wybuchu wojny w Ukrainie. Gdy skonfrontuje się tę energię z tym, co się dzieje na co dzień w społecznościach lokalnych na styku władzy i mieszkańców, można wyraźnie wskazać kierunek budowania obywatelskiej i demokratycznej kultury w Polsce. Takie działania są realizowane choćby w ramach akcji Masz Głos. Potrzebujemy zdrowego, prawdziwie obywatelskiego samorządu terytorialnego i szkoły, która będzie prowadzić edukację obywatelską nie tylko na lekcjach do tego przeznaczonych, ale również poprzez demokratyczny styl zarządzania i podmiotowe traktowanie całej społeczności szkolnej, w tym zwłaszcza uczniów i uczennic. Kluczowe przy tym jest dokonanie zmian w mediach publicznych i ich odpartyjnienie, bo niezależne media, w tym lokalne, są niezbędne do tworzenia silnego społeczeństwa obywatelskiego. Można zapewne zacząć od wyboru władz poszczególnych stacji radiowych czy telewizyjnych w maksymalnie transparentnym konkursie. Pomysłów na zmiany, które będą podstawą nowej ustawy medialnej, może być wiele. Jednym z istotnych

dla mnie jest zwiększenie udziału społeczeństwa obywatelskiego w funkcjonowaniu mediów publicznych. Taką rolę mogą odgrywać rady powiernicze, łączące w sobie funkcje dotychczasowych rad programowych i rad nadzorczych, w których zostanie zminimalizowana rola przedstawicieli partii politycznych¹¹.

3.

Tym, co łączy Polaków i Polki, jest akceptacja demokracji jako systemu politycznego. To pokazują regularne badania opinii publicznej. Demokracja jest wartością wspólną, choć zapewne w zależności od klasy społecznej czy wykształcenia akcenty w definicji demokracji mogą być różnie rozłożone. Tym, co również wspólne, a co stanowi konsekwencję akceptacji systemu demokratycznego, jest chęć posiadania wpływu, bycie podmiotem, a nie przedmiotem polityki. Wzmacnianie obywateli w ich lokalnych działaniach, słuchanie ich z szacunkiem, a nie tylko z interesownością wykorzystaną do celów wyborczych, da mocne podstawy i skonsoliduje system demokratyczny w Polsce. Bez tego będziemy mieć do czynienia z relatywnie chwiejną strukturą, łatwo dopasowującą się do rzeczywistości i podatną na manipulację polityczną.

Giovanni Sartori, jeden z analityków systemu demokratycznego, podkreślał, że warunkiem istnienia ładu demokratycznego jest pełne, samoistne i prawdziwe uczestnictwo w systemie. Pisał: „uczestnictwo, właściwie i sensownie rozumiane, polega na osobistym udziale, aktywnym i chętnym włączaniu się. Uczestnictwo nie jest więc prozaicznym byciem częścią czegoś (zwykle byciem wplątany w jakieś zdarzenia), a tym bardziej niechcianym, przymusowym włączeniem do czegoś. Uczestnictwo

to ruch samoistny, dokładne przeciwieństwo bycia włączonym w ruch (z cudzej woli), czyli przeciwieństwo zmobilizowania”¹².

Nie możemy więc zostać przy zadowoleniu z wysokiej frekwencji wyborczej, ale musimy budować codzienną demokrację, również realizowaną w naszych lokalnych społecznościach i instytucjach.

12 G. Sartori, *Teoria demokracji*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 1998, s. 148.

Edwin Bendyk

15 października. Wydarzenie czy dzień w kalendarzu?

Kolejka wyborców stojąca długo w noc przed obwodową komisją wyborczą na wrocławskim osiedlu Jagodno pozostanie symbolem niezwyklej społecznej mobilizacji 15 października 2023 roku. Przecież wynik był już znany, głos wrzucony o trzeciej w nocy nie mógł zmienić rezultatów głosowania. Dlaczego więc mieszkańcy i mieszkanki Jagodna czekali tam, mimo dotkliwego chłodu?

Odpowiedź na to pytanie może pomóc nie tylko w wyjaśnieniu fenomenu Jagodna i innych miejsc, gdzie wyborcy cierpliwie czekali na swoją kolej, mimo wydłużającego się oczekiwania na oddanie głosu. Czy chodziło jedynie o rodzaj zgrywy, udział w swoistym *flash mobie*, sztucznym tłumie uruchomionym przez nawoływanie w sieciach społecznościowych, lub innego rodzaju wyzwaniu? Wszak większość trwających do końca to byli ludzie młodzi, często głosujący po raz pierwszy.

Czy też sprawa była jednak poważniejsza, a do jej wyjaśnienia warto sięgnąć po klasyczne dzieło Gabriela Tarde'a *Opinia i tłum*¹. Tarde odróżniał tłum kierujący się emocją od zgromadzenia połączonych jakąś opinią, która znajduje wyraz w zbiorowych, masowych działaniach. Francuski

¹ G. Tarde, *L'opinion et la foule* (1901), wydanie polskie: *Opinia i tłum*, przeł. K. Skrzyńska, Kraków 1904.

socjolog wskazywał przy tym, że tłum łatwo się rozpiezcha, gdy uciążliwości akcji okażą się zbyt duże w porównaniu do motywacji. Zgromadzenie będące wyrazem opinii trwa niezależnie od przeciwności, nie zważa na złą pogodę, a nawet jest gotowe ponieść ryzyko konfrontacji z mocą. Tarde nie miały wątpliwości, że opinią była rzesza protestujących w Kijowie podczas Euromajdanu. Kim byli wyborcy z Jagodna? Tłumem czy opinią?

Czy mieli poczucie, że uczestniczą w działaniu zbiorowym, którego stawką jest zmiana rzeczywistości? Czy pojawili się przed lokalem wyborczym, by oddać głos jako zindywidualizowane jednostki, nieczujące większego związku z innymi oczekującymi? Częściowo na te pytania odpowiada badanie zrealizowane na zamówienie Fundacji im. Stefana Batorego. Wniośki można przeczytać w raporcie *Fenomen wyborczej mobilizacji. Przyczyny rekordowej frekwencji podczas wyborów parlamentarnych 2023*².

Wnioski potwierdzają to, co już było wiadomo z badań wcześniejszych, prowadzonych w trakcie kampanii. I tak głównymi przyczynami mobilizacji wyborczej Polek i Polaków były wysoka inflacja oraz drożyzna, arogancja władzy, ograniczanie praw kobiet. Na pytanie o powody uczestnictwa w wyborach w pierwszej kolejności padała jednak inna odpowiedź – „bo to obywatelski obowiązek, trzeba chodzić na wybory”.

Dopiero w dalszej kolejności pojawiały się powody polityczne, jak chęć zmiany władzy. Najwyraźniej upowszechniła się norma społeczna podpowiadająca ważność wyborów, uznania ich na serio, a nie metaforycznie za święto demokracji. Temu poczuciu sprzyjał wzrost przekonania o sprawczości – głosowanie to nie tylko obowiązek, ale też akt performowania udziału w stanowieniu władzy.

2 A. Jaworska-Surma, E. Bendyk, Sz. Gutkowski, *Fenomen wyborczej mobilizacji. Przyczyny rekordowej frekwencji podczas wyborów parlamentarnych 2023 – wnioski z badań*, Warszawa 2023, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2024/01/Fenomen.wyborczej.mobilizacji_RAPORT.pdf (dostęp tu i dalej: 7 lutego 2024).

Co jednak spowodowało taką ewolucję postaw odnośnie do wyborów, zwłaszcza wśród młodszych wyborców? Przecież w świetle badań prowadzonych w miesiącach poprzedzających głosowanie młodzi, zwłaszcza młode kobiety, najczęściej deklarowali niezdecydowanie lub niechęć do udziału w wyborach. Tej obojętności towarzyszyły brak zainteresowania polityką w ogóle lub niechęć do polityki skrajnie spolaryzowanej, która polega na wzajemnym okładaniu się maczugami przez najsilniejsze ugrupowania polityczne.

W raportach z badań przeprowadzonych przez Fundację im. Stefana Batorego opisywaliśmy dokładniej ów fenomen niezdecydowanych, których było ponad 40% wśród uprawnionych do głosowania³. Jeszcze w wakacyjne miesiące roku wyborczego badania te wyraźnie pokazywały dramatyczny rozdzźwięk między rosnącym zniechęceniem do rządzących i jednoczesnym brakiem przekonania, że ugrupowania opozycyjne są rzeczywistą alternatywą. A jednak w końcu uzyskaliśmy rekordową frekwencję, znaczna część niezdecydowanych się zdecydowała i, używając rozróżnienia Alberta O. Hirschmana, zamiast opcji *exit* wybrała opcję *voice* – zamiast pozostać w domach, wyłączając się z politycznej wspólnoty, zdecydowała się swoim głosem wpłynąć na jej przyszłość⁴. Ba, „21% osób nieregularnie lub rzadko głosujących podjęło decyzję o głosowaniu w ciągu ostatniego tygodnia lub wręcz w dniu głosowania. Na

3 Zob. E. Bendyk, Sz. Gutkowski, *Naprawdę ważne tematy. Jak przekonać nieprzekonanych wyborców?*, Warszawa 2023, https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2023/10/Naprawde.wazne-tematy_Raport.o.niezdecydowanych.wyborcach.pdf; E. Bendyk, Sz. Gutkowski, A. Materska-Sosnowska, *Sila głosu kobiet. Jak będą wybierać Polki?*, Warszawa 2023, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2023/10/Sila-glosu-kobiet.pdf>; E. Bendyk, M. Cześniak, S. Gutkowski, *Polacy gotowi na zmianę. Wynik wyborów rozstrzygną niezdecydowani. Raport podsumowujący wyniki badań ilościowych i jakościowych*, Warszawa 2023, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2023/09/Polacy-gotowi-na-zmiane.pdf>.

4 A.O. Hirschman, *Exit, Voice and Loyalty: Responses to Decline in Firms, Organizations and States*, Harvard 1970, wydanie polskie: *Lojalność, krytyka, rozstanie. Reakcje na kryzys państwa, organizacji i przedsiębiorstwa*, przeł. J. Kochanowicz, I. Topińska, Kraków 1995.

ostatni moment decyzję o udziale w wyborach zostawili najczęściej najmłodsi Polacy (18–29 lat)” – czytamy w raporcie Fundacji Batorego⁵.

Dlaczego się więc zdecydowali? Co spowodowało przyjęcie normy społecznej o obywatelskiej powinności związanej z aktem głosowania i wzrost przekonania, że pojedynczy głos może mieć znaczenie? Niewątpliwie – i opisuje to cytowany raport Fundacji – znaczenie miało niezwykle zaangażowanie organizacji obywatelskich, które przeprowadziły kilkadziesiąt kampanii profrekwencyjnych. Różnorodność i intensywność komunikatów okazały się tak duże, że nie sposób było ich nie zauważyć. W większości przypadków kierowano je do konkretnych grup niezdecydowanych, więc to właśnie należący do tych grup częściej odbierali zachęty i argumenty do udziału w głosowaniu. W rezultacie, jak szacują analitycy, frekwencja wyborcza okazała się o co najmniej 7% lepsza od takiej, kiedy nie byłoby bez kampanii profrekwencyjnych.

Istotą wyborów jest jednak kampania prowadzona przez polityków i partie polityczne. Ocena wpływu tych kampanii na udział w wyborach wydaje się bardziej złożona, bo komitety wyborcze stosowały różne strategie. I tak Zjednoczona Prawica zdecydowała się na maksymalne powiększanie polaryzacji, wręcz personalizując przeciwnika politycznego w osobie Donalda Tuska. Ta strategia przyniosła tylko częściowy efekt – zmobilizowała prawicowy elektorat do niemal takiego poziomu, jak w 2019 roku. To w konsekwencji zapewniło Zjednoczonej Prawicy najlepszy wynik w wyborach, ten okazał się jednak w najlepszym przypadku pyrrusowym zwycięstwem.

Oparta na polaryzacji kampania nie przyniosła bowiem drugiego efektu – nie zniechęciła do udziału w wyborach niezdecydowanych, choć wiele wskazywało, że ten zamiar może się powieść. Nie powiódł się, partie opozycji demokratycznej zdołały przekonać obywateli, że mogą być

5 A. Jaworska-Surma, E. Bendyk, Sz. Gutkowski, *Fenomen wyborczej mobilizacji...*, op. cit., s. 11.

alternatywą dla rządów, których większość Polaków miała już dość. Z kolei kampanie profrekwencyjne walnie przyczyniły się do upowszechnienia wspomnianej normy społecznej obywatelskiego obowiązku głosowania i do przekonania o jego politycznym znaczeniu.

W 2023 roku udało się przełamać syndrom roku 2015. Zjednoczona Prawica zdobyła wówczas władzę nie dlatego, że reprezentowała większość społeczeństwa. Problemem było to, że większość nie miała reprezentacji politycznej, która mogłaby ją wyrazić w Sejmie na drodze wyborów opartych na ordynacji polegającej na liczeniu mandatów metodą d'Hondta. Nigdy też Zjednoczona Prawica nie zdołała poszerzyć swojego elektoratu na bezwzględną większość uczestniczących w głosowaniu. Dysponując formalnym, demokratycznym mandatem do sprawowania władzy, od 2015 roku realizowała konsekwentnie politykę koncentrującą się na zachowaniu swojej bazy wyborczej – zdeterminowanej mniejszości, na tyle skonsolidowanej i licznej, aby zapewnić utrzymanie i odtwarzanie władzy.

W 2023 roku elektorat przeciwny rządowi Prawa i Sprawiedliwości oczekiwał się konfiguracji politycznej zdolnej do realizacji swoich oczekiwań. W sensie liczbowym nowa koalicja zwana Koalicją 15 Października zyskała demokratyczny mandat do sprawowania władzy, jakiego nie miał żaden z wcześniejszych obozów rządzących. Po raz pierwszy liczba głosów oddana na ugrupowania tworzące rząd jest większa zarówno od liczby głosów oddanych na partie dziś opozycyjne, jak i od liczby obywateli, którzy w głosowaniu nie wzięli udziału. Po raz pierwszy polska polityka przestała być zakładniczką milczącej większości – obywateli i obywaterek nieuczestniczących w wyborach.

To niezwykle kredyt dla rządu, oparty jednak na kruchych podstawach. Rzecz nie tylko w egzotycznym w istocie składzie koalicji rządzącej, łączącej ugrupowania od lewicy, przez liberałów, po konserwatystów. Należy też pamiętać, że znaczna część – jak wielka, to trzeba dokładniej zbadać – wyborców niezdecydowanych poszła głosować nie dlatego, że zachwyciła się ofertą Koalicji Obywatelskiej, Nowej Lewicy czy Trzeciej Drogi. Wielu

z tych wyborców poszło głosować, ponieważ byli motywowani z jednej strony uwewnętrznionym w trakcie kampanii przekonaniem, że w wyborach należy wziąć udział, a z drugiej strony czuli zniechęcenie wobec rządzącej prawicy. Te motywacje jednak nie musiały unieważnić wcześniejszych obiekcji wobec partii dawnej opozycji demokratycznej, a dzisiejszego obozu rządzącego.

Innymi słowy, niezdecydowani, którzy wcześniej zasilali szeregi milczącej większości, zdecydowali się zabrać głos, i mogą się przekształcić w głośniejszą mniejszość, jeśli nowy rząd nie będzie realizował ich nadziei związanych ze zmianą polityczną.

To nie jest scenariusz hipotetyczny, bo część niezdecydowanych, którzy jednak wzięli udział w wyborach, to uczestnicy wcześniejszych masowych mobilizacji społecznych: ruchu „żółtych kamizelek”, ruchu w obronie sądów czy najważniejszej i największej mobilizacji w ostatnich dekadach – ruchu w obronie praw kobiet, jaki powstał po wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej w sprawie aborcji jesienią 2020 roku. Głośniejsza mniejszość potrafi się organizować bez podstawionych przez struktury partyjne autokarów, umie artykułować swoje roszczenia i wyrażać w sposób kreatywny swój gniew. Osiem gwiazdek używanych przeciwko ekipie Jarosława Kaczyńskiego nie zniknęło wraz z odejściem tej ekipy od władzy.

Wraz z objęciem władzy przez ekipę Donalda Tuska nie zniknęły też strukturalne, polityczne i społeczne problemy, które były przyczyną zmęczenia rządami Zjednoczonej Prawicy. Panuje drożyzna, brakuje miejsc pracy dobrej jakości zwłaszcza w mniejszych miastach, a w większych nawet jeśli jest taka praca, to i tak nie zapewnia dochodów umożliwiających myślenie o samodzielnym mieszkaniu. Wiadomo, że takich problemów nie da się rozwiązać z dnia na dzień, tym bardziej że mają one głębokie źródła i nie wynikają jedynie z cyklu koniunkturalnego w gospodarce czy zaniedbań poprzedniego rządu. Po prostu nad Polską zawisło widmo kryzysu rozwojowego, kiedy wyczerpał się dotychczasowy model,

bazujący na doganianiu w oparciu o import inwestycji zagranicznych i tanią, względnie dobrze wykształconą siłę.

Niestety przez ostatnie osiem lat nie podjęto działań zmierzających do wypracowania nowego modelu, gdzie chodziłoby głównie o konkurencję w oparciu o wiedzę, innowacje i rozwój naukowo-technologiczny. Przeciwnie, wskaźniki innowacyjności pogorszyły się, produktywność pracy w przemyśle przestała rosnąć, inwestycje mierzone udziałem w PKB zmalały do jednych z najniższych w Unii Europejskiej, załamanie systemu ochrony zdrowia przełożyło się na zahamowanie wzrostu oczekiwanej długości życia, zarówno w wymiarze bezwzględnym, jak i oczekiwanej długości życia w zdrowiu, zmalały liczba i długość połączeń autobusowych lokalnych oraz regionalnych, a sytuacji demograficznej nie można nazwać inaczej niż katastrofalną.

Jeśli Polska ma być dobrym miejscem do życia, zarówno dla coraz liczniejszego elektoratu nieaktywnego zawodowo ze względu na wiek, jak i dla osób młodszych, dopiero zaczynających myśleć o przyszłości, to obecny rząd musi znaleźć odpowiedź na opisane w wielkim skrócie i w sposób niepełny wyzwania strukturalne. Jeśli zdecyduje się na uprawianie polityki w sposób podobny do Zjednoczonej Prawicy, czyli oprze utrzymywanie władzy na rdzennym, wiernym elektoracie, to szybko tę władzę może stracić, ze względu na egzotyczną złożoność koalicji rządzącej.

Październikowe wybory w Polsce otworzyły drogę do zmiany władzy. Do zmiany tej nie doszło jednak na skutek dekompozycji elektoratu prawicy – ten ciągle tworzy silną i liczną grupę, wyróżniającą się dotychczas przekonaniem, że w przestrzeni politycznej nie istnieje dla niej alternatywa wobec oferty Prawa i Sprawiedliwości. Jednak mobilizacja tej siły, choć wystarczyła do osiągnięcia najlepszego wyniku, nie pozwoliła na utrzymanie władzy.

Tym razem o wyniku zdecydowała mobilizacja różnych kontrsił: organizacji społecznych przygotowujących kampanie profrekwencyjne

i podejmujących działania programowe, ruchu na rzecz obserwacji prawidłowości wyborów, spontanicznych, ale wręcz masowych działań, jak „turystyka wyborcza”. Inicjatywy społeczne były wspierane przez środowiska gospodarcze. W końcu liderzy polityczni i ich ugrupowania nie zmarnowali szansy. Rola każdego z nich warta jest osobnej analizy. Zwycięstwo partii opozycji demokratycznej stało się możliwe na skutek swobodnego kontraktu społecznego między politykami a krzepnącym społeczeństwem obywatelskim. Na to ostatnie składają się nie tylko opisana wcześniej „główna mniejszość”, ale także organizacje społeczne, które pokazały, że dysponują kompetencjami i potencjałem, czego nie można zbagatelizować.

Ten „kontrakt społeczny” daje szansę na nową jakość rządzenia i prowadzenia polityki, może też czy raczej powinien być podstawą do poszukiwania rozwiązań dla opisanych wyżej problemów strukturalnych oraz mierzenia się z wyzwaniami przyszłości. Jego realizacja wymaga jednak otwartej wyobraźni społecznej i politycznej od wszystkich uczestników życia publicznego, wyjścia poza dotychczasowe schematy prowadzenia polityki, działań aktywistycznych i rzeczniczych.

O tym, co wydarzyło się 15 października, dowiemy się w przyszłości, bo dopiero z perspektywy czasu przekonamy się, czy 15 października był Wydarzeniem (*l'Événement*) w sensie opisywanym przez Alaina Badiou⁶, czyli splotem pojedynczych decyzji politycznych z nurtem rozwijającej się historii, kiedy otwiera się przestrzeń wolności i możliwość popchnięcia dziejów w nowym kierunku. Obyśmy nie usłyszeli wówczas, że zmarnowaliśmy – nie po raz pierwszy przecież – niepowtarzalną szansę, a wyborcy z Jagodna stali w kolejce na darmo.

6 A. Badiou, *L'Être et l'Événement*, Paris 1988, wydanie polskie: *Byt i zdarzenie*, przeł. P. Pieniążek, Kraków 2010. *L'Événement* zostało tu przetłumaczone jako zdarzenie.

Joanna Krakowska

Tysiąc odcieni szarości

15 stycznia 2024 roku mijają właśnie trzy miesiące od 15 października ubiegłego roku, czyli od daty, którą przyjęła jako swoją nazwę koalicja ugrupowań rządzących Polską. To ostatni moment, by napisać o październikowych wyborach z pamięcią o towarzyszących im nadziejach i bez potrzeby nielojalnego dystansowania się wobec własnych emocji. Jeszcze nie pojawił się zawód ani wstyd, że coś nie wyszło, nie spełniło się, nie sprawdziło, jeszcze można mówić o tym wydarzeniu, jakim jest zmiana władzy, z całym jego niezmarowanym potencjałem pozytywności. Wybory i ich wynik, potem droga do wyłonienia premiera i powołania rządu, a następnie pierwsze decyzje władzy rozgrywają się tyleż w sferze politycznej, ile afektywnej, i dotyczy to, jak można sądzić po frekwencji wyborczej, zdecydowanej większości społeczeństwa.

Ta sfera emocji domaga się refleksji w okresie bezpośrednio po zmianie, kiedy mieszają się porządki radości, ulgi i gniewu, nadziei i lęków, pragnienia sprawiedliwości i żądzy odwetu, uczuć szlachetnych i niskich. Wyescalowane emocje pozostają jeszcze w stanie względnie czystym, niezakłócone przez rozwój wydarzeń i nieobrobione socjotechnicznie przez przekaz medialny nowej władzy i przez cyniczne analizy komentatorów politycznych, więc może warto przyjrzeć się im bliżej, zanim same uznamy je za przejaw politycznej naiwności.

Odpowiedź na pytanie, skąd się wzięły, nie powinna być trudna. Ich tłem, źródłem oraz napędem w jednym była i ciągle jeszcze jest postępująca lawinowo przez niemal dekadę „czarno-bielizacja” sfery publicznej, ogarniająca niemal wszystkie aspekty życia, polityki, kultury. Wszelkie usytuowania i wszelkie wybory, a nawet pozornie niewinne kwestie, dotyczące np. rodziny, samochodów, diety, lasu, rowerów, nauki, miłości czy muzyki, ujawniły swoje uwikłanie w tę czern i biel, czyli w konflikty polityczne i binarne opozycje. Zafundowaliśmy sobie w skali społecznej charakterystyczną dla autorytarnych systemów, schizm i wojen kulturowych intelektualną pauperyzację oraz aksjologiczne prostactwo w sferze rozumienia i interpretowania wszystkiego, co trochę bardziej skomplikowane.

To sprzeciw wobec tej nieznośnej czarno-białości stał się, w moim przekonaniu, impulsem zmiany. Polaryzacja i czarno-białość świata wokół wynikała bowiem nie tyle z naszej ograniczonej afektywnie percepcji zjawisk i stanowisk, ile z wszechobecnej wojennej retoryki, polityki medialnej, zmian legislacyjnych i posunięć władzy, która od lat robiła wszystko, co w jej mocy, aby skutecznie podzielić ludzi i zarządzać tym binarnym układem jedyną znaną sobie metodą wymachiwania marchewką.

Być może nie było innej drogi po 2015, a na pewno po 2019 roku, niż wpisanie się w ten układ, czyli poddanie się dyktatowi władzy nie tyle przez podporządkowanie się jej, ile przez konieczność grania na jej boisku i na jej zasadach. Skutkami tego były nasza reaktywność zamiast kreatywności, stawianie oporu i artykułowanie sprzeciwu zamiast ustanawiania własnego układu odniesienia. Oczywista niemożność wyrwania się z tego mocno spolaryzowanego pola wyostrzała coraz bardziej czern i biel, odbierając nam estetyczną i etyczną rozkosz poruszania się wśród odcieni szarości. Postępująca czarno-białość, polityczna i afektywna, definiująca zarówno sytuację państwa, jak i emocje jego obywateli i obywateli, doprowadziła do zacierania się w pamięci zdarzeń oraz sytuacji z przeszłości, które nakazywałyby zasadę ograniczonego zaufania wobec osób

składających nam dziś kojące deklaracje i obiecujących długo wyczekiwane zmiany.

Bardziej przytomni obserwatorzy życia politycznego szybciej zdywersyfikują swoje punkty widzenia, ale dla wielu osób, odkąd zmienił się układ sił i znalazły się po stronie władzy, trzymanie się tego monochromatycznego podziału może mieć w tej chwili wymiar terapeutyczny. Miejmy nadzieję, że to stan chwilowy, zrozumiała psychologicznie potrzeba reparacji, chęć zaznania przez chwilę tej fantazmatycznej siły, jaką daje zwycięstwo wyborcze. W najbardziej optymistycznym scenariuszu większość z nas w końcu odzyska ogląd świata, Polski i innych ludzi w całej ich złożoności, komplikacjach i paradoksach. Bo o to chyba w tym wszystkim chodzi? Zdolność widzenia, rozpoznawania barw i odcieni oznacza przecież na dłuższą metę radykalne ograniczenie pola bitwy.

Monochromatyczne społeczeństwo i czarno-biały świat to nie do końca wymysł PiS-u, choć jego pamiętna niepełna kadencja 2005–2007 mocno się do tego przyczyniła, a minione osiem lat rządów taki obraz ugruntowało, przy jednoczesnej dewastacji standardów państwa i prawa, mediów oraz instytucji kultury. A przede wszystkim za sprawą eliminacji z polityki, życia publicznego, parlamentarnego i ze strategii zarządzania jakiegokolwiek dyskusji, zasady negocjowania stanowisk, umiejętności zawierania kompromisów. W historii polskiego parlamentaryzmu po 1989 roku ten proces polaryzacyjny został uruchomiony wraz ze zmianą ordynacji wyborczej na korzystniejszą dla dużych ugrupowań, co w sposób istotny ograniczyło konieczność zawierania szerokich sojuszy, dogadywania się w sprawach programowych i wypracowywania kompromisów. Stabilna większość w Sejmie przez dwie ostatnie kadencje sprawiła zaś, że rozmowy ponad podziałami w ogóle nie były prowadzone, a pojęcie kompromisu nie miało w bieżącej polityce żadnego zastosowania.

Stoimy zatem przed szansą przywrócenia polityce deliberatywnego charakteru, bo skoro wybory 15 października 2023 roku wygrała koalicja różnych ugrupowań, wydaje się, że gwarancją jej skuteczności była i musi

pozostać wzajemna otwartość i umiejętność wypracowywania porozumień wykraczających poza wąsko rozumiane interesy partyjne. O tej nadziei na zmianę piszę nie jako szczególna entuzjastka kompromisowych rozwiązań, lecz jako admiratorka słuchania racji, ucierania się stanowisk i budowania sojuszy. W negocjacjach i realnych debatach monochromatyczne obrazy stają się zdecydowanie mniej kontrastowe, a społeczne emocje – bardziej ambiwalentne, co już jest istotnym krokiem w kierunku postrzegania skomplikowania świata jako wartości, a nie przeszkody.

Polityczne deklaracje i praktyki mają oczywisty wpływ na szeroko rozumianą refleksję krytyczną, historyczną i tożsamościową, która z czułością sejsmografu rejestruje wszelkie zagrożenia dla swojej autonomii. A także dla swoich podstaw ekonomicznych, jako że uprawiana jest z reguły w instytucjach zależnych od publicznego finansowania. Wyraźnie zadeklarowana przez władzę potrzeba kontrolowania narracji artystycznej i naukowej była jedną z głównych przyczyn gwałtownej polaryzacji stanowisk na tym polu. Nie dlatego, że artyści i artystki, badacze i badaczki zaniechali swoich wyrotowych i krytycznych praktyk, ale dlatego, że te ich praktyki zaczęły wpisywać się – czy tego chcieli, czy nie – w dwubiegowy podział sceny publicznej na prorządową i opozycyjną, lubianą i nielubianą przez władzę.

Na przełomie 2015 i 2016 roku, wobec rządowych deklaracji o wstawaniu z kolan i zapowiedzi walki z „pedagogiką wstydu”, stało się jasne, że długa, mozolna i trudna praca, jaką polska sztuka, teatr, kino, literatura wykonały w ciągu poprzednich dekad na rzecz poszerzenia pola widzenia dalszej i bliższej przeszłości, naszej własnej kondycji, głęboko zakorzenionych stereotypów, mitów czy utrwalonych tożsamości, może zostać zaprzepaszczone. Oficjalne narracje wspierane przez władzę miały być odtąd czarno-białe w treści, a białoczerwone w formie (albo odwrotnie). Kuratorium i sądy pociągały do odpowiedzialności za tęczę, i nie jest to niestety jedynie metafora. Nic dziwnego zatem, że dziś można się niepokoić, ile krytycznej myśli – imperatywu podważania utartych prawd,

potrzeby kwestionowania zero-jedynkowych systemów, podkopywania patriarchy i dobrego samopoczucia narodowego, klasowego, genderowego – udało się ocalić w praktyce twórczej osób i środowisk do tego powołanych. Stąd zasadne pytanie, czy jest szansa na kontynuację pracy nad tysiącem odkrytych już wcześniej odcieni szarości, czy trzeba będzie zaczynać wszystko – jak już nieraz bywało – od początku?

Teraz już można i chyba nawet trzeba poddać uważnej refleksji strategię, jakie przyjmowano, gdy konfrontowano się przez ostatnie lata z politycznie dwubiegunową rzeczywistością i jej monochromatycznymi reprezentacjami. Wymyślono np. koncepcję dowartościowania słabości nie tylko jako retorykę wzmacniającą przegranych, ale też jako całkiem rozbudowaną teorię pracującą na rzecz różnorodności i odmienności, porażki i przegranych spraw. Poważano się na szukanie winy w sobie, a ściślej: we własnym entuzjazmie dla niegdysiejszej sztuki krytycznej, która wywoływała oburzenie i protesty, a na dłuższą metę miała doprowadzić do podziałów opinii publicznej za sprawą treści obrazoburczych, obyczajowo drastycznych czy światopoglądowo kontrowersyjnych. Ta spóźniona krytyka sztuki krytycznej dawała ujście frustracji czarno-białością i własną bezsilnością, która to frustracja łatwo mogła przerodzić się w autoagresję. Przeciwnym sposobem radzenia sobie autoagresją było szermowanie hasłami troski i empatii, choć te próby stosowania *bypassów* wobec retoryki przeciwieństw i wrogości łatwo stawały się hasłami nowej hipokryzji. Jeszcze inną strategią sprzeciwu wobec polaryzacji społecznej była tendencja – żywa zwłaszcza w teatrze – do mówienia tylko we własnym imieniu, z indywidualnej perspektywy, niechęć do wypowiedzania się w imieniu zbiorowości. Antidotum na publicznie głoszone kłamstwa miała być autoprawda, niedomagająca się żadnych uogólnień.

Teoria, samokrytyka, *bypassy*, zmiana perspektywy – jakkolwiek pomocne w przetrwaniu i inspirujące – w żaden sposób nie mogły rozwiązać problemu czarno-białego monstrum, które rozwijało się i rozrastało, coraz bardziej przesłaniając świat. Jeszcze ta chwila nie nadeszła, ale jeśli

już niebawem monstrum zniknie, to świat nabierze najpierw tysięcy odcieni szarości, a potem, kto wie, może nawet zaiskrzy się barwami tęczy. I w tym pragnieniu właśnie ujawnia się ta najważniejsza powyborcza emocja, której nigdy w przyszłości nie chciałabym uznać za naiwną i wyrażaną nazbyt górnolotnie.

Noty biograficzne

Edwin Bendyk (ur. 1965) – prezes Fundacji im. Stefana Batorego. Dziennikarz, pisarz, publicysta tygodnika „Polityka”. Zajmuje się tematyką cywilizacyjną oraz relacjami między nauką i techniką a polityką, gospodarką, kulturą, życiem społecznym. Wykłada w Graduate School for Social Research PAN i Collegium Civitas, gdzie współtworzył Ośrodek Badań nad Przyszłością. Członek European Council on Foreign Relations. Autor wielu książek, m.in. *W Polsce, czyli wszędzie. Rzecz o upadku i przyszłości świata* (2020). Redaktor i współautor raportu końcowego Narodowego Programu Foresight „Polska 2020”. Prowadzi blog „Antymatrix”.

Elżbieta Ciżewska-Martyńska (ur. 1979) – dr, socjolożka i historyczka idei, adiunktka w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, autorka książki *Filozofia publiczna Solidarności* (2010). Stypendystka na Uniwersytecie Columbia (2012) i Princeton (2016–2017). Jej zainteresowania badawcze obejmują socjologię ruchów społecznych, środkowoeuropejski ruch dysydencki, ruch fenomenologiczny, historię intelektualną XIX i XX wieku.

Przemysław Czaplński (ur. 1962) – prof. dr hab., filolog polski, pracownik Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, dyrektor Centrum Humanistyki Otwartej, zajmującego się związkami między prawem i literaturą. Kurator cyklów dyskusyjnych, m.in. *Boskie narracje. O wierze, religii i bogach rozmowy z pisarzami* (Teatr Polski, Poznań 2015/2016), *Bioklasy: segregacje i sojusze* (Warszawa 2016), *Nieboskie narracje. O lęku i gniewie* (Teatr Polski, Poznań 2016/2017), *Prognozowanie teraźniejszości* (UAM, Poznań 2016/2017), *To wróci. Przeszłość i przyszłość pandemii* (CK Zamek, Poznań 2020/2021), *Nasze obce. O wnętrzu i zewnątrz polskości* (Teatr Polski, Poznań 2023/2024). Autor, współautor i redaktor wielu publikacji, m.in. *Poruszona mapa* (2016), *Literatura i jej natury. Przewodnik ekokrytyczny dla nauczycieli i uczniów szkół średnich* (współautorzy: Joanna B. Bednarek, Dawid Gostyński, 2017), *O jeden las za daleko. Demokracja, kapitalizm i nieposłuszeństwo ekologiczne*

w Polsce (współredaktorzy: Joanna B. Bednarek, Dawid Gostyński, 2019), *Tożsamość po pogromie. Świadczenia i interpretacje Marca '68* (współredakcja: Alina Molisak, 2019), *To wróci. Przeszłość i przyszłość pandemii* (współredakcja: Joanna B. Bednarek, 2022).

Anna Giza-Poleszczuk (ur. 1955) – prof. dr hab., socjolożka, od 1981 roku związana z Wydziałem Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1994–2005 pracowała w międzynarodowej korporacji, najpierw jako dyrektorka działu badań rynku, następnie regionalnego centrum innowacji i doradczyni zarządu ds. komunikacji. Współpracowała również z wieloma organizacjami pozarządowymi. W latach 2012–2019 prorektorka ds. polityki finansowej i rozwoju Uniwersytetu Warszawskiego, a od roku 2020 dziekan Wydziału Socjologii. Naukowo zajmuje się socjologią teoretyczną. Najważniejsze publikacje: *Rodzina i system społeczny. Reprodukacja i kooperacja w perspektywie interdyscyplinarnej* (2005), *Przemiany więzi społecznych. Zarys teorii zmiany społecznej* (współautorstwo z Mirosławą Marody, 2004), *Gabinet luster. Kształtowanie samoświadomości społecznej w dyskursie publicznym* (2013), *Uczeń czarnoksiężnika, czyli społeczna historia marketingu* (2017).

Inga Iwasiów (ur. 1963) – profesorka literaturoznawstwa, nauczycielka akademicka, pisarka, felietonistka. Pracuje w Uniwersytecie Szczecińskim. Była dyrektorką Instytutu Literatury i Nowych Mediów US. Dwukrotnie przewodniczyła kapitule Nagrody Literackiej Nike. Była redaktorka naczelna Szczecińskiego Dwumiesięcznika Kulturalnego „Pogranicza”, obecnie współredaguje półrocznik „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media”. W latach 2019–2023 pracowała w Radzie Doskonałości Naukowej. Członkini Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk. Zaangażowana w ruch feministyczny od lat dziewięćdziesiątych XX wieku, w protesty antyrządowe od 2019 roku. Od 2021 roku felietonistka Dużego Formatu „Gazety Wyborczej”. Ostatnio wydała m.in. *Kroniki oporu i miłości* (2019), *Odmrażanie. Literatura w potrzebie* (2022), *Późne życie* (2023).

Marcin Kędzierski (ur. 1984) – dr nauk ekonomicznych, adiunkt w Kolegium Gospodarki i Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, ekspert tamtejszego Centrum Polityk Publicznych, członek Polskiej Sieci Ekonomii. W latach 2009–2012 członek zarządu, a w latach 2012–2015 prezes Klubu Jagiellońskiego, później współzałożyciel Centrum Analiz KJ i jego wieloletni dyrektor programowy, współpracownik magazynu idei „Pressje”. Obecnie stały współpracownik „Więzi”, felietonista „Gościa Niedzielnego”, publikuje również na łamach „Dziennika Gazety Prawnej”, „Rzeczpospolitej” i „Tygodnika Powszechnego”. Radny sołecki, członek zarządu Stowarzyszenia Społeczno-Edukacyjnego „Kuźnia” w Balicach.

Leszek Koczanowicz (ur. 1954) – dr hab. filozofii, profesor nauk humanistycznych, dr hab. nauk politycznych, profesor zwyczajny na Uniwersytecie SWPS. Zajmuje się teorią kultury, koncepcjami demokracji i badaniami kulturowych aspektów polityki. Poprzednio pracował m.in. na Uniwersytecie Wrocławskim, Uniwersytecie w Buffalo, Columbia University w Nowym Jorku, w Helsinki Collegium for Advanced Studies. Autor i redaktor książek i wielu artykułów, m.in. *Politics of Dialogue. Non-Consensual Democracy and Critical Community* (2015, wydanie polskie 2016), *Anxiety and Lucidity: Reflections on Culture in Times of Unrest* (2020, wydanie polskie 2020), *Niedokończone polityki: demokracja, populizm, autokracja* (2022), *The Emancipatory Power of the Body in Everyday Life: Niches of Liberation* (2023). Został zaproszony do Institute for Advanced Study w Princeton na rok akademicki 2024/2025.

Piotr Kosiewski (ur. 1967) – dyrektor forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego. Historyk i krytyk sztuki, publicysta. Stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i magazynu „Szum”. Publikował m.in. na łamach „Dziennika. Polska. Europa. Świat”, kwartalnika literackiego „Kresy”, „Odry”, „Przeglądu Politycznego”, „Rzeczpospolitej” i „Znaku”. Ostatnio wydał *Język rewolucji* (red., 2021), *22 października 2020: pamięć protestu* (red., 2023).

Małgorzata Kowalska (ur. 1961) – profesorka nauk humanistycznych, od 1988 roku pracuje na Uniwersytecie w Białymstoku, gdzie obecnie pełni funkcję dziekana Wydziału Filozofii. Filozofka i romanistka, tłumaczka francuskojęzycznej literatury filozoficznej (za przekład *Całości i nieskończoności* Emmanuela Lévinasa wyróżniona nagrodą Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich). Zajmuje się historią filozofii współczesnej i filozofią społeczno-polityczną. Autorka książek: m.in. *Dialektyka poza dialektyką. Od Bataille'a do Derridy* (2000, wydanie angielskie *Dialectics beyond Dialectics. Essay on Totality and Difference*), *Demokracja w kole krytyki* (2012), *O sprawiedliwości innymi słowami* (2021). W latach dziewięćdziesiątych XX wieku członkini Unii Pracy, następnie przez kilka lat związana z „Krytyką Polityczną”, obecnie bez politycznej afiliacji.

Tomasz Kozak (ur. 1971) – dr hab., adiunkt w Instytucie Sztuk Pięknych Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, filozof późnej nowoczesności, artysta wizualny. Absolwent Wydziału Malarstwa i Filmu Animowanego Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (1997). Uprawia malarstwo, tworzy filmy animowane, wideo, kolaże, rzeźby. Autor książek: *Wytępic te wszystkie bestie?* (2010), *Akteon. Pornografia późnej polskości* (2012), *Poroseidy. Fenomenologia kultury trawersującej* (2017), *Późna polskość. Pamięć nie/naturalnie trawersująca* (2017). W latach 2022–2023 opublikował cykl esejów oraz felietonów polityczno-filozoficznych na łamach „Krytyki

Politycznej”. Aktualnie pracuje nad książką inspirowaną zaproponowanym przez Marka Fishera pojęciem libertariańskiego komunizmu.

Zofia Krajewska (ur. 2000) – studentka kończąca socjologię w ramach Międzydziedzinowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Pracuje jako trenerka, edukatorka, badaczka i publicystka, skupiając się na wyzwaniach młodego pokolenia w perspektywie polikryzysu. Współtworzy projekt OSADA.earth. Współzałożycielka m.in. Młodzieżowego Strajku Klimatycznego i Ruchu Solidarności Klimatycznej, związana z działaniami politycznymi na rzecz osób uchodźczych, przyrody i dewzrostu.

Marcin Krajewski (ur. 1969) – socjolog, profesor zwyczajny, zatrudniony w Instytucie Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor licznych artykułów dotyczących współczesnej kultury, sztuki i edukacji kulturowej oraz książek: *Kultury kultury popularnej* (2003), *POPamiętane* (2006), *Za fotografię! W stronę radykalnego programu socjologii wizualnej* (2010, wspólnie z Rafałem Drozdowskim), *Są w życiu rzeczy...* (2013), *Incydentologia* (2017), *(Nie)nawidzenia. Świat przez nienawiść* (2020). Kurator Zewnętrznej Galerii AMS (1998–2004) oraz pomysłodawca projektu *Niewidzialne miasto*. Współtwórca programu propagującego edukację kulturową *Bardzo Młoda Kultura* oraz projektu *Archiwum Badań nad Życiem Codziennym*.

Joanna Krakowska (ur. 1964) – dr hab., prof. Instytutu Sztuki PAN; badaczka współczesnego teatru, eseistka, redaktorka. Kierowniczka Zakładu Historii i Teorii Teatru IS PAN, wykładowczyni Akademii Teatralnej w Warszawie, wieloletnia redaktorka działu eseistyki miesięcznika „Dialog”, członkini Zarządu Fundacji „Dialogu” im. Konstantego Pużyny. Prowadziła m.in. feministyczny projekt badawczy *HyPaTia* poświęcony kobietom w polskim teatrze i projekt *Teatr Publiczny. Przedstawienia*, poświęcony historii teatru polskiego (1765–2015). Współautorka książek: *Soc i sex. Diagnozy teatralne i nieteatralne* (2009) oraz *Soc, sex i historia* (2014); redaktorka antologii *Transfer! Teksty dla teatru* (2015) oraz kilku obcojęzycznych antologii polskiego dramatu. Autorka monografii: *Mikołajska. Teatr i PRL* (2011), *PRL. Przedstawienia* (2016), *Demokracja. Przedstawienia* (2019) oraz książki *Odmiencza rewolucja. Performans na cudzej ziemi* (2020), nagrodzonej Nagrodą Literacką Gdynia. Jako uczestniczka teatralnego kolektywu jest współautorką spektakli *Kantor Downtown* (Teatr Polski w Bydgoszczy, 2015) oraz *Pogarda* (Komuna Warszawa, 2016).

Paweł Kubicki (ur. 1973) – dr hab., profesor uczelni w Instytucie Studiów Europejskich Uniwersytetu Jagiellońskiego, socjolog. Członek Polskiego Towarzystwa Socjologicznego w sekcji Socjologia Miasta, Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego, Rady Programowej Krakowskiego Biura Festiwalowego i Zespołu Ekspertów Samorządowych Fundacji im. Stefana Batorego. Autor książek poświęconych tematyce

miejskiej, m.in. *Wynajdywanie miejskości. Polska kwestia miejska z perspektywy długiego trwania* (2016), *Efekt ESK. Jak konkurs na Europejską Stolicę Kultury zmienił polskie miasta* (2017) oraz *Ruchy miejskie w Polsce* (2020).

Kacper Nowicki (ur. 2002) – absolwent Europejskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji na kierunku Administracji Europejskiej. Fundator i prezes zarządu Fundacji Varia Poznania, prowadzący *Glantza – Podcast o Poznaniu*. Członek Komitetu Monitorującego Program Fundusze Europejskie dla Wielkopolski 2021–2027, twórca *Grafiku na 5 lat dla Poznańskiej Edukacji 2024–2029*.

Mikołaj Pawlak (ur. 1980) – socjolog, dr hab., profesor Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie kieruje Katedrą Socjologii Norm, Dewiacji i Kontroli Społecznej. Zastępca dyrektora Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW ds. badań naukowych oraz przewodniczący rady naukowej Centrum Doskonałości w Naukach Społecznych UW. Działa w Polskim Towarzystwie Socjologicznym. W swoich badaniach koncentruje się na zjawiskach migracyjnych, ale porusza również problematykę roli ignorancji i porażki w życiu społecznym. Opublikował książkę o próżni socjologicznej *Tying Micro and Macro: What Fills up the Sociological Vacuum?* (2018), w której poddał krytyce powielane również przez nauki społeczne mity na temat polskiego społeczeństwa. Współredaktor tomu *Routledge International Handbook of Failure* (2022).

Przemysław Sadura (ur. 1977) – dr hab., profesor Uniwersytetu Warszawskiego, szef Katedry Socjologii Polityki Wydziału Socjologii UW, kurator Instytutu Krytyki Politycznej, założyciel, a obecnie stały współpracownik Fundacji Pole Dialogu, felietonista tygodnika „Polityka”. Bada relacje między państwem i społeczeństwem w obszarach funkcjonowania różnych polityk publicznych. Autor książek: m.in. *Państwo, szkoła, klasy* (2017) i *Społeczeństwo populistów* (razem ze Sławomirem Sierakowskim (2023).

Krystyna Skarżyńska (ur. 1946) – prof. dr hab. nauk humanistycznych, psycholożka społeczna i polityczna. Pracuje w Uniwersytecie SWPS. W latach 1997–2001 była prorektorką ds. nauki, do roku 2020 kierowała Katedrą Psychologii Społecznej. Wcześniej pracowała na Uniwersytecie Warszawskim i w Instytucie Psychologii PAN. Należy do rady redakcyjnej „Studiów Socjologiczno-Politycznych”. Współpracuje z Międzynarodowym Instytutem Społeczeństwa Obywatelskiego (MISO); jest też członkinią Rady Programowej Instytutu Spraw Publicznych. Podczas pandemii COVID-19 badała towarzyszące jej procesy psychologiczne i społeczno-polityczne. Ostatnio zajmuje się rolą zaufania i nieufności w podejmowaniu decyzji o uczestnictwie w różnych społecznych aktywnościach, m.in. w tzw. ekonomii współdzielenia dóbr i usług. Autorka lub współautorka ponad 250 artykułów naukowych

i kilkunastu książek, m.in. *Spostrzeganie ludzi* (1981), *Psychospołeczne aspekty decyzji alokacyjnych* (1985), *Konformizm i samokierowanie jako wartości* (1991), *Człowiek a polityka. Zarys psychologii politycznej* (2005), *My. Portret psychologiczno-społeczny Polaków z polityką w tle* (2020), *Nieufność: źródła i konsekwencje* (2023).

Katarzyna Sztop-Rutkowska (ur. 1973) – dr nauk humanistycznych, wykładowczyni na Wydziale Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku, założycielka i wiceprezeska Fundacji Laboratorium Badań i Działań Społecznych SocLab, socjolożka, aktywistka, moderatorka i trenerka. Absolwentka Szkoły Liderów Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. Startowała w wyborach samorządowych w 2018 roku w Białymstoku jako liderka ruchu miejskiego „Inicjatywa dla Białegostoku”. W swoich działaniach łączy świat nauki i działań społecznych. Szkoli organizacje pozarządowe, samorządowców i urzędników. Prowadzi procesy konsultacyjne w gminach. Główne zainteresowania to: demokracja lokalna, partycypacja obywatelska, *civic tech*, otwarta nauka. Ostatnie publikacje: *Czas na partycypację, w: Co dalej z samorządem?* (2024), *Nauka obywatelska w otwartym repozytorium, w: Repozytorium Uniwersytetu w Białymstoku. Wspólna droga do otwierania nauki* (2023), *E-partycypacja. Jak rozmawiać z mieszkańcami?* (red., 2023), *Rola samorządu terytorialnego w zapobieganiu marnowaniu żywności* (red., 2023). Członkini zespołu redakcyjnego raportu *Generatory energii społecznej* (2023).

Agnieszka Turska-Kawa (ur. 1983) – dr hab., politolożka, psycholożka, dyrektorka Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, dyrektorka Centrum Badawczego Społecznej Aktywizacji Seniorów, laureatka Stypendium MNiSW dla wybitnych młodych naukowców (2018–2019). Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół psychologii polityki, szczególnie zachowań wyborczych, emocji i motywacji rządzących polityką oraz poznawczych aspektów wyborów politycznych. Autorka i współautorka książek i wielu artykułów naukowych oraz redaktorka i współredaktorka. Wydała m.in.: *Poczucie alienacji a użytkowanie mediów: w poszukiwaniu nowych obszarów zastosowania teorii użytkowania i gratyfikacji* (2011), *Polityka w opinii młodych: idee – instytucje – obywatele* (red., 2012), *Osobowościowe uwarunkowania zachowań wyborczych : studium województwa śląskiego* (2013), *Powiązania wobec korupcji w samorządzie terytorialnym: raport z badań w województwie śląskim* (red., 2015), *Determinanty chwiejności wyborczej* (2015), *Leksykon polskich partii politycznych* (red., 2017), *Korupcja polityczna* (z Waldemarem Wojtasikiem, 2017), *War in Ukraine. Media and Emotions* (red., 2023).

Fundacja im. Stefana Batorego wydała m.in.:

Edwin Bendyk, Aleksandra Jaworska-Surma, Szymon Gutkowski, ***Fenomen wyborczej mobilizacji. Przyczyny rekordowej frekwencji podczas wyborów parlamentarnych 2023 – wnioski z badań*** (2023). Raport z badań nad wpływem kampanii profrekwencyjnych na rekordową mobilizację wyborczą w wyborach parlamentarnych 2023.

Piotr Kosiewski (red.), ***22 października 2020: pamięć protestu*** (2023). Zbiór tekstów poświęconych protestom, które wybuchły po ogłoszeniu 22 października 2020 orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego zaostřejającego prawo aborcyjne.

Edwin Bendyk, Szymon Gutkowski, Anna Materska-Sosnowska, ***Siła głosu kobiet. Jak będą wybierać Polki?*** (2023). Raport z badań nad preferencjami wyborczymi kobiet w przededniu wyborów parlamentarnych 2023.

Sylwia Barakeh, Justyna Kajta, Paweł Marczewski, Paula Pustulka, ***Demokratyczny paradoks w praktyce: doświadczenia młodych aktywistów i aktywistek*** (2022). Raport z badania jakościowego przeprowadzonego przez ośrodek Młodzi w Centrum Lab Uniwersytetu SWPS oraz forumIdei Fundacji Batorego na temat ścieżek wiodących młodych ludzi do zaangażowania społecznego, ich oceny różnych form zaangażowania, w tym działań lokalnych, społecznych i politycznych, oraz definiowania i oceny demokracji.

Przemysław Czapliński, ***O nową umowę społeczną. Bunt październikowy 2020*** (2021). Analiza języka protestów, które wybuchły po ogłoszeniu przez Trybunał Konstytucyjny w październiku 2020 orzeczenia zaostřejającego przepisy aborcyjne.

Język rewolucji (2021). Zbiór komentarzy socjolożek i socjologów, literaturoznawczyń i literaturoznawców, badaczek i badaczy kultury współczesnej oraz artystek

i artystów na temat języka protestów przeciw antyaborcyjnemu orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego z października 2020 roku, wraz z pierwszymi próbami ich interpretacji.

Michał Boni i in., *Młodzi 2020 – w poszukiwaniu tożsamości* (2021). Raport o czynnikach kształtujących tożsamość młodego pokolenia Polek i Polaków.

Fundacja im. Stefana Batorego

ul. Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. (48 22) 536 02 00

fax (48 22) 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Miesiąc po wyborach parlamentarnych 15 października 2023 roku, które przy rekordowej frekwencji przyniosły Polsce zmianę polityczną, poprosiliśmy ludzi kultury i przedstawicieli nauki o wypowiedź w trzech kwestiach. Po pierwsze: Co się stało? Następnie: Co powinno się stać? I wreszcie: Na czym można się oprzeć? Pytanie pierwsze to zaproszenie do diagnozy dotyczących procesów społecznych, z których wyłonił się masowy udział w wyborach, oraz do wypowiedzi na temat potrzeb, poglądów i emocji, jakie się wówczas ujawniły. Kwestia druga mieściła w sobie pytanie o to, co nowa władza musi zachować po poprzednikach, a co musi zmienić, jeśli chce zrealizować oczekiwania wyborców i utrzymać legitymację społeczną. Wreszcie pytanie trzecie było zachętą do refleksji nad tym, czy istnieją w społecznym myśleniu „wartości wspólne”, do których odwoływali się ludzie popierający w wyborach przeciwne partie.

Zbiór tekstów powstałych w odpowiedzi na tak sformułowane pytania publikujemy, mając przeświadczenie, że po dwóch kadencjach rządów Zjednoczonej Prawicy największy deficyt dotyczy zbiorowej samowiedzy. Nie znamy prawdy o stanie państwa, ale potrzebujemy także dwóch perspektyw: rząd powinien wiedzieć, jakich spraw społeczeństwo nie odpuści, natomiast społeczeństwo powinno wiedzieć, jakie zmiany i w jakim tempie rząd może wprowadzać.

Ostatecznie w książce znalazły się teksty Edwina Bendyka, Elżbiety Cizewskiej-Martyńskiej, Przemysława Czaplińskiego, Anny Gizy-Poleszczuk, Ingi Iwasiów, Marcina Kędzierskiego, Leszka Koczanowicza, Małgorzaty Kowalskiej, Tomasza Kozaka, Zofii Krajewskiej, Marka Krajewskiego, Joanny Krakowskiej, Pawła Kubickiego, Kacpra Nowickiego, Mikołaja Pawłaka, Przemysława Sadury, Krystyny Skarżyńskiej, Katarzyny Sztop-Rutkowskiej i Agnieszki Turskiej-Kawy.

Książka powstała przy współpracy Centrum Humanistyki Otwartej Uniwersytetu Adama Mickiewicza.